

WISŁA.

WISŁA

MIESIĘCZNIK

GIEOGRAFICZNY I ETNOGRAFICZNY

WYDAWANY Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI KASY POMOCY IM. MIANOWSKIEGO.

POD REDAKCJĄ

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

ROK 1901.

Tom XV.

Z 10-ma tablicami i 43-ma ilustracjami.

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. № 9.

Adres Redakcji: Złota 61.

1901.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 28 Ноября 1901 года.

1901.181



SPIS RZECZY.

w t. XV „Wisty.“

<i>Bąkowski Klemens dr.</i> O dawnych zabawach cechowych kra- [kowskich]	285
<i>Ciechomska W. Bogumiła.</i> Mazury z pod Kamienia	411
<i>Ciechanowski Stanisław.</i> Pieśni śląskie z okolic Cieszyna	473
<i>E. M. Drobny</i> przyczynek do art. d-ra K. Bąkowskiego „O daw- [nych zabawach cechowych“	748
<i>Freiman A.</i> Wstęp do „Schachname“ Firdusi'ego.	742
<i>Górka Stanisław.</i> Skulscy „ochweśnicy“	1
<i>Iwanowski Jerzy.</i> „Betlejki“ w powiecie Lidzkiem, gubernji Wi- [leńskiej]	401
<i>Janowski Al.</i> Tworząca się legienda	200
<i>Karadżicz Wuk Stefan.</i> Pieśni serbskie (przekład d-ra I. Ko- [pernickiego])	595
<i>Karłowicz Jan.</i> Najnowsze kierunki badań mitologicznych (po- [dług J. Krąla]	580, 669
<i>Korotyńska Z.</i> Pieśni ludowe, zapisane we wsi Zapniowie	739
<i>Kościakowski St.</i> Pieśni ludowe z powiatu Sokólskiego	463
<i>Łazęga Romuald.</i> Powiat Brodnicki (z mapą)	29
<i>Lopaciński H.</i> Kilka szczegółów ludoznawczych ze „Wspo- [mnień młodości“ K. Brodzińskiego	723
<i>Kucz Marjan.</i> Głaz czartowski	354
<i>Magiera Jan Fr.</i> Uwagi nad przyswojeniami wgwarach naszych — Papaje a Wilamowicianie	145 481
<i>Majewski F.</i> Pszczoła (<i>Apis mellifica</i> L.) w pojęciach i prakty- [kach ludu naszego]	424
<i>Milewska Jadwiga.</i> Kolysanki z Ciechanowskiego	17
<i>Młynek Ludwik.</i> Figurki z soli	341
<i>Muszyński Stanisław.</i> Pieśń o Ameryce	197
<i>Ohr Jerzy.</i> Przysłowia rabinów	53, 343
<i>Olechnowicz Władysław dr.</i> Rasy Europy i wzajemny ich sto- [sunek dziejowy]	541, 683
<i>Radliński Ignacy.</i> Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie (no- tatką wstępną do literatury apokryficznej polskiej)	184, 303, 435
<i>Reinach Salomon.</i> Archeologia celtycka (odeczyt, tłum. L. M.) . .	449

<i>Rhamm K.</i> Przyczynek do historii rozwoju śpichlerza słowiań- [skiego (streszczenie pracy <i>K. Rhamma</i>)	60
<i>Rumel Aleksandra</i> Obrzędy weselne we wsi Masie	7
— Pieśń dożynkowa	13
<i>Rutkowski L.</i> Gościccy Papaje w świetle podań szlacheckich .	273
<i>Sadkowski J.</i> Wieś szlachecka Gościcc	734
<i>Sawicka Stanisławą.</i> Bajka o Paluszku	478
— Opis wesela w Biedrzychowcie	566
<i>Semkowicz Władysław.</i> Krakowiaki (wieś Lęki, powiat Brzeski)	202
<i>Skrzyńska Kazimira.</i> Baśni z okolic Zamościa i Krasnegostawu	713
<i>Smólski G.</i> O Kaszubach nadłebiańskich (ciąg dalszy i dokoń- [czenie 153,	321
<i>Sterling Paweł.</i> Przyczynek do badań nad początkiem kultu sil- [nych	173
<i>Wawrzeńczycki Marjan.</i> Dzwonnica i wspornik (z rysunkami)	27
— Fragmenty budownictwa drewnianego (z rysunkami) . . .	710
<i>Weyberg Z.</i> Muzeum Tatrzańskie im. Chałubińskiego	613
<i>Wierciński H.</i> Przyczynek do osiadłości kraju naszego . . .	316
<i>Witowt.</i> Kilka przesądów ze wsi Turowa (pow. Radzyński). . .	177
<i>Z. A. K.</i> „Przepowiedki“ z Józnowa	15
<i>Zaleski Konrad.</i> Podania dotyczące nazw i miejscowości w po- [wiecie Tomaszowskim	730
<i>Zdziarski Stanisław.</i> Skarby tatrzańskie	590

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe. Przyczynki <i>d-ra S. Skalskiego, M. R. Wi- [tanowskiego, Marji Skawińskiej, Melanji Parczewskiej, K. [Stotyhy, M. Wawrzeńczyckiego.</i>	75, 205, 357, 617, 750
II. Nasz obszar etnograficzny (od Redakcji). Przyczynki <i>M. R. [W., St. Zdziarskiego,</i>	76, 205
III. Kluka. Przyczynki <i>M. R. Witanowskiego</i>	76, 205
IV. Chała. Przyczynek <i>Marjana Wawrzeńczyckiego</i>	77
V. Przysłowia. Przyczynki <i>Jadwigi Milewskiej, z Jana Kocha- [nowskiego (przez R. O.), M. R. Witanowskiego, ks. Wł. [Siarkowskiego,</i>	206, 358, 371, 485, 760
VI. A pochylone (od Redakcji)	78
IX. Pojęcie ludu o przyrodzie. Przyczynki <i>W. Grab., Ign. Piątk., [Aleksandry Rumel</i>	78
X. Nazwy topograficzne. Przyczynki <i>Marji Skawińskiej, M. R. [Witanowskiego, Leona Rutkowskiego, E. Skulskiego,</i>	80, 216, 372, 618
XI. Piłkalnie	
XIII. Pamięć o zmarłych. Przyczynek <i>Ignacji Piątkowskiej</i> . . .	485
XIV. Pisanki (od Redakcji). Przyczynki <i>H. Łopacińskiego,</i>	82, 373
XVII. Czytelnictwo ludowe. Przyczynki <i>K. Radostawskiego, [Antoniego A. Karlińskiego,</i>	489, 619
XVIII. Sobótka. Przyczynki <i>I. Piątkowskiej, M. R. Witanow- [skiego,</i>	83, 217

- XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego.
[Przyczynki *M. Wawrzenieckiego, Ignacji Piątkowskiej, St. Zdziarskiego*, 83, 501, 633
- XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy. Przyczynki *M. R. Witanowskiego*,
[*go, H. Łopacińskiego, Ignacji Piątkowskiej*, 83, 217
- XXI. Kołysanki. Przyczynek *Ign. Piątk.* 218
- XXV. Astronomja, kosmogonja i meteorologja ludowa. Przy-
[czynek *St. Zdziarskiego* 633
- XXVI. Mazurzenie. Odezwa *J. Karłowicza*. Przyczynki *d-ra*
[*Leona Rutkowskiego, Stanisławy Sawickiej, Ignacji Piątkowskiej, Jana Bolesławskiego*, 84, 374, 504, 633

KRYTYKA I BIBLIOGRAFJA.

Przegląd książek.

A. O. Miejsca słynące cudami obrazów Marji. Przez H. Ł. 383. — Bernstein J. Katalog dzieł treści przysłowiowej. Przez J. Karłowicza 101. — Bogusławski Wilhelm. Dzieje Słowiańszczyzny Północno-Zachodniej Tom IV. Przez J. F. Gajslera 763. — Dobrzycki S. O tak zwanym mazurowaniu. Przez J. Karłowicza 88. — Tenże. Polska poezja średniowieczna. Przez E. Majewskiego 222. — Driesmans. Das Keltentum in der europäischen Blutmischung. Przez Justyna Feliksa Gajslera 508. — Heyne Moritz. Das deutsche Wohnwesen von den ältesten geschichtlichen Zeiten bis zum 16. Jahrhundert 512. — Chodyński S. Documenta historica Seminarii Wladislaviensis. Przez H. Ł. 220. — Kochanowski J. K. Kazimierz Wielki. Zarys żywota i panowania. Przez H. Ł. 219. — Koskowski Bolesław. Wychodztwo zarobkowe włościan w Królestwie Polskim. Przez J. F. Gajslera 382. — Lepszy L. Lud wesołków. Przez J. F. Gajslera 95. — Luniewski T. Rolnictwo i hodowla zwierząt u starożytnych Rzymian. Przez J. F. Gajslera 226. — M ks. Pamiętka z Gidel. Przez H. Ł. 771. — Macoszek A. ks. Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim. Przez H. Ułaszyna 771. — Matlakowski W. Wspomnienia z Zakopanego. Przez H. Ł. 773. — Mroczko Fr. K. Śniatyńszczyzna. Przez St. Zdziarskiego 99. — Parczewski Alfons. O zbadaniu granic i liczby ludności polskiej. Przez J. F. Gajslera 381. — Porębowicz E. Św. Franciszek z Asyżu. Przez H. Ł. 101. — Salmon Ph. etc. Le Campagnien. Przez Niem. 104. — Sami sobie. Przez H. Ł. 769. — Schultze Fr. Psychologie der Naturvölker. Przez Luc. M. 220. — Sieroszewski W. 12 lat w kraju Jakutów. Przez E. Majewskiego 92. — Troels Lund dr. Himmelsbild und Weltanschauung im Wandel der Zeiten. Przez P. N. 227. — Tschermak G. Podręcznik mineralogji. Przez J. R. 774. — Westwöskij A. Gdzie się ułożyła legienda o św. Gralu? Przez L. Szepielewicza 98. — Wilser L. Menschenrassen. Tom VI, zeszyt I. Przez dra L. L. 506. — Tenże. Rassen und Völker. Tom III, № 41. Przez dra L. L. 507.

Przegląd czasopism.

„L'Anthropologie.“ 1898. Przez W. Olechnowicza 643. „Archivio per lo studio delle tradizioni popolari.“ 1897/9 r. Przez W. Marrené-Morzowską 777. —

— „Cesky Lid.“ Rocznik VIII (1899), nr. 3 - 6; rocznik IX (1900), nr. 1 - 6; rocznik X (1901), nr. 1 - 3. Przez J. F. Gajslera 635.— „Etnograficzny Zbirnyk.“ Tomy VII - IX, rok 1900. Przez Stanisława Zdziarskiego 514. — „Folklore.“ T. XI (1900), zeszyt I. Przez Z. A. K. 643.— „Gazeta Kaliska,“ 1899 i 1900 (M. R. Witanowski) 235.— Giglioli E. H. L'età della pietra nella Cina. („Archivio per l'antropologia e la etnologia“ T. XXVIII. 1898, nr. 3). Przez dr L. L. 634.— „Journal of the Folk Song Society.“ Przez Z. A. K. 231.— „Kurjer Litewski“ z lat 1808 - 1818 (M. R. Witanowski) 237. — „Kvety.“ Rocznik XXII, 1900. Przez J. F. Gajslera 523. — „Lud.“ Rocznik VI-ty. rok 1900. Przez Stanisława Zdziarskiego 516.— Łuniński Ernest. Na Huculszczyźnie Garść wrażeń. („Ateneum,“ 1900, II, str. 437 - 515) Przez Stanisława Zdziarskiego 385.— „Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne.“ t. IV, 1900. Przez J. F. M. 387. — „Mélusine“ Rok 1893, zeszyty IX - XII: rok 1894/5. zesz. I - XII. Przez Z. A. K. 518, 640.— „Monumenta historica dioeceseos Wladislaviensis.“ Tomy I - XIX. 1881 - 1900. Przez H. Łopacińskiego 107. — Mzuron G. Legiendy i wierzenia oselyńskie „Kazbek“ 1899 r. Przez J. S. Ziębę 785.— „Rad Jugoslavenske Akademije znanosti i umjetnosti.“ 1898 i 1899. Przez J. F. Gajslera 116 — „Rozwój“ nr. 1000. Przez xl. 786.— „Sbornik za narodni umotvorenija, nauka i knjžnina.“ Tom XV, 1898. Przez J. F. Gajslera 114. — „Sitzungsberichte der Alterthums-Gesellschaft Prussia für die Vereinsjahre 1896 - 1900.“ Przez J. F. Gajslera 229.— „Światowit.“ Tom II. 1900 r. Przez xl. 641. — „Tydzień“ (piotrkowski), 1899 i 1900. (M. Witanowski) 233.— „Uniwersitetskija Izwiestija.“ Rok XXXIX, 1899. Zeszyty I - XII. Przez L. S. K. 384.— „Zeitschrift des Vereins für Volkskunde.“ Rocznik X, zeszyty I - III, 1900 Przez P. N. 520 — „Zeitschrift für Ethnologie.“ Zeszyty II - IV z r. 1898 i zeszyt I z r. 1899. Przez J. F. Gajslera 105.

Artykuły drobne.

Kongres folklorystów w Paryżu 1900 r. Przez d-ra M. Żmigrodzkiego 118. — Program działu naukowego wystawy rolniczo-przemysłowej w Lublinie 126.— Odezwa Komisji Bibliograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie 136.— Bronisław Grabowski. Przez L. S. K. 238.— O nazwach rodowych ludu tarnowskiego. Przez N. Sikorskiego 243. — U nas i w Anglii. Przez E. M. 388.— Procesy o czary w Czechach (Marjan Wawrzeńcki) 391.— Wystawa przemysłowo-rolnicza w Lublinie. Nagrody w oddziale etnograficznym 526.— Zapasy słomiane (redakcja) 663.

DROBIAZGI LUDOZNAWCZE przez H. Ł., M. Wawrzeńckiego, M. R. Witanowskiego, J. Papugę, A. Oparowską, A. Rumel, R. Oczykowskiego, Rut, J. F. Magierę, d-ra S. Skalskiego, H. W., W. Semkowicza, S. Udziele, S. Zdziarskiego, St. Jantzena, M. Parczewską, L. S. K., Z. Michałowskiego, M. Kucza, J. Steckiego, str 133, 248. 394, 530, 644, 787

RÓŻNE WIADOMOŚCI przez M. Kucza, Jana Fr. Magierę, H. Łopacińskiego, A. Brücknera, St. T., W. Szalay, „Słowo polskie“. 258, 396, 531, 655, 794
Z Akademii, Towarzystwa Muzeów 131, 241
Kącik archeologiczny 135, 260
Książki i czasopisma nowe 137, 265, 534
Bibliografia 536, 665
Odpowiedzi od redakcji 266, 794

Melodje ludowe.

Kołysanki z Cicchanowskiego, 17 — Pieśni śląskie, 473 — Pieśni weselne w Biedzychowie (Opatowskie). 567

Rysunki.

Typy ludowe i sceny z życia: Z powiatu Dzisieńskiego—tabl. I i II (na czele zeszytu I), V (na czele zesz. III), IX (na czele zesz. V), 595, 709. — Z okolic Upity, 30. — Z okolic Turobina, 51. — Z Kazimierza nad Wisłą, 52, 594. — Z pow. Nowo-Aleksandryjskiego (Puławy)—60, 199, tabl. IV (na czele zesz. III), 320, 321, 343, tabl. VI (na czele zesz. IV), 463. — Z okolic Nowomińska—tabl. III (na czele zesz. II), 152, 153, 477.—W Krynicy tabl. VIII (str. 448).—Typy lubelskie 526.—Z pod Nałęczowa 726.—Pochód cechu masarzy w Norymberdze 749.

Budownictwo, sztuki plastyczne, hafty: 27, 28, 77, 78, 152, 340, tablica VII (na czele zeszytu IV), 481, 525, tabl. X (na czele zesz. V), 710 —712, 727—729.

Mapki: Ziemia Chełmińsko-Michałowska 40, 41.

SOMMAIRE.

du XV vol. de la revue géographique et ethnographique „Wisła“ (la Vistule). Année 1900.

Bąkowski Clément dr. Des anciens divertissements des corporations de métiers cracoviens	285
Ciechomska W. Bogumiła. Mazours de Kamień.	411
Ciechanowski Stanislas. Chansons silésiennes des environs de Cieszyn	473
E. M. Petite contribution à l'article du dr. B. „Des anciens divertissements des corporations de métiers“	748
Freiman A. Avant-propos de „Schahname“ de Firdusi	742
Gorka Stanislas. Les imagers à Skulsk.	1
Iwanowski Georges. Fantoches du district Lida (gouvern. Wilno).	401
Janowski A. Légende en formation	200
Karadźicz Wuk Stéphan. Chansons serbiennes (traduction du dr. I. Kopernicki)	595
Karłowicz Jean. Nouveaux courants dans l'étude des mythologies (selon le travail du prof. J. Král).	580, 669
Korotyńska Z. Chants du peuple, notés dans le village de Zapniów	739
Kościółkowski St. Chansons du peuples du district Sokółka	463
Lazęga Romuald. District de Brodnica (avec carte)	29
Lopaciński H. Quelques détails ethnographiques, tirés de „Reminiscences de ma jeunesse“ par K. Brodziński	723
Kucz Marie. Pierre du diable	354
Magiera Jean F. Remarques sur les assimilations dans nos dialectes.	145
— Les Papaïes et les Vilamoviens	481
Majewski Erasme. L'abeille (<i>Apis mellifica</i>) dans la pratique et dans l'idée de notre peuple	424
Milewska Hédvige. Berceuses du district de Ciechanów	17
Młynek Louis. Figurines en sel	341
Muszyński St. Chant sur l'Amérique.	197
Ohr Georges. Proverbes des rabbins.	53, 343

Olechnowicz Ladislas dr. „Les races de l'Europe et leurs relations historiques	541, 683
Rhamm K. Contributions à l'histoire du grénier slave (résumé)	60
Radliński Ignace. Les apocryphes judaïco-chrétiens	184, 303, 435
Reinach Salomon. Archéologie celtique (traduit par L. M)	449
Rumel Alexandrine. Usages des noces au village Masie	7
— Chant des moissonneurs	13
Rutkowski L. Dr. Les Papaïes de Gościce dans les traditions de la noblesse	273
Sadkowski J. Le village de Gościce	734
Sawicka St. Conte du „Petit-Doigt“	478
— Description des usages nuptiaux à Biedzychów.	566
Semkowicz Ladislas. „Cracoviaques“ (chansons)	202
Skrzyńska Casimire. Contes des environs Zamość et Krasnystaw	713
Smólski G. Les Kachoubes des environs du lac de Leba (<i>suite et fin</i>)	153, 321
Sterling Paul. Contributions aux recherches sur l'origine du culte des forts	173
Wawrzeński Marie. Un clocher et sa monture (avec dessins)	27
— Fragments des constructions en bois (avec dessins)	710
Weyberg Z. Musée du Tatra, dédié à la mémoire du dr. Chałubiński	613
Wiercieński H. Contribution à l'étude de la répartition de la population en Pologne	316
Witowt. Quelques préjugés au village Turów.	177
Z. A. K. Quelques facéties cueillies à Józów	15
Zaleski Conrad. Légendes locales et éponymes au district Tomaszów	730
Zdziarski Stanislas. Les trésors de Tatra	590

Recherches et enquêtes.

	<i>Page.</i>
I. Médecine populaire	75, 205, 357, 617, 750
II. Notre territoire ethnographique	76, 205
III. Le bâton comme circulaire	76, 205
IV. La chaumière polonaise	77
V. Proverbes	206, 388, 371, 485, 760
VI. La voyelle á dans les patois polonais	78
IX. Idées du peuple sur la nature	78
X. Noms topographiques	80, 216, 372, 618
XIII. Le jour des morts.	485
XIV. Les oeufs peints	82, 373
XVII. Que lit le peuple?	489, 619
XVIII. La veille de la Saint-Jean	83, 217
XIX. Comment notre peuple se figure-t-il les êtres surnaturels?	83

XX. Les Suédois, les Tartars et les Turcs dans la tradition	[populaire 83, 217
XXI. Une berceuse populaire.	218
XXV. Astronomie, cosmogonie et météorologie populaire	633
XXVI. Mazours.	84, 374, 504, 633

Mouvement scientifique. Revue des livres.

P. 88, 219, 381, 506, 763.

Revue des périodiques.

P. 105, 229, 384, 523, 632, 777.

Bibliographie.

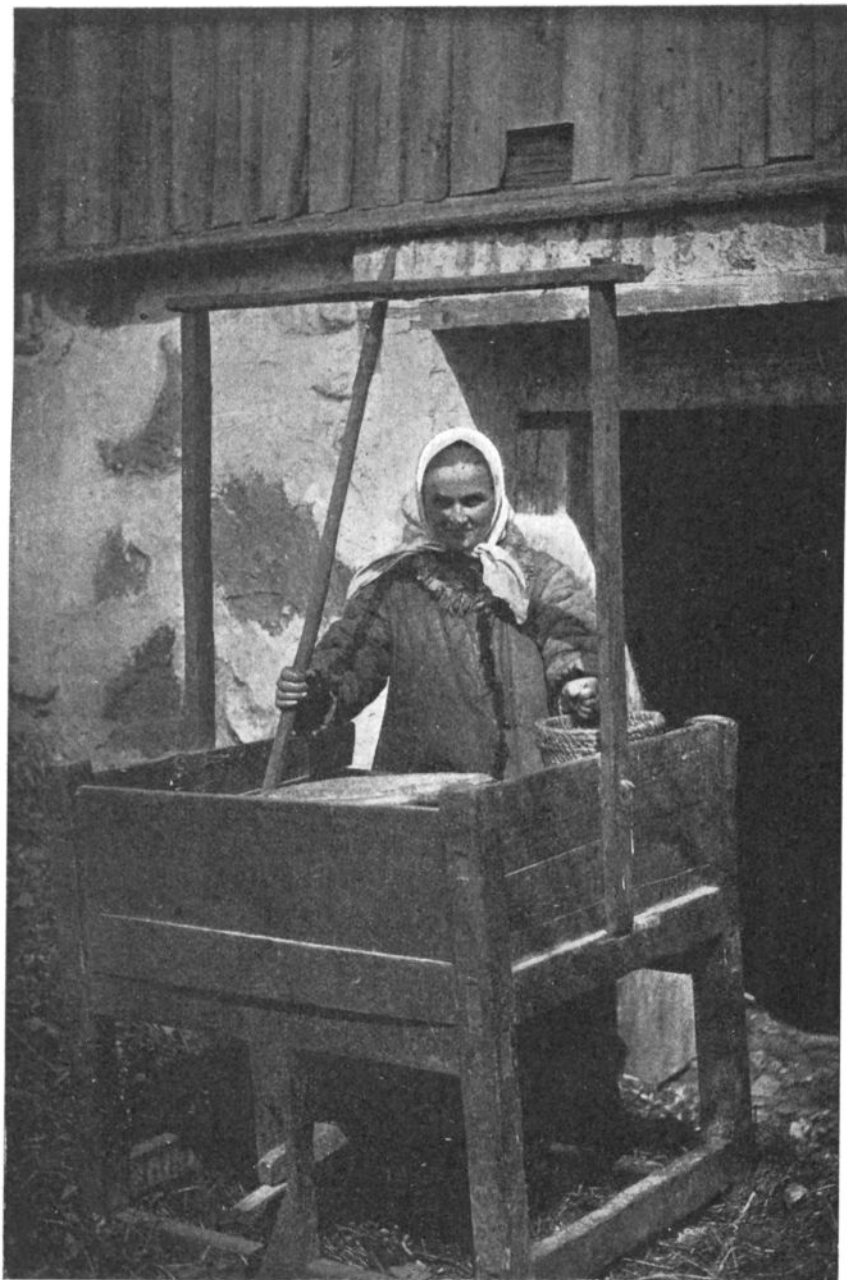
P. 536, 665.

Notices ethnographiques.

P. 133, 248, 394, 530, 644.

Divers.

P. 258, 396, 531, 655.



Zc wsi Mereckie w powiecie Dzisieńskim.

Mliwo w zarnach.





Ze wsi Mereckie w pow. Dziśnieńskim.

Otłukiwanie krup (kaszy) jęczmiennych w stępie dębowej.



WISŁA.

SKULSCY „OCHWEŚNICY“.

Często podróżując po bocznych drogach, osobliwie w miejscowościach, gdzie jest niewiele miast i miasteczek i skąd jest daleko od stacji dróg żelaznych, spotykamy ludzi skromnie lecz dostatnio ubranych, wędrujących pieszo z dużym drewnianym pudłem na plecach i potężnym kijem w ręce. Na pierwszy rzut oka taki podróżny wydaje się nam zupełnie zwyczajnym śmiertelnikiem, nie zasługującym na bliższą uwagę. Jeżeli zaś woźnicy chłopka zapytamy się:— „Kto to taki?“ — odpowie lakonicznie: „Obrażnik,“ mniemając, że zupełnie wystarczająco określił ten typ wałęsającego się handlarza obrazów świętych, paciorków, szpilek i różnych innych drobiazgów, które zastępują wiejskim strojnisiom wspaniałe wyroby jubilerskie. W każdym takim handlarzu nietrudno poznać pochodzenie słowiańskie; i rzeczywiście, handlarze ci są to Polacy i katolicy, a chociaż nie mają swoich cechów i korporacji, jednakże przez to, że pochodzą z jednej miejscowości, posiadają swoją odrębną gwarę i zasługują, ażeby poznać ich bliżej.

Przypatrzmy się ich głównej siedzibie.

Pośród pięknych równin, nad jeziorem Gopłem, w miejscu, gdzie gubernja Kaliska styka się z Warszawską, nad granicą pruską, wznosi się osada Skulsk. W osadzie tej poza wysmukłą wieżą parafjalnego kościółka i pięknym jeziorem, niema nic takiego, coby mogło zwrócić uwagę podróżnika. Na wzgórkach stoi niewielki kościół, koło niego grupuje się kilkadziesiąt schludnych domków w kierunku kilku bocznych dróg. Co się tycze pochodzenia tej osady, pewnych wiadomości niema. Wiadomo tylko z aktów kościelnych, że Skulsk był jednym z najstarszych miasteczek Wielkopolski i że w czasach najazdu szwedzkiego i zaboru pruskiego doszczętnie wraz z kościołem był palony i odbudowywany. Kościół terażniejszy, zbudowany w początku bieżącego stulecia, nie ma prawie żadnych pamiątek. Wśród miejscowej ludności różne krążą podania o pochodzeniu Skulska. Więc jedni utrzymują, że Kazimierz Wielki polował i zapę-

dział się tutaj w nieprzebranych lasach w pogoni za zwierzem, i naraz okulał mu koń. Król, będąc zmuszony czekać, aż mu przyprowadzą drugiego wierzchowca, polecił urządzić sobie nad jeziorem schronienie, które dało początek do założenia miasteczka Skulska, nazwa zaś miała pochodzić od słów: okulić, zakulić. Inni opowiadają znowu, że kiedy na polowaniu Kazimierz Wielki ¹⁾ kazał wypuścić ogary, i te pobiegły w knieje, to zamiast tropić zwierza, zaczęły przeraźliwie skomleć. Dworzanie i obławnicy pobiegli w kierunku odgłosu ogarów i ujrzeni cud. Mianowicie ogary, kłęczące na przednich łapach, skomlały, patrząc na kamienną figurę Matki Boskiej Bolesnej. Król na pamiątkę tego cudu rozkazał wybudować kościół, zaś w ołtarzu kazał postawić tę kamienną figurę, która później wstawiła się wielu cudami. Około kościoła pomału utworzyło się miasteczko Skomlsk, którego nazwa miała pochodzić od słowa: skomlenie, skomleć, i później, już w nowszych czasach, nazwa ta miała być przerobiona na Skulsk. Kamienna figura Matki Boskiej stoi w jednym z ołtarzów skulskiego kościołka po dziś dzień jeszcze.

Z pięćdziesiąt lat temu, kiedy o taniej litografii i oleodrukach ludzie nie mieli pojęcia, kiedy papier był mniej doskonały niż dzisiaj, a cena stalorytów dla ludzi niezamożnych była wcale nieprzystępna, mieszkańcy Skulska sami fabrykowali obrazy świętych na płótnie. Sposób malowania tych obrazów był bardzo pierwotny. Taki skulski fabrykant brał kawał płótna na kilkanaście łokci długi i na jaki łokieć, półtora szeroki, odmierzał na nim liczbę obrazów, znacząc szerokość każdego. Następnie na środku każdego odmierzonego kawałka płótna rozpoczynał rysunek twarzy Świętego lub Świętej. Ażeby sobie ułatwić rozmiar tego rysunku, przykładał drugi, trzeci i czwarty palec do płótna w ten sposób, że drugi i czwarty palec trzymał pionowo i w tych miejscach rysował oczy, zaś trzeci odsuwał jak najniżej i to była miara dla nosa; potem już rozrabiał farbę i malował całemu rzędowi Świętych po kolei te same części twarzy lub ubrania, tak, że n. p. rozrobiwszy niebieską farbę, malował wszystkim Świętym po kolei oczy, brązową—wszystkim włosy i t. d., dopóki obrazy nie były namalowane. Gdy farba zaschła, obrazy rozciąli i składali do czasu wysyłania ich na sprzedaż.

¹⁾ Według Br. Chlebowskiego (w *Słow. Geogr.*), był to książę Bolesław, który wyruszył z Kruszwicy na łowy.

Z czasem warunki się zmieniły: oleodruki i litografia, wreszcie zwyczajny kolorowany druk ukazał się w handlu po tak niskich cenach, że malowanie obrazów na płótnie nie opłacało się.

Dawniej, kiedy mieszkańcy Skulska sami fabrykowali obrazy, sami je roznosili przeważnie tylko po Królestwie Polskim; w późniejszych czasach, wskutek ułatwienia komunikacji, samo Królestwo Polskie, a przynajmniej jego gubernje zachodnie do Wisły, stanowiło słaby rynek zbytu, skulscy obraźnicy zaczęli więc zapuszczać się dalej na wschód, i bardzo wielu z nich chodziło po całej Litwie, Białorusi, a nawet gubernji Pskowskiej, roznosząc także i świeckie obrazy, paciorki i różne mosiężne i szklane świecidełka. Z samą sprzedażą obraźnicy urządzali się w ten sposób, że jeden z zamożniejszych obraźników, odgrywający rolę głównego przedsiębiorcy, na jesieni, po skończonych robotach w polu, najmował sobie kilku silnych i roztropnych parobczaków i jechał z nimi do Warszawy. Tam kupował, przeważnie po cichu, od Żydów, znaczną ilość towaru, wóz i konia; jakąś część tego towaru rozdawał najętym obraźnikom, ci rozchodzili się w różne strony, sprzedając towar. Na umówiony czas obierali sobie punkt zborny, n. p. w Białymstoku, gdzie schodzili się, rozrachowywali z głównym przedsiębiorcą, znowu napełniali swoje skrzynki, znowu rozchodzili się i tak przez całą zimę. Na wiosnę powracali do domu.

Obraźnicy w swoich tranzakcjach nie zawsze mieli uczciwość na względzie. Nie obywało się przeto nieraz bez smutnych, ale i komicznych wypadków. Każdy obraźnik, wchodząc do chaty właścianina, usilnie namawiał gospodarzy do nabycia obrazów ich Patronów, obiecując sprzedać tanio dane obrazy, i dowodząc, że dom, w którym wisi obraz Patronów właścicieli, bywa nawiedzany przez szczególne błogosławieństwo Boże wskutek wstawiennictwa tychże Patronów. W ten sposób właśnie zaczął raz obraźnik namawiać do kupna wieśniaczkę, a ta go zapytała: czy ma obraz św. Marcina, gdyż on jest patronem jej nieobecnego małżonka? Obraźnik, któremu nie chodziło o autentyczność danego obrazu, wyciągnął pierwszy lepszy obraz, podając go za obraz św. Marcina, na co kobieta powiedziała, że to nie św. Marcin, bo z pewnością wie, że św. Marcin na obrazie bywa na białym koniu. Obraźnik zaczął szperać pomiędzy świeckimi obrazami, wyciągnął lichy portret Wilhelma I-go, cesarza niemieckiego konno; wtenczas gosposia, będąc analfabetką, uwierzyła, że to św. Marcin, zgodziła się na cenę i zawiesiła obraz nad łóżkiem męża. Obraźnik odszedł. Wkrótce potym nadszedł mąż

wieśniaczki, zobaczył obraz, przeczytał napis i, zrozumawszy szalbierstwo obraźnika, dogonił go czymprędzej i obił.

Obrażnicy często chodzili po dwóch lub trzech, i wtenczas okazała się u nich konieczność utworzenia sobie języka, którymby mogli przy tranzacjach swoich porozumiewać się pomiędzy sobą, nie będąc zrozumianymi przez ogół. Stąd powstała u nich osobna gwara, dziwna mieszanina różnych języków z polskim. W gwarze tej spotyka się wyrazy z rosyjskiego, niemieckiego, a nawet z greckiego i łacińskiego. Sami siebie nazywają „ochweśnikami.“ Istnieje podobno nawet obraźnicze specjalne pismo, ale do niego trudno dotrzeć. Dokładne poznanie gwary obraźników nastręcza wiele trudności z tego powodu, że starzy obraźnicy, traktujący w danej chwili swoje zajęcie, niechętnie dzielą się znajomością gwary z niepoświęconym ich rzemiosłu; obraźnicy nowicjusze niewiele umieją i stosunkowo bardzo niewiele mieszają wyrazów obraźniczych z najzwyczajniejszą chłopską gwarą; obraźnicy zaś, którzy przestali pracować w swoim zawodzie i wzięli się do roli, prędko zapominają tej gwary. Przy tym wszystkim obraźnicy, mówiąc swoją gwarą, mówią prędko i trochę przez nos, tak, że oryginalny dźwięk każdego wyrazu trudno uchwycić; dopiero posłyszawszy kilkakrotnie użyte dane słowo, można je jako tako przenieść na papier. Pomimo tych przeszkód, słysząc często gwarę obraźników, udało mi się ułożyć maleńki słowniczek, który załączam poniżej.

SŁOWNICZEK GWARY „OCHWEŚNIKÓW.“

Bibułka — szafirek	córka — karyżka
bić — kopsować	czapka — kaniowa, kaniola
Bóg — Deus	czerwony — krasny, czeuriniasty
borowy — łoksnik	cygareto — monos
brona — gratka	Dać — dziaknąć
bułka — buksuwa	droga — straga
buty — łopuchy	drzewo — butko
Chan — błych koronowany	drzwi — drzwiruchy
chałupa — chaza	duży — posy
chleb — sumer	dzieci — szwidziory
chłop — łoch	dziesiątka — dziakonka
chłopak — skicio	dziewczyna — karyga
chorować — halować	dwór, pałac — gawór
chustka — sznuptych	Fuzja — sztucznia

Garnek—kontur	kupić—opulić
gęś—jagata	Lampa—dulnica
głowa-- makówa	las—łoks
groch—jawrych	ludzie—łaniaki
grosze—hopki	lustro—liwnik
łść—pnajac	Ładny—klawy
Ja—mańki	łajdak—synternik
jaskółka—trucich	łódka—kurton
jechać—jardolić	łyżka—wiesło
jeść—troić	Mało—kumatek
jest—lepi się	mały—mikry
Kamień—kazmierz	masło—wisło
kaczka—głuszka	Matka Boska—Deusznicia
kapusta—łopciucha	mąka—trusicka
karczma—kapela	miasto—kiele
karczmarz—kapelnik	mieć—mijać
kartofle—siwroki	mięso—kryso
kieszka—dolina	miód—sikse
kielbasa—półtorowa	mleko—wielbno
kij—biks, bichór	młody—młokorny
klucz—kitok	młot—hamer
kluski—łapciuchy	młynarz—truśnik
kłódka—kitówka	mówić—kminic
kobieta—skraba	Niemiec—kormel
kolej żelazna—jazdołka	nogi—pnajki
koło—koleso	nożyk—gudłajek
komin--dulnik	Obcas—piechotnik
koń—hołot	obraz—ochwest
koszula—manjata	obraźnik—ochweśnik
kot—kazner	oczy—lipki
kowadło—bulszt	okno—lipko
kożuch—pacznik	okrasa—sztypura
krajać—tachcić	ojciec—jarus
krawat—tacheik	otworzyć—odkitować
krowa—wielbrzycha	Palić--dulić
ksiądz—wasiela	palto—hert
książka—wasielka	pan—gabrych
kubełek—kontur drewniasty	panienka—karawona
kura—drapicha	panna—gabryszka

papier—szafir	szlachcic—truł
papieros—safiros	szklanka, kieliszek—kontuchcik
patrzyć—lipować	Tak—a ono
pić—kirzyć	trawa—gryszka
pieniądze—folekt	trojak—skiecka
pierzyna, poduszka—purchowa	tutaj—binu
pies—skieł	tytuń—talenta
pisać—grypsać	Ubranie—hereta
piwo—wołówka	umarły—scchalony
pług—spochacz	usta—truja
poczemu—pobitemu	uszy—słuchty
podwórce—szaraj	Warszawa—Wataśja
pole—wardol	wesele—miniaka
przebić—przetachcić	węgle—czyrznice
pudełko, skrzynka—pudlatyka	wieś—hora
Ręce—minki	włosy—kudlansy
rękawiczki—szlechtawiczki	wnętrze—siwierne
robić, pracować—kłować	woda—dylka
roboty—kłowianka	wódka—kira
Rosyanin, strażnik—szuł	wóz—hołotna jazdołka
rozumieć—siwrać	woreczek używany do pieniędzy—koszelak
rzucić—szmyrgnąć	wszystko—wsiacko
rubel—szafirek	wziąć—zająć
Syr—tyrok	Zająć—leśnic
siekiera—chakal	zapalić—zadulić
sklep, piwnica—skryjno	zapałki—dulniki
skowronek—świergoł	zegarek—cykowa
śledź—ślepek	ziemia—siwera
słoma—masuła	zimno—siwerno
sól—żałość	złodziej—andrus
spać—kimać	złotówka—rusin
spodnie—szyty	znajdować się—styklać
sprzedać—przepulić	Żenić się—miniaczyć
stary—jarus	żona—kielba
stodoła—kołyga	Żyd—gudłaj.
świnia—kierkut	—
szafa—szkafa	1—jomny
szelki—pociażki	2—dwinia
szczekać—kapować	

3—trynia	9—dziewiędra
4—czwira	10—dziakonos
5—pientra	15—dziakonos pientra.
6—szesdra	20—dwiniadziakonos
7—siendra	30—tryniadziakonos
8—ośmdra	100—sotni

OBRZĘDY WESELNE WE WSI MASI¹⁾.

Zebrała

Aleksandra Rumel.

W wigilję ślubu zbierają się dziewczęta w domu panny młodej (dziewic wiecór) i wiją wianek dla pana młodego. Stół zasłany białym obrusem, dziewczęta siadają dokoła, stawiają miseczkę lub kubek z gałązkami mirtu i ruty i śpiewają:

1. Prosim ciebie, Marysia,
Drobnej ruteńki rozsypać,
Drobnej ruteńki rozsypać,
Kaz sobie wianusek uwinoć.

Panna młoda wstaje i rozrzuca gałązki po stole.

2. Rozsypała się ruteńka Rutko-z moja, drobnozielona,
Ze złocistego kubeńka, We trzy rządziki sadzonal
Po stole, po ciesowym, Chodź, ojceńku, ze mnom,
Po obrusie, po bielowym. Zbierem ruteńke z tobom.
Ktoz te ruteńke pozbiera, Ojceńko rutki nie zbiera,
Marysi wianek uwije? Bo w niej nadzieje małe ma.

Tak samo śpiewają dla matki, brata, siostry—nikt rutki z panną młodą zbierać nie chce; śpiewają dla pana młodego, kończąc zwrotką:

¹⁾ Wieś Masi leży w pow. Białostockim, jest odległa o wiorst 10 od miasteczka Goniądza, o 6 wiorst od Trzciann. Bawiąc tam przez lato w r. 1900, zebrałam trochę materiału do obrzędów weselnych, oraz kilka piosenek tam śpiewanych, które tu podaję dosłownie. Dyktowała mi wieśniaczka Józefa Sienkiewiczowa (lat 30) i wieśniak Jan Woźniak (lat 28).

- | | |
|---|---|
| <p>Jasieńko rutke zbiera,
Bo w niej nadzieje ma.</p> <p>3. Przyšli dziewczątka, przyšli,
Drobnej ruteńki scypaci,
Młodej Marysi skodowaci,
Ejl skodujcie mnie, dziewcyny,
Bo mnie mateńka nie skoduje,
Mnie młode za mąż wydaje.</p> <p>5. Pójde-ze já w kraj Dunaju,
Pójde ze já w kraj Dunaju,
I znajde já, i znajde já
Lawendowy kuścik.</p> | <p>I urwe já, i urwe já
Lawendowy kwiatek.
I urwe já, i pusce go
Na bystry Dunaj.
I pusce go, cy popłynie,
I pusce go, cy popłynie
Na bystry Dunaj.
Oj, nie płynie, oj, nie płynie,
Lawendowy kwiatek.
Oj, nie płynie, nie skoduje,
Ojceńko Marysi nie skoduje.</p> |
|---|---|

Gdy wianek uwiją, śpiewają:

- | | |
|---|--|
| <p>6. Potoczyła po stole,
Trzymaj, mateńko, sokoleł
Mateńka wianka nie strzyma,
Bo w niem nadzieje małe ma.</p> <p>7. Pokłoń ze sie, Marysia,</p> | <p>Za ruciany wianeczek,
Z drobnej ruteńki serdeczek (śró-
[decek];
Bo jak ukłonu nie dostaniemy,
Z rutki wianusek rozkiniemy.</p> |
|---|--|

Panna młoda wstaje, kłania się wszystkim do nóg, mówiąc:
„Proszę Pana Boga o błogosławieństwo, was także.“ Dostaje wianek.

Wyrząd. W dzień ślubu, przed wyjazdem do kościoła, zbierają się w domu panny młodej wszyscy jej goście weselni, siadają za stołem, zastawionym poczęstunkiem (korowaje, piwo, miód; korowaj to pierog pszenny, okrągły, ubrany różnemi gałeczkami z ciasta, zielenią i kwiatami, gałazkami kaliny).

8. Ejl rozwijaj sie, cerwona kalina,
Ej, zbieraj, ze sie Marysi druzynal
Jesce kalina nie rozwiła sie,
A jus druzyna zebrała sie.
Ej, zebrała sie, mam jej zadosyć,
Mam ja mateńke, mam jo przeprosić.
Moja mateńka serdeńka zawziętego,
Nie przemówi do mnie słoweńka jenego.

Przyjeżdża pan młody ze swoją drużyną:

9. Przyjechali do nas nieznanome goście,
Stali, stali w ganecku—na półmoście.

Po sto koników, a w sytko wroniusieńkie,
Po sto druzeńków, a w sytko młodzsiusieńkie.

Wchodzi pan młody ze swoją weselną drużyną. Starszy družba trzyma gałązkę jodłową (jeglową), a na niej wianek z mirtu i ruty, przywiązany białą wstążką— albo trzyma wianek na spodku, zasłanym białą chustką. Mówi starszy družba: ośmielam się wpośród tak licnie tu dziś zebranej kompanji z onych słów Pisma Świętego dowody dawać. Proszę o cichy głos (o milczenie i o głos). Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Starsza druchna odpowiada: — Na wieki wieków. Amen.

10. Jestem ja z kraju bardzo dalekiego,
Dostałem podarek od pana młodego;
Trzymam go w rękę, pięknie sacuje,
Patrzcie, panowie, wam go sprzeczentuje.

Zachodzi podarek najwpród od Pana Boga Najwyzszego,
Od Matki Najświętszej, od systkich swientych,
Od ojca, od matki, od pana młodego do mnie samego.

A ja stoje przed stołem, uwazam sobie,
Cy ten podarek bendzie przystojny tej osobie.
Ach! widzę tak ślicny zielony rozkwitły prezent,
Znak kolegi mego, pana młodego.

Niech on będzie przyjęty.

Spoglądam wokoło i witam tak onych gości,
Który tu przybyli na ten akt tak wielkiej radości.

Ale tej pannie nie zadajo ciężkości,
Tylko chco równianek koruny oddać.

O, koruno, o kwiecie, za kórosz łez panięńskich niemało wylałaś,
A teraz przed ocyma ludzkimi z okazało sławo stałaś.

Wiem, ze przepędziłaś zycie w samotności,
A od dziś dnia połącys się z paro, będziesz doznawać małżeń-
[skiej miłości.

Wiem, ze załujes zielonego koloru,
Poprzestanics uzywać panięńskiego ubioru.
Wiem, ze załujes orsaku panięńskiego,
Bo jus więc nie wrócis się do niego.
Podziękuj swemu panięństwu— odchodząc.
Od ojca, od matki prosz o błogosławieństwo.

Błogosław, ojce, swo córke—i tyś, matko miła,
 Zebyś, panno młoda, swe głowe rodzicom pod nogi skłoniła.
 Błogosław, niebieski Panie, te pare,
 Która dziś na kobiercu stanie.
 O, przybądźcie na pomoc, Święci aniołowie,
 Bo tu dziś winsujo kawalerowie.
 Niech jem to ślubowanie bedzie,
 A mnie dzięki, które starsa druchna
 Przyjmować będzie z kawalerskiej ręki.

Starsza druchna przyjmuje wianek i odpowiada:

11. Janie kochany! z tysiąca wybrany,
 Przysyłaś wieniec do panny młodej młodzieniec,
 Aby ten wieniec był przyjęty
 Z usanowaniem, z podziękowaniem.
 Dziękuje wam, rodzicy moi,
 Coście cynili staranie swoje,
 I tej parze, która dziś na kobiercu stanie.
 Ty, Marysia, płakać powinna,
 W panińskim ubierze nie bedzies chodziła.
 Paniński ubiór, panińska cnota,
 Drozsy nad perło, drozsy nad złoto.
 Perło i złoto przeminie,
 Panińska cnota na wieki słyńie.
 Róscka, gdy zwiędnie, z drzewa spadnie,
 Młoda Marysia na kobiercu stanie.
 Stoi panna młoda za stołem ciesowym,
 Za obrusem bielowym;
 Przy niej także pan młody,
 Slicnej kawalerskiej urody.
 I wiezie perło kostowne, korune ozdobne,
 Któro dziś u niej będziemy widzieli na głowie.
 Nie wiem, co w tym wieńcu za ziele,
 Ze pan młody i panna młoda stajo sie przyjaciele.
 Świat sie weseli, wsycy sie radujo,
 Z mojej głoweńki lawende zdejmuj.
 Świat sie weseli, wsycy sie radujo,
 Starsemu druzbie za wianek dziękujo.
 Najprzód Panu Bogu i Matce Najświętszej,

Panu ojcu, pani matce, pannie młodej,
Panu młodemu—i całemu aktu weselnemu.
A starsemu druzbie za usługę Panie Boże wielgi zapłaci!

Państwo młodzi klękają, starsza druchna przypina im wianki (pannie młodej do głowy, a panu młodemu do prawej pazuchy), po-
czym oboje kłaniają się wszystkim obecnym do nóg, prosząc o błogo-
sławieństwo.

Przed wyjazdem do ślubu śpiewają:

- | | |
|----------------------------------|-------------------------------|
| 12. — Cego, Marysia, tak stoisz? | Pójde do sadu, do wiśniowego, |
| Cemu o drózce nie dbasz? | Do ojceńka, do rodzzonego, |
| Jus koniki pozakładane, | Niech mnie pobłogosławi. |
| Już woziki pozawracane, | Pójde do wiśni, do zielonej, |
| Cas do ślubu jechać! | Do mateńki, do rodzzonej, |
| — Niech koniki postoją, | Niech mnie pobłogosławi. |
| Ja jem kaze obroku dać; | |

Jadą do kościoła z muzyką (skrzypce, bęben). Do domu wró-
ciwszy, jedzą obiad, idą do drugiej izby na tańce,—bo tu przyjść mo-
że każdy ze wsi—niezaproszony gość. Przed wkładaniem czepka sta-
wiają talerz na stole i śpiewają:

13. Dbajcie, swatkowie, dbajcie,
Pannie młodej na cepek dajcie!
To to, swatkowie, to to,
Dajo srebro, kiedy złoto.

Przy wkładaniu czepka:

14. Ej! wianku mój, wianku,
Wianku lawendowy,
Musiś ustępować cepuskowi z głowy.
Ej! wianecek, na kolecek,
A cepecek na lepecek.

Gdziez sie podzieli moje miłe stroi?
Przyšli swaci, przyšli, wzieli na podwoi.
Oj! gdziez się podzieli moje miłe stązki?
Przyšli druchny, przyšli, wzieli na podwiązki.
Oj! gdziez sie podzieli moje warkocyki?
Przyšli druzby, przyšli, wzieli na bicyki.

15. Slicna, piękna w cepuleńku,
W eź, pokochaj jo, Jasiieńku!

Jo Josieńko grab za syje:
— Bede kochać póki zyje!

Przed odjazdem z domu rodzicielskiego:

Juze swatkowie za stolikiem grajo:
Wyrządzaj sie, wyrządzaj sie,
Nadobna Marysiu, wybieraj sie!
A jona stała, jem odpowiedziała:
— Nie, bojem sie... nie, bojem sie,
U swego ojcenka ostanem sie!

Juze swatkowie w nowej izbie grajo:
Wyrządzaj sie, wyrządzaj się,
Nadobna Marysiu, wybieraj sie!
A jona stała, jem odpowiedziała:
— Nie, bojem się... nie, bojem sie,
U swojej mateńki ostanem sie!

Juze swatkowie w nowej sieni grajo:
Wyrządzaj sie, wyrządzaj sie,
Nadobna Marysiu, wybieraj sie!
A jona stała, jem odpowiedziała:
— Nie, bojem sie... nie, bojem sie,
U swego braciszka ostanem sie!

Juze swatkowie na podwórku grajo:
Wyrządzaj sie, wyrządzaj sie,
Nadobna Marysiu, wybieraj sie!
A jona stała, jem odpowiedziała:
— Nie, bojem sie... nie bojem sie,
U swej siostrzycki ostanem sie!

Juze swatkowie za wrotami grajo:
Wyrządzaj sie, wyrządzaj sie,
Nadobna Marysiu, wybieraj sie!
A jona stała, jem odpowiedziała:
— Jus nie bojem sie, nie bojem sie,
U swego Jasieńka ostanem sie!

PIEŚŃ DOŻYNKOWA.

We wsi Masi w pow. Białostockim, wijąc wianek i przynosząc go do dworu, śpiewają:

Plon pielem, plon, ze wszytkich stron,
Bodaj zdrowo plonowali, za tak rocek docekali,
Plon pielem, plon!
Pielem plon, — dozeli zytka wedle odłogu,
Podziękujema Panu Bogu.
Plon pielem, plon! Bodaj zdrowo i t. d.
Latają ptaski pod samym niebem,
Dozeli zytka za starym chlebem.
Plon pielem, plon, ze wszytkich stron, Bodaj zdrowo i t. d.
Kołem, kołem słoneńko chodzi,
Nasemu panu Bóg zytko rodzi.
Plon pielem i t. d. Bodaj zdrowo i t. d.
Nie lataj tutaj, jasny sokole,
Bo więc nie przydziem na to juz pole.
Plon pielem i t. d. Bodaj i t. d.
Nie lataj, lataj, dzika przepióreńko,
Bo jus my nie przydziem na to poleńko. Plon pielem i t. d.
Zeli, zeli, kłoski zbierali,
Dobrych dozynków sie spodziewali. Plon pielem i t. d.
Widzis, panie, nase dozynanie,
Jakes nam bedzie podziękowanie? Plon niesiem, plon i t. d.
Dziękujes ja wam, moje dziatunki,
Co pozbierali po polu kłosecki. Plon niesiem, plon i t. d.
Nas pan wielmożny jeździ po polu,
Zbierający swój plon do domu. Plon niesiem i t. d.
Dozeli zyta, wygnali lisa,
U nasego pana dukatów misa. Plon niesiem i t. d.
Otwieraj, panie, nowe dzwiereje,
Bo jus na polu zytko sie nie wieje. Plon niesiem i t. d.
Uściełaj, panie, stoły i ławy,
Bo jus jedzie gość niebywały. Plon niesiem i t. d.

A u jelenia serokie rogi,
U nasego pana pełne zyta brogi. Plon niesiem i t. d.
A w sadeńku rosną kaštany,
Do nóg upadamy wielmożnej pani. Plon niesiem i t. d.
A czereśni kole kaštanu,
Do nóg upadamy wielmożnemu panu. Plon niesiem i t. d.
A na niebie świecą gwiazdecki,
Prosim do nas wyść paninej matecki. Plon niesiem i t. d.
Zeglujcies wy zeglerowie,
Prosim wyść do nas systke panowie. Plon niesiem i t. d.
A na różie piekne bukiety,
U nasych panienków złociste sygnety. Plon niesiem i t. d.
Niech uwaza to pan kazdy,
Ze u nasego pana piekne pojazdy. Plon niesiem i t. d.
A w ogrodeńku cerwone goździki,
U nasego pana wrone koniki. Plon niesiem i t. d.
Za stodoło kacki w zycie,
Nase panienki chodzom w aksamicie. Plon niesiem i t. d.
A w ogrodeńku zielone ogórki,
Prosim pani wyść do nas z górki. Plon niesiem i t. d.
Prosimy pana o polityke,
O becke miodu i o muzyke. Plon niesiem i t. d.
Nie załuj, panie, siwego źrebca,
Poślij po muzyke az choć do Królewca. Plon niesiem i t. d.
Nie załuj, panie, siwego konia,
Poślij po muzyke choć do Toronia. Plon niesiem i t. d.
Nie załuj, panie, konia karego,
Poślij do Milewa po Gęślickiego. Plon niesiem i t. d.
Prosimy paniom o stawienke ługu,
Aby obmyć postatnice z brudu. Plon niesiem i t. d.
Otwórz, panie, ze nam wrota,
Bo my niesiem wianusek ze złota. Plon niesiem i t. d.
Wydź ze, wydź ze, pani nasa,
Bo poniesiem wianusek do lasa. Plon niesiem i t. d.
A my stela nie pójdziema,
Az swoje panie w ganku zobacema. Plon niesiem i t. d.
A równianka z trzema nóżkami,
Trzeba opłacić trzema rublami. Plon niesiem i t. d.

Aleksandra Rumel.

„PRZEPOWIADKI“ Z JÓZWOWA W POWIECIE LUBELSKIM.

1. *O piosnece przez końca.*

Był jeden pan ogromnie bogaty, ale się nudził sielnie. Więc zmyślił se, żeby mu chto zaśpiewał taką piosnece przez końca, ino ciągle jedno i to samo w kółko. Ale nicht ni móg. Próbowwał tén i drugi, ale zawdy był koniec. Ha, trudno. A był tam taki Żyd, bardzo zmysny, że nawet wiedział takie rzeczy, jak rabin. Pan kazał go wołać. A no, dawać Żyda! Ón przychodzi. Pan do niego: „Zaśpiewaj mi, cyli powidz taką piosnece, żeby była przez pocątku i przez końca, to ci dam 10 rubli.“ — „Mało, panie!“ — „No, dam ci sto.“ — On: „Dobrze.“ Wziun te 100 rubli i pedá: „Lato przyńdzie, lato zyńdzie; przyńdzie zima; zyńdzie zima, lato przyńdzie. Lato zyńdzie, przyńdzie zima, zyńdzie zima, lato przyńdzie.“ — „A, prawda, powieda pan, zmyśleś dobrze“—i dodał mu jeszce páre rubli.

2. *O głuchój babie.*

Jechał pan na polowanie z fuzyjo i z chartami, i idzie baba ogromnie ciekawá i pyta sie go: „Panieńku, panie, dzie pan jędzie?“ — „Na polowanie.“ — „Aha, na pożałowanie! Oj, ty mój Jezusieńku!... Panie, paneńku, a co pan má na plecach?“ — „Fuzyjke, babo, fuzyjke!“ — „Aha, pasyjke, pasyjke? Och, ty mój Jezusieńku!... Panie, a co za panem leci?“ — „Charty, babo, charty!“ — „Cárty? cárty z takimi ogónami? Oj, ty mój Jezusieńku!“

3. *O ślepym dziádzie.*

Chodził se taki żołmirz obibok po wsi i zobacuł ślépého dziáda. I wysła kobita, taká gospodyni z chałupy i dała tému dziádkowi chleba ze smalcem. Dziádek się uciesuł, że to ze smalcem, podziękował, zjád, jeszce się oblizuje. Żołmirz widzi to, myśli sobie: „On nie ślepy, kiedy smalec zobacuł. Trza zrobić z nim przekónanie.“ Wziun go wyprowadziuł za wieś pod figurę i woła na niego: „Skoc, bo tu rów!“ Dziádek hyc, prosto na figurę, potłuk się, tak

narzyká... A zołmirz do niego tak: „Widzisz! Smalec toś widział, a figury to nie widział!”

Opow. *Stanisławowá Modrácka (Modrakowa)*.

4. *Jak sie chłop od jádła odzwycajut.*

Wziéna sie ráz baba założyła z chłopem. — „Odzwycailleś sie, peda, od tytuniu, to sie i od jádła odzwycaj.” — „A myślis, ze nie zpotráfię? Zaprzyj mie ino dzie, to sie galop odzwycaje.” A no dobrze, zaparła go. Za jakiś cas otwirá, ón wypád, najád sie, najád doskónala. Óna do niego. — „Cóz, jis?” — „E ot, to aby ráz, ale zaprzyj mie jeszcze, to sie do reśty odzwycaje.” Zaparła go. Za dwa tygodnie zagląnda, a tu chłop nogi wyciągnął.

5. *Wódka nikómu na dobre nie wyjdzie.*

Jeden pan chciał mieć takiego zmyśnego maluśkiego piesecka cárnego, coby mu siedział w kieséni, a robiuł wszycko, co se pan zamyśli i wracał sám nazád do kieséni. Ale kiedy nigdzie ni móg takiego dostać. Dopiro poszeł do owcárza i pedá: — „Widzicie, wy mácie psy zmyśne; co chcecie, to wám robią, dájcież mi szceniácka, coby był taki zmyśny, coby siedział w kieséni...” i t. d. Wiéć tén owcárz dáł mu cárnego pieska i kázał, coby go zawdy prowadzić do kárcmy i dając mu wódki, to sie zrobi mądry. I tak sie zrobiło, że piesek nie urós już nic, ale sie zrobiuł taki głupi, że gorzy, niż prosty psisko. To tak wódka gadzinie na dobre nie wyjdzie, nie dopiro cłowiekowi. ¹⁾

Opow. *Marysia Brzóskówna*.

Z. A. K.

¹⁾ Bona Szwajcarka opowiadała mi w dzieciństwie podobną bajeczkę, w której piesek zmańdrzał rzeczywiście od wódki i robił rzeczy nadzwyczajne, siedząc w kieszeni u pana swego, ale pokazało się, że za sprawą wódki djabeł w piesku zamieszkał. Gdy pan to zrozumiał, pozbył się pieska, bojąc się o zbawienie duszy.

KOŁYSANKI Z CIECHANOWSKIEGO, 1)

zebrane przez

Jadwiegę Milewską z Rembówka.

I.

Andante.

Ko-ły-sa-la ba-ba dziada Ni mo-gła go u-ko-ły-sać, mu-sia-ła mu jeść go-to-wać.
 Od po-ran-ku do o-bia-da,
 Ko-ły-sa-la bab-ka wnu-ka A ja su-ke kijem tłu-ke: Su-ka! Su-ka! od-daj wnu-ka.
 Por-wa-ła go ok-nem su-ka

1.

Kołysała baba dziada
 Od poranku do obiadu,
 Ni mogła go ukołysać,
 Musiała mu jeść gotować.

— „Idz-ze, dziadzie, te otręby,
 Wybiję ci kołem zęby!“
 A dziad sobie głowo kiwa:
 „Cy to sie tak dziecióm śpiewa?“

— „Pij-ze, dziadzie, te pomyje,
 Bo ja ci zęby wybiję!“
 A dziad tylo głowo kiwa:
 „Cy to sie tak dziecióm śpiwa?“

2.

Kołysała babka wnuka,
 Porwała go oknem suka,
 A ja suke kijem tłu-ke:
 — Suko! suko! oddaj wnuka.

Odmianka tejże:

Kołysała babka wnuka,
 Urwała mu łepkę suka;
 Babka płacze, lamentuje,
 Suka łepkę repetuje.

3.

Łaził, łaził, nie przyłaził,
 A jak przyłaz, już nie wylaz.
 A nóm, prośe jegomości,
 Nie potrzeba takich gości,

4.

Na rokicie (lub: na błękiecie) bia-
 [te kwiecie,
 Kołysała matka (lub panna) dzie-
 Kołysała a płakała: [cie,
 — Cegózem ja docekała!

Przedtem chłopcy sie zwałali
 I po nockach zartowali,
 Przynosili podarónki,
 Koraliiki i pierścionki.

A tera mnie opuścili,
 Bo w kolibce dziecie kwili;
 Tera to mnie nie widzicie,
 Jak kołyse małe dziecie.

5.

Kołysała baba dziada
 Od poranku do obiada;
 „Kołys-ze me do wieczora,
 „Dum ci kacke i kacora.“

1) Redakcja uważa za miły obowiązek swój podziękowanie p. Mieczysławowi Karłowiczowi za łaskawe sprawdzenie materiału muzycznego, poprawienie zauważonych w nim technicznych usterek oraz przepisanie go do druku.

Kacka plynie po olsynie,
Kacur za nio w kozusynie:
— „Cekaj, kacko, dum ci cacko.“
— „Nie postoje, bo sie boje!“

6.

A Maniusia spać ni moze,
Dopomóz-ze Panie Boze!
Uśnij, uśnij, moje dżicie,
Aniołek stróż stoi w scybie.

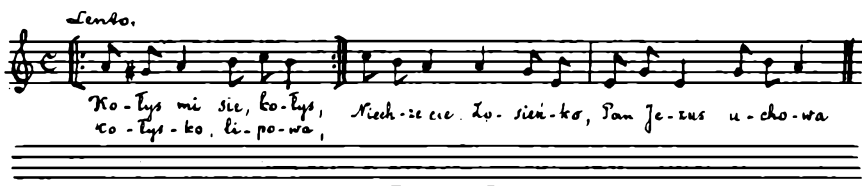
7.

Spała Mania, esce będzie,
Sum Pan Jezus stróżem będzie,
I Maryja z aniołkami
U Maniusi nad główkami.

Ziuziu ziuziu ziuziulecku,
Mój malutki dżidziulecku,
A lulajze, lulaj, lulaj,
Do podusi sie przytulaj.

II.

Leno.



Ko-łys mi sie, ko-łys, Niech-ze cie, Zo-sień-ko, Pan Je-zus u-cho-wa
ko-łys-ko, li-po-wa,

III.

Andante.



Ko-łys mi sie ko-łys, ko-łys-ko li-po-wa, Niech-ze cie, Zo-sień-ko, Pan Je-zus u-cho-wa.

Te 2 melodie są też używane do piosenek.

8.

Kołys mi sie, kołys, kołysko lipowa,
Niechze cie, Zosieńko, Pan Jezus uchowa.
Pan Jezus uchowa i Najświętsza Matka,
Zebyś mi wyrosła i piękna i gładka.

Dla chłopców zmieniają się 2 ostatnie wiersze:

Poprose Jezusa i Najświętszy Matki,
Zebyś ty mi wyros i piękny i gładki.

9.

Kołys mi sie, kołys, kolibecko mała,
A ja sobie póde, gdzie ja będę chciała;
Póde do kościoła, gdzie organy grajo,
Abo do karcemki, gdzie chłopcy hulajo.

10.

Kołys mi sie, kołys, od ściany do ściany,
Uśnij-ze mi, uśnij, Jasienku kochany.

lub:

A ja sobie póde, gdzie mój Jaś kochany.

11.

Kołys mi sie, kołys, od stróny do stróny,
Uśnij-ze mi, uśnij, bechu utrapiony.

12.

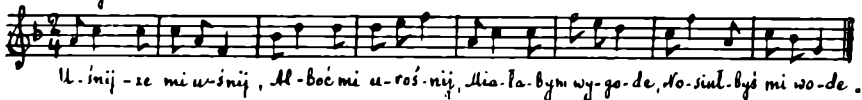
Ej lulaj-ze, lulaj, moje modre ocy,
Co sie nie wyśpicie ni we dnie ni w nocy.
Modre ocki, modre, cóż poradze z wami?
Ni moge was uśpić swemi piosneckami.
Kołyse cie we dnie, kołyse cie w nocy,
A ty nie chces usnąć i wytrzyscas ocy.
Jak mi sie naprzykrzy, to juz wiem, co zrobie:
Ciebie tu zostawie, sama póde sobie.
Nie bylam w karcemce juz śtyry niedziele,
Póde tam z Jasieńkiem, to się rozwelese.

13.

Kołys mi sie, kołys, kolibecko z lipki,
A ja sobie póde, kieni grajo skrzypki.
Kołys mi sie, kołys, kołysecko z łyka,
A ja sobie póde, kieni gra muzyka.

IV.

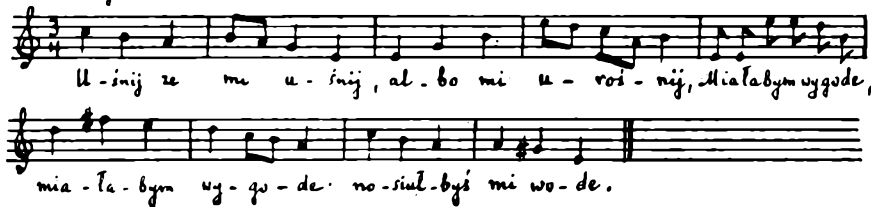
Allergello.



U - śnij - ze mi u - śnij, Al - boć mi u - roś - nij, Mia - ła - bym wy - go - de, No - siul - byś mi wo - de.

V.

Adagio.



U - śnij ze mi u - śnij, al - bo mi u - roś - nij, Mia - ła - bym wy - go - de,

mia - ła - bym wy - go - de. no - siul - byś mi wo - de.

14.

Uśnijze-mi, uśnij, ¹⁾
 Alboć mi urośnij:
 Miałabym wygode,
 Nosiułybś mi wode. *Lub:* Pośla-
 [byś po wode. (bis)
 lub:
 Izbebyś zamietła, warkocyki ple-
 [*tła.*

15.

Uśnij-ze mi, uśnij,
 Alboć mi urośnij:
 Mozes mi sie przydać,
 Gąski w pole wyгнаć. (bis)
 — Chocaz ja urosne,
 Gąsek paść nie będe,
 Wlize sobie w kącik
 I bawić sie będe. (bis)

VI.

Adagio.

A lu - laj-ze lu-laj, ty mar-ny na-ro-dzie, Com ja cie na-la-za-pie-ła - w o-gro-dzie

16.

A lulaj-ze, lulaj, ty marny narodzie,
 Com ja cie nalazła, pielący w ogrodzie!
 Jakiem cie sukala, tom sobie spiewala,
 Jakiem cie nalazła, rzywniem zaplakala.

A lulaj-ze, lulaj, ty bechu pyzaty
 Jak cie uspie dobrze, póde sukac taty.
 Zećbym ja wiedziala, gdzie tata być moze,
 Poslaćbym do niego, o mój mocny Bozel!

A tata gdzieś przepad i wieści nie daje,
 A mnie od załości sity juz nie staje,
 Sity juz nie staje, oców do płakania,
 Odrzeklaćbym ja sie tygo kolysania.

17.

Oj ziuZIAJ mi, ziuZIAJ, ty podły bachorze,
 Com ja cie nalazła, osiwając zboze;
 Oj ziuZIAJ-ze, ziuZIAJ, choć na goły ziemi,
 Mame mas przy sobie (*lub:* mama cie kolyse), tate djabli
 [wzieni.

¹⁾ Porównaj kolysankę № 6 w IX tomie *Wisły* str. 133.

VII.

Andante

Wco-raj to by - To dziw-cy - no, Hea-raj nie dzi - siaj, nie dzi - siaj
 Za - płac - ze mnie za te noc - ke, Com cie ko - ły - sał, ko - ły - sał.

<p>18.</p> <p>— Wcoraj to było, dziwcy no, Wcoraj, nie dzisiaj, nie dzisiaj! Zapłać-ze mnie za te nocke, } <i>bis</i> Com cie kołysał, kołysał. } <i>bis</i></p> <p>— Juz ja niemała, Jasienku, Juz ja niemała, niemała,</p>	<p>To juz ja sie i obeńde Przez twoigo kołysania } <i>bis</i></p> <p>Toć ja, Jasienku, nie dziecko, Toć ja nie dziecko, nie dziecko, Nie kołys me w kolibecce (<i>lub:</i> Nie kupaj mi kolibecki), } <i>bis</i> Kup mi łózecko, łózecko. } <i>bis</i></p>
--	---

VIII.

Adagio.

A-a, a-a, kot-ki dwa, sa-re bu-ro o-by-dwa, Nie ne bę-do ro-be-ty, ty-ło to-sie ba-wi-ty.

19.

Aa, aal kotki dwa,
 Sare bure obydwa,
 Nic nie będo robiły, } *bis*
 Tylo Zosie bawiły. } *bis*

A ten sary barzo stary,
 A ten bury ma pazury—
 Aa aal kotki dwa, } *bis*
 Sare bure obydwa } *bis*

A ten łysy łapie mysy,
 A ten bury łapie scury,
 Aa aa! kotki dwa,
 Sare bure obydwa.

A ten biały esce mały,
 A ten carny gospodarny,

Aa aal kotki dwa,
 Sare bure obydwa.

20.

A kotecek woła miau,
 A pieseček hau, hau,
 A owiecka bee be,
 A Jasienko dee del (dede w języ-
 ku dziecinnym ludu oznacza
 jazdę.)

21.

Aa aal bzi bzi!
 Śpi Zosienska, śpi, śpi,
 Śpi, śpi, nie płac,
 Jak sie wyśpi, poskacc.

IX.

Allegro.

lu - lu, lu - lu, lu - lu spać, lu - lu spać, lu - lu spać. Bę - da Stasia ko - ty - sać

ko - ty - sać ko - ty - sać.

22.

Lulu lulu lulu spać, lulu spać, lulu spać!
 Będę Stasia (*lub*: Kazał tatuś) kołysać, kołysać!
 Niech Stasienko nie krzyczy, nie krzyczy, nie krzyczy,
 Przyńdzie mama da cycy, da cycy, da cycy.
 Niech Stasienko nie płace, nie płace, nie płace,
 Jak się wyśpi poskace, poskace, poskace.

Odmianka tejże:

A a lulusiu, lulusiu, lulusiu,
 Da Pan Jezus papusiu, papusiu, papusiu,
 A mamusia da cycy, da cycy, da cycy,
 Niech Stasienko nie krzyczy, nie krzyczy, nie krzyczy.
 A tatuś da grosicek, grosicek, grosicek,
 Kupi Stasio piernicek, piernicek, piernicek,

X.

Allegro

Bzi, bzi, bzi, bzi i bzi-an-ka, Po-rwał wil-cek ba-ran-ka, po-rwał wil-cek ba-ran-ka.

23.

Bzii bzi bziibzianka bziibzianka,
 Porwał wilcek baranka, (bis)
 A owiecki nie rusał, nie rusał,
 Boby sie buł zmorusał. (bis)
 A owiecki wzieny psy, wzieny psy —
 Śpij, Stasienko, śpij-ze, śpij! (bis)

Odmianka

Tup, tup, tup, laa lala, laa lala,
 Porwał wilcek barana... (bis) Dalszy ciąg, jak wyżej.

24.

Tup, tup, tup, po desecce, po desecce,
 Kołysem sie w kolibecce. (bis)
 Tup, tup, tup, po desecce, po desecce,
 Umizgał sie pan córecce, (bis)
 A córeczka, jak to dziecko, jak to dziecko:
 „Pogadaj wpirw z mamulecko!“ (bis.)

XI.

Adagio.



Ziu-ziaj, ziu-ziaj, mo-je dzie-cie. Po-spij, po-spij do wie-co-ra, Wpó-ki ja nie przyj-dę po-la.
 Jak ty u-snieś, o-dej-de cie.

25.

Ziuziaj, ziuziaj (*lub*: usnij, usnij), moje dziecko,
 Jak ty usnies, odejde cie,
 Pośpij, pośpij do wieczora, } bis
 Wpóki ja nie przyńde z pola. }

A jak ci ja przyńde z pola,
 Przyniese tobie kacora —
 U kacora srybne pióra, } bis.
 U kacuski złote nózki }

XII.

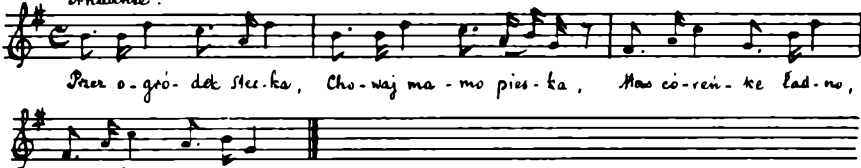
Allegretto.



Przez o-gró-dek ste-ec-ka; Cho-waj ma-mo pies-ka, Mas có-reni-ke ład-no
 To ci jo u-krad-no. Mas có-reni-ko ład-no, To ci jo u-krad-no

XIII.

Andante.



Przez o-gró-dek ste-ec-ka, Cho-waj ma-mo pies-ka, Mas có-reni-ke ład-no,
 To ci jo u-krad-no

26.

Przez ogródek stecka,
Chowaj, mamo, pieska,
Mas córeńke ładno, } bis.
To ci jo ukradno. }

27.

Kobutku, kobutku,
Nie chodź po ogródku,

Bo złumies lelije, } bis
Henia cie wybijel }

28.

Zającku, zającku,
Wyjades mi rutke:
Henia cie zdoguni, } bis
Wybijel cie w główke } (lub: wd...)

XIV.

Adagio.

O-oj lu-laj dzie-cie lu-laj, Chtó-or-cie bę-dzie u-tu-lał; Ma-o-tu-la spi-wku-mo-rze,
A ta-ta w po-lu o-rze, Ma-a-tu-la spi-wku-mo-rze, A ta-ta w po-lu o-rze.

Melodja ta bywa też używana do śpiewania wyrwasów krótkich.

29.

Oj lulaj, dziecie lulaj,
Chtóz cie będzie utulał,
Matuła śpi w kumorze, } bis
A tata w polu orze. }

Dla dzieci nieprawych ostatnie 2
wiersze brzmią:

Porzuciła cie matuła, } bis
A tatuś w karcie hula! }

30.

Oj lulaj-ze mi, lulaj,
Oj carne ocki stulaj,
A jak te ocki stulis, } bis
To prędzej się utulis. }

XV.

Lento.

Zo-sień-ku na-dob-na, Do ko-goś po-dob-na? Ma-mu-siu
do cie-bie, Przy-tul me do sie-bie, Przy-tul me do sie-bie.

31.

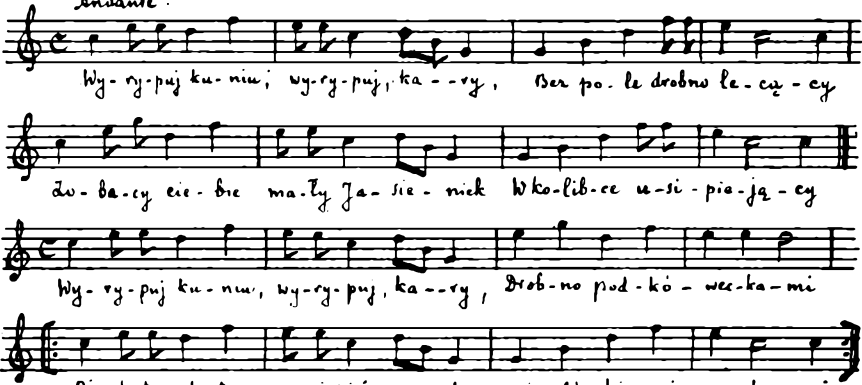
Odmianka tejże.

— Zosieńku nadobna (Jasieńku
[nadobny]),
Do kogoś podobna?
— Mamusiu, do ciebie,
Przytul me do siebie! (bis)

— Zosieńku kochana (Jasieńku
[kochany]),
Do kogoś nadana? (podobna)
— Tatusiu, do ciebie,
Przytul me do siebie! (bis)

XVI.

Andante.



Wy-ry-puj ku-niu; wy-ry-puj, ka--ry, Bez po-le drobno le-cy-cy
 albo
 zw-ba-cy cie-bie ma-ły Ja-sie-niek Wko-lib-ce u-si-pia-ją-cy
 Wy-ry-puj ku-niu, wy-ry-puj, ka--ry, Drob-no pod-kó-wec-ka-mi
 . Oj, do ty, do ty mo-i pieś-co-ty z nie-bies-kie-mi oc-ka-mi.

32.

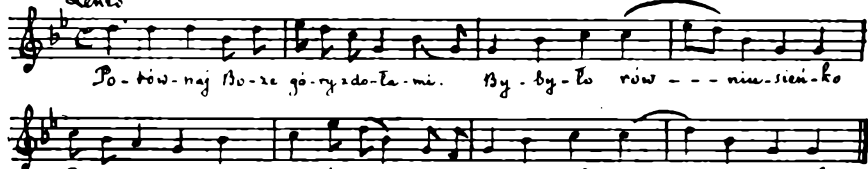
Wyrypuj, kuniu, wyrypuj, kary.	Wyrypuj, kuniu, wyrypuj, kary,
Bez pole drobno lecący	Drobno podkówekami!
Zobaczy ciebie mały Jasiemek,	Oj do ty, do ty moi piescoty
W kolibce uspijający.	Z niebieskimi oczkami.

Kary kuń zarzał, nowy dwór zadrzał,
 Zosiénka zobaczyła:
 — Dobrze, żeś przyjechał, Jasiénku kochany,
 Bom się przez ciebie stęskniła.

Ta i następna kolysanka są urywkami dłuższych piosenek, jednakże zaliczyłam je tu z powodu powszechnego prawie użycia przy kołysce przez stare kobiety.

XVII.

Lento



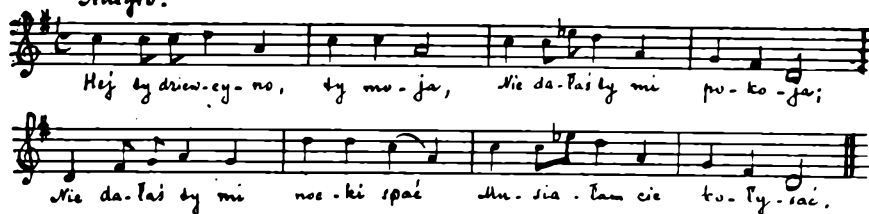
Po-rów-naj Bo-że gó-ry z do-ł-a-mi. By-by-ło rów-ni-u-sień-ko
 Przy-pro-wa-dzi Pa-nie mo-je ko-cha-nie Wnie-dzie-le ra--ni-u-sień-ko.

33.

Porównaj, Boże, góry z dolami,	A cy w niedziele, cy nie w nie-
By było równusieńko,	Nie będę ja o to dbać, [dziele,
Przyprowadź, Panie, moje kocha-	Bo moje serce, strapiune wielce,
W niedziele ranusieńko. [nie	Ni moge mu rady dać.

XVIII.

Allegro.



Hej ty dziw-cy-no, ty mo-ja, Nie da-łaś ty mi po-ko-ja;
Nie da-łaś ty mi nos-ki spać Mu-sia-łam cie to-ty-sać.


34.

Hej, ty dziwcy-no, ty moja, Nie dałaś ty mi nocki spać,
Nie dałaś ty mi pokoja Musiałam cie kołysać.

Poniżej przytoczone dwie melodie, używane jako kołysanki, nie posiadają wyrazów; przynajmniej ja, mimo usilnych dopytywań, nie mogłam się o ich tekście dowiedzieć. Śpiewane bywają:

XIX.

Lento.



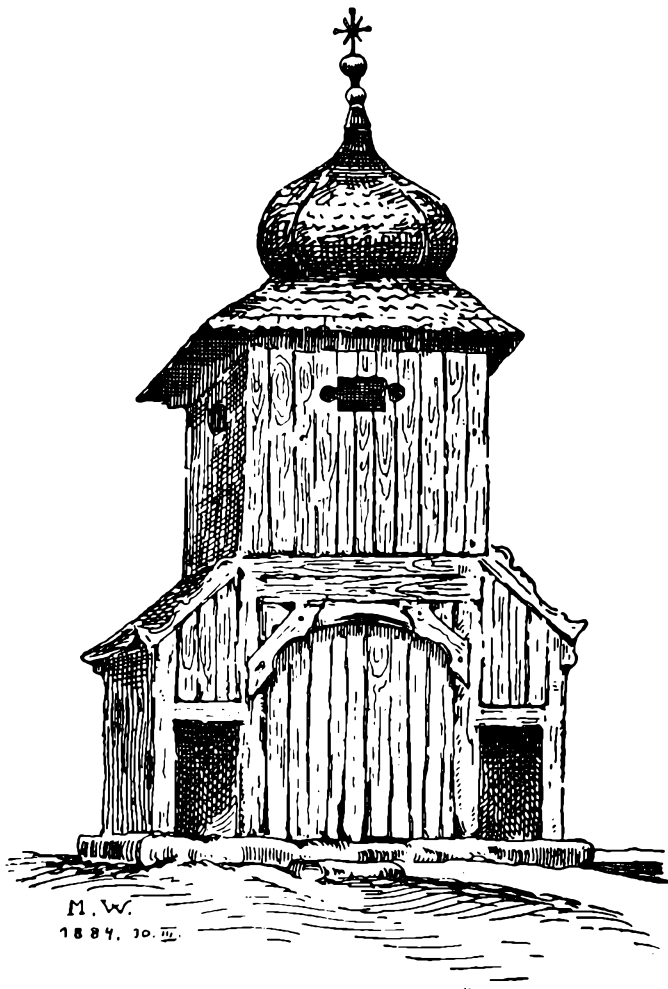
A tin tin tin tin tin tin, a tin tin tin tin tin tin, A tin tin tin tin tin tin etc.

XX.

Adagio.



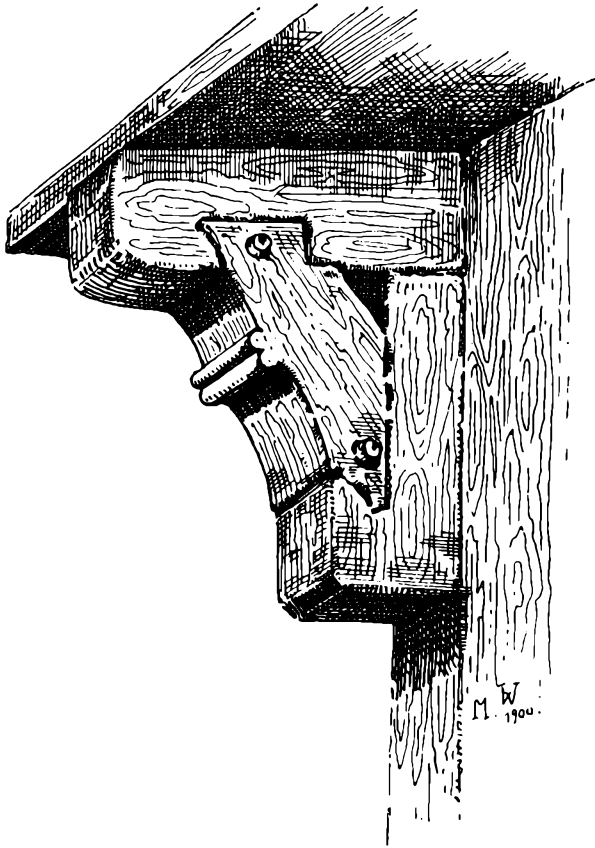
Jakkolwiek w zamieszczonych tu kołysankach melodie są podane te, jakie są zwykle do danego tekstu używane, jednakże bywają one także zmieniane w tych kołysankach, w których na to tekst pozwala, a mianowicie: melodie: 1) II, III, IV, V, VI i XIV; 2) VIII, IX i X; 3) XV i XVI.



Dzwonnica z r. 1752 (napis na belce) we wsi Mogiła pod Krakowem.
(Szkic z natury r. 1884).

DZWONNICA Z 1752 R.

We wsi Mogiła pod Krakowem na północ od klasztornej kościoła w roku 1884 stała drewniana dzwonnica z wrytą datą 1752 na belce, nie mam żadnej wiadomości, czy zabytek ten istnieje, rysunek załączony wykonałem ze szkicu robionego na miejscu w 1884 r.



Wspornik Kośc. z 1558 r. w Boguszycach królewskich albo kościelnych pod Rawą (kościół drewn.).

WSPORNIK.

W Boguszycach królewskich albo kościelnych pod Rawą w gub. Piotrkowskiej wznosi się stary modrzewiowy kościółek pełen zabytków z 1553 roku (tryptyki malowane i rzeźbione) na zewnątrz pod „okapem“ kościółek ma ciekawe „wsporniki,“ z których jeden odrysowany 1900 r. załączam.



ŻMUJDZIN Z OKOLIC UPITY.

Fotografował Ursus.



POWIAT BRODNICKI

W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ,

Napisał

Romuald Łazęga.

Ziemia Chełmińsko-Michałowska, od siedmiu niemal wieków przedmiot walki już to orężnej, już to pokojowej pomiędzy plemieniem słowiańskim a germańskim, w stosunku do swego niezbyt wielkiego obszaru ¹⁾, bardzo znaczną odegrała rolę. Nie dziw tedy, iż od czasów najdawniejszych budziła ona żywe zajęcie w badaczach przeszłości dziejowej, ile że niezwykła mnogość iście imponujących za-

¹⁾ Ogółem 5171 kil. kw., t. j. 94 mile kw. geograficzne.

byłków architektury, już to dochowanych w całości, już to jako interesujące ruiny rozrzuconych po jej miastach i siółach, stanowi jakoby żywą ilustrację jej dawniejszego znaczenia. Mimo to wszakże, przeszłość jej do nie tak dawna była znana zaledwie w ogólnych zarysach, i niewiele więcej o niej wiedziano nad to, co znajdowano w dziełach ogólnie dostępnych, w kronikarzach polskich i krzyżackich, Długoszu, Hartknochu, Lengnichu i in., w kodeksach dyplomatycznych Prus i biskupstwa Chełmińskiego, wreszcie wznymym dziejopisarzu zakonu krzyżackiego, Voigcie. A choć materiał olbrzymi, dotykał on przeważnie zewnętrznej, politycznej strony jej dziejowego rozwoju. Natomiast historia jej wewnętrzna, pogrzebana w stosach akt zapyłonych i niewydanych dokumentów, długo jeszcze pozostała polem zapuszczonym, na które rzadko kiedy, i to tylko mimochodem, stawał swą stopę uczoney badacz.

Dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia nastąpił u historyków stron tutejszych zwrot stanowczy ku studjom więcej szczegółowym. Od tego też czasu coraz częściej zjawiać się poczęły monografie, na tę lub ową stronę dziejów wewnętrznych ziemi Chełmińsko-Michałowskiej, na jej stosunki narodowościowe, religijne, ekonomiczne zupełnie nowe rzucające światło. ¹⁾ Zawiązane mniej więcej w tymże czasie „Stowarzyszenie historyczne obwodu regencyjnego Kwidzińskiego“ (Historischer Verein für den Regierungsbezirk Marienwerder), pomieszczając szereg rozpraw z tej dziedziny w swych „Pamiętnikach“, niemało przyczyniło się do obudzenia żywszego zajęcia tym przedmiotem w klasach wykształconych społeczeństwa zachodnio-pruskiego. W ślad jego wstąpił od r. 1880 założony w Gdańsku „West-preussischer Geschichtsverein“, którego roczniki do bliższego poznania dziejów ziemi Chełmińsko-Michałowskiej niemniej ciekawe przynoszą przyczynki. Do tego dodać należy szereg dzieł iście monumentalnych, gruntowne zbadanie zabytków architektonicznych w tych stronach za przedmiot mających. Do nich zaliczyć należy Steinbrechta, najgruntowniejszego znawcy gotyki krzyżackiej i gienjalnego rekonstruktora zamku malborskiego: „Thorn im Mittelalter“ i „Die Baukunst des Deutschen Ritterordens in Preussen“, a dalej: Heisego „Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Westpreussen.“ Są to dzieła, które nietylko badacz dziejów zakonu, lecz i znawca

¹⁾ Ze znanych mi najdawniejszą jest nieznanego autora „Ueber die Ortsnahmen im Culmerlande“. Wiedeń, 1853.

i miłośnik sztuki wogóle z pożytkiem może wziąć do ręki. Ich artystyczne wykończenie jest nadzwyczaj staranne i wynagało niemałych nakładów. To też nie mogłyby one być przystępne szerokim kolom publiczności po cenach względnie bardzo umiarkowanych, gdyby państwo i prowincja do ich ogłoszenia nie były hojną ręką udzieliły znacznej zapomogi.

Inny, niemniej ożywczy impuls do pilniejszego zajęcia się historją ziem tutejszych wyszedł ze strony ministerjum pruskiego. Już bowiem w r. 1862 ówczesny minister pruski spraw wewnętrznych wezwał okólnikiem podwładnych sobie landratów, aby wszelkimi sposobami starali się o ogłaszanie monografji statystyczno-historycznych swoich powiatów. Owocem tych starań było kilka dzieł wielkiej wartości, dotyczących historii lokalnej poszczególnych części ziemi Chełmińsko-Michałowskiej, a ogłoszonych z pieniężną pomocą władz powiatowych. Do nich należy przedewszystkim Froelicha „Geschichte des Graudener Kreises,“ dzieło niesłychanej pracy, w którym autor, sekretarz sądu grudziąskiego, z pilnością mrówki, ale — przyznać mu to trzeba — i z wielkim zmysłem historycznym, acz nie bez narodowego uprzedzenia, zestawił wszystko, cokolwiek dziejów tego powiatu dotyczy. A niemniej ciekawe są dwie inne tegoż rodzaju publikacje, t. j. Märckera „Thorner Kreisgeschichte,“ i Schulza „Geschichte der Stadt und des Kreises Kulm.“

Rok zeszyły przyniósł nam nową, niemniej ciekawą tego rodzaju publikację, dotyczącą czwartego z kolei, a bezwarunkowo pierwszego wśród drugorzędnych grodów pokrzyżackich w ziemi Chełmińsko-Michałowskiej. Jest nią dra Hansa Plehna „Geschichte des Kreises Strassburg in Westpreussen“ ¹⁾. Stanowi ona przyczynek do rozjaśnienia dziejów wewnętrznych tej interesującej części ziem, niegdyś w skład Rzeczypospolitej wchodzących, tym godniejszy uwagi, iż autor jej, jakkolwiek Niemiec, od usposobienia wprost wrogiego względem Polaków jest wolny i stara się nawet w kwestjach tak drażliwych, jak spory religijne wśród ludności brodnickiej w ciągu XVI — XVIII wieku, być obiektywnym, a przynajmniej wstrzymuje się od obraźliwych wycieczek przeciwko katolikom i Polakom, tak modnych w czasach ostatnich. Zresztą zaś dzieło jego, tworzące, jak się dowiadujemy z przedmowy, tylko część pierwszą zamierzonej publi-

¹⁾ Lipski Duncker & Humblodt, str. XXVII i 369.

kacji ¹⁾, przynosi takie mnóstwo ciekawego, a dotychczas nieznanego materiału, iż opłaci się poddać je obszerniejszemu streszczeniu. Naturalnie w streszczeniu takim to tylko uwzględnione być może, co ogólniejszy budzi interes, a wszystko to wyłączone być winno, co czysto lokalne ma znaczenie.

O ile tedy polemika Plehna przeciwko twierdzeniu Kętrzyńskiego, jakoby ziemia Chełmińsko-Michałowska, przy objęciu jej w posiadanie przez krzyżaków, była zaludniona gęsto nasiadłą ludnością polską, jest uzasadniona, nie naszą rzeczą jest rozstrzygać. Kwestja ta bowiem, przy braku pozytywnych wiadomości co do tego punktu, nawet dla specjalistów jest zbyt zawiła i zbyt szerokie pozostawia pole subiektywnym domysłom, iżby kiedykolwiek jej ostatecznego załatwienia spodziewać się można. Że ziemia ta po sam koniec XII wieku była zamieszkiwana przez ludność polską, i sam Plehn przeczyć nie może. Co zaś mówi o jej kompletnym spustoszeniu przez pogańskich Prusaków, nie zdaje się być dalekie od prawdopodobieństwa. Że mimo to słabe resztki ludności polskiej w niej się utrzymały, dowodzą nazwy czysto polskie licznych osad, dochowane w najdawniejszych dokumentach już po objęciu tej ziemi przez nowych panów, i w tym względzie Plehn argumenty, przytoczone przez Kętrzyńskiego, bierze zbyt lekko.

Ale nie wdając się w pogodzenie tych dwu sprzecznych hipotez za pomocą trzeciej, idziemy za Plehmem w tych punktach, w których opiera się na gruncie pewniejszej tradycji historycznej.

Podług niego tedy, najdawniejszym dokumentem, z którego się dowiadujemy nieco szczegółów o stosunkach w posadach późniejszego powiatu Brodnickiego, jest układ, zawarty w Łonyżu, pomiędzy księciem mazowieckim Konradem a Chrystjanem, biskupem chełmińskim, r. 1222, mocą którego Konrad odstępuje biskupowi chełmińskiemu w ziemi Chełmińskiej na zupełną własność szereg zamków z przynależnymi wsiami i oprócz nich jeszcze 100 osobnych wsi. Z osad, w tym dokumencie wyszczególnionych, ośm leży w powiecie Brodnickim, t. j.: Ostrowite, Niewierz, Bobrowo, Wądryń, Miteszewy, Płowąż i Jabłonowo. W r. 1228 ziemie te przeszły na własność zakonu krzyżackiego. Ale istniejące przy ich objęciu prawa dawniejsze nie dały się tak bez wszystkiego ignorować. Stąd wyrodziły się

¹⁾ Tom II ma stanowić historia specjalna poszczególnych miejscowości.

w obrębie dzisiejszego powiatu Brodnickiego stosunki zwierzchnicze wielce skomplikowane. Albowiem część jego zachodnia stała wprost pod zwierzchnictwem zakonu, tak samo część wschodnia już do ziemi Lubawskiej należąca, tam, gdzie dziś leży miasto Lidzbark. Część środkowa natomiast, przypierająca na zachód bezpośrednio do tej wschodniej dzierżawy zakonu, ulegała zwierzchnictwu najpierw biskupów, a w r. 1289 kapituły chełmińskiej. Nadto wrzynały się w posady ziem krzyżackich głębokim klinem, tam, gdzie dziś leży miasteczko Górzno, dzierżawy biskupa plockiego. Część północną tego pasa, powyżej wsi Grażan, odstąpili biskupi chełmińscy, za zezwoleniem zakonu, biskupom plockim w zamian za zrzeczenie się resztek praw djecezjalnych, do jakich ostatni rościli pretensje w djecezji chełmińskiej. Ziemie te były wówczas już zaludnione. Jeden z artykułów układu bowiem opiewał wyraźnie, iż z 300 włók ¹⁾, które biskupi chełmińscy odstępowali biskupom plockim, tylko 40 leżeć miało w puszczy.

Jako dalsza część składowa dzisiejszego powiatu Brodnickiego, przystąpiła do ziem wyżej wymienionych w początkach XIV wieku ziemia Michałowska. Nabył ją zaś zakon od zwyrodniałego połomka onego mazowieckiego Konrada, księcia Leszka, który, będąc w pieniężnej potrzebie, zastawił ją lekkomyślnie r. 1303 ówczesnemu landmistrzowi pruskiemu Konradowi von Sack za 180 grzywien pod wielce uciążliwymi warunkami. Gdyby bowiem dług nie był spłacony w przeciągu trzech lat najbliższych, ziemia ze wszelkimi prawami przejść miała na własność zupełną zakonu. W roku następnym chytry zakon dał Leszkowi dalszych 120 grzywien na tenże zastaw, a nadto jeszcze 62 grzywiny za 40 włók na lewym brzegu Drwęcy naprzeciwko Brodnicy. Te grzywiny spłacone być miały już we dwa tygodnie po Wielkanocy, inaczej ziemia w zastaw za nie dana, przypaść miała zakonowi. Rozumie się, iż znikczemiały Leszek ani tych, ani innych pieniędzy na czas nie oddał, i ziemia pozostała w posiadaniu zakonu. Roku 1317 dopłacił on nareszcie Leszkowi 200 grzywien, a ten w zamian za to zrzekł się na rzecz jego wszelkich swoich praw do ziemi Michałowskiej.

Części powiatu, odstąpione zakonowi przez Konrada mazowieckiego układem z r. 1228 były strasznie wyludnione skutkiem najaz-

¹⁾ Włoka chełmińska = 65,833 morgów pruskich = 16,8104 ha.

dów pruskich, acz niezupełnie bezludne. Dlatego zakon, upewniwszy w tych stronach swe panowanie, co nie prędzej nastąpiło niż po zdławieniu wielkiego buntu Prusaków r. 1273, zajął się usilnie ich kolonizacją. Warunki zaś, pod jakimi spuszczał kolonistom ziemię, były dla nich bardzo dogodne, gdyż płacili mu tylko podług jakości ziemi $\frac{1}{2}$ — 1 grzywny czynszu z włóki. Nadto udzielał im niekiedy dość dużo lat wolnych, a za jego przykładem poszli biskupi płoccy. I tak w Żmijewie otrzymali nowo osiadający chłopci 6 lat wolnych, w Gólkówku i Miesiączkowie 8, w Sugajniku, Głębozczku, Polskim Brzózium i Janówku 10, a w Grążawach nawet 12 lat wolnych. Wielkość włościańskich udziałów dochodziła zazwyczaj 2 włók, na których ciężary były niewielkie, bo płacili tylko, jakśmy rzekli wyżej, $\frac{1}{2}$ — 1 grzywny czynszu z włóki. Karczmarze wszakże płacić musieli czynsz wyższy, i to w naturaljach. I tak karczmarze w Radowiskach, Cieszynie i Nieżywiciu składali komturowi brodnickiemu rocznie po funcie szafranu, karczmarze w Pokrzydowie, Zbisznie i Wielkich Brudzawach po 2 funty pieprzu i t. p. Chłopi w Żmijewku, Nowym Dworze, Małkach, Karbowie i Pustej Dąbrówce mieli udziały po 2 — 5 włók wynoszące i nic z nich nie potrzebowali płacić; za to mieli obowiązek rozwożenia listów i posyłek zakonu,

Obok wsi włościańskich, istniały za czasów zakonu majątności ziemskie. Posiedzieli ich mieli w obrębie swych majątków władzę policyjną i wyższe i niższe sądownictwo, tudzież polowanie, choć z pewnymi ograniczeniami. Nie były to wszakże alodja, lecz dobra służbowe, oddawane ich dzierżycielom w zamian za pewne powinności. Zazwyczaj ciążył na majątnościach do 40 włók obowiązek lekkiej, na majątnościach wyżej 40 włók ciężkiej służby konnej. Obszar 60 włók rzadko majątności przechodziły. Jeśli zdarzały się majątności większe, do 4000 włók, to były to pola puste, które krzyżacy spodziewali się prędzej zakolonizować, oddając je poniekąd prywatnym przedsiębiorcom w antreprzyę. Baczył zaś z początku zakon na to, aby te lenna nie były rozkawałkowane i aby ich nie zjednoczyło się kilka w jednym ręku. Później wszelako od tej zasady odstąpił i, jak z jednej strony działy majątków w interesie fiskalnym popierał, tak z drugiej strony nie miał nic do nadmienienia przeciwko temu, jeśli jeden właściciel kilka ich posiadał. I tak widzimy w r. 1447 Jona z Wichulca, w komturji brodnickiej, jako posiedziciela Wichulca, Olszyn, Grzywna, Sunówka, Sachsendorf (?) i trzeciej części Konojad.

Oprócz tych dwu rodzajów osad, wsi włościańskich i majątności ziemskich, istnieją jeszcze tak zwane kōlmskie wsie czynszowe. Są to wsie rozkolonizowane przez przedsiębiorców prywatnych, którym zakon, jedyny właściciel ziemi w ścisłym tego słowa znaczeniu, zdaje w tym celu pewien obszar. Przedsiębiorca, czyli, jak go nazywają dokumenty, „locator,“ otrzymuje na własność dziedziczną co dziesiątą włókę i jako dziedziczny sołtys wykonywa władzę sądową nad wsią całą, za co pobiera trzecią część kosztów sądowych. Od robocizn wszelakich jest wolny i czynszu albo wcale nie płaci, albo płaci bardzo mierny. Jeśli wszakże liczba włók, zjednoczonych w jego rękę, przechodziła pewną miarę, zobowiązany był do służby wojсковej. Podobnież wolnemi od wszelkich ciężarów i podatków są grunta plebańskie, obejmujące zazwyczaj 4 — 6 włók. Proboszcz wszakże w Radowiskach składał zakonowi po 3 skuty i 3 fenigi i jednej kurze z włóki. Podobnież płaciła gmina w Wielkich Kruszynch z 4 włók plebańskich 3 grzywny.

Miast nie posiadał powiat Brodnicki przy objęciu go w posiadanie przez zakon jeszcze wcale. Dopiero po zgniceniu wielkiego buntu Prusaków w r. 1273 wziął się on energicznie do ich zakładania. W r. 1293 nabył od biskupów włocławskich wieś Golub, a we trzy lata później stał tu już gotowy zamek, jako siedziba komturji golubskiej. Wkrótce po tym, około r. 1298, cztery mile powyżej Golubia, również nad Drwęcą, założył zakon miasto Brodnicę. Około r. 1320 powstaje we wschodniej eksklawie komturji brodnickiej Lidzbark, a r. 1327 biskup płocki wynosi główny punkt swoich majątności, wieś Górzno, do godności miasta i nadaje je prawem chełmińskim. Przez powstanie miast, wartość ekonomiczna tych stron znacznie się podniosła. Nietylko bowiem w czasach niepokojów ich silne mury ludności wiejskiej bezpieczne dawały schronienie ¹⁾, lecz zyskiwała ona w nich targ wygodny dla swych produktów. Że te miasta są mniej więcej cztery mile od siebie odległe, nie jest to przypadek, lecz dobrze obmyślany plan, 3 — 4 mile bowiem była to przy ówczesnych drogach już dość znaczna odległość, i dlatego np. w ukła-

¹⁾ Stłumienie wielkiego buntu Prusaków nie zapewniło bynajmniej tym stronom trwałego pokoju. I tak słyszymy o najazdach na wschodnią część ziemi Chełmińskiej przez drużyny litewskie w latach 1296, 1298, 1300 i 1302. Później Łokietek i Giedymin nieraz szeroko po niej rozpuszczali zagony.

dach, zawartych przez biskupów chełmińskich z włościanami ich dóbr w latach 1248 i 1255, włościanie warują sobie wyraźnie, iżby zboża biskupiego nie potrzebowali wozić dalej, niż trzy mile. Biskup zaś plocki rozporządził r. 1317, iżby chtëpi wsi Miesiączkowa i Gólkówka wozili zboże jego co najwyżej cztery mile.

Biskupi płoccy nie mieli władzy zwierzchniej w ziemiach przejętych od biskupów chełmińskich na mocy układu z r. 1289, lecz byli tylko ich posiadaczami; za to mieli ją w swoich dobrach biskupi i kapituła chełmińska ¹⁾. Tak więc późniejszy powiat Brodnicki podlegał trzem zwierzchnim władzom: biskupiej, kapitulnej i zakonnej. Dział zakonny dzisiejszego powiatu obejmował przedewszystkim dwie komturje w całości: golubską i brodnicką, nadto strzępki komturji kowalewskiej, radzyńskiej i bratjańskiej. Tak w Golubiu, jak w Brodnicy, istniały znaczne konwenty, na których czele stali komturowie. W rękę komturów była najwyższa władza wojskowa, sądowa, policyjna i skarbowa. Byli to zatym znaczni urzędnicy, acz w niektórych razach w postanowieniach swoich od przyzwolenia konwentu zależni. Do komturji brodnickiej należał także okrąg lidzbarski i zawiadowany był z ramienia komturów brodnickich przez braci konwentu brodnickiego, jako wójlów (vogt). Jako zwierzchnik wojskowy, komtur powołuje w razie wojny pod broń rycerstwo swe go okręgu; jako zwierzchnik sądowy i policyjny wykonywa zapadłe wyroki; jako zwierzchnik finansowy, zawiaduje dochodami i rozchodami zakonu.

Rzecz wiadoma, iż wojskowość i skarb w państwie krzyżackim wzorowo były urządzone. Zamki podług ogólnego rozporządzenia zawsze zaopatrzone być miały w rynsztunek wojenny i żywność na rok jeden. To też w spisie inwentarza z r. 1396 znajdujemy w zamku brodnickim 1 wielkie działo (1 grosse Büchse), 4 samostrzały z przynależnemi przyborami, 80 kusz rozmaitych gatunków, 120 kop strzał, 12 pancerzy, 39 hełmów, 13 innych hełmów, 4 pary nagolenników, 2 pary naramienników. Z zapasów żywności znajdujemy w tymże zamku w r. 1417: a) w sklepach: 18 beczek piwa po 2 baryłki i 1 beczkę starego piwa objętości 3 baryłek; 400 szefli siodu, 7 łasztów mąki i 1½ łasztu siemienia lnianego; b) w kuchniach: 6½

¹⁾ Układem z r. 1289 biskup chełmiński przekazał kapitule chełmińskiej wszystkie swe dobra w powiecie Brodnickim z wyjątkiem Bobrowa i Mszana, które zatrzymał dla siebie.

połci słoniny, 7 peklowanych wołów, 70 połci (spiesse) wołowiny, 11 1/2 kopy kielbas, 30 brzuszysk świeżych i starych, 2 kopy przednich szynek, 1 beczkę nóg bydłych, 1 beczkę topionego loju, 1 beczkę szmalcu, 1 sztof węgorki, 1 beczkę kaszy, 20 szefli pęcaku, 1 łaszt grochu, 12 kop „Schasselen“ (rodzaj ryb?), 1 beczkę dorsza, 1 beczkę śledzi, 14 beczek soli, 1 beczkę oleju, 1 beczkę suszonych szczupaków, 3/4 funta pieprzu, 1 funt kminku, 1/4 funta szafranu, 1/4 funta gorczycy, 1 1/2 beczki cebuli, 3 beczki octu, 1 faskę kapusty, 1/2 kamienia migdałów, 1 kamień ryżu, 19 sztukiszów, 16 kop serów owczych i 10 1/2 kop serów krowich.

Dochody zakonu składały się: 1) z podatków, pobieranych po części w pieniądzu, po części w produktach rolnych; 2) z dochodu majątków, administrowanych przez konwenty na własny rachunek; 3) z zysków przedsięwzięć handlowo-spekulacyjnych. Ostatnie były, jak rzecz wiadoma, solą w oku mieszczanom i nie mało do odstręczenia ich umysłów od zakonu się przyczyniły. Dochody komturji brodnickiej były dość znaczne. Podług rachunku bowiem z r. 1374, nowy komtur brodnicki, obejmując urząd, przejął od swego poprzednika w samej gotówce 1700 nobiles (?), 200 złotych, 1150 grzywien, 350 kop groszy; prócz tego było 654 grzywien zaległości. Jakoż widzimy z rachunków, iż czynsz, pobierany przez komturów brodnickich, wynosił w r. 1396 ogółem 700 grzywien. Na tej wysokości utrzymał on się w latach następnych, ale po wojnach z r. 1410 i 1414 spadł na połowę. Zsypy zaś wynosiły w 1406 roku 1920 szefli żyta, 1000 szefli jęczmienia i 1000 szefli owsa.

W tym stanie były rzeczy, kiedy wielka wojna zaskoczyła zakon r. 1410. W bitwie grunwaldzkiej wziął udział i kontyngens Brodniczian pod wodzą swojego komtura Balduina Stala, który tutaj poległ. Po bitwie tak zamek, jak miasto Brodnica, były zajęte przez Polaków i pozostały w ich ręku do skończenia wojny. Mniej szczęśliwie powiodło się Jagielle w drugiej wojnie r. 1414. Przez cztery tygodnie bowiem oblegał on miasto i zamek napróżno. Do obozu jego przybył wreszcie legat papieski i za jego pośrednictwem Jagiełło dnia 7-go września 1414 r. zawarł z krzyżakami rozejm na dwa lata. Straty, jakie te dwie wojny przyniosły zakonowi w ludziach i na majątku, były niezmierne. Krzyżacka księga szkód oblicza stratę ogólną, poniesioną w wojnie z r. 1414 tylko przez dwie komturje, golubską i brodnicką, na 100000 grzywien. Spustoszenie zaś kraju było tak wielkie, iż w komturji golubskiej z 445 włók czyn-

szowych 127 leżało odłogiem, a w brodnickiej z 1139 włók 666. Wreszcie trzecia wojna w r. 1422 dobrobytowi i potędze krzyżaków w tych stronach zadała cios śmiertelny. Jeszcze w lat 15 po pokoju nad jeziorem Melnem z 38 wsi czynszowych kointurji golubskiej i brodnickiej, w trzech tylko wszystkie zagrody są obsadzone, we wszystkich innych, razem wziętych, liczba włók pustych równa się liczbie włók uprawnych.

W dwunastoletniej wojnie pruskiej, Brodnica stała wiernie po stronie związkowych, ale pod koniec wojny miała nieszczęście, tak jak Golub, popaść w ręce śmiałego wodza krzyżackich zaciężników, Bernarda Zinneberga. W rękę jego pozostała ona nawet po zawarciu pokoju toruńskiego, jako zastaw za niewypłacone mu kwoty, i dopiero r. 1479 przeszła pod panowanie polskie. Odtąd zasiedli na zamkach komturji w Golubiu i w Brodnicy starostowie pruscy. W r. 1485 starostwo brodnickie otrzymał Mikołaj Działyński, wojewoda inowrocławski, i od tego czasu pozostaje ono przez lat 120 w ręku tej możnej rodziny. Ostatnią starościną z tego rodu jest wdowa po Rafale Działyńskim, gorliwym protestancie i sama niemniej gorliwa protestantka, Zofia Działyńska, siostra Jana Zamojskiego. Dzierży ona starostwo brodnickie od śmierci swego męża r. 1572 do śmierci własnej r. 1604. Po jej śmierci służyło ono razem ze starostwem golubskim przez lat 40 jako oprawa dla sióstr i żon królewskich, najpierw Anny, siostry Zygmunta III (do r. 1625), dalej dla żony jego Konstancji (do r. 1632), dla córki jego Anny Konstancji (do r. 1638) i dla żony Władysława IV Cecylji Renaty (do r. 1644). Później jeszcze raz przez lat niemal dwadzieścia (od r. 1679—1698) posłużyły te dwa starostwa jako oprawa dla żony Sobieskiego, Mariji Kazimiery.

W czasie długiego pokoju, jakiego zachodnia część Polski zażywała od ukończenia wojny pruskiej, Brodnica wygoiła się z ran, poniesionych przez zatargi krzyżacko-polskie, i zakwitła nanowo. Niestety wszakże, spokój ten zamąciły wewnątrz namiętne spory religijne wśród obywatelstwa brodnickiego. Ludność Brodnicy była bowiem w XVI wieku, jak i później ¹⁾, przeważnie niemiecka, a za tym okazała wielką skłonność do reformacji już w pierwszej połowie

¹⁾ W wizytacyi kościelnej z r. 1724 czytamy: „Schola murata restaurata anno 1722 sumptibus civium. Juventus paucissima in eam confluit paucitate catholicorum.“ I nieco dalej: „Lutheranismus superat numerum orthodoxorum et potentiam.“

XVI wieku. Ale dopiero r. 1566 za podniętą słynnego predykanta protestanckiego, Mikołaja Glicznera, gdy i Rafał Działyński, starosta brodnicki wspólnie z małżonką swą, Zofją, okazali się przychylnymi nowej nauce, Brodniczanie jawnie przeszli do protestantyzmu i zajęli w posiadanie kościoł farny. Ruch protestancki widocznie rozszerzył się i na okolicę, gdyż w tymże czasie i kościoły w Żmijewie i Pokrzydowie widzimy w ręku innowierców. Natomiast w Golubiu, gdzie starostą był gorliwy katolik Stanisław Kostka, protestantyzm nie zapuścił korzeni. Podobnie Lidzbark i Górzno pozostały katolickimi.

W posiadaniu kościoła farnego pozostali brodnicki protestanci do r. 1598. W roku tym dekretem królewskim z dnia 7-go marca oddano go napowrót katolikom. To samo stało się z kościołami w Żmijewie i Pokrzydowie. Protestanci pomieścić się musieli najpierw w domu prywatnym, a później w sali ratuszowej. Do żadnych dalszych prześladowań ze strony katolików wszakże nie przyszło, ile że miał protestantyzm brodnicki potężną opiekunkę najpierw w Zofji Działyńskiej, a później w królowie Annie. Po śmierci ostatniej położenie ich stało się nieco mniej korzystne, i pomiędzy katolikami zjawilo się, jak się zdaje, przeciwko nim pewne rozdrażnienie. Nim wszakże to rozdrażnienie przybrać mogło bardziej namacalne formy, wybuchła pierwsza wojna szwedzka. Roku 1627 Gustaw-Adolf, na czele 15-tysięcznej armji, zająwszy Piławę, wkroczył do Prus i nagłym zwrotem dnia 4-go października opanował Brodnicę z zamkiem, które przez dwa lata, do 6-go listopada 1629 r., pozostawały w jego posiadaniu. Przez czas swego pobytu w Brodnicy Szwedzi zespolili się ściśle przyjaźnią z protestantami i oddali im znów do użytku kościoł farny. To naturalnie wywołało wśród katolików wielkie rozgoryczenie i po odejściu Szwedów, spór religijny się zaostrzył. Mimo to, do żadnych gwałtownych wybuchów religijnego fanatyzmu nie przyszło, i kronika pisana kościoła ewangelickiego w Brodnicy, główne źródło naszych wiadomości co do spraw tych, sama to zaznacza, iż protestanci mogli do śmierci Zygmunta III, ponieważ sala ratuszowa zbyt była zrujnowana, odprawiać bez przeszkody swe nabożeństwa w domu prywatnym. Następca zaś jego, Władysław IV, zbyt był znany ze swej tolerancji religijnej, iżby protestanci z jego strony mogli się być obawiać jakich prześladowań. Owszem, panowanie jego przyniosło im r. 1646, po spełnieniu na niczym onego toruńskiego „colloquium charitalivum,“ przywilej, któ-



ry chlubne wystawia świadectwo tolerancji rządu polskiego w sprawach religijnych. Treść tego przywileju jest następująca:

Protestantom wolno wykonywać wszelkie ich obrzędy podług przepisu konfesji augsburskiej. Kazanie miało się odbywać po polsku i po niemiecku, chrzty, śluby i pogrzeby podług rytuału protestanckiego. Protestantom wolno było zbudować własną szkołę i w niej podług upodobania uczyć swą młodzież. Kamienica, w której odprawiali swe nabożeństwa, miała i nadal im służyć jako kościół, i wolno im było ją odbudować w razie, gdyby spłonęła. Używanie dzwonów przy nabożeństwach i pogrzebach było im dozwolone. Pogrzeby mieli odbywać publicznie, chować się zaś mieli na własnym cmentarzu, w obrębie murów miejskich położonym. Dalej wolno im było utrzymywać swój szpital. Na kościół, szkołę i szpital wolno im było przyjmować legaty. W końcu zakazywał przywilej wszystkim urzędnikom świeckim i duchownym przeszkadzać cokolwiek protestantom w wykonywaniu ich obrzędów religijnych, a ich pastorów i sług kościelnych stawiał wyraźnie pod opieką korony i prawa. Przywilej ten miał być wieczysty i zmieniać go nie było wolno.

I tak się też stało. Następcy Władysława IV protestantom brodnickim na ich żądania przywilej ten bez trudności zatwierdzali, i pomimo czasowych dokuczań ze strony takich zapaleńców, jakim np. w połowie przeszłego wieku był kanonik Płaskowski, rzeczywistych, systematycznych prześladowań ze strony rządu i społeczeństwa polskiego przeciw nim nie było.

Epoka pomyślności skończyła się na zawsze dla Brodnicy i wszystkich miast zachodnio-pruskich z nastąpieniem drugiej wojny szwedzkiej. Dnia 10-go listopada 1655 r. otworzyła Brodnica Szwedom swe bramy, a w kilka dni później poddały im się Golub i Lidzbark. Załoga szwedzka, jak wszędzie, tak i tutaj dopuszczała się gwałtów i nadużyć, a na dobitkę w roku następnym zjawiała się zaraza. Nareszcie, po czterech latach ciężkich udręczeń, dnia 1-go grudnia 1659 pułkownik szwedzki Pleisner z załogą opuścił miasto. Król Jan Kazimierz dnia 13-go lutego 1660 r. ogłosił amnestję dla tych, którzy stanęli po stronie nieprzyjaciół, i wszystko na pozór powróciło do dawnego trybu. Ale okropna wojna zadała dobrobytowi kraju rany tak głębokie, iż nie prędko zagoić się mogły. O stratach bowiem, jakie w tym czteroleciu poniosły te strony, dowiadujemy się z dwóch dokumentów współczesnych: z lustracji starostw w r. 1664 i wizytacji

jeneralnej biskupstwa chełmińskiego, odbytej w latach 1669—1672 przez kanonika Strzesza, człowieka na swój wiek niezwykle wykształconego, a zatył i wiarogodnego świadka. Podług tych tedy źródeł, stan kraju w tych okolicach był okropny. W Żmijewie, Nieżywięciu i Ostrowitym kościoły były rozwalone; podobnie kościół szpitalny w Golubiu. We Wrockach nie było proboszcza; w Zgniłych Błotach krawiec mieszkał w plebanji, a rybak w szkole; w Dębowej Łące w plebanji była szynkownia. Z pomiędzy wsi starościńskich Bachotek, Kantila, Górale, Zalesie, Godziszki, Tomki, Wielkie Kruszyny, Jaworze, Iwanki i Lipnica były zupełnie puste, a młyny Kuja-wa, Kałdunek, Motyka i Fraksztyn leżały w gruzach. Również w gruzach leżały wsie biskupie: Wielki Płowęż i Mszano. Obraz ten strasznej niedoli uzupełnia lustracja z r. 1664, wymieniając następujące wsie jako puste: Szabdę, Małki, Szczukę, Gorczenicę, Dąbrówkę, Cieszyny i Ostrowite. W 14 zaś następujących wsiach: w Nieżywięciu, Brudzawach, Kruszynach ¹⁾, Lembarku, Pokrzydowie, Wompiersku, Jeleniu, Jajkowie, Skępsku, Plaskowasach, Radowiskach, Kurkocinie i Pułkowie, było razem tylko 39 rodzin chłopskich.

W czterdzieści lat później nawiedziła kraj, nim zdołał jeszcze przyjść do siebie po tych klęskach, trzecia wojna szwedzka. Po zwycięstwie pod Pułtuskim król szwedzki Karol XII przekroczył w maju 1702 r. granicę Prus i rozpoczął oblężenie Torunia. Pod koniec tegoż miesiąca poddały mu się miasta Golub i Brodnica. Pułkownicy szwedzcy, Axel Sparre i Claes Bonde, mając komendę w Brodnicy, nękali miasto i okolice wysokimi kontrybucjami. Po bitwie półtawskiej Brodnica wyzwolona została z rąk Szwedów, ale w te tropy zjawiła się zaraza i grasowała bardzo silnie. R. 1734 znów wojska obce były w tych stronach. Przynajmniej w aktach magistrackich miasta Golubia znajduje się wzmianka, iż Golub wojsku rosyjskiemu dostawił 1716 pudów siana po 9 gr. p., 209 szefli owsa po 2 złp., 209 szefli żyta po 3 złp. 24 gr. i 418 szefli siczki za darmo.

Skutki tych wojen dały się miastu Brodnicy straszliwie we znaki. Dawna zamożność jej obywatelstwa znikła nazawsze, ruch handlowy ustał. Aby miastu dopomóc, nadał mu August III r. 1757 przywilej pobierania mostowego i splawnego od spływających Drwę-

¹⁾ Niewiadomo jakich, gdyż wsi tego nazwiska jest kilka w powiecie Brodnickim.

cą tratów. Mostowe było dość znaczne, gdyż wynosiło dla krajowców od woza 15 gr., dla kupców zagranicznych 1 złp., a dla Żydów 2 złp. Dalej płacono od sztuki bydła 1 grosz, a od owcy 1 szeląg. Jako spławne pobierało miasto jeden pień lub 1 złp. od każdego przepływającego tędy 60 pni. Otóż tedy charakteryzuje upadek zupełny wszelkiego ruchu handlowego w Brodnicy ta okoliczność, iż w r. 1768 dochód miejski z mostowego wynosił 75 tynfów, a spławne od lat czterech nic nie przyniosło. Jakież resztki miejskiego życia utrzymały się tylko jeszcze w cechach, których liczono w Brodnicy ośm, tj. piekarski, sukienniczy, stolarski, krawiecki, garncarski, ślusarski, rzeźnicki i powroźniczy. Ale doba rozkwitu już dawno minęła dla cechów. Charakter ich stał się zupełnie ekskluzywnym, i nie poprzedzały one już na tym, iżby zwalczać konkurencję niecechową, lecz ograniczyły liczbę swych członków. I tak w cechu piekarskim liczbę ław ograniczono na ośm, w cechu krawieckim na dwanaście. Dostęp do cechów jest dla obcych wielce utrudniony. Ławy bowiem są dziedziczne, a synowie majstrów i mężowie ich córek mają pierwszeństwo. Głównym zaś celem cechów stają się schadzki cechowe, przy których inscenowano wielkie pijatyki. Temuż celowi służy przyjmowanie nowych członków do cechu. Albowiem każdy nowo wstępujący musi majstrom cechowym i ich rodzinom wyprawić bardzo suto śniadanie i niemniej sutą kolację ¹⁾).

Tak więc rezultatem nieszczonego rozwoju stosunków, począwszy od drugiej połowy XVII wieku, była zupełna dezorganizacja życia miejskiego w tych stronach. Niemniej gruntowną była ta dezorganizacja po wsiach. Tu wpływ fatalny wojen szwedzkich dał się przedewszystkiem odczuwać na polu ekonomicznym. Zubożenie kraju było, jakśmy widzieli powyżej, nie do opisania. Wyludnienie zaś jego dało powód do zupełnie nowego układu stosunków agrarnych. Za panowania krzyżaków bowiem majątności ziemskie były lenne, a za tym ani się nie dziedziczyły w linii żeńskiej, ani też nie mogły być podzielone bez zezwolenia zwierzchniej władzy. Przeszedłszy natomiast pod panowanie polskie, majątki te stały się alodjami, nad którymi posiadzieliel miał nieograniczone prawa własności. Następstwem tej zmiany było z czasem coraz więcej wzmagające się rozkawałkowanie wielkiej własności ziemskiej w drodze działów, zastawów lub sprzedaży dobrowolnej. I tak znajdujemy już w lat 60 po

¹⁾ Por. A. Chudziński, Cech krawiecki w Brodnicy. Wisła, t. XI.

pokoju toruńskim, w r. 1526, w Jaworzu i Szewie po 8 parcel, w Chojnie 12, we Wlewsku 15. Parcele znajdujemy dalej w Dzierznie, Sosnie, Gotartowie, Chelmońcu, Świeciu, Świerczynach, Płachotach i i. Otóż tedy wojny szwedzkie wywołały w tym względzie zjawisko wprost przeciwne. Albowiem z powodu strasznego wyludnienia kraju mnóstwo parcel było bez pana, i tym sposobem rozkawałkowane majątki znowu same przez się zrastają się w całość. Strzesz np. znalazł w r. 1670 tylko jeszcze w Ciborzu i Wlewsku małe parcele szlacheckie. Ale na tym ta latyfundjalna tendencja w układaniu się stosunków własności ziemskiej nie poprzestaje. Więcej jeszcze bowiem niż szlacheckiej, leżało chłopskiej ziemi pustką. Na tych tedy pustych obszarach powstają nowe folwarki, albo też służą one do powiększenia i zaokrąglenia już istniejących. Tworzą się teraz także wielkie kompleksy majątków. I tak około r. 1700 posiada Marcin Czapski następujące majątki: Bobrowo, Grzywno, Kruszyny, Niewierz, Wądryń, Najmowo i Sumówko. Syn jego, Stanisław, posiada około r. 1740: Bobrowo, Grzywno, Wądryń i Sumówko, a Jan Jezierski pod koniec przeszłego wieku: Bobrowo, Grzywno, Drużyny, Najmowo i w powiecie Grudziąskim Płużnicę.

Uprawa ziemi była w ciągu XVIII wieku bardzo nędzna. Przynajmniej urzędnicy pruscy, taksując wartość gospodarczą ziemi w tych stronach, przy ich objęciu przez Fryderyka II, twierdzą, iż najlepsze majątki w urodzajne lata przynoszą co najwyżej czwarte, w złe lata ledwie drugie ziarno. Dola chłopa zaś była nadzwyczaj przykra. I tak w dobrach starościńskich starostwa golubskiego zobowiązani byli chłopi od śródpościa do św. Małgorzaty do pracy przez cztery dni w tygodniu, a od św. Małgorzaty do śródpościa co dzień. Prócz tego musieli oni prząść dla zamku. W Jabłonowie chłopi aż do końca przeszłego wieku mieli obowiązek pracować dla pana przez rok cały przez pięć dni w tygodniu. Nawet sołtysi nie byli wolni od ciężarów. Już bowiem w XVII wieku zapadła uchwała, iż sołtysi starostwa brodnickiego płacić mają po 3 złp. z włóki, a nadto przez trzy dni w roku stawić człowieka do tłuki. Atoli dalszemu zwiększeniu tych robocizn sołtysi skutecznie się oparli.¹⁾

¹⁾ Dziwię się, iż autor historii powiatu Brodnickiego milczeniem pominął dokument nadzwyczaj ciekawy, bo pouczający nas, jakimi sposobami starostwie starali się nieraz i mieszczanom narzucić robocizny. Podług tego tedy dokumentu, Rafał Działyński, starosta brodnicki, pogorzawszy

Upadek zupełny wartości ziemi skutkiem wyludnienia zmusił jej właścicieli do pomyślenia nad sposobami zaludnienia jej napowrót. Środkiem najskuteczniejszym ku temu celowi wydawała im się naturalnie kolonizacja. Starano się zatem przyciągnąć chłopów polskich i tych osadzano zazwyczaj pojedynczo po lasach i nieużytkach, gdzie wiedli oni żywot nadzwyczaj marny. Resztkami takich osad są dzisiejsze osady, rozrzucone w lasach rudzkich, golubskich i wilhelmskich, jak: Brzeziny, Kozieł, Rudzisko, Gryta, Kalita, Motyka, Mielio, Smolniki itp. Wiele ważniejsze zadanie tej dążności kolonizacyjnej stanowiło wszakże sprowadzanie tak zwanych Holendrów, których w przeciwieństwie do chłopów polskich pod nader korzystnymi warunkami osadzano po najlepszych kawałach ziemi. Holendrzy byli to chłopci dolno-niemieccy, protestanci, którzy, przychodząc do Polski, zachowali swój język, swoje zwyczaje, utrzymywali swoje szkoły i doznawali wszelkiej swobody religijnej. A mieli oni tak utrwaloną renomę dobrych gospodarzy, iż sprowadzali ich nie tylko szlachta i starostowie, lecz i Jezuici, którzy należąca do nich w powiecie Brodnickim wieś Kamin osadzili protestanckimi Holendrami. Wsie holenderskie są dalej: Jabłonowo, Szczepanki, Sadlin, Sadlinek, Gorzechówko, Jaguszewice, Piecewo, Bukówiec, Książki, Małki, Adamowo, Konojady, po części także Konojadki, Michałów i Osieczek. ¹⁾

w r. 1564, uprosił mieszczan brodnickich, aby mu do pomocy w żniwach posłali po jednym człowieku z domu. Mieszczanie obawiali się wprawdzie, iż starosta będzie to chciał zamienić w roboczną, ale otrzymawszy zaręczenie, iż to ma być tylko osobista i wyjątkowa przysługa, poszli, za co im popularny starosta wieczorem wystawił kilka beczek piwa; grano, tańcowano, bawiono się do późnej nocy. Z wdzięczności za to ugoszczenie mieszczanie w następującym roku z własnej woli dostawili mu w żniwa po dwie osoby z domu. Ale czego ostrożniejsi z pomiędzy nich się obawiali, to nastąpiło. Na trzeci rok bowiem Działyński wymagał od nich tego jako powinności. Stąd wywiązał się pomiędzy nim a mieszczanami proces, który jeszcze r. 1596 toczył się „coram bannito iudicio Fredecensi.“ W tym procesie Henryk Kittlicz, pełnomocnik niegdyś Działyńskiego, Klemens Choiński, także jego niegdyś urzędnik, i Kacper Gessner, sługa jego, zeznawali na korzyść mieszczan. Z tegoż dokumentu dowiadujemy się, iż miasto składało zamkowi 40 kamieni łoju i garncówkę z mieluchów.

R. L.

¹⁾ Z tych Jabłonowo, Gorzechówko, Jaguszewice, Piecewo, Konojady i Konojadki są obecnie majątnościami ziemskimi i przez ludność roboczą polską zostały zrepolonizowane. Wszystkie inne, prócz Michało-

Charakterystycznym znamieniem tych osad holenderskich jest, iż chłopi od panów brali ziemię nie pojedynczo, lecz gromadą i solidarnie odpowiadali za punktualne wypełnienie warunków dzierżawy. Za to mieli oni prawo usuwać tych z pomiędzy siebie, którzy źle gospodarowali. Ziemię spuszczano im zazwyczaj na lat 30—40, po którym to czasie wszakże kontrakt przedłużano na tyleż lat. O wysokości płaconego przez nich czynszu poucza nas kontrakt, zawarty pomiędzy starostą brodnickim Józefem Płaskowskim a Holendrami w Książkach, Bukówcu, Brudzawkach i Budziszewie. Płacili oni tedy z włóki ziemi 24 złp., 2 szefle owsa, 2 kapłony i gęś. Nadto byli zobowiązani za każdą włókę ziemi zorać po jednej mordze ziemi starościńskiej we wszystkich trzech polach własnym zaprzęgiem i o własnym wikcie, trzy dni kosą kosić zboże, trzy dni grabić, trzy dni własnym wozem i własnymi ludźmi wozić mierzwę, zwieźć jedną furę zboża nad Wisłę¹⁾ i po jednej furze drzewa z lasu do Kruszyn na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki. Za to otrzymywali oni od starosty wolne pastwisko w lesie i wolne drzewo na opał, do grodzenia płotów i naprawy dróg. Na wesela zaś, chrzciny i pogrzeby otrzymywali w zamian za 2 szefle jęczmienia, z dopłatą $\frac{1}{2}$ złp., beczkę piwa. Podobnie brzmiał kontrakt Holendrów w Osieczku z Benedyktynkami w Grudziądzu.

W samym mieście Brodnicy cały ciąg przeszłego wieku, począwszy od ukończenia trzeciej wojny szwedzkiej, aż po pierwszy rozbiór kraju, wypełniała wojna kokosza pomiędzy katolikami a protestantami. Wojna ta więcej rozżłościła protestantów, niż im rzeczywistej przyniosła szkody, i dlatego w nużące jej szczegóły wdawać się tu nie będziemy. Tymczasem na znękanych mieszkańców powiatu Brodnickiego nowe przyszły klęski i doświadczenia. Wybuchła wojna siedmioletnia, i wojska rosyjskie stałe w nim zajęły leże. Osobliwie zaś Golub wiele miał od nich do wycierpienia. Wojska te bowiem nie były dość karne i wielu dopuszczały się nadużyć, a za kwatery i żywność nie płaciły. Aby zatem na ich utrzymanie wydostać potrzebne środki, magistrat golubski używał wszelkich sposobów. I tak

wa, zachowały swój charakter przeważnie niemiecki. Konojady i Konojadki parceluje komisja kolonizacyjna, a zatem przybiorą one napowrót charakter niemiecki.

¹⁾ Miejscem zbytu dla zboża było dla powiatu Brodnickiego aż po drugą połowę naszego wieku miasto Grudziądz.

razu pewnego sprzedał pięć warów piwa, tj. prawo pięciokrotnego warzenia piwa w miejskim browarze po za zwyczajną koleją. Ta finansowa operacja przyniosła 800 złp. Pod koniec wojny zamiast Rosjan przyszli Prusacy i, jak wyraźnie zaznacza autor, ciężkich dopuszczali się gwałtów. Komendant ich, generał Lossow i podwładni mu oficerowie wypisywali dowolne rekwizycje i wymuszali od mieszkańców znaczne sumy pieniężne, a nawet sprowadzali całe rodziny chłopskie z dobytkiem do Prus, aby je tam osadzić w swoich dobrach. Skutkiem skarg i energicznych protestów ze strony rządu polskiego, popartych przez rząd rosyjski, Fryderyk odwołał wreszcie swe oddziały z Polski i skazał za nadużycia niektórych oficerów: Ale w te tropy naszły te okolice nowe utrapienia. Zawitali bowiem i w te strony barscy konfederaci, i dowódcy ich oddziałów nakładać poczęli na mieszkańców dowolne kontrybucje ¹⁾.

Ich śladem poszli dowódcy ścigających ich oddziałów wojska rosyjskiego i także ciężkie wybierali kontrybucje, tak, iż mieszkańcy Brodnicy mieli wreszcie do zapłacenia 17780 złp. A tu miasto było biedne, tak biedne, iż niejaka Tułodziecka na bieżące potrzeby zaforszusować musiała kasie miejskiej 53 tal. 30 groszy, a nieco później, gdy przyszedł oddział wojska rosyjskiego, zaforszusował jej znowu niejaki Marcholkiewicz 26 tal. 65 gr., a po nim znowu podburmistrz Maliszewski 23 tal. 60 gr. ²⁾. Z powodu tych pustek w kasie, urzędnicy miejscy od dwóch lat nie byli płatni. Ludność też miejska w powiecie Brodnickim skutkiem biedy ogólnej strasznie zeszczupiała. Było bowiem w r. 1772:

w Brodnicy	ognisk 228	głów 1283
w Golubiu .	" 128	" 526
w Lidzbarku .	" 125	" 417
w Górznie ..	" 151	" 629
razem	ognisk 632,	głów 2855 ³⁾

¹⁾ Jeden z nich wziął od miasta 1382 tal., i ponieważ nie było więcej pieniędzy za 423 tal. towarów.

²⁾ Tak Tułodzieccy, jak Maliszewscy, istnieją do dziś dnia w Brodnicy. Pierwsi są katolicy i Polacy, drudzy ewangelicy i Niemcy.

³⁾ W r. 1895 liczono w tych czterech miastach 1263 ogniska i 14713 głów ludności.

W dniu 19 września 1772 r. zjechała wreszcie z niemieckiej Hławy dalekim kołem przez Lubawę, Bratjan, Nowe Miasto, Kurzęlnik, Lidzbark, Górzno i Golub do Brodnicy graniczna komisja pruska, składająca się z radcy domonialnego Mangera, fiskała nadwornego Vettera, powiatowego poborcy cel Bareire'a i powiatowego poborcy akcyzy Golawke'go, celem objęcia w posiadanie, w imieniu króla pruskiego Fryderyka, starostwa brodnickiego. Odczytano w obecności zebranej szlachty patent okupacyjny, którego jeden egzemplarz wręczono także obecnemu pastelowi. Akt i archiwów nie znaleziono w zamku żadnych, w kasie było tylko 50 złp.

Tak więc dostał się powiat Brodnicki pod panowanie pruskie, i Fryderyk gorliwie się wziął do urządzenia go na stopę pruską. Miejsce starostów zajęli landraci, a faktyczna dzierżycielka starostwa, Anna Schmidtowa, otrzymała 36000 tal. odstępnego. Starostwa golubskie i brodnickie, a dalej powiat Lubawski i część powiatu Wąbrzeskiego, połączono w jeden okrąg pod nazwą powiatu Michałowskiego, a Brodnica stała się siedzibą landrata, sądu powiatowego, urzędu hipotecznego i urzędu kameralnego. Zamiast prawa polskiego wstąpił „Landrecht.“ Dobra duchowne zostały sekularyzowane i przyłączone do królewskiej. Przedewszystkiem zaś Fryderyk sprowadzać począł masami kolonistów z Niemiec. W czternastu latach, które upłynęły pomiędzy pierwszym rozbiorem kraju a śmiercią Fryderyka, otrzymały w powiecie Brodnickim osadników niemieckich: Friedrichshuld, Górczenica, Lembark, Krążno, Kruszyny, Konojady Drużyny, Małki, Radowiska, Jastrzębie, Mokrylas, Chełmoniec, Józafat, Wrocka, Nowawieś, Karczewo, Pasięka, Gajkowo, Opalenica, Lisewo, Wapno, folwark brodnicki i folwark golubski i in. Koloniści otrzymali warunki bardzo korzystne, między innymi wolność od służby wojskowej i na lat kilka wolność od podatków. Na pochwałę Fryderyka przyznać należy, iż starał się o utrzymanie własności chłopskiej w jej dotychczasowej rozciągłości. W tym sensie otrzymał pierwszy landrat brodnicki von Tyszka r. 1785 instrukcję od komory ekonomicznej w Kwidzynie, iżby w swoim powiecie nie dopuszczał kasowania udziałów chłopskich i przyłączania ich do gruntów dworskich. Gdzieby się to stało, tam właściciele dóbr w przeciągu roku napowrót osadzić je mieli chłopami pod karą 100 dukatów.

Rządy pruskie trwały bez przerwy tylko lat 34. Dnia 14-go października 1806 r. wojska pruskie poniosły znaną porażkę pod Jeną i Auerstaedt, a w gru dniu tegoż roku Francuzi pod dowództwem

marszałków Ney, Bernadotte'a i Bessières'a przekroczyli Wisłę. Dnia 23-go grudnia 1806 przyszło pomiędzy korpusem Ney a przednią strażą pruską pod dowództwem pułkownika von Bülow do znaczniejszej utarczki pod Górzniem. Utaarczka ta skończyła się porażką wojsk pruskich. Była ona zaś i tym pamiętna, iż w niej odznaczył się młody porucznik von Wrangel, praprawnuk owego szwedzkiego generała Wrangla, który ongi pod tymże Górzniem pobił był Połockiego, a późniejszy feldmarszałek pruski i pogromca zbuntowanych Berlińczyków r. 1848. Odtąd mieszkańcy tych stron do samego pokoju tylżyckiego strasznie cierpieli pod przemarszami i inkwaterunkami wojsk. Nareszcie pokojem tylżyckim, powiat Brodnicki przyłączony został do Księstwa Warszawskiego. Rzecz zaś wiadoma, jak ciężkich ofiar wymagał cesarz Napoleon od tego wytworu swojej polityki, który nie był niczym innym, tylko wysuniętą daleko na wschód francuską placówką wojenną. To też ośmioletni epizod Księstwa Warszawskiego rozwojowi stron tych bynajmniej nie sprzyjał. Dowodem tego cyfry ludności miejskiej. Kiedy bowiem za rządów pruskich liczba ludności podniosła się w Brodnicy z 1283 na 2113 głów, t. j. o 65%, w Golubiu z 576 na 1246 głów, t. j. o 116%, w Lidzbarku z 417 na 984 głów, t. j. o 135%, a w Górznie z 629 na 974 głów, t. j. o 55%, to teraz, między rokiem 1807 a 1816 spada ona w Brodnicy na 1994 głów, w Golubiu na 1049 głów, w Lidzbarku na 956 głów, a w Górznie na 937 głów, czyli razem o 398 głów, t. j. o 7,5%.

Patentem okupacyjnym z dnia 15-go maja 1815 r. powiat Brodnicki znów objęty został w posiadanie pruskie. Ale długie upływały jeszcze lata, nim strony te przyszły do siebie po wycieńczeniu, jakiego doznały przez przemarsze wojsk i ciężkie podatki w ludziach, dostawach i pieniądzech, nakładanych im przez rząd Księstwa Warszawskiego na utrzymanie zbyt licznej armji ¹⁾. To też wygląd miast był w pierwszych czterech dziesiątkach lat bieżącego wieku bardzo jeszcze ubogi. Wiemy to przynajmniej o mieście Brodnicy,

¹⁾ Kroniką żyjącą i niewyczerpaną skarbnicą wiadomości o Brodnicy w naszym wieku jest starzec 81-letni, obdarzony iście fenomenalną pamięcią, pocztmistrz brodnicki, Hoffmann. Wspomnienia jego o Brodnicy arcyobfite i arcyciekawe nawet dla szerszych kół czytelników, spisałem i ogłosiłem w pamiętniku toruńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za r. 1899. Chcących się z tym coś bliższego dowiedzieć o historii naddrwęcznego grodu, odsyłam do tego dzieła.



gdzie cztery tylko domy w rynku do końca trzeciego dziesiątka lat były murowane. Reszta były to drewniane baraki, szczytem do ulicy obrócone. Dopiero pożary z r. 1828, 1836 i 1850, zniszczywszy wielką część miasta, położyły podstawę pod jego dzisiejszy wygląd. Ulice były po największej części niebrukowane, i jeszcze w r. 1842 Mazurskie Przedmieście, dziś jedna z najgłówniejszych ulic, było w czas słotny niezbrodzoną kalużą. Wzmianki godna i ta okoliczność, iż wilki, przychodzące z Polski, były jeszcze wówczas plagą tych stron, i rząd pruski za wytepienie ich wyznaczył wysokie nagrody. I tak za ubicie starej wilczycy płacił on 36 marek, za wyrosłego wilka 30 marek, za młodego wilka od 1-go czerwca do 1-go grudnia 24 marki, za wilczka od piersi 12 marek, a za nieulegniętego jeszcze 3 marki.



WŁOŚCIANIE Z OKOLIC TUROBINA

- 1) Mateusz Olcha z córką, 2) Stanisław Byk z Tarnawy, 3) Jan Krzywicki z Przedmieścia Turobina.
Zdjęci w Październiku 1900 r.

TYPY LUDOWE.



WIEŚNIACZKI Z KAZIMIERZA NAD WISŁĄ,
Fotografował Leliwa.

PRZYSŁOWIA RABINÓW.

Literatura hebrajska posiada ciekawy zbiór „przysłowi rabinów,” zawierający spis sentencji, orzeczeń, porównań, figur retorycznych, zdań, myśli, analogji, przypowieści i maksym moralnych. Źródłem ich jest Talmud, a przeto są one mniej lub więcej rozpowszechnione wśród rabinów i w ogóle talmudystów. Przysłowia te w swym całokształcie dają wyborny obraz myśli, przekonań i sądów znacznego odłamu Żydów talmudycznych, stanowią ważny przyczynek folklorystyczny do dotychczasowych wiadomości z dziedziny ludoznawstwa żydowskiego.

W przedmowie do zbioru autor rabin zapewnia czytelnika o korzyści tych przysłówi, ponieważ w nich się mieszczą: środki lecznicze; przepisy, jak się zachowywać przy jedzeniu i picciu, oraz innych potrzebach ciała; sposoby unikania chorób, wystrzegania się uroku; polecenia moralne i obyczajowe; alegorje, przemówienia pokorne, żarty, wyrażenia subtelne i lakoniczne; porady, omawiania nieprzyzwoitych wyrazów, gadki powszechne i t. d. Każdą sentencję poprzedza streszczenie kilkuwyrazowe, a kończy podanie nazwy traktatu talmudycznego i stronicy, gdzie się mieści odnośne zdanie; łącznikiem zdań jest jedynie porządek alfabetyczny, hebrajski, którego nie stosujemy w opracowaniu polskim.

1) *Ojciec żyje? — Matka żyje. — Matka żyje? — Ojciec żyje.* W ten sposób przygotowuje talmudysta swego „bratanka, który jest zarazem jego siostrzeńcem,” do wiadomości smutnej o śmierci obojga rodziców. Stryj - wuj nazywa się Chija, bratanek - siostrzeniec — Raw; ojciec pierwszego miał syna po pierwszej żonie, a matka — córkę po pierwszym mężu. Ten syn ożenił się z córką macochy, i stąd taki stopień pokrewieństwa stryja - wuja do bratanka - siostrzeńca. (Moëd — Kuton 20).

2) *Przodkowie nasi mówili: „Myśmy wiele dobrego zapomnieli,“ my zaś nie zobaczymy tego wcale.* Tak mówił rebi, sądząc sprawę następną: Ktoś służył u swego znajomego przez czas pewien, za co „pan“ zobowiązał się nauczyć sługę gotowania tysiąca potraw; zdołał go wszakże nauczyć tylko ośmiuset sposobów gotowania, bo więcej sam nie umiał. Wywiązała się z tego sprawa sądowa, a sę-

dzia Rebi uwolnił „pana,“ nauczyciela, na zasadzie powyższej sentencji, świadczącej, że normalnym porządkiem świata jest zapominanie przeszłego dobra. (Nedurim 50).

3) *Zasługą kazania biegnie.* Ci, którzy przychodzą co sobota słuchać kazania „uczonego,“ mają już zasługę za samo bieżenie, gdy śpieszą się podczas uczęszczania do bóżnicy. (Bruchos 7).

4) *Zasługą mowy świątecznej ścisł.* W soboty przed świętem uroczystym wygłasza się kazania świąteczne, na które schodzi się „świat cały;“ nie wszyscy jednak rozumieją kazanie, zasługą ich jest tedy tylko ścisł, jaki powoduje znaczna liczba słuchaczy.

(Tamże 6).

5) *Zasługą nauki pojmowanie.* Kto się uczy Talmudu, powinien rozumieć znaczenie wyrazów i starać się pojmować, pytać i odpowiadać, nie zaś odczytywać tylko, co napisano. (Tamże).

6) *Zasługą żałoby milczenie.* Przychodząc z kondolencją, nie należy dużo mówić; trzeba tylko pocieszać, żeby przypadkiem nie rozeźmiać się.

(Tamże).

7) *Zasługą postu jest jałmużna.* Kto pości a raczej suszy, powinien pieniądze zaoszczędzone oddać ubogim, żeby na suszeniu nie zarobił; w przeciwnym razie suszenie takie, zdaniem Szmuela, jest grzechem.

(Tamże).

8) *Zasługą mowy pośmiertnej jest płacz głośny.* Idzie bowiem o zachętę słuchaczy do niego.

(Tamże).

9) *Zasługą wesela słowa.* Tańcząc na weselu wobec narzeczonej, trzeba ją chwalić, że jest piękną i cnotliwą. Jeżeli zaś panna młoda jest kulawą lub ślepą, ułomną lub brzydką, należy tańczyć w milczeniu, gdyż kłamać nie wolno.

(Tamże).

10) *Po drodze daj się we znaki wrogowi.* Gdy się idzie na wojnę daleką, to po drodze zazwyczaj zwalczą się pomniejszych wrogów. Coś podobnego zdarzyło się podczas klęski obozów Assura i Sanheriba w Palestynie. Była to pora dojrzewania owoców, a Bóg rzekł do anioła Gabrjela, patrona owoców dojrzewających: „Idź na ziemię, staraj się, aby owoce dojrzały, a po drodze załatw się z wojskiem asyryjskim.“

(Sanhedrin 95).

11) *Człowiek jest względem siebie bliskim krewnym, nie zaś względem żony i majątku.* Jeżeli ktoś przychodzi do sądu i mówi: „Tamten popełnił wszeteczeństwo na mej osobie z moją wolą,“ a na to jest jeszcze jeden świadek, to „tamtego“ skazuje się na śmierć, wyznającego zaś uwalnia się, ponieważ samemu o sobie świadczyć nie można, a zeznanie świadka jest niedostateczne, bo do tej sprawy trzeba dwu świadków. Jeżeli zaś mówi: „Tamten popełnił wszeteczeństwo na mej żonie“ i jest jeszcze jeden świadek, to żonę i „tamtego“ skazuje się na śmierć. (Tamże 10).

12) *Nie zgubiwszy, szukam.* Tak mówi o sobie starzec, wiekiem ku ziemi pochylony. (Szabes 152).

13) *Mając jeszcze proch na stopach, sprzedaj towar.* Jest to rada, jakiej udzielił Raw swemu synowi, który nie chcąc się uczyć, wziął się do handlu. Ojciec tedy, służąc mu wskazówkami, powiada: „Gdy tylko przyjedziesz z drogi z towarem, sprzedaj go zaraz; nie czekaj aż podrożeje, lecz bierz pieniądze i wracaj po nowy towar. (Psuchim 112).

14) *Dopóki ręka twoja leży na karku syna, staraj się go ożenić.* Póki masz władzę nad synem, zmuszaj go do żeniaczki, bo potem nie będzie ciebie słuchał. Porą na to jest wiek od 16 do 22 lat. *Reb* Ismael mówi: „Bóg czeka człowiekowi do lat dwudziestu; gdy do tego czasu się nie ożeni, to Bóg mówi: Niech jego kości zgniją.“ *Reb* Huna mówi: „Gdy kto ma lat dwadzieścia i nie żeni się, to ma zawsze myśli grzeszne, które nie ustępują, jeśli nawet ożeni się później.“ *Reb* Chizda mówi: „Dlatego jestem lepszy od swych towarzyszków, żem się ożenił w 16-m roku, a gdybym się ożenił w 14-m, to mógłbym się drażnić z samym szatanem.“ Przekleństwo, rzucone na „kości,“ tłumaczy się w ten sposób, że człowiek ma trzech wspólników: ojciec daje kości, matka krew i mięso, a Bóg — duszę. (Helyszyn 30).

15) *Miłość psuje porządek i nienawiść go psuje.* Dowodem są Abraham i Belaam; obadwaj, pierwszy z miłości, drugi z nienawiści, wstali sami rano i osiodłali swe osły, mimo że czynić to byli powinni służyć. (Sanhedrin 105).

16) *Miłujcie się wzajemnie.* Trzeba się wystrzegać sług feńskich, bo ich przodek, Kenaan, czyli Cham, syn Noego, miał im zalecić pięcioro takich przykazań: „Miłujcie się wzajemnie, miłujcie

grabież, miłujcie nierząd, nienawidźcie swych panów i nie mówcie prawdy“.

(Psuchim 112).

17) *Miłość, zależna od czegoś, znika, gdy to „coś“ ginie.* Wynika z tego, że trwała jest tylko miłość bezinteresowna.

18) *Wrogami człowieka są jego domownicy.* (Sote 49)

19) *Źle z szatanem, źle z Bogiem.* Słuchając szatana, otrzymuje się karę od Boga; słuchając Boga, trudno walczyć z szatanem, który kusi ciągle.

(Bruchos 68).

20) *Źle, gdy powiem; źle, gdy nie powiem.* Reb Jochanan mówił: znam wszystkie sposoby oszukiwania na miarze i na wadze, począwszy od sporządzania ciężarków z drzewa wilgotnego, które schnie potym i waży mniej. Ale źle uczynię, gdy opiszę te fałszerstwa, bo może oszukańcy niektórych nie znają jeszcze, a skorzystają z opisu na szkodę ludzką; źle jednak uczynię także, milcząc o nich, bo ludzie nieświadomi będą pozbawieni możności wystrzegania się tych nadużyć. Wahanie to rozstrzygnięto na korzyść jawności, ponieważ napisano: „Drogi Boże są sprawiedliwe, nabożni chodzą po nich równo, a potykają się grzesznicy.“

(Buwe-Basre 89).

21) *Źle nikczemnikowi i źle jego sąsiadowi; dobrze sprawiedliwemu, dobrze jego sąsiadowi.* Początek w przepisie Starego Testamentu, nakazującym rozwalić ścianę domu, na której występuje plama, zwana „trądem.“ Talmud objaśnia, że „trąd“ taki to kara dla nikczemnika, którego dom się rozwała, lecz traci na tym także sąsiad, mający wspólną z nikczemnikiem ścianę. Niekiedy wszakże „trąd“ tego rodzaju bywa nagrodą dla *sprawiedliwego*, który pod murem rozwalonym znajduje „skarby złota,“ ukryte przez dawnych dziedziców Palestyny, Emorejczyków. Człowiek prawy dzieli się takim skarbem ze swym sąsiadem.

(Syku 56).

22) *Mówi się część chwały człowiekowi w oczy, a całą za oczyma.* Jeżeli godzien pochwały, to nie należy mu zbyt kadzić, bo to pochlebstwo.

(Erywin 18).

23) *Zwyczajem świata trudzić się u narzeczonego więcej, niż u narzeczonej.* Przy weselu wyprawia się uczyty u obu stron, ale u pierwszej bywają obfitsze, niż u drugiej.

(Chylin 83).

24) *Zwyczajem świata rzucić pieczeń psu.* Bóg pragnie, by pies, który nie żre chleba, dostawał od ludzi mięsa.

(Tamże).

25) *Gęś za złoty, a jej płuco za cztery.* Płuco gęsi, odpowiednio ziołmi zaprawione, służy jako środek leczniczy dla oczu, a przeto kosztuje cztery razy drożej, niż gęś sama. (Tamże 49).

26) *Kto je wnętrzności, nie jest człowiekiem.* Kto ślubuje nie jadać mięsa, może jeść wnętrzności (jelita), bo to nie mięso; jednakże głowa, nogi, gardziel, wątroba i serce, oraz mięso ptasie i rybnie są na prawach mięsa. Człowiekiem zaś nie jest się, gdy się kupuje jelita, mogąc nabywać mięso. (Nedurym 54).

27) *Czarny do zdzierania, czerwony na mięso, a biały do pługa.* Mowa tu o wołach, z których skóra pierwszego jest lepsza od skóry dwu pozostałych; mięso drugiego za to lepsze od dwu innych; trzeci zaś jest najsilniejszy, a przeto zdalny do orki.

(Brak źródła).

28) *„Orszyna“ żyje wiecznie.* Eliezer, sługa patriarchy Abrahama, zapytywał Sema, syna Noego: Jakiście sobie radzili w arce podczas potopu? Ten odrzekł: Mielśmy tam wielkie kłopoty: stworzenia, jedzące za dnia, karmiliśmy w dzień; te, co nocą, w nocy. Ale był tam ptak Orszyna, którego ojciec zastał w kąciaku arki i zapytał: Nie chcesz pokarmu? Ptak odpowiedział: Widziałem, że jesteś bardzo zajęty, to pomyślałem sobie: wołę unirzeć, niż cię jeszcze trudzić. Noe na to: Obyś ty żył wiecznie! I błogosławieństwo urzeczywistniło się. Wedle innej wersji, ptak wiecznie żyjący, nazywa się „Chol“ (piasek), a nie umiera dlatego, że Ewa w raju, skosztowawszy jabłka, dała po kawalku każdemu stworzeniu. I tylko ptak ten nie chciał skosztować jabłka. „Chol“ co tysiąc lat zmienia swe członki ciała, które giną wtedy, a na ich miejscu wyrastają nowe. (Sanhedryn 101).

29) *Albo towarzystwo, albo śmierć.* Był jakiś Choni, który spał lat siedmdziesiąt. Obudziwszy się, wołał: Jam Choni. Ale ludzie nie wierzyli. Poszedł do „bethamidraszu“ (uczelni), gdzie słyszał, jak rabini wspominają inię Choni. Mówił więc: Ja nim jestem — ale oni także nie wierzyli, bo nie był już zresztą ani taki mądry, ani czynny, jak dawniej. Straciwszy tedy szacunek i towarzystwo ludzi, prosił Boga o śmierć rychłą, a Pan go wysłuchał. (Taanis 23).

30) *Albo przyjaciele, jak towarzysze Joba, albo śmierć.* Lepszy zgon, niż życie bez przyjaciół wiernych. (Buwe Basre 16).

31) *Jam bratem jego w oszukaństwie.* Patriarcha Jakób zapytał Racheli: „Wyjdiesz za mnie?” Ona odrzekła: „Tak, wyjdę, ale ojciec mój to oszukaniec, on cię podejdzie.” Na to Jakób powyższą dał jakoby odpowiedź.
(Megila 12)

32) *Brat mój jest mym ojczymem, a jam jego pasierbicą.* Jakis Jakób miał córkę nieprawą z pewną kobietą, która wyszła potem za Rywena, syna Jakóba, co wedle praw talmudycznych jest dozwolone. Stąd takie odezwanie się córki.
(Jewumes 96).

33) *Gdy umiera jeden ze stowarzyszenia, niech się wszyscy smuć.* Ale tylko wtedy, jeżeli nieboszczyk był albo prezesem, co jest złym znakiem dla towarzystwa, albo najmłodszym, bo „przekleństwo poczyna się od najmniejszego.”
(Szabes 106).

34) *Rozgrzewaj się przy mowie pośmiertnej.* Tak zalecał Raw Szmulowi, który miał po jego śmierci wygłosić mowę. Idzie bowiem o to, żeby słuchacze, za przykładem mówcy gorliwego, płakali rzęsiście.
(Tamże 153).

35) *Czyż ten, co nie zna czegoś, nie jest wielkim człowiekiem?* Uczony, zapytany o coś, a nie mający na to odpowiedzi, nie traci mimo to swej wartości.
(Moëd Kuton 15).

36) *Czy to talmudysta jest kramarzem, żeby wyliczał szczegółowo?* Mędrzec talmudyczny mówi zawsze lakonicznie.
(Sityn 53).

37) *Jeżeli siostrzeniec twój jest policjantem, nie pokazuj mu się na ulicy.* Krewnego trzeba się wystrzegać, bo jako obeznany ze stanem majątkowym, może drzeć łyko. Przed obcym zaś urzędnikiem można udawać biednego.
(Jume 18).

38) *On w krzaczkach, ona w trawie.* Mowa o Ahaswerusie i jego żonie. On krył się z grzechami, ona zaś miała być jawno-grzesznicą.
(Mgila 12).

39) *Wynajęłeś mi się, to rób wszystko.* Raw przyjechał do miasta reb Szyli, któremu potrzebny był „tłumacz“ do kazań w bóżnicy. Nie znając przybysza, reb Szyla wynajął go do pełnienia tej czynności. Dowiedziawszy się jednak potym, jak wielkim rabinem jest ten „tłumacz,“ wzdragał się korzystać z jego usług. Ale Raw nie chciał ustąpić, na zasadzie przysłowia powyższego.

(Jume 20).

40) *Gdy dźwigniesz, dźwignę, a jeśli nie dźwigniesz, nie dźwignę.* Potrzebna jest pomoc wzajemna. Tej zasady trzymał się jeszcze Burok biblijny w swej umowie z Deborą prorokinią.

(B. Kame 32).

41) *Gdyby nie nauka, wiele jest Nachmanów w mieście.* Starca należy szanować, choćby był poganinem. To też *reb* Jochnen wstawał przed starcem; Ruwe nie wstawał, lecz oddawał inne honory; Abaje podawał starcom rękę; Raw sam nie podawał, lecz posyłał sługę, który go wyręczał; *reb* Nachman również posługiwał się lokajami eunuchami przy tej czynności, mówiąc, że winien szanować swą naukę, bo bez niej znaczyłby tyle, co każdy przeciętny Nachman.

(Kiduszyn 33).

42) *Gdyby nie ten dzień, wiele Josefów jest w mieście.* W Zielone Świątki żydowskie *reb* Józef wyprawiał zawsze ucztę wystawną, twierdząc, iż dzień to dlań uroczysty, ponieważ wtedy przypada rocznica obdarowania Żydów nauką przez Boga na górze Synaju, a bez nauki Józef byłby bez znaczenia.

(Szabes 69).

43) *Gdybym nie uniół skorupy, nie znalazłbys pod nią perły.* *Reb* Jane mówił: Nie wolno się zaręczać z wdową bezdzietną, dopóki brat nieboszczyka nie uwolni jej przy odpowiedniej ceremonii. Na to przypomniał *reb* Jochnen, że już tak napisano w Mysznie. Jane odrzekł: „To ja właśnie uczyłem cię tej Myszny,“ i dodał przysłowie powyższe.

(D. n.)

Opracował Jerzy Ohr.



GOSPODARZ 97 LETNI ZE WSI ZAGRODY
(pow. Nowo-Aleksandryjski).



PRZYSZYNEK DO HISTORJI ROZWOJU ŚPICHLERZA SŁOWIAŃSKIEGO.

Pod powyższym tytułem („Zur Entwicklung des slavischen Speichers“) rozpiisał się p. Karol Rhamm z Brunświku w № 18-ym niemieckiego czasopisma „Globus,“ z r. z., na podstawie dzieł obszerniejszych, o śpichlerzach słowiańskich. Autor zapoznał się oczywiście tylko

z częścią materiału, tak, że trzeba będzie pracę jego znacznie uzupełnić. Powziąwszy właśnie zamiar otworzenia na łamach „Wisły“ dyskusji nad tym przedmiotem, podajemy tu naprzód sam wątek rozprawy p. Rhamma.

We wstępie swej rozprawy stwierdza autor, na podstawie ustaw starszwedzkich, że w zamierzonych czasach istniały trzy rodzaje śpichlerzy: zbożowy, sukienno-sypialny i śpizarniany, poczym dowodzi koniecznej potrzeby istnienia ich niegdyś poza domem mieszkalnym, a to dzięki zbyt pierwotnemu urządzeniu izby staro-giermańskiej, napełnionej zwykle dymem od ognia, który buchał w samym jej środku, uchodząc przez dach zawsze otwarty. Przechowywanie znacznych zapasów było wówczas daleko jeszcze potrzebniejsze, niż dzisiaj, ponieważ każde ówczesne gospodarstwo stanowiło, że tak powiemy, jakby ekonomiczną jaką wyspę.

Śpizarnia rzadko kiedy była budynkiem oddzielnym, tym częściej za to był nim śpichlerz sypialny, mieszczący równocześnie skrzynie z sukniami i t. d. W Norwegji mieściły się wszystkie trzy w jednym budynku.

Rozpowszechnienie łacińskich *komor* w obrębie domów mieszkalnych dokonało zupełnego przewrotu na tym polu: śpichlerz sukienno-sypialny znikł, z małemi wyjątkami, aż do ostatnich wschodnich granic dawnego państwa Polskiego. „Klet“ zaś wielkoruska znajdowała się już od samego początku obok sieni domu mieszkalnego, a zjednoczenie się jej z nim doprowadziło ostatecznie do tego samego rezultatu, co i na Zachodzie.

Pochodzenie wyrazu „*śpichlerz*“ (zbożowy) wywodzi autor od łacińskiego *spica* = kłos; śpichlerz zaś sukienno-sypialny nosi u niego staro-niemiecką nazwę „*gaden*“, którą jeszcze gdzieś spotykać można. Dotychczas parobcy tyrolskiej doliny Pässeier i puszczynie luneburskiej gromadnie sypiają w śpichlerzu, podobnie jak i w tych okolicach, gdzie na wzór południowo-słowiańskiej „*zadrugi*“, żyje na jednym dworze po kilka naraz rodzin, jak np. w Finlandji. W tym wypadku dostaje każda para małżeńska do noclegu i przechowywania rzeczy swój osobny śpichlerzyk (*vajat* u Serbów, *makuus-huone* u Finów karelskich, *punia* w gubernji Kurskiej).

Bardzo cennym zabytkiem dawnych czasów są: 1) **Śpichlerze czeskie** we właściwych Czechach i na Śląsku, gdy tymczasem Morawy tego gatunku budynków gospodarczych już nie mają. W Czechach każdy dwór bez wyjątku ma swój śpichlerz. Chałupnicy tylko

obywają się bez niego, mając za to lepiej częstokroć urządzone domy mieszkalne, niż gospodarze. Śpichlerze czeskie dają się ściśle klasyfikować; wszystkie zaś posiadają zwykle oprócz parteru i jedno piętro jeszcze.

A. **Śpichlerze prawdziwe**, t. j. takie, które we wszystkich częściach służą ku celom przechowywania, mają w Czechach prawie zawsze formę kwadratową, są przytym nadzwyczaj starannie budowane i zaopatrzone zawsze w mocne zamki. W nich przechowuje właściciel całe swe mienie i bogactwo, a mianowicie: piętro służy zwykle jako „sýpka“ dla zboża, parter zaś do przechowywania zasobów żywności, materji, sukien i narzędzi. Czasem jest także pod śpichlerzem i piwnica. Ale pomiędzy temi rzeczywistemi śpichlerzami trzeba jeszcze w Czechach rozróżniać dwa ich rodzaje, t. j. czysto-narodowe, staroczeskie i — pochodzenia niemieckiego.

Śpichlerz staroczeski, t. z. „*srub*“ (zrąb), odznacza się przede wszystkim charakterystyczną budową: ściany (z desek ciosane) zbliżają się ku sobie u góry albo powoli — tak, że łączą się nareszcie w rodzaj drewnianego sklepienia, — albo zbiegają się z dachem w tępych jego kątach, tak, że nie obejdzie się bez osobnego sufitu. Hauer w czasopiśmie *Český Lid* (III, str. 199—201) przytacza ciekawy przykład pierwszego sposobu budowy w czeskiej części austriackiego Śląska. Jest to „*srub*“ gospodarza I. Richtera z Kyleszovic, stojący przy samej bramie, a obracający jedną dłuższą ścianę ku wsi, przodkową zaś ku domowi mieszkalnemu. „*Srub*“ ten ma 5,6 m. długości, 4,15 m. szerokości i aż do szczytu dachu ze 6 m. wysokości. Z tyłu jest on niższy, gdyż tam idzie nieco ziemia pod górę, a dach trochę się pochyla. Zrobiono go z 32 cm. grubych belek w ten sposób, że boczne ściany od połowy swej wysokości chylą się ku sobie nawewnątrz; tak samo jest i tylna strona widocznie wygięta. Wskutek tego szerokość strychu wynosi zaledwie 2,44 m. Sufit jest tylko dal- szym ciągiem bocznych ścian i stanowi rodzaj drewnianego sklepienia; górna powierzchnia sufitu jest oblepiona gliną, mieszaną z sieczką i przytwierdzoną drewnianemi gwoździami. Lekki dach tej budowli umocowano w ten sposób, że dolne jego kanty daleko od ścian odstają. Można go więc w razie pożaru po prostu zrzucić, a wyżej wspomniana warstwa gliny ochrania położony pod nią sufit. Otwarte boki pod dachem, bardzo krótkie wskutek wysokości drewnianego sklepienia — zabito z przodu i tyłu deskami i zaopatrzone gzymsowatemi przeddaszkami. Do wnętrza „*sruba*“ dostajemy się

przez 3 stopnie i podwójne drzwi — zewnętrzne drewniane, a wewnętrzne żelazne. (Bywają też „sruby“ o pojedynczych drzwiach drewnianych). Cztery osadzone belki poprzeczne dzielą wnętrze na parter i piętro. Parter otrzymuje światło tylko przez małe okno w tylnej ścianie.

Na strych prowadzą drewniane schody i drzwi spadające. Strych otrzymuje światło przez 3 okienka w tylnej, a 1 w przodkowej ścianie. Podłoga, jak i na parterze wyłożona z jednej strony deskami. Zboże leży tu zwykle w odpowiednich przedziałach. Oprócz tego stoi w „srubie“ zawsze skrzynia z mąką („żidła“), a na strychu wiszą półcie słoniny. Pod „srubem“ znajduje się niekiedy piwnica. Pod innym zaś wielkim „srubem“, który został już zburzony, znajdowała się nawet wmurowana w ziemię komora, gdzie w r. 1866 ukryto przed Prusakami skarby.

We „wsi“ na praskiej wystawie etnograficznej był także „srub“ z austriackiego Śląska zreprodukowany; ściany nie pochyłyły się w nim tak ku sobie, lecz łamały się w połowie wysokości, aby potem w kącie, zastosowanym do pochylenia dachu, wznieść się w górę.

U Chodów, wśród Lasu Czeskiego (których przodków osiedlił tu Brzetysław celem strzeżenia przesmyków), spotykamy także „sruby“, ale tu stawiano je przed domem mieszkalnym. Chodom bowiem służył „srub“ również do obrony dworu i przypominał „barfrö“ norweskiego Osterdal. Stąd też chodzki „srub“ był zwykle bardzo mocno budowany, prawie zawsze murowany; oprócz piętra, którego nigdy nie brakowało, posiadał jeszcze często właściwy strych i sterczał ze swym dachem nad przyległym domem mieszkalnym, jak wieża. Okienka były zarazem strzelnicami.

W czasach pokoju służył chodzki „srub“ do tych samych celów, co i wszelkie inne śpichlerze: na dole (w „oklepie“) przechowywano żywność i inne zasoby, jak narzędzia, pieniądze, kosztowności i t. p.; piętro i właściwy strych służyły jako „sypka.“ Robota ciesielska w „srubach“ była bardzo staranna, tak, że właściciel takiego „sruba“, okazywanego na praskiej wystawie, przy przebudowaniu go później kazał tylko dolną część jego odnowić. Wyjątkowo stawili Chodowie swoje „sruby“ z drugiej strony bramy, zamiast przy domku.

b) Importowany z Niemiec „špicharek“ ma dziś w Czechach stanowczą przewagę nad tubylczymi „srubami.“ I on jest piętrowy, ale budowany z przymocowanym zwykle dachem i posiada prawie

zawsze ganek w wysokości piętra wzdłuż jednej ściany. Już nazwa tego rodzaju śpichlerzy wskazuje pochodzenie jego niemieckie. A potwierdza to i ta okoliczność, że gdzie taki „špicharek“ podzielony jest w dole na 2 części, tam drzwi do nich prowadzące mają wspólne przepierzenie, co spotyka się właśnie w puszczech północno-niemieckich. W pomnikowym swym dziele o drewnianych budynkach Czech północno-wschodnich wspomina Prousek o tym tylko rodzaju śpichlerzy czeskich, ale wszystkie drewniane budowle, które tam reprodukowano, opierają się na wzorach niemieckich. Nie możemy, niestety, pochodzenia czeskich špicharków zbadać szczegółowo, gdyż odpowiadające im budynki środkowo-niemieckie zupełnie znikły, z niemieckich zaś okolic Czech nie otrzymał autor żadnego materiału o ich istnieniu.

B. Śpichlerze nieprawdziwe powstały zapewne wskutek konkurencji domów mieszkalnych, które pochłonęły część lokalności śpichlerzowych. Te śpichlerze składają się z szop, obór, stajen, chlewów i t. d. na dole i z „sýpki“ na górze. Z wyjątkiem ganków mają one mało punktów stycznych ze śpichlerzami właściwymi, w szczególności są — ze względu na inne przeznaczenie parteru — więcej podługowate niż tamte. I te czeskie śpichlerze niewłaściwe mają swoje wzory po tamtej stronie Lasu Czeskiego.

Jirášek w rozprawie o Czechach w dziele „Oesterreich-Ungarn in Wort und Bild“ powiada, że śpichlerze czeskie są tu i owdzie gliną tynkowane i że z tego powodu noszą też nazwę „lepenec.“ To może się tylko stosować do „srubów“, których ściany są gładkie, nie zaś do „špicharków“ z gankiem i przybudowaniami. Istotnie, wszystkie śpichlerze słowackie, tudzież śląskie i chodzkie sruby, które autor widział, były pobielane. P. Rhamm sądzi więc, że wginanie się ścian srubów wymyślono nie tylko ze względu na łatwość zrzućcia dachu, ale też ze względu na możliwość otynkowania.

O granicach terytorjalnych różnych rodzajów śpichlerzy czeskich powiada autor wobec szczupłości (dostępnego mu) materiału, że „špicharek“ panuje w północno-wschodnich Czechach; oprócz tego widział go p. Rhamm osobiście we wsi Lissa pod Pragę, a praska wystawa etnograficzna miała też model špicharka z Sów (Eule). „Srub“ zaś, czyli „lepenec“, utrzymał się zapewne w południowej części kraju, do której kolonizacja niemiecka mniej dotarła; niewłaściwe zaś śpichlerze zdarzają się prawdopodobnie w całym królestwie.

Co do dzisiejszego używania nazw, autor stwierdza, że „srubem“ w szerszym znaczeniu nazywają Czesi każdy śpichlerz, podczas gdy „špichar“ i „lepenec“ mają tylko specjalne znaczenie. „Srub“ pochodzi od *rabania*, wskazuje więc robotę ciesielską; w języku zaś staroczeskim nazywano też wieże obronne z drzewa „srubami.“ Wobec tego sądzi Jirášek, że starosłowiańskie śpichlerze były wogóle przeznaczone w czasie wojny do obrony. Za tym przemawia nie tylko przykład „sruha“ chodziekiego i staroskandynawskiego „loftu,“ ale już samo stanowisko sruhu czeskiego przy domku, zupełne izolowanie piętra i t. d. Autor jest jednak innego zdania i nie wierzy przede wszystkim w to, żeby dzisiejszy „srub“ zawdzięczał swoją nazwę względem strategicznym. W języku rosyjskim znaczy „srub“ budowę surową, bez podłogi, sufitu i dachu, to samo co u Ukraińców „kletka.“ Czeski „srub“ nie jest też niczym innym, tylko taką niedokończoną budową, tymbardziej, że dach nie ma z nim właściwie konstrukcyjnej łączności.

Słowaczyna dostarcza, zdaniem p. Rhamma, ostatecznych dowodów na to, że sруб jest śpichlerzem staroczeskim, špichar zaś z Niemiec pochodzącym. Bo na Słowaczynie niema špicharków, jest tylko komora i ustępujący przed nią „sypareń,“ ten zaś przypomina zupełnie czeski „lepenec:“ i on jest z desek robiony i gliną pobielany, ma też piętro ze sklepieniem drewnianym i luźnie nastawiony dach. Sypareń, jak już nazwa jego mówi, służy jako skład zboża. Ganku naturalnie i tutaj niema (bo dach nie dałby się zrzucić), i do piętra można dostać się także tylko zewnątrz.

Na wschodniej Słowaczynie spotykamy jeszcze daleko pierwotniejsze śpichlerze. Tam (np. we wsi Margoni komitatu Szaryskiego) jest tylko jedna ściana (ta, w której drzwi się znajdują), w swojej dolnej połowie wyprostowana; cała reszta budynku jest tak okrągła, jak głowa cukru. Rzecz oczywista, że tu podkładem nie może być drzewo; mamy tu do czynienia z pobielonym śpichlerzem *plecionym*, na który wstawiono dach słomiany. Ten to koszykowaty śpichlerz uważa p. Rhamm za przodka czeskiego sruha — i to nie tylko z powodu jego prostoty, ale też ze względu na to, że właściwie tylko pochodzenie z plecionka tłumaczyłoby górne zaokrąglenie u dzisiejszych srubów drewnianych; sklepienie bowiem jest z natury swojej sprzeczne z konstrukcją budynku drewnianego.

W Czechach stoi śpichlerz zawsze na podwórzu, a mianowicie naprzeciwko domu mieszkalnego, bezpośrednio przy wjeździe lub tro-

chę w tyle. Model jeden z okolicy Sów pokazuje też śpichlerz (prawdziwy) w środku podwórza, zamkniętego przez resztę budynków. Także u Chodów utrzymał się srub przy bramie wjazdowej, o ile nie jest połączony z domem. Słowacki sypareń znajduje się przeważnie na tym samym miejscu, ale czasem opiera się o tył domu mieszkalnego, który — tak samo, jak w Czechach — zwraca swe czoło zawsze ku ulicy. Trafiają się nawet „sypanie“ po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko domu.

U Madziarów, którzy nauczyli się początków sztuki budowlanej prawdopodobnie od Słowian, spotykamy czasem także śpichlerze w kształcie koszów, i to nawet takie, które u góry się rozszerzają. Tak samo uważa autor „Schutthaus“ Niemców na Spiżu i murowany dzisiaj, ale u góry zaokrąglony „Kitting“ Hinców na zachodnim pograniczu Węgier za naśladowania słowiańskiego lepieńca.

Zupełnie inne są śpichlerze słowiańskie, poczynając od Styrii południowej: są to małe szopy, niewiele większe od gołębników i podobnie do nich stojące na dwu palach wysokości człowieka; schody zastępuje drabina. Kraj Słowiańców liczył w wiekach średnich bardzo wielu kolonistów niemieckich, dlatego też przyswoił język słowiański wyraz „kašta“ na oznaczenie śpichlerza.

Wykazawszy w wywodach poprzednich, że tylko czecho-słowiański „lepenec“ może być zabytkiem starosłowiańskim, wyraża p. Rhamm przekonanie, że i pierwotna ojczyzna Słowian, kraj zakarpaci, posiada okazy tego rodzaju śpichlerzy.

2) **Śpichlerze polskie** nastęrczały badaniom pana Rhamma szczególne przeszkody, gdyż nie mógł się niczego dowiedzieć o śpichlerzach chłopskich, które swoją drogą już z małymi wyjątkami znikły, a drobna szlachta — choć stoi na poziomie chłopca — mogła dla wyodrębnienia się wprowadzić i do stylu tych budynków jakieś pierwiastki obce. Artykuł z rocznika 1858 „Biblijoteki Warszawskiej“ (tom I, str. 203) pod tytułem „Rolnicza ludność w Polsce,“ który dla autora był dostępny przez referat w „Wiśle“ (t. II, str. 263), wspomina tylko o śpichlerzach mazowieckich. Po za tym stwierdzono ich istnienie już tylko raz: na Kujawach (Oskar Kolberg: „Lud,“ III, str. 75). Moraczewski w dziele „O budowie zagród włościańskich“ (str. 108 — 110) liczy je w Galicji już do przeżytków, uważając ich zniknięcie za następstwo rozwoju ekonomicznego, gdy tymczasem p. Rhamm upatruje w tym objawie zwycięstwo obcej komory nad

urządzeniami tubylczymi. Na Bukowinie nazywają nawet śpichlerz komorą.

Materiał o budynkach zapasowych szlachty polskiej jest również szczupły. Autor zna tylko rozprawę Zygmunta Glogera p. t.: „Dawne świrny i śpichlerze“ („Wisła“, III, str. 787 — 793), opisującą stare śpichlerze podlaskie. Właściwie pozostały z przeszłości śpichlerzy tylko nazwy, te są za to nader liczne. Najstarszą była „żytnica“, którą potym (według Lindego) przezwano „śpichrzem“ czyli „śpichlerzem;“ ta nazwa panuje szczególnie w zachodnich częściach dawnego państwa Polskiego. Obok tego spotykamy obcą nazwę „lamus“ (Lehmhaus). Na Białorusi i Polesiu znowu mówią katolicy „świren“, prawosławni „kleć“, a w Galicji panuje wyraz „sól“ na oznaczenie spiżarni czyli komory chłopskiej (Linde); w stuleciu XVI wyraz ten oznaczał śpichlerz (Mączyński: Lexicon Latino-Polonicum). Swoją drogą miesza się te pojęcia w języku dzisiejszym tak dalece, że w II tonie „Wisły“ (str. 278) nawet drewniany świren nazwany jest lamusem. Okoliczność, że z Niemiec pochodzące nazwy: lamus i śpichlerz, są najbardziej rozpowszechnione, wskazuje to, że w Polsce toczyła się taka sama walka między nazwami słowiańskimi a niemieckimi, jak w Czechach. Doświadczenia, zrobione za Karkonoszami, będą nam pomocne przy rozwiązywaniu zagadek polskich, ale gdy czeskie stosunki śpichlerzowe były dla p. Rhamma wskazówką co do wymarłych śpichlerzy niemieckich, okazała się potrzeba poszukiwać przykładów niemieckich i litewskich, które mogłyby dostarczyć klucza do stosunków polskich.

Otóż, w niektórych miejscowościach powiatu Głupczyckiego na Górnym Śląsku, wznosi się w ogródku między domem mieszkalnym a ulicą czworograniasty, z mocnych belek budowany, a gliną pobielany budynek w kształcie wieży (szczuplejszy niż chodzki srub), t. zw. „laimes“, miejsce dla przechowywania zboża, mąki, mięsa i t. d., ażeby produkty miały tu wobec częstych pożarów lepsze schronienie. Budynek ten znajduje się i w innych stronach śląskich o innych formach i nazwach. „Laimes“ jest niewątpliwie przekształceniem wyrazu „Lehmhaus.“ P. Rhamm sądzi, że lepenec-lamus był zarówno u Czechów, jak u Polaków, i to naprzód na Śląsku powszechny, jako „żytnica“, czyli śpichlerz zbożowy, i uległ razem z ludnością germanizacji. Niemcy nadali, zdaniem p. Rhamma, słowiańskiej żytnicy swoją nazwę, ponieważ im przypominała śląski „laimes.“

Oczywiście autor nie wie, że powiat Głupeczycki jest ziemią starosłowiąską i mieści w swym obrębie do dziś dnia jeszcze wieś polskie i morawskie. Chociaż lamus od „lehmhausu“ pochodzi, był ów głupeczycki „laimes“ stanowczo przed utarciem się tej formy jego nazwy polskim lamusem. Bardzo za to podobnym do prawdy zdaje się przypuszczenie p. Rhamma, że przyjęte od Niemców ulepszenia w konstrukcji żytnicy przyczyniły się do rozpowszechnienia nazwy „lamus.“ Dziś zatarła się bardzo różnica między lamusem a śpichlerzem, ale jeszcze Linde określa lamus jako śpichlerz więcej ogniotrwały. Nadto wynika z Moraczewskiego opisu dawniejszej galicyjskiej piwnicy, że i na północy Karpat sklepienie drewniane posiadało prawo obywatelstwa.

Lamus jest więc budynkiem staropolskim o nazwie zapożyczzonej, śpichlerz natomiast czymś importowanym. Co prawda, są śpichlerze podlaskie, które Moraczewski reprodukuje, już bardzo stare, bo pochodzące z w. XVII-go i XVIII-go i mają po części podkład kamienny (dla ochrony od owadów), bez wyjątku zaś ganek parterowy u wejścia z kolumnami. Są to śpichlerze drewniane, jak w Niemczech i Rosji, ale parterowy ganek z kolumnami ma swoją analogję tylko w Norwegji; niemiecki śpichlerz ma ganek tylko na piętrze. Kolumny są chyba ozdobami wyłącznie szlacheckimi; śpichlerze chłopskie, któreby je posiadały, są na polskim obszarze językowym zgoła nieznanne, znajdują się jednak u Litwinów.

O dworach litewskich jesteśmy daleko lepiej poinformowani niż o polskich. Mamy o nich nawet źródła historyczne, od XVI-go wieku począwszy, które zebrał królewiecki profesor Bezzenberger p. t. „Das lithauische Haus“ („Altpreussische Monatschrift“, XXIII, str. 36) i Tetzner w rozprawie „Haus und Hof in Lithauen“ („Globus“, tom 72, str. 249 — 254). Śpichlerze litewskie stały jeszcze w połowie w. XVIII-go na takim stopniu pierwotności, jaki się dziś nawet w głębi Rosji rzadko spotyka: nie tylko, że śpichlerz sypialnosukienny (kletis) zupełnie jest odrębny od zbożowego, lecz każde we dworze mieszkające małżeństwo miało swoją odrębną kletis. Były to małe, parterowe budynki, wznoszące się w wysokości kilku belek nad ziemią; nie mogły mieć piętra, gdyż wszyscy stołowali się wspólnie (tak, jak we wschodniej Finlandji i na południu Wielkorusi). Obecnie posiada dwór litewski zarówno w Rosyi, jak w Prusach — tylko po jednej kletis, ale ta nie jest następczynią śpichlerza zbożowego lub sypialnego, lecz łączy wszystkie owe małe

klecie. Połączenia tego dokonano w bardzo rozmaity sposób; niestety, źródła nie mówią wyraźnie, jak dalece te różnice są w związku z granicami poszczególnymi dzielnic litewskich.

Autor powtarza za Tetznerem opis terażniejszej litewskiej kletis. Budynek jest więcej długi niż głęboki i ma główne wejście ze strony długiej. Tam wchodzi się do sieni kłeciowej, dzielącej budynek na 2 połowy, a mianowicie prawa służy jako śpichlerz zbożowy, lewa zaś rozpada się na kilka komór z osobnymi drzwiami i bocznymi oknami. Pan Rhamm rozumie rysunek Tetznera tak, że okna znajdują się w bocznej ścianie budynku, drzwi zaś wychodzą na ową sieni. W pierwszej komorze, która jest też największą, sypia gospodyni, reszta służy dorosłym synom i córkom, parobkom i dziewczkom za nocleg. Przy schodach, prowadzących do wejścia, znajduje się często ganek z kolumnami. O piętrze lub strychu niema wzmianki. Ta dzisiejsza litewska kletis przypomina połączenie izby z pojedynczymi kłeciami w rosyjskim domu mieszkalnym, gdzie również sieni odgranicza obie części. Okoliczność zaś, że dom mieszkalny litewski w granicach państwa Rosyjskiego jest wierną kopją rosyjskiego, i że podwójna kletis Tetznera nieznaną jest z pruskiej strony granicy, naprowadza p. Rhamma na domysł, że i ona rozwinęła się na jakimś wzorze ruskim. Warunkiem podobnego rozwoju bywa zawsze istnienie przedsionka na facjacie, i nie brak go w gubernjach zachodnich. Nawet z pod Charkowa mamy model śpichlerza z przedsionkiem, chociaż ukraińska „chiza“ bywa dziś zwykle już z domem mieszkalnym połączona. Podobne stosunki panują na Białej Rusi, ale w gubernji Witebskiej jest śpichlerz sypialny jeszcze odrębnym budynkiem, składającym się z dwu kłeci i tak zwanej „prykłeci“, to zn. sieni, która znajduje się albo między kłeciami, albo przy jednej z nich. W tej podwójnej kłeci białoruskiej widzimy średni stopień rozwoju między dawnymi kłeciami pojedynczymi z wielką kłecią Tetznera. P. Rhamm sądzi, że ta ostatnia nietylko z białoruskiej kłeci pochodzi, lecz, że Litwini otrzymali także inicjatywę do jej rozwoju od Białorusinów, i to dopiero w nowszych czasach, gdyż w Prusiech Wschodnich całkiem inne formy w budowie śpichlerzy panują. W południowej części Litwy pruskiej bywa śpichlerz dziś zwykle połączony z jakąś inną ubikacją (choć rzadko z samym domem mieszkalnym, na północy zaś zjawia się kletis nawet jako budynek piętrowy. Na dole są 2 komory, z których pierwszą nazywają prykletis, góra zaś nosi nazwę greda czyli béningis (t. zw. poddasze). Tu już prawie

tylko dorosłe dziewczyny nocleg odbywają. Brak tu także pośredniczącej sieni, a śpichlerz zbożowy znajduje się nie obok komór, lecz nad nimi. Prykletis Bezenbergera może być tylko niesamodzielnym przedsionkiem; zdaniem p. Rhamma, została ona zzewnątrz do wnętrza kleci przeniesiona i w tym stadium znajduje się obecnie także przykleć białoruska. Podobne wcielenie otwartego przedsionka do budynku jest objawem bardzo zwykłym i daje się również stwierdzić w mieszkaniu fińskim; często przybudowuje się też zewnątrz zamiast przeniesionego przedsionka nowy, jak to podobno nastąpiło u kleci, odrysowanej przez Tetznera. Kletis prusko-litewska powstała, zdaniem p. Rhamma, z pewnością pod wpływem niemieckim, chociaż nie daje się on ściśle zanalizować.

Między śpichlerzami podlaskimi, odrysowanymi przez Glogera w „Wisła“, znajdują się wprawdzie 3 podłużne, u których można się domyślać podziału parteru, ale do twierdzenia, że to są śpichlerze podwójne w rodzaju Tetznerowskiego, niema dostatecznej podstawy. O pierwszym i najstarszym z nich pisze Gloger, że 2 rzędy słupów (które są zapewne pozostałością dawnych ścian drewnianych) dzielą jego wnętrze na 3 równe części; ale ponieważ im odpowiada troje drzwi w dłuższej ścianie, więc nie może wnioskować, że część środkowa była sienią, łączącą tamte dwa oddziały. Śpichlerz na Glogerowskiej figurze № 2, który również jest parterowy, ma tylko dwa wejścia w dłuższej ścianie, a więc prawdopodobnie też dwa oddziały. Trzeci śpichlerz nareszcie ma tylko jedno drzwi w środku dłuższej ściany, ale piętro, oraz potężne jego rozmiary i pojedyncze drzwi zewnętrzne wskazują podział dolnej części i istnienie sieni kleciowej; prawdopodobnie góra służy jako śpichlerz zbożowy, dół jako sypialny. Sama obecność wewnętrznej sieni u tak wielkiego śpichlerza nie dowodzi swoją drogą niczego, ale tym ciekawsze jest odkrycie podobnego podwójnego śpichlerza na południowym wschodzie ziemi polskiej (rysunek podała „Wisła“ w tomie X na str. 845). W Opolu nad Wisłą (gub. Lubelskiej) stoi podługowaty parterowy budynek, na trzy części podzielony. Cały środek (aż do tylnej ściany) zajmuje rodzaj przedsionka, ozdobiony z frontu 4-ma kolumnami i balustradą; w tylnej ścianie są drzwi, na pole wychodzące. Na prawo i na lewo prowadzą z tej hali drzwi do dwu kwadratowych oddziałów śpichlerzowych, nie mających nic wspólnego oprócz dachu. Doświadcza się tu wrażenia, jakoby przedsionek przeniesiono z zewnątrz, i że owe dwa oddziały były pierwotnie zupełnie odrębnymi budyn-

kami. Mielibyśmy tu więc coś pośredniego między czysto zewnętrznym połączeniem sieni z kłeciami w gubernji Witebskiej a zupełnym jej wcieleniem w rysunku Tetznera. Pogląd ten potwierdza istnienie śpichlerza, podobnego do podlubelskiego, a jeszcze bardziej pretensjonalnego w powiecie Szawelskim na Żmujdzi („Wisła“, VII, str. 383). Ten żmujdzki śpichlerz ma piętro i dach mansardowy, a podział na trzy części jest aż do góry przeprowadzony. W ten sposób powstały dwa przedsionki ponad sobą, z których parterowy zupełnie jest z przodu otwarty, piętrowy zaś w balustradę zaopatrzony. Budynek ten stoi dopiero ze 100 lat, odźwierciedla wszakże z pewnością stary styl. Dwór, na którym on się znajduje, jest szlachecki, czego o śpichlerzu podlubelskim nie powiedziano.

Wiadomość o dalszym, bardzo ciekawym litewskim śpichlerzu podaje „Wisła“ w tomie II, str. 278. Jest to staroświecki drewniany „świron“, stojący pod Prenami nad Niemnem, piętrowy i dokoła wierzbami osadzony. Zwracając uwagę na bliskość „polskiej granicy“, uważa pan Rhamm za możliwe, że budynek ten powstał pod wpływem wzorów polskich, stwierdza jednak w tym wypadku zupełne odosobnienie stylu. Mamy tu przed sobą prosty kwadratowy, ale dość obszerny drewniany śpichlerz z piętrem, ozdobionym dwoma gankami, opierającymi się o słupy, które dźwigają krawędzie dachu.

Na to, żeby się niemieckie śpichlerze w Polsce były rozpozszechniły, niema — jak autor twierdzi — mimo utarcia się nazwy, najmniejszego dowodu. Wogóle okazuje się, że dwór polski daleko mniej podlegał wpływom niemieckim niż czeski, nie mówiąc o ulepszeniach natury ogólnie kulturalnej, co do których Niemcy byli raczej przypadkowemi pośrednikami.

Odnalazszy typ śpichlerza podwójnego („bliźnięcego“) na całym pasie od Litwy i Białorusi aż do Polski południowej, nie może autor oprzeć się myśli, że śpichlerz sieniowy, będący wspólną podstawą tych wszystkich budynków, był na Białorusi i we właściwej Polsce — a przynajmniej w jej części wschodniej — tubylczym, i że może proste śpichlerze z kolumnami, jak Gloger je zreprodukował na figurach № 3, 4 i 5, były pierwowzorem polskiego śpichlerza sieniowego. Że zamiast pierwotnych prostych dwu słupów węgielnych budowano cały szereg kolumn, to uważa p. Rhamm za późniejszy kaprys szlachecki, który naśladował wzory niemiecko-mieszkańskie.

Według p. Rhamma, mielibyśmy więc dwa typy pierwotnych śpichlerzy polskich: „lamus“, jako żytnicę, i parterowy śpichlerz sie-

niowy, jako sypialno-sukienny. Ale jaka była nazwa tego ostatniego? Czy „sól“, czy „świron“? Polskiemu sołowi odpowiadałby niby białoruski „selnik“, ale nazwa świron jest najpowszechniejszą po nazwie „śpichlerz“ i występuje na Litwie, Białorusi i Ukrainie, zdaniem autora, jako naleciałość polska. Swoją drogą zwraca p. Rhamm uwagę na wcale niesłowiańskie brzmienie słów „sól“ i „świron“ i zostawia kwestję otwartą, czy „świron“ nie pochodzi z języka Jadžwingów.

Streszczając wyniki swoich badań na gruncie zachodnio-słowiańskim, powiada autor: Starosłowiańska żytnica była budynkiem gładkim, przechodzącym u góry w sklepienie, pobielanym gliną i nakrytym lekkim dachem. Ten lepenec-lamus był pierwotnie może z gałęzi pleciony. Śpichlerze sieniowe Polski północno-zachodniej możemy wobec tego uważać za sypialno-sukienne. Brzydki lepenec-lamus zaczął już wcześniej znikać, ale przytym jest uderzające to, że ów drewniany śpichlerz, który go usuwał, wskazuje w Czechach niemieckie wzory, których w Polsce „nic nie przypomina.“ Przyczyna trudności, które piętrzą się tu przed badaczem, leży w tym, że u Słowian zachodnich nigdzie się już obu rodzajów śpichlerzy na jednym i tym samym dworze chłopskim nie spotyka. Wprawdzie doniósł ktoś p. Rhammowi, że w komitacie Liptawskim na Słowaczczyźnie utrzymało się jeszcze coś do serbskiej „zadrugi“ podobnego, i że tam każde do tej spółki należące młode małżeństwo zamieszkuje swój własny mały śpichlerz sypialny. Jeżeli to prawda i jeżeli wolno przypuszczać, że pierwotnie dwór chłopski u Słowian zachodnich wogóle, albo przynajmniej u wszystkich Czechów, posiadał tylko te pojedyncze małe sypialnie, w takim razie byłoby wczesne ich zniknięcie wobec lepenców i śpicharów łatwiej zrozumiałe, lepenec bowiem i śpichar były urządzone dla potrzeb całego dworu.

3) **Śpichlerze południowo-słowiańskie i rosyjskie.** Lepenec-lamus mógłby być uważany za specjalność zachodnio-słowiańską, gdybyśmy go nie byli również odnaleźli w „kittingu“ Hinców i w owym koszowatym śpichlerzu z nad dolnej Cisy, które należą oba — a przynajmniej kitting — do puścizny staro-słowiańskiej. Splecione z wierzb śpichlerze spotkał także Ami Boué na bułgarskim brzegu Dunaju i porównywał je z nadętymi głowami cukru. U Serbów zaś zjawia się śpichlerz zbożowy — ambar czyli hambar (z tureckiego) — jako budynek stosunkowo pretensjonalny, szczególnie tam, gdzie oprócz niego znajdują się w podwórzu małe, pojedyncze sypialnie.

Ami Boué pisze, że konstrukcja ambara dopuszcza kilka desek i drewniane lub kamienne podpory. Właściwy „kosz“ jest tylko dla kukurydzy przeznaczony, możemy więc z powyższej notatki Boué'go wnioskować, że ambar posiada już pierwsze zarodki budowy drewnianej, a owe podpory wyłączają stanowczo lepence.

Potwierdzają to także wiadomości o Serbach banacko-wojewódzińskich i syrmijskich, które znajdują się najdokładniej w rozprawie Lovretića (Otok. Zbornik za narodni život etc. Zagrzeb, 1897 r., str. 91). Tam, jak w całej Chorwacji i Sławonii, zachowały się resztki dawnej „zadrugi,“ i każde młode małżeństwo otrzymuje sypialnię, tylko, że wszystkie te sypialnie (kucary czyli ajaty) połączone są w jeden wązki, podługowaty budynek, gdy tymczasem za Sawą szereg pojedynczych „vajatów“ grupuje się około domu. W ambarze, pisze Lovretić, znajduje się cały dochód gospodarstwa, w kucarach zaś cały majątek, cała wartość, cała piękność. W lecie śpią tylko starsi ludzie w izbie, młodszy bez wyjątku w kucarach, które służą też za miejsce dla schadzek. Ambar, najważniejszy budynek, stoi w samym środku podwórza dla łatwiejszego strzeżenia. Dzisiaj, kiedy domy podupadły i dwory są podzielone, znikł po części i ambar. Jest to obecnie zawsze budynek drewniany, spoczywający na murowanych podporach, nigdy gliną nie smarowany (jak domy i kucary), lecz pięknymi deskami obity. Zawsze wkłada się jedna belka w drugą, i czasem jest na czele — gdzie drzwi się znajdują — mały ganek. Meitzen reprodukuje z pod Osieka sławońskiego nawet śpichlerz z przedsionkiem, ozdobionym kolumnami.

Zdaniem p. Rhamma, wskazuje ten sławoński ambar wpływy niemieckie (głowy końskie, podpory i t. d.). Można go kontrolować zabytkiem prawdziwie sławońskim, opisanym i narysowanym przez Anglika Evansa w dziele: „Through Bosnia and the Hercegovina,“ 1896 r. (str. 57). Widzimy tam dwór chorwacki z okolicy Brodu nad Sawą, a więc z nad samej ówczesnej granicy tureckiej. Na dworze tym panuje „zadruga,“ dlatego stoi obok piętrowego domu „kucar,“ z 6-iu sypialń złożony, a piętro domu mieści 13 dalszych sypialń. Na stronie zaś stoi ambar na czterech podporach węgielnych: mały, niski budynek drewniany ze stosunkowo olbrzymim — bo trzy razy tak wysokim — śpiczastym słomianym dachem i podzielonym strychem. P. Rhamm doznał wrażenia, jak gdyby stał przed „wigwamem Indjan“ (jak Spirydjon Gopčević się wyraża o śpichlerzach serbskich). Zupełnie analogiczny opis daje Anglik St. Clair („Twelve years stu-

dy of the eastern Bulgary," 1897, str. 1—2) o śpichlerzu bułgarskim z pod Warny.

Starożytnością odznaczają się też nadzwyczaj małe śpichlerze „Baczki“ (czyli Wojewodziny między ujściami Drawy a Cisy), spoczywające na klimkach sankowych i wożone przez tamtejszych Sztokawców w zimie na targ. Są one bardzo lekko budowane, nie zawsze z drzewa, często tylko plecione. Klimki mogą być dodane później ze względu na liczne arterje wodne Baczki, w której Sztokawcy (Serbowie, którzy przeszli na katolicyzm) dopiero 100 lat z górą mieszkają, tak samo dach, zapożyczony może od kolonistów niemieckich. To zaś, co po potrąceniu tych 2 naleciałości pozostaje, daje się bardzo dobrze sprowadzić do typu podbrodzkiego.

Lepieniec znajduje się więc tylko w tej części półwyspu Bałkańskiego, który do dolnego Dunaju dotyka, a tamtejsze śpichlerze plecione mogły wyprzeć drewniane dla braku drzewa.

Celem wysiedlenia ojczyzny lepieńca, zwraca się autor na ostatki ku Rosji, musi jednak stwierdzić, że tam wszelki ślad o nim zaginął. Ruskie śpichlerze zbożowe są zawsze czysto drewniane, bez tynku, nawet w tych stronach południowych, gdzie trzeba się uciekać do wierzb. W Kurskim np. mają tylko pojedyncze małe klecie tynk na plecionce, główna zaś kleć i śpichlerz zbożowy są drewniane. Często mają śpichlerze rosyjskie — szczególnie na północy — podpory, w środku zaś wysoki podkład z belek. Śpichlerze zbożowe mogą w Rosji być piętrowe i parterowe.

Wobec daleko sięgającego wpływu, jaki Niemcy wywarli na dwór starosłowiański, a który daje się najbardziej spostrzegać w Rosji, możnaby uleść pokusie szukania źródeł słowiańskiego, a mianowicie rosyjskiego typu śpichlerzowego także we wpływach starogiermańskich. Ale badanie właściwości tego typu nie daje podstawy do takiego twierdzenia. Niemiecki ganek piętrowy jest śpichlerzom w ziemiach słowiańskich całkiem obcy. Ze Wschodu zaś zapożycczyli Słowianie wschodni i południowi tylko słowo „ambar,“ nie zaś istotę śpichlerza turecko-tatarskiego, który — pochodząc ze stepów — mógł być tylko pleciony, w przeciwieństwie do rosyjskiej kleci, której piętrowa budowa plecionkę poprostu wyłącza.

P. Rhamm dochodzi do rezultatu, że śpichlerz zbożowy nazywał się pierwotnie u wszystkich Słowian żytnicą, nie był jednak jednego typu, a lepenec-lamus panował tylko u Polaków, Czechów i po części u Słowiańców.

POSZUKIWANIA.

I. *Lecznictwo ludowe.*1. *Środki stosowane we wsi Postękalice i Gomólin
w okolicach Piotrkowa.*

1) Jeśli dziecko ma „morzenie“, t. j. nie śpi, płacze, jest niespokojne, należy o zachodzie słońca wyjść z nim na dwór lub podejść do okna i *trzykrotnie* powiedzieć:

„Zorze, zorzyczki,
Odejmcie mojemu dziecku morzyczki,
Odejmcie od niego płkanie, wzdychanie,
A dajcie mu dobre wyspanie.“

2) Jeśli dziecko nie śpi, wtedy należy iść do świńskiego chlewa, wziąć nieco nawozu i włożyć dziecku pod poduszkę, broń jednak Boże, by ktoś to widział.

3) Jeśli dziecko krzyczy „z morzyska“, należy wziąć białko z jajka i postawić w szklance pod kołyską. Szklanka powinna stać cały czas, gdy dziecko śpi.

W białku czasem tworzą się nitki, włókna, co oznacza, że dziecko się przeleгло, a lekarstwo pomogło; w przeciwnym razie należy szukać innego środka.

4) Przeciwno chrypcę, kaszlowi czyli t. z. „krze“ (kra) należy nagie dziecko położyć na łóżku, na brzuchu dziecięcia kładzie się wrzeczono i pośrodku wrzeczona uderza się 3 razy czymś ciężkim, najlepiej tasakiem, którego w tym celu jedna matka pożyczka drugiej; uderzać można również siekierą, młotkiem.

5) Jęczmień na oku leczą w ten sposób, że chory stoi przy oknie w pokoju, a lekarz — obowiązkowo osoba innej płci — stojąc za oknem, rzuca obu dłońmi na chorego jęczmieniem i mówi: „Jęczmień na oku“, chory zaś odpowiada: „Łzesz, proroku.“ Środek należy stosować trzykrotnie.

6) Dziecko krzyczy, nie chce spać w nocy — wtedy należy je położyć pod progiem, przykryć nieką i trzykrotnie przepędzić przez nie świnie, obowiązkowo innej płci.

7) Przemierzanie stosuje się do dzieci nawet zupełnie zdrowych i polega na dotykaniu prawym łokciem lewego kolana, lewym łokciem — prawego, lub wreszcie dotyka się stopą — potylicy.

8) Wszystkie nieledwie choroby leczą *natrzęsaniem*, zaczynając od boleści, suchót, a kończąc na trudnym porodzie; jest to niejako *panaceą*.

Mocny mężczyzna, stojąc na stole, bierze chorą obiema rękoma za głowę, jak przy „pokazywaniu Krakowa“, podnosi do góry i puszcza.

cza. Środek jest tym skuteczniejszy, im wyżej chory został podniesiony i z większą siłą puszczony.

Drugi sposób natrzęsania polega na tym, że chorego, leżącego na ławce, lekarz, stojąc na stole, podnosi za nogi i puszcza.

9) Przy silnym bólu głowy należy ją mierzyć „na krzyż,“ t. j. ścisnąć rękoma w ukośnym kierunku na krzyż.

10) Przy trudnym porodzie kobieta bierze mężczyznę za szyję, kolanami opiera mu się na brzuchu i wisi w tym położeniu jakiś czas.

11) Dziecko, wykąpane w wodzie, przyniesionej w wiaderku, w którym noszą pić świniom, dostaje „świńskiego skrzeku“ czyli chrypki, która ustępuje po trzykrotnym posmarowaniu pięt dziecka uryną świni innej płci niż dziecko.

12) Jeśli noworodek ma na twarzy znamię lub t. z. „płomień“, wtedy wycierają je miejscem matki. W razie, gdy ten sposób nie pomoże, należy potrząść znamię palcem trupa. Pierwszego środka używają w wielu wypadkach nawet miejskie akuszerki, drugi zaś jest nieledwie powszechnie znany.

*Z opowiadania p. Z. Wojciechowskiego i starej nianki
spisał Dr. Stanisław Skalski.*

2. *Niektóre środki lecznicze, używane w gminie Grabica p. Piotrk.*

1) Różę należy „zbrzydzić,“ w tym celu smarują ją nawozem krowim.

2) Róża ustępuje pod wpływem okładania mięsem czarnej świni.

3) Na zwinięcie się kołtuna należy wziąć $\frac{1}{2}$ kwaterki „winka,“ 3 szklanki wody, 9 gałązek barwinku, zagotować, dawać pić i myć tym głowę.

4) Na suchoty dziecinne należy pić mleko jałowej krowy.

5) Przeciwno tej samej chorobie należy kąpać razem dziecko i kota.

Dr. Stanisław Skalski.

3. Hylzen w opisie *Inflant* (I, 358) pod rokiem 1658 podaje: „Księżna Kurlandzka Ludowika Szarlota Margrabianka Brandeburska, w ciąży na ów czas będąca, postrzegła, że żołnierz szwedzki (przy zdobyciu Mitawy) jednemu z jej ludzi rękę uciął; którym widokiem ciężko przerażona, powiła syna bez jednej ręki.“

M. R. W.

II. *Nasz obszar etnograficzny.*

(Patrz „Wisła“, t. II, str. 186 i powtórzenie tegoż kwestjonariusza, poprawione i uzupełnione przez autora, „Wisła“, t. XIV, str. 338-343).

Prosimy o zapoznanie się z treścią tego poszukiwania i łaskawe nadsyłanie nam przyczynków.

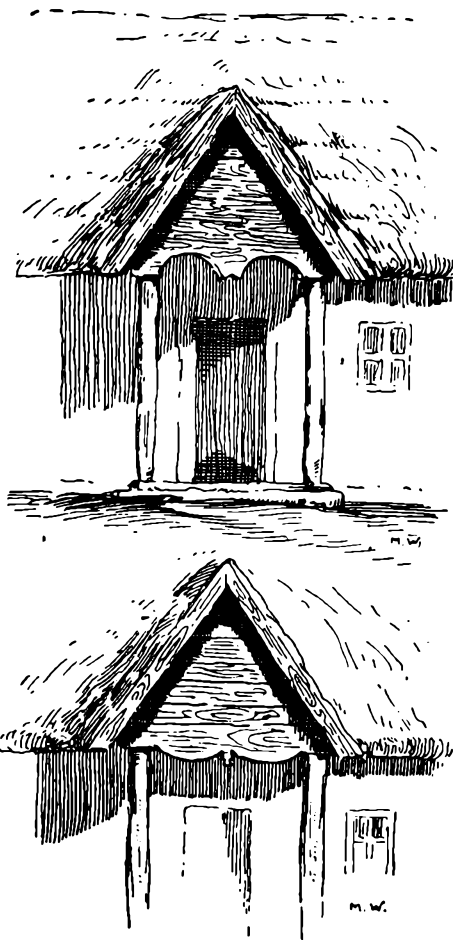
Redakcja.

III. *Kłuka.*

Zdaniem F. M. Sobieszkańskiego, u starożytnych pogan słowiańskich, gdy kto umarł, po kilkudniowych ceremonjach, naczelnik

osady zawiadamał miejscowych mieszkańców o zejściu nieboszczyka—za pomocą czarnego w kształcie buławy znaku, od domu do domu przesyłanego („Wycieczka archeologiczna po gub. Radomskiej,” Warszawa, 1852, str. 38). *M. R. W.*

IV. Chata. (Patrz „Wisła”, t. II, str. 194 i powtórzenie odezwy dra J. Karłowicza „Wisła”, t. XIV, str. 190).



Ganki chat włościańskich we wsi Komorów pod Rawą.

GANKI.

Wieś Komorów pod Rawą gub. Piotrkowska (wieś ta wspomniana jako książęca w przywileju Ziemowita ks. mazowieckiego 1374 r.) posiada kilka chat opatrzonych gankami, które załączam w rysunkach (rysunek wyższy świadczy o istnieniu tradycji, niższy o zaniku tejże.)

Marjan Wawrzyniecki
art. malarz.



BYŁA SYBNICA W SZOŁKOWIE KLIMOWICZÓW
pod Wilkomierzem.

Zniesione r. 1881. Fotografował ze starego obrazka Ursus.

V. Przysłowia.

VI. A pochylono.

(Patrz „Wisła“, t. II, str. 369 i t. XIV, str. 196).

Upraszamy o wiadomości, w jakich okolicach kraju lud wymawia *a* jak *o* lub prawie jak *o*. *Red.*

VII. Zwyczaje prawne. (Patrz „Wisła“, t. III, str. 171).

VIII. Pismo obrazowe. (Kwestjonarjusz, patrz „Wisła“, t. II, str. 848).

IX. Pojęcia ludu o przyrodzie.

Otrzymaliśmy następujące przyczynki:

1. Tłumaczenie ludowe śpiewu ptaków w Ciechanowskim.

Skowronek śpiewa nad oraczem, któremu wół lub koń zachudzony z zimy położył się w plugu i wstać nie może: „Jakeś pasł, tak masz! jakeś pasł, tak masz! bij, bij! bij, bij! biczykiem po rogach, po nogach! po rogach, po nogach, po ogonie, to ci prędzej wstanie!“

Jak się wsłuchać w śpiew skowronka, rytm tych słów doskonale się zgadza z rytmem melodji.

Słowik. Gdy Pan Jezus się narodził, wszystkie stworzenia biegły mu wieszować. Słowik nie miał wtedy rzyci (odbytu), pożyczył jej więc od kleszcza leśnego, by nie stanąć kaleką przed Świętym Dzieciątkiem. Oddać jej do dziś nie chce. Obecnie więc kleszcz jest kaleką, i jak się przyczepi do człowieka lub zwierzęcia, póty pije, póki nie pęknie. Często i małym ptaszkom przyczepia się i wypija z nich krew, a one zdychają; daje się to nieraz widzieć. (Stąd zapewne początek tej bajki). Kleszcz podchodzi do gniazda słowika, by odebrać swoją własność; *pliszka* go zachęca: „Przybliź przybliź!” słowik zaś woła: „Po co kleszcz? po co kleszcz?! po rzyć!” (więc go straszy psem i szczuje) „charcił charcił tuś-go-hał tuś-go-hał tuś! tuś! tuś! tuś!” — i kleszcz boi się do niego zbliżyć.

Jaskółka, gdy z wiosną wróci do nas, dziwi się zaszłym przez zimę zmianom: „Były stogi, były brogi, były stogi, były brogi, a teraz niema nic, nic!” A później na przednówku, t. j. przed żniwami, kiedy mało chleba biedni mają, naucza matki jak mają krajać chleb dzieciom: „Skibką dziateczkom, skibką. Który będzie chciał glonkiem, to go w łeb trzonkiem między oczy, aż się zamroczy, zamroczy!”

Śmieciuch czyli dzierlatka woła na gospodynie: „Wyrzuć śmieci, dam ci dzieci, pomogę ci pleć!” Śmieciuch jest żydowską kukułką, bo jak Żydzi lubi grzebać w śmietniskach. Skowronek to niemiecka kukulka, bo niegdyś z wiosną (razem ze skowronkami) przychodziło do Polski dużo niemieckich rzemieślników, szczególnie mularzy; jest przypowieść o jednym takim Niemcu, co przyszedł jeszcze w marcu, bo się ociepliło i skowronki przyleciały. Roboty zaraz nie znalazł, więc wszedł do karczmy i zaczął pić. Że niewiele co miał, więc karczmarz go z karczmy wypędził, a tu czas, jak to w marcu bywa, zmienił się zupełnie: mróz, zawierucha! Niemczyk, lekko ubrany, zaczął kostnieć i przeklinać skowronka: „Te firli mirli to na djabła się nie zdal! jak przyleci polski kukuk, to naprawdę sieplol!” A że szedł szczerym polem, a wiatr go przejmował, więc wsadził swój kij w śnieg i sam usiadł za nim, mówiąc: „Za siakiem takim plot to ciszej!” — i tak zmarł.

W. Grab.

2. Żaby rehoczą w ten sposób:

„Kumo, zdechł bocian? — Zdechł!

„Radaś ty? — Rada!

„Był tu pan? — Był!

„Wziął którą? — Wziął!

„A którą? — Srokatą.

„Radaś ty? — Oj rada, rada, rada!”

Ign. Piątk.

3. Słońce sie nie rusy, bo uwiązane na dziesięciu linach, a ziemia obraca sie, świat się kręci na stemplu — tak mówią jeni, a drudzy mówią, co słońko chodzi i obraca ćtery razy do roku, bo mamy ćtery pory roku.

W Jerozolimie sam środek świata, sam pęp ziemi.

Casem Pan Jezus pokaze taki cud, ze słońcecko zajdzie chmaro i bedzie ciemno, jak w nocy.

W dzień ś-ch Piotra i Pawła, rano i wiecorem, słońko gra, takie jono bystre, ze dziga z dołu do góry.

Jezeli rano z jenego boku słońka i z drugiego stojo słupy cerwone na niebie, to na wojnę.

Na wiatr słońko zachodzi z cerwonym kolorem, a jezeli pod słońkiem je zygzag, jak kosa, to bedzie desc.

Na księżycu widać, jak Kain trzyma na widłach Abla, brata swego, klórnego zabił, a nogi i ręce ma roztopyrzone. Kain musiał chować dzieci Abla, musiał hodować, az powzrastali i dali sobie redy.

Gwiazdy Pan Jezus dał do przyozdobienia nieba. Na wschodzie gromadka nazywa sie „Kura z kurcętami,“ na południu jest „krzyż S-go Jana;“ gościniec seroki z gwiazd prowadzi od wschodu na zimowy zachód; jest tez jutrzienka ranna i wiecorna. „Koscy“—to gwiazdy, co rzędami idą, jene wprec, jene wzdłuż, po trzy, po ćtery, ze wschodu. Jak gwiazda leci, trzeba sie przezegnać, bo kazdy człowiek ma swoje gwiazdecke, a jak umiera, to jona spada, sie rozciągnie, zniknie, zgaśnie i niema. Jak bywa jaki pomórek, to duzo ludzi umiera, i gwiazdy lecom gromadnie. Cłowiek, jak zasłuzy, moze sie dostać do gwiazd.

Z opowiadania 87-letniego wieśniaka, *Antoniego Gołębiowskiego*, spisała *Aleksandra Rumel*.

X. Nazwy topograficzne. (Patrz odezwę, „Wisła“, t. XIV, str. 197).

Zebrane według kwestjonarjusza: *Nazwy topograficzne w zeszytcie 2 „Wisły“ roku 1900.* Gubernja Lubelska, powiat Janowski, gmina Brzozówka, parafja Modliborzycy.

- a) *Nazwa wsi:* Wierzchowiska.
- b) *Przypadkowanie:* Wierzchowisk, Wierzchowiskom.
- c) *Nazwa mieszkańca i mieszkanki:* Wierzchowiak, Wierzchowianka.
- d) *Przymiotnik:* wierzchowski.

e) *Słoworód ludowy* co do pochodzenia nazwy wsi nie istnieje; daje się ona łatwo wytłumaczyć górzystym jej położeniem.

f) *Notatka topograficzna*: Wieś Wierzchowiska leży w południowej części powiatu Janowskiego, w dolinie rzeczki Sanny, mającej źródło pod górą w ogrodzie dworskim i płynącej w kierunku zachodnim aż do ujścia do Wisły pod wsią Janiszowem, naprzeciwko Zawichosta. Pole i zabudowania wiejskie ciągną się na przestrzeni trzech wiorst między gruntami wsi Posieki i wsi Wolicy (obiędwie obecnie rozparcelowane). Z powodu falistości gruntu pola przeważnie umieszczone są na zboczach, w których dole (rzadziej na wyniosłości) stoją chaty.

g) *Podanie historyczne* istnieje w bardzo niepewnej formie, jakoby Wierzchowiska należały niegdyś do księży Jezuitów. Kościół ich miał stać na miejscu obecnego śpichlerza dworskiego, i żyją ludzie, którzy słyszeli o odbywających się tam nabożeństwach. Istnienia klasztoru dowodzić mają potężne gruzy, zalegające górę nad źródłem, do których przywiązane jest następujące *podanie ludowe*, spisane z ust włościanina, Jędrzeja Ozoga: Ociec mój miał brata, i jego żonia, tego brata, tak opowiadała: W parowie za dworcem są wielgie piniondze i skarby zakopane, i zły duch tych skarbów pilnuje. Ino raz na rok, w Palmowo niedziele, jak ksiądz z organistą beze dźwi się rozmowio, to ten zły duch leci słuchać i te skarby otworem ostawio. I była u państwa we dworze pokojówka (cy szafarka) i miała małe dziecko, i poszła o te casy do tego lochu i obacyła dźwi otwarte, weszła i to dziecko posadziła i nabrała tych skarbów. Wyniosła i wraca, a tu dźwi zamknięte. Poszła do księdza radzić, co tu robić, żeby do tego dziecka zaźrzeć. Ksiądz i (jej) kazoł na drugi rok o te samo pore iść. Poszła, zaźrzała, a to dziecko siedzi i ma jabko cerwone. I potem te gruzy odwalali i dźwi żelazne znaleźli, ale co w dzień odwalili, to w nocy nazad nawalilo. I nie trza się z tego śmiać, bo to nie śmiech, ino prawda.

(Lud tutejszy właściwie nie mazurzy, ale dźwięki sz, cz, rz, wymawia bardzo chwiejnie, tak, że ortografję ich trudno ściśle oznaczyć).

h) *Zabytków archeologicznych* na terytorjum wsi nie znaleziono dotychczas.

i) *Wspólne pastwisko* nie istnieje zupełnie.

k) *Ulice*, prowadzące do drogi głównej, gościńca, do zabudowań włościańskich, nazw specjalnych nie posiadają.

l) *Nazwy pól ornych*: Jeziorki, Ostrówki, Kopanina, Dąbrowa, Pniaki, Zachojnice, Na górach, Garbarzowe kąty, Skała, Wygrzebki, Rębalna góra, Pod Jabłonkami, Krawiec, Radzka góra, Chojniak, Kamienna góra, Za Wapniakiem, Pod Dębem, Topol.

7) *Łąka* mniejsza zowie się popławek, łączka lub pastwisko przy chacie, spływające ku drodze, nazywają błoniem, błota noszą czasem nazwę ługów.

m) *Nazwy lasów i części lasów*: Bilsko, Piekło, Zdybsko, Podskale, Kielbasionka, Zagłówki, Za młynem, Osiek, Kowalów dół, Jabłonów dół, Mrowi dół, Wielki dół, Łomny dół, Radzki dół, Popławy, Maliniec, Średni Pagór, Zakręty, Rachłów, Morowiec, Widły, Gilarowa zdebrza. Pochodzenie tej ostatniej nazwy tak tłumacza: „Był za pańszczyzny Gilor, co nie chciał na pańszczyzne iść. I włódorz chodził, a on nie, i przyszed ekomon i włódorzy dwa i wzieni go, na poprzyk drogi położyli i bili, bili, aż w nim coś odbili i na trzeci dzień pomar. A pan mówił, co nagle pomar i nie kazał go na smentarzu chować, ale go na tym miescu w lesie pochowali i figure postawili. Ale tej figury już teraz niema.“

n) Liczne nadzwyczaj tutaj wyniesienia nazywają wyspami. Jedno z wynioślejszych wzgórz nosi nazwę góry Lysej lub Łysakowskiej.

o) Głębokie doliny nazywają zapaściami, wąwozy parowami, jary i dziury przyrwami.

p) Woda bieżąca zowie się wprost rzeką, dopływ mniejszy smugą, źródło—stokiem.

r) i s) Nazw odpowiednich nie znalazłam.

Z gruntami wsi Wierzchowiska graniczy wieś Putyk, której nazwę tak wywodzą: Była wojna ¹⁾ i *póty* się skończyła i od tego jest wieś Putyk. *Marja Skawińska.*

Przypisek red. Wieś tę wspomina Długosz w opisie par. Potok (Lib. Ben. II. 575). W Słow. Geogr. (t. 13, s. 412) nie znajdujemy żadnych szczegółów, których dotknęła Szan. Korespondentka nasza, przyczynek tedy jest bardzo nam pożądany i cenny.

XI. Piłkalnie. (Patrz poprzednie roczniki „Wisły“).

XII. Nicenie ognia za pomocą tarcia. (Toż samo).

XIII. Pamięć o zmarłych. (Toż samo).

XIV. Pisanki. (Patrz „Wisła,“ t. IV, str. 223).

Od współpracowniczki naszej, której bogaty zbiór „Kołysanek“ ludowych z melodjami podajemy w niniejszym zeszycie, otrzymaliśmy w grudniu r. z. piękny zbiór „pisanek“ ze wsi Rembówka, pow. Ciechanowskiego (gub. Płocka), z życzeniem, aby tę kolekcję złożyć w darze od właścicielki Wystawie Etnograficznej w Warszawie. Życzenie Szanownej Ofiarodawczyni wypełniliśmy. Tu nadmieniamy, że zbiór składa się z 43 sztuk różnej wielkości jaj wielkanočných nie malowanych czy kraszonych, lecz wykonywanych b. pracowicie przez oblepianie różnokolorowemi kawałkami tkanin, wy-

¹⁾ W Słown. Geogr. t. 9, str. 323 czytamy o wsi Putyk: „Według pod. ludowego, mieli tu ponieść klęskę Tatarzy w czasie najazdu w 1241 r., jednocześnie z porażką pod Kraśnikiem.“ Zdaje się, że owa „wojna“ stosuje się do tego zdarzenia. *Red.*

cinanych w geometryczne figury i suto okolonych w różne linje krzywe *rdzeniem bżowym*. Tkaniny tu użyte są to przeważnie gładkie i deseniowe kretony, barchany i wełniane. Niektóre jaja prawie na całej powierzchni pokryte są głównie skrętami rdzenia bżowego, otaczającego małe tylko krążki, czyli oczka, kolorową podłożone tkaniną na końcach i po 4 lub więcej na obwodzie. *Redakcja.*

XV. Żydzi na prowincji. (Patrz t. IV, str. 223).

XVI. Mak. (Patrz t. IV, str. 226).

XVII. Czytelnictwo ludowe. (Patrz t. IV, str. 464).

Przyczynek, który posiadamy w tece, pomieścimy w następującym zeszyte. *Rel.*

XVIII. Sobótka.

Dawnemi czasy opowiadała to ośmdziesięcioletnia staruszka. W okolicach Sieradza obchód Sobótki urządzano w ten sposób: Wszystkie pary młodych ludzi, mających się z sobą pobrać, stawiano w rzędach i razem powróslami lub bylicą wiązano ich parami, i pod wodzą drużby świętecznie przybranego przesadzały pary te razem związane ogień, zapalony na stosie, a towarzyszyły obrzędowi temu przeróżne okolicznościowe pieśni. Staruszka ta dodaje, iż w czasach bardzo odległych, kiedy raz pod Sieradzem urządzano Sobótki, ponieważ to zwyczaj pogański, jeden kapłan, który później został świętym, rozniewał się i chciał rozpędzić pary tańczące przez ogień. Rozgniewany drużba, z młodzieżą towarzyszącą mu, porwali świętego i rzucili w płonący stos. Ogień się cudem usunął od świętego, z węzowym sykiem poskoczył za drużbą, i chociaż ten uciekał co sił, dogonił go i spalił.

W wigilję Św. Jana przed wschodem słońca patrzą na żyto, jeśli kłosa stoją wysoko to dobry urodzaj, kłosa opuszczone, smutna przepowiednia urodzaju. *Ignacja Piątkowska.*

XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego.

(Patrz t. VI, str. 927).

„*Spoleniec*.“ Światło, pokazujące się w nocy pod zabudowaniami Lelowie, ma być duszą tego, kto podpalał. (Z opowiad. Tomasza Kowalskiego, stróża nocnego). *M. Wawrzeniecki.*

XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy. (Patrz t. VI, str. 931).

1) Za rzeką Narwią, w Pułtusku, znajdują się okopy przy początku boru, wprost zamku, które dotychczas nazwisko *Okopów szwedzkich* noszą (H. Gawarecki. „Wiadom. hist. o Pułtusku.“ Warszawa, 1826, str. 25). *M. R. W.*

2) *Okopy szwedzkie na Kujawach.*

W rękopisie Ferdynanda Biesiekierskiego p. n. „Rzecz, tycząca się rodu Biesiekierskich oraz ich rodzinnego miejsca Ziemi Kujawskiej, napisana w 1847 r.,“ znajdujemy wzmiankę, że we wsiach *Sadłużka, Bodzanówka i Krzywosądy* w pow. Nieszawskim są ślady

ręką ludzką sypanych okopów, zwanych przez lud *szwedzkiemi*. Co do Sadłużka, p. M. Borucki w książce „Ziemia Kujawska“ (str. 239) twierdzi, że „okop ten, jak tradycja niesie, usypany był za Władysława Łokietka.“ Tenże autor wspomina o okopach, „jak miejscowi ludzie utrzymują z czasów szwedzkich, a może i dawniejszych“ we wsi *Morzyce-Biele* niedaleko Osiecin (tamże). Wspomina wreszcie p. Borucki o dwu kopcach, z których jeden jest na Gopie przy folwarku *Warzymowo* (pow. Nieszawski), podobny do wyspy, drugi obok kościoła w *Broniszewie* (pow. Nieszawski; tamże, str. 241). W okolicy Gopła we wsi *Mietlicy* były wielkie niegdyś szanice nad samym jeziorem, dziś do połowy na pole rozwieszono (str. 242). Takiemuż losowi uległ wielki kopiec w *Gocanowie* nad Gopłem. Wielkie szanice są w północnej części pow. Inowrocławskiego we wsi *Murzyno*, gdzie cesarz niemiecki Ludwik zjeżdżał na pogodzenie Kazimierza Wielkiego z Zakonem Krzyżackim (str. 243).

H. Łopaciński.

XXI. Kotłyszanka.

Bogaty przyczynek do tego poszukiwania drukujemy w niniejszym zeszycie na innym miejscu, jako osobny, skończony w sobie artykuł.

XXII. Chleb.

XXIII i XXIV. (Patrz t. XIV, str. 201-202). Przyczyneków nie otrzymaliśmy.

XXV. Astronomja, Kosmogonja i Meteorologja ludowa.

Przypominamy kwestjonarjusz, wydrukowany w „Wiśle“ t. XIV, str. 202—204. Red.

XXVI. Mazurzenie.

Otwieramy nowe to poszukiwanie z powodu rozprawy pana St. Dobrzyckiego, o której referat znajduje się w tymże zeszycie.

Okazuje się z niej, że ani samo mazurzenie, ani granice dziedzin, gdzie panuje, dotychczas nie dają się należyście zbadać, a to dla braku robót przygotowawczych, czyli dla niedostateczności zgromadzonych dotąd zasobów.

Postanowiliśmy przeto, za pozwoleniem Szan. Redakcji „Wisty“, odwołać się do jej czytelników z prośbą o jak najprędsze i najobfitsze nadsyłanie odpowiedzi na podany niżej kwestjonarjusz, które niewątpliwie ułatwią językoznawcom zbadanie i opisanie wszystkich objawów mazurzenia, oraz umożliwią nakreślenie mapy, wykazującej poglądowo granice obszaru ludności mazurzącej.

Dla ułatwienia odpowiedzi, unikając w kwestjonarjuszach terminologii i definicji lingwistycznych, wypisaliśmy kilkaset *wyrazów*, których brzmienie pragnęlibyśmy poznać w jak najdokładniejszym odtworzeniu w piśmie. Mając je, językoznawca bez trudu uogólni sobie i posiędzie dokładny obraz gwary pod względem mazurzenia.

Osoby, mieszkające *na granicach mazurzenia*, tj. w miejscowościach blisko położonych od okolic nie-mazurzących, uprzejmie prosimy o dokładne wymienienie wsi, leżących na brzegu gwar odmiennych, w sposób następujący: „We wsiach A, B, C, D... mazurzą; we wsiach E, F, G, H... nie mazurzą.” Tą drogą da się dokładnie nakreślić granice zajmującej nas gwary. *Prosimy o niepomijanie tej wskazówki, gdyż jest ona bardzo ważna i pilna.*

Wymawianie następujących wyrazów prosimy zapisać dokładnie z ust ludu i łaskawie do Redakcji „Wisły“ nadesłać.

I. *Co do brzmienia cz:*

Czas	Czochrać	Czcić
Czapka	Czoło	Człowiek
Czarny	Czółno	Członek
Czart	Czuć	Cztery
Czerstwy	Czupryna	Czwarty
Czernić	Czytać	Czworo
Często	Czyżyk	Czczy
Maczać	Wieczorem	Maluczki
Taczać	Kaczor	Beczka
Podczas	Nie czuć	Puszcza
Początek	Odczynić	Poczta
Krzyczą	Skoczyć	Krzyczele
Pieczeń	Potoczyć	Uczel
Pączek	Nauczyć	Szczypiór
Pieczony	Kaczka	Pocziwy
Bicz	Panicz	Moczł
Bluszcz	Leszcz	Skoczł
Krzyczł	Potoczł	Uczł
Proboszcz	Gracz	Nie piszczł

Nb. Prosimy o baczną uwagę, czy w wyrazach powyższych cz wymawia się jak c, czy też jak ć.

II. *Co do brzmienia dz:*

Bez dżdzu	Zadżdżyło się	Gwiżdżę
Dżdżysty	Zmiażdżyć	Drożdże
Dźgać	Żdżary (miejscowość)	Gwiżdżę
Dżuma	Jeżdżę	Gwiżdżł
Odjeżdżać	Móżdżek	

III. *Co do brzmienia sz:*

Szalony	Szczeniak	Pszenica
Szary	Szczur	Pszczola
Szatkować	Szczypać	Wszystko
Szanować	Szlachcie	Wyszyc

Szeroki	Szpara	Maszyna
Szedł	Szpuła	Pasza
Szeptać	Szpak	Kasza
Sześć	Szprycha	Muszę
Szesnasty	Szruba	Na strzesze
Szopa	Szram	Susz
Szorować	Sztaba	Kosz
Szósty	Sztuka	Nasz
Szum	Szwab	Wasz
Szuler	Szwarcować	Sporysz
Szyja	Koszyk	Nie rusz!
Szyba	Msza	Pisz!
Szynka	Dusza	Skrusz!
Szyć	Nasza	Wesz
Szczery	Wasza	Śpiesz!
Szczęście	Ruszaj!	Dasz
Masz	Mówisz	Folusz
Kochasz	Barszcz	
Kasztan	Szpagat	Szwagier
Szperać	Szmat	Szpieg
Rusznica	Szpetny	Szelma
Szatan	Na sztorc	Szliśmy
Szczaw	Szkaplerz	Szubienica
Straszenie	Koszerny	Szydło
Ozust	Szeląg	Grzeszny
Szasnąć	Starszyzna	Szpilka
Kokoszka	Przeszkadzać	Szarpać
Uszysko	Szklanka	Szachraj
Uciszczyć się!	Do szkół	Areszt
Poszli	Szewc	Kosztur
Zresztą	Koszula	Szlochać
Szkoda	Straszliwy	Szabla
Szkap	Warszawa	Klasztor
Szpara	Kieszeń	Szafarz
Sznurek	Maszerować	Grzesznik
Kaskiet	Pyszny	Szkło
Na kiermaszu	Sztuka	Kryształ
Szpunt	Szpak	Szaleć
Szlifować	Szlak	Kosztować
Ptaszysko	Czyszczą	

NB. Prosimy o baczną uwagę, czy w wyrazach powyższych sz wymawia się jak s, czy też jak ś.

IV. Co do brzmienia ż:

Żarna	Obżartuch	Stróż
Żar	Rżysko	Furaż

Żal	Pożar	Dajcież!
Żegnać	Pożyczył	Cóż?
Żądać	Wyżej	Każł
Żądło	Służba	Wzdłuż
Żona	Drużba	Mąż
Żółty	Gadajże!	Wąż
Żur	Każdy	Nóż
Zyd	Kożuch	
Dzierżak	Nożyk	
Zaba	Próżny	Każdziusienki
Żandarm	Po próżnicy	Pożarła
Żebro	Łyżnik	Zreć
Żgać	Batożyć	Zmija
Zgnać	Różny	Żwawy
Krzyżyk	Ubożuchny	

NB. I tutaj prosimy o baczność uwagę, czy w wyrazach powyższych ż wymawia się jak z, czy też jak ź.

V. *Co do brzmienia rz.*

W wieku XIX dopiero brzmienie rz w wymawianiu powszechnym zrównało się zupełnie z brzmieniem ż; dawniej podobniejsze było ono do czeskiego ř i zakrawało raczej na nasze ř. Ślad tej różnicy pozostał u większej części osób mazurzących, w tym mianowicie, że gdy ż brzmi u nich jak z, to rz brzmi jak ź. W niektórych tylko okolicach (w Sandomierskim, Niskim, Tarnobrzeskim) nawet rz brzmi jak z-(oraz jak s tam, gdzie w wymawianiu nie-mazurzącym słyszymy sz zamiast rz, np. *wiesz, kuchasz* itp. = *wierz, kucharz*); więc się słyszy: *zepa, zodkaiew, poządek, wierzyć, stolas, zabies*, zamiast *rzepa, rzodkaiew, porządek, wierzyć, stolarz, zabierz*.

Prosimy przeto o pilną baczność w zapisywaniu wyrazów następujących i o podanie granicy, w sposób wyżej wskazany, *tych wsi, gdzie wymawiają rz jak z, s, od takich, gdzie rz wymawia się jak ź, sz.*

Rządca	Brząkać	Na jeziorze
Rzadki	Drzewo	Strzecha
Rządzić	Wierzyć	Strzelać
Rzepa	Jarząbek	Burza
Rzeka	Sprzątać	Morze
Rzeszoto	Mierzyć	Kucharz
Rzodkaiew	Trzymać	Stolarz
Rzępolić	Krzyczeć	Talerz
Rzęsa	Krzak	Więcierz
Rzucac	Chrzan	Zabierz!
Rzeżucha	Umrzeć	Nie wierz!
Rzeźnik	Powietrze	Uderz!
Rzemieślnik	Trzeba	Pacierz

Rzecz	Orzeł	Tchórz
Rzyć	Wierzba	Lichtarz
Drzwi	Brzuch	Zwierz
Towarysz	Uderzyć	Oltarz
Porządny	Grzmi	Mularz
Prząść	Na srebrze	Powtórz!

Jan Karłowicz.

Sprawozdania i Krytyka.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK.

S. Dobrzycki. O tak zwanym mazurowaniu w języku polskim. Kraków, 1900, str. 28 w 8-ce w., z mapą. (Odbitka z t. XXXII Rozpraw wydz. filologicznego Akademji Krak.).

Na początku rozprawy autor zastanawia się nad tak zw. *dzetacyzmem*, czyli *mazurowaniem*, to jest nad wymawianiem brzmień *sz, ż, cz, dż* jak *s, z, c, dz*; podaje rozmieszczenie geograficzne wymawiania tego, wyliczając nasamprzód okolice nie-mazurzące, a dalej mazurzące; potem zastanawia się nad ciekawym zjawiskiem tak zw. *czadzenia* i *szadzenia*, czyli *odmazurzenia*, to jest wymawiania tam *sz, ż, cz, dż*, gdzie tego nie potrzeba, jak np. *caszu, u nasz, Wincenty* itp. Przegląda w dalszym ciągu wyjątki, tak w gwarach, jak w języku literackim, w rodzaju takich, jak np. wyrazy *ceber, cud, garn-carz* itd., które ze względu na inne języki słowiańskie, lub na inne formy analogiczne, powinnyby brzmieć: *czeber, czud, garnczarz* itd. Zastanawia się nad przykładami, w których *sz, ż, cz* są wymawiane jak *ś, ź, ć*, np. *straśnie, zielazo, ćworo* itp. (rzecz tę nieco pobieżnie przedstawia). Ciekawy dalej idzie rozdział o śladach mazurzenia w przeszłości, do czego A. Brückner sporo zasobu dostarczył. Następny traktuje o zetacyzmie w innych językach słowiańskich.

Jak wytłumaczyć to zjawisko w gwarach naszych? Odpowiedano rozmaicie, ale stanowczej, zadowalającej odpowiedzi dotychczas nie dostarczono. Jako *ultima ratio* w takich razach nasuwa się samo przez się przypuszczenie, że wpływ jakiegoś języka obcego, sąsiadującego z naszym, przyczynił się do powstania mazurzenia. Któryż to mógł być język? Na to pytanie jeszcze wątpliwsze dawano odpowiedzi, to też słusznie pana D. żadna z nich nie zadowolila, mówi więc na str. 230: „Na razie na stanowczą odpowiedź jeszcze za wcześnie.“

Na końcu rozprawki oglądamy sporą baterję źródeł, które autorowi do jej skreślenia posłużyły; zdaje się, że nic tu ważniejszego nie opuszczono. Mapa jest za mała i przez to nie dość szczegółowa; wina to zresztą nie pana D., lecz niedostateczności i niedokładności prac przygotowawczych. Przekonywamy się z niej, że mazurzenie zajmuje przeszło $\frac{2}{3}$ całego obszaru mowy polskiej, ogarniając sam jego środek; nie-mazurzące dzielnice leżą na czterech rogach jego; pas zachodni od Kaszub aż po Tatry, który prawdopodobnie stanowił jednolitą smugę nie-mazurzącą, przerwało mazurzenie na północ od Opola, docierając aż do zetknięcia się z Niemcami.

Czy Kalisz słusznie znalazł się w dziedzinie nie-mazurzącej? Czy wymawianie *sz, ż, cz* jak *ś, ź, ć* ogranicza się tylko tą drobną kłateczką podgórką, którą czerwono na mapie odznaczono? Czy koło Lublina granica mazurzenia wiernie jest przeprowadzona? Dlaczego Kaszubów wyrzucono z obrębu polszczyzny? Czy jest „rzeczą niewątpliwą,“ że Łotysze są mieszaniną dwóch plemion, litewskiego i fińskiego? Są to pytania, na które nie wymagam dzisiaj odpowiedzi, bo potrzeba czasu, aby się wyjaśniły, potrzeba dalszych badań, które może przyspieszyć kwestjonariusz, o którym niżej pomówimy.

Tymczasem pozwolę sobie drobnych uwag, dotyczących kilku szczegółów rozprawki pana D.

Co do terminów „mazurowanie“ i „mazurować“ dodam, że zdaniem moim możeby lepsze, bo krótsze i bardziej używane byłyby nazwy „mazurzenie“ i „mazurzyć.“ Nie mogę też nie wytknąć takich wyrazów i zwrotów, jak „w miejsce“ (str. 208, 215, 228), jak „powszechnie przyjmuje się“ (str. 209), „na tyle“ (223), jak szyk niemiecki: „w pierwszym razie wywiera sąsiednia spółgłoska palatalna (czemuż nie „podniebienna?“) silny wpływ“ (220), zamiast „sąsiednia spółgłoska wywiera,“ zamiast „riazański“ (224) i „wiatski“ (225) piszemy zwykle „razański“ i „wiacki;“ „wytlómaczyć“ (225) możeby lepiej „wytlumaczyć,“ a zamiast „assymilacja“ (226) i „dyspalatalizować się“ (226) wołałbym „upodobnienie“ i „odpodniebieniać się.“ Razi mię też „udawadniać“ (228) zamiast „udowodniać.“

Zamiast „czedzić“ słyszałem zwykle „czadzić.“ Do przykładów, podanych przez autora w § 3, pozwałam sobie dodać następujące: *Czesta*, odmazurzenie czeskiego *cesta* (u Rogera Nr. 21, 172). *Sztukać* obok *stukać*. *Szokalski* zam. *Sokalski* (od Sokal). *Szadurski* zam. *Sadurski* (od Sadurki, Sad). *Szypełek* (Nadmorski, Kaszuby, 66) zam. *sypełek*. *Szyce* (Ciszewski, Krak. 19) jakoby od tego, że „ludzie aż szyceli“ = szyceli od suszy; *Szyce*, zdaniem moim, jest odcięta z przodu postacią jakiejś nazwy dłuższej, jak *Działoszyce*, *Koszyce* lub t. p.

O *Bozacinie* (str. 213) autor myśli, że nazwa ta powstała z *Bożancin*; nie sądzę, aby tak było, lecz przypuszczam, że postacią pierwotną było *Bożancin* (an nosowe) = Bożęcin. Źródłem nazwy jest forma *Bożęta* = dzieci jakiegoś *Bożka*; że postać *Bożek* istniała, tego dowodzą nazwy miejscowe *Boszkowo* (= Bożkowo), *Bożewo*,

Borzechowo (= Bozechowo), *Borzyszkowo* (= Bożyszkowo) itd. *Bożek* jest spieszczeniem *-boga*, ta zaś postać wchodzi w skład imion, jako pierwsza lub druga cząstka: *Chwałibóg*, *Modlibóg*, *Pobóg*, *Bogdan*, *Bogumił*, *Bogustaw*, *Boguchwał*.

Rozprawa pana D. jest początkiem spełnienia życzeń, wyrażonych na ostatnim zjeździe historyków, a żywionych oddawna przez językoznawców naszych. Pilnie potrzebujemy dokładnego opisu i rozgraniczenia gwar polskich. Praca pana D. jest pierwsza w tym kierunku, i z przyjemnością przyznać należy, że wykonana jest doskonale, o ile zebrany dotąd materiał na to pozwalał. Pan D. posiada uzdolnienie i pilność odpowiednią, a co najważniejsza, uzbrojony jest w wyborną metodę, prawdziwie naukową i postępową, traktuje rzecz krytycznie i wszechstronnie. Nauka nasza wiele sobie obiecywać może z prac młodego uczonego, który obyż nie ustawał w badaniach i godnie zastąpił nieodżałowanego L. Malinowskiego!

Kończąc referat, muszę się nieco obszerniej rozwieść o zagadnieniu, które autor nam zostawił bez odpowiedzi, mianowicie o powstaniu mazurzenia. Wspomniałem wyżej o przypuszczeniu możności obcego wpływu na to zjawisko; ale razem z panem D. nie mogę uznać zasadności jego. Zdaniem moim, w sprawach tego rodzaju unikać należy *mechanicznych* sposobów wyjaśniania, lecz szukać *organicznych*. Spróbujmy tej drogi.

Że ludzie instynktowo starają się sobie ułatwić pracę mięśni w wymawianiu, to rzecz powszechnie znana i naukowo stwierdzona. Oczywiście każda grupa językowa czyni to po swojemu: co dla jednej bywa ulgą, to dla innej wydaje się utrudnieniem. Można jednak określić, co dla pewnej gromady językowej w pewnym czasie stanowi trudność, a co wygląda na jej usunięcie.

Zdaje się, że dla szczepu aryjskiego, dzisiaj przynajmniej, najwięcej niedogodnemi są brzmienia drgające: r, l. Nasze „normalne“ r, wymawiane z udziałem końca języka i zębów, udaje się łatwo np. Włochom; w Neapolu nawet l wydaje się trudniejszym od r, więc się słyszy *sordo*, *sordato* itp., zamiast *soldo*, *soldato*. Słowianie też z łatwością wygłaszają r językowe, a chociaż dzieciom naszym nie zawsze się ono udaje, to odwrotnie niektóre mówią r zamiast l, np. *rawka*, *mary* itp., zamiast *ławka*, *mały*, a osób dorosłych, wymawiających r gardłem (z żydowska, z francuska) spotykamy u nas stosunkowo niewiele. Ale plemię germańskie przeważnie nie umie wymawiać r po naszymu: Niemcy, Anglicy, Skandynawczycy zastępują je brzmieniem gardłowym, jak Paryżanie albo Żydzi nasi. Pott notuje, że w Ameryce południowej Hiszpanie w wielu okolicach wymawiają r jak d, np. *amod* zamiast *amor* itp. Spotyka się i u nas, choć z rzadka, tak u dzieci, jak u dorosłych, np. *pdofesot*, *bđudny* zamiast *profesor*, *brudny*. Szeplunienie, czyli wymawianie brzmień syczących s, z, z wysunięciem języka pomiędzy a nawet i poza zęby, a także jak f, w, u nas uczuwa się jako trudniejsze i poczytuje się za błędne, ale w języ-

kach angielskim, nowogreckim, hiszpańskim (ç) jest prawidłem i ma oddzielne znaki piśmienne.

Za mojej pamięci zanikło, a przynajmniej zanika dawne rz, tak prawie brzmiące, jak czeskie ř, albo jak nasze řz. Jeszcze rodzice moi (ur. 1800 i 1814 r.) bardzo wyraźnie odróżniali w wymawianiu rz od ż i gorszyli się zacieraniem tej różnicy u młodszych pokoleń. Dzisiaj jeszcze znam kilka osób, mówiących rz w *rzeka*, *porządek* inaczej, niż w *żał*, *pożar*; zdaje się, że w niektórych okolicach lud zachowuje jeszcze takie wymawianie ¹⁾. Wszyscy świadkami jesteśmy upadku ł; liczba osób, wymawiających je jak u, coraz się pomnaża, a są całe okolice, gdzie wymawianie takie jest powszechne, w innych zaś ł albo zupełnie niknie, albo się wymawia jak w. Zanikają też brzmienia nosowe: w wielu razach wymawiamy je tylko wtedy, kiedy mówimy uroczyście, kiedy głośno czytamy, deklamujemy itp. Są okolice (np. nad średnią Wisłą w Radomskim), gdzie nosówki zgoła się nie wymawiają, słyszy się przeto *sod*, *moka*, *reka*, *meka* zamiast *sąd*, *mąka*, *reka*, *męka*. W innych znowu fonematy trz, drz przechodzą w wymawianiu na cz, dż; typowym przykładem może tu być *czmiel*, a dalej *ćmiel*, z *trzmiel*; słyszy się więc *szczec*, *dżwi...* zamiast *strzec*, *drzwi*.

Rzecz oczywista, że dzieci nasze idą najdalej w ułatwianiu sobie trudu mownego. Nie wchodząc w wyliczanie wszystkich objawów tego rodzaju, zaznaczam najpospolitsze: 1, mazurzenie (prawie bezwyjątkowe); 2, wymawianie ł jak u, l, r, d; 3, wymawianie r jak d, rl, ł lub gardłem.

Przytoczone wyżej dane zmierzają do udowodnienia, że zawsze i wszędzie język nie ustaje w rozwoju, pomimo najsilniejsze hamulce tradycji, literatury, ambony, katedry itd.; powtórę, że u nas, jak i wszędzie, istnieje (a zapewne i zawsze istniało) dążenie ku ułatwianiu wymawiania; wreszcie, że jednym z objawów tego ułatwiania jest mazurzenie, dostrzegane u wszystkich bez wyjątku dzieci polskich.

Zważmy teraz, że Mazowsze i Mazury są obszarami, wciągniętymi najpóźniej do cywilizacji polskiej. Kiedy Pomorze, Wielkopolska i Śląsk miały już piśmiennictwo, kościoły, klasztory, sądy, sejmy i szkoły, puszcze mazowieckie i mazurskie zaledwie się zaludniały. Ludzi, walczących z przyrodą, niewiele obchodziło wymawianie „poprawne,” „ogólnopolskie,” krzewione i kontrolowane przez inteligencję; że dzieci ich mazurzyły, było to im mniej więcej obojętne; dzieci wyrastały i nie pozbywały się spieszczonogo, czy jak je nazwać, wymawiania: w ciągu kilku pokoleń potomkowie osadników zachodnio-polskich wytworzyli ustaloną gwarę, usuwającą sz, cz, ż, dż;

1) Tej różnicy rz od ż zawdzięcza swe istnienie ż, sz w gwarach mazurzących; gdyby nie istniała, gdyby od wieków mówiono *żeka*, *stolasz*, tobyśmy wszędzie u mazurzących słyszeli *żeka*, *stolas*.

gwara ła ogarnęła z czasem ogromną przestrzeń, nie znajdując ku wschodowi żadnej korektywy w inteligencji, spolszczając przytym w niektórych dzielnicach ludność nie rdzennie polską; wtargnęła na Śląsk północny, gdzie najwcześniejsza germanizacja sparaliżowała opór ustalającej się mowy ogólnopolskiej; zagarnęła i Krakowskie, które stosunkowo później od dziedzin zachodnich splotło się z losami państwa Piastów, a co ważniejsza, uległo w połowie wieku XIII straszniemu spustoszeniu mongolskiemu, poczym, jak wiadomo, nastąpiła kolonizacja z zachodu niemiecka, a z północy mazowiecka, i tu, myślę, upatrywać należy przyczyny zmazurzenia dzielnicy, która pierwotnie zapewne mówiła nie-mazurzącą gwarą zachodnio-polską.

Tym to sposobem, zdaje mi się, drogą czysto samorodną, organiczną, naturalną, drogą „ewolucji spontanicznej,“ powstało i rozszerzyło się mazurzenie. Kiedy Mazowsze weszło w skład Polski, było ono już faktem dokonany, a na Mazurach nie występowały czynniki przeciwdziałające.

Jak to już wyżej nadmieniałem, rozprawa pana D. nie może uchodzić za wyczerpującą, lecz nie z winy autora, który skrzętnie zgromadził wszystko, co w dotychczasowych przyczynkach się znajdowało.

Do uzupełnienia wiadomości naszych o ścisłych granicach i odzieniach gwar mazurzących niezbędne są nowe, dalsze usiłowania. W tym celu, za zgodą Szan. Redakcji „Wisły,“ umieszczam kwestjonariusz, dotyczący mazurzenia: gorliwość czytelników w nadsyłaniu nań odpowiedzi ułatwi i przyspieszy możność dokładnego rozgraniczenia gwar polskich; usilnie więc o nie prosimy.

Jan Karłowicz.

Sieroszewski Wacław. 12 lat w kraju Jakutów. Z mapą i 167 rysunkami.
Warszawa, 1900, str. 414.

Monografia Jakutów? Czy warto było poświęcać gruby tom opisowi Jakutów, gdy mamy tyle do czynienia we własnym, niedość jeszcze zbadanym kraju? Czy nie lepiej było pozostawić zbadanie tego ludu uczonym, którzy poniekąd z obowiązku swego powinni zajmować się etnografią odległych obszarów Rosji, a swoje siły poświęcić raczej poznaniu własnego zakątka? Takie lub podobne pytania postawi, może niejeden zwolennik ekonomji sił w nauce swojej na widok grubego tomu, obejmującego najnowszą pracę Sieroszewskiego, którego nb. znamy lepiej jako wysoce utalentowanego pisarza, aniżeli jako uczonego. Niejeden może postawi sobie podobne pytania, rozstrzygnie je przecząco i... nie będzie miał racji. Taki punkt zapatrywania dowiódłby niezrozumienia zadań oraz celów etnografji. Błędem wielkim byłoby sądzić, że Sieroszewski lepiej

przysłużyłby się nauce krajowej, poświęciwszy swe zdolności np. opisaniu ludu bliższego. Pomijając już zupełnie wartość ogólnonaukową pracy oryginalnej i gruntownej, pracy, posuwającej o duży krok naprzód znajomość mało zbadanego do niedawna tego ludu, i uwzględniając jedynie pożytek *bezpośredni* dla naszego krajoznawstwa, powiem, że stokroć warto. Cieszyć się właśnie należy, że człowiek, umiejący patrzeć głęboko, i wszechstronny znawca kraju Jakutów dał nam monografię ludu odległego i całkiem obcego.

Mamy już przecie setki studjów nad ludem własnym, jednak większość nie stoi na wysokości zadania. Dla każdego, zajmującego się etnografią, nietylko byłoby stosownym, lecz poniekąd koniecznym, mieć pojęcie o różnych postaciach kultury; bez takiej znajomości kultury ludów różnych nie można być wcale etnografem, ani rozumieć kultury ludu własnego.

Jeżeli zaś nasze przyczynki etnograficzne rzadko stoją na wysokości zadania, to właśnie dlatego, że piszą je ludzie, którzy zbyt płytko biorą maksymę: „Dobrze jest poznać cudze, a swoje należy,“ i pierwszej chcą poznać lud własny, a dopiero potem zaspokajają ciekawość co do innych. Powinno być odwrotnie; inaczej, rzeczy błahe w etnografji uważać będziemy zawsze za cenne, a najważniejsze pominiemy jako niegodne uwagi.

Nie zapominajmy, że w nauce, jak w życiu, wszystko odróżniamy *tylko przez porównanie*. Czyje oko nie odróżniałoby innych barw prócz czerwonej, ten nie znałby barw wcale, nie wiedziałby, że ta, na którą patrzy, jest czerwona. Dopiero przez porównanie z innymi widzi i wie, że jest ona nie zielona, nie biała i t. d., lecz właśnie czerwona.

Poznając więc Jakutów czy Marzynów, *poznajemy lepiej lud polski*, zaczynamy bowiem dostrzegać w nim to, co stanowi jego rysy zasadnicze, charakterystyczne, a czego poprzednio nie widzieliśmy, *bo nie mogliśmy zobaczyć*.

Nie trzeba zapominać, że prac o ludach egzotycznych lub półbarbarzyńskich mamy niezmiernie mało, a oryginalnych i prawdziwie wartościowych nie wiem, czy zebrałoby się kilka, licząc razem z przestarzałemi.

Jeżeli więc komu, to nam bodaj najbardziej przydać się może dobre dzieło o ludzie obcym.

Dla jednych będzie ono tylko zaspokojeniem naukowej ciekawości, dla innych szkołą. Rozjaśni ono i pogłębi wzrok dyletantów, poświęcających się poznawaniu ludu własnego.

To są uwagi ogólne; nastęrczyły mi się pod pióro po rozmowie z pewnym „etnografem“ krajowym. Wracając teraz do dzieła Sieroszewskiego, muszę zaznaczyć, że autor nie tylko dorósł do swego zadania, ale nie mógł się nawet z niego świetniej wywiązać. Dzieło jego przedewszystkim ma tę wartość, że jest owocem osobistego i dokładnego zapoznania się z krajem i ludem Jakutów. Autor miał czas i umiał patrzeć, a umieć patrzeć jest niemal wszystkiina w nauce.

Tylko człowiek, który posiada taki dar, czy prawdziwie. Dowiadujemy się też nie tylko, czym jest Jakut i kraj jego, lecz zarazem nabywamy metody badań, którą rozumny czytelnik zacznie stosować bezwiednie we własnych obserwacjach.

W drobnym i odległym ludku Jakutów możemy studjować ludzkosć na jednym z niższych stopni jej rozwoju. Możemy tam znaleźć żywe ślady tego, co gdzieindziej spełniło swoją rolę i zupełnie się zatarło; możemy tam znaleźć urzędy, które gdzieindziej trwają w mniej lub więcej zmienionej postaci, a przedewszystkiem spotykamy mnóstwo materiału porównawczego, podanego z pierwszej ręki, bez którego, jak wyżej powiedziałem, niema prawdziwej etnografji. Książka Sieroszewskiego zbudowana jest według planu bardzo trafnie obmyślanego.

Rozdziały pierwsze zapoznają nas z geografją kraju, z klimatem, roślinnością i fauną; dopiero na tym tle prawi nam autor o mieszkańcach kraju, i znowu systematycznie. Zaznajomiwszy nas z pochodzeniem Jakutów i ich cechami plemiennymi, wprowadza nas w tajniki ich bytu, oraz życia domowego. Poznajemy pokarm Jakutów, ich odzież, mieszkania, następnie rzemiosła i sztukę stosowaną, podział bogactw i socjalne warunki bytu. Organizacja rodowa, ustrój rodziny, traktowane szeroko i gruntownie, uzupełniają obraz społeczeństwa, żyjącego w twardych warunkach najbardziej bodaj kontrastowego klimatu na ziemi. Gdy zima—to już tak surowa, jak mało gdzie, bo nawet niepod biegunem; lato znowu, gdyby nie było zbyt krótkie, temperaturą swą mogłoby dać złudzenie krain wiecznie zielonych.

Po rozłoczeniu obrazu fizycznych właściwości kraju i ludu, wprowadza nas autor do duszy i serca Jakuta i z mistrzowstwem odsłania ich tajniki. Wierzenia, pojęcia o życiu zagrobowym, obrzędy religijne, jednym słowem wszystko, co się składa na stronę duchową zarówno jednostki, jak szczepu, zarówno najniższych jednostek, jak najwyższych, kończąc na szamanach, znalazło odzwierciedlenie w książce Sieroszewskiego. Wszystko to napisane z prostotą, a zarazem ze znanym talentem pisarskim, nie czyta się trudno, jak większość traktatów naukowych, ale raczej pochłania—niby powieść. Tyle tu życia i świeżości, tyle wrażeń silnych i subtelnych, chwytanych na gorąco, że doprawdy, choćby mnie posądzić miano o przesadę, nie zawaham się wyznać, iż krzywdę sobie uczyni czytelnik „Wisły,” który, mogąc, nie zapoznałby się z tą monografią. Na bliższe opowiadanie treści książki nie mamy miejsca; jest ona zresztą tak bogata, że wyrwanie z niej kilku lub kilkunastu szczegółów nie prowadziłyby do celu.

Erazm Majewski.

Lepszy Leonard. Lud wesotków w dawnej Polsce. Kraków, 1899 r.
Str. 116.

Autor pracę swoją rozpoczyna od tezy, że zmiana organizacji społecznej i państwowej z przyjęciem u nas chrześcijaństwa wpływając musiała bądź na przeistoczenie dawnych zwyczajów, bądź też wywołać mogła inne zgoła w materji tej zjawiska.

W obchodzie wigilijnym Bożego Narodzenia widzi autor *saturnalja* rzymskie, które właśnie przypadają w grudniu. W dzień ten niewolnicy zażywali zupełnej swobody, zasiadając do stołów, obsługiwanych przez panów. Podobnież i u nas słudzy z państwem wspólnie uczte wigilijną spożywają. Wyraz „kolęda” pochodzi z łacińskiego „*calendae*.” Trzy są więc względy, które przemawiają za łacińskim zwyczajem tego pochodzeniem, a mianowicie: 1) czas obchodu, t. j. miesiąc grudzień; 2) wspólna państwa ze sługami uczta i 3) łacińskie kolędy pochodzenie. Względy te jednak nie wystarczają, jeżeli zwrócimy uwagę na różnicę przy obchodzie tego zwyczaju u nas a we Włoszech. Ile nam wiadomo, zwyczaj ten znany jest w Polsce, w Czechach, po części na Morawach i na Śląsku. Od nas uczta wigilijna przeszła na Ruś. Nasze „kluski z makiem” odpowiadają śląskim „buleczkom na mleku z makiem i rodzynkami,” tudzież ruskiej „kutji,” znanej nawet w gubernji Włodzimierskiej. U nas dzielą się opłatkiem, na Rusi „kutją.” Sama kutja i kluski z makiem, ponieważ w skład ich wchodzi mak i miód, rzeczy niepoślednią w gusłach i przesądach ludowych odgrywające role, wskazują swoje zwyczaju tego pochodzenie. Podobnież się rzecz ma co do siana, umieszczonego pod nakryciem, i wrózenia z jego słomek, spożywanie klusek przez psy i t. p. Zabarwienia przytym tego obchodu u wszystkich plemion słowiańskich, zwłaszcza u południowych, potwierdzają swojskość obrzędu.

Przypuścić należy, że chrześcijaństwo, zastając zwyczaje te, obchodzone w grudniu, wpłynęło bądź na zmianę ich w duchu religijnym (np. łamanie się opłatkiem, przypominające „*agape*” czyli uczty miłości dawnych chrześcijan), bądź też przyjęło na się rolę pośrednika w uzupełnieniu obchodu naleciałościami italskimi (wspólne ze sługami spożywanie wieczerzy, kolędy). Zwyczaj średniowieczny w dzień Młodzianków należy odnieść, zdaniem naszym, także do *saturnaljów*, bo obchodzony był przez osoby, do stanu duchownego należące, co działo się nietylko w Polsce, lecz i w Czechach, lubo nie bez pewnych różnic, które autorowi nie są znane. „Kolędy nasze, w takiej formie, w jakiej istnieją, dochowały w sobie zarazem podobno szczątki starosłowiańskiego kultu słońca.” Kult tkwi więc w samej formie obchodu, nie zaś w imieniu, które jest łacińskie. Z okoliczności „*juchania*,” t. j. nawoływania po godach wigilijnych, autor przywodzi hipotezę p. Kawczyńskiego, dopatrującego w słowie „*juchać*” związku ze świętem „*Jól*” w przedchrześcijańskiej Anglji i Skandynawji, a polegającym na zabijaniu konia i drobniejszych

sztuk bydła. Uroczystość ta nasuwa autorowi znany opis Strykowskiego o zabijaniu kozła w Prusiech, na Żmujdzi i na Litwie, tudzież zwyczaj obnoszenia kozy po Bożym Narodzeniu w Krakowskim. Charakterystycznym jest szczegół z zapust, obchodzonych na przedmieściach Krakowa. Pokazuje się tam człowiek w wywróconym kozuchu, z choinką, z dzwonkiem i toporkiem. Zda się, że to ślady tamtejszej niemczyzny średniowiecznej, przypominającej „Heiligen Christa“ w wigilję Bożego Narodzenia, i dziada z zabawkami na ś. Mikołaj. Maszkara ta nosi w Krakowie nazwę „księcia mantuańskiego.“ Przydomek ten, zdaniem naszym, wskazuje wiek XVI, bo jedna z żon Zygmunta Augusta była wdową po księciu mantuańskim.

Zapusty przedstawiają zajmujący nader cykl zwyczajów, bądź pogańskich w szatę średniowieczną przywdzianych, np. ścinanie śmierci w Jedlińsku, bądź też napływowe, jak np. przebieranie się za bachusków (bekusy) w Ropczyckim. Topienie bałwanów w marcu i judaszków w Wielką Środę wskazują kult pogański, zmodyfikowany pod wpływem chrześcijańskim. Ten drugi, t. j. topienie Judasza, o ile zauważyliśmy, zatrąca nawet rytuałem kościelnym, gdyż we środę Wielkiego Tygodnia zaczynają się w kościołach katedralnych, kolegiackich i parafjalnych tak zwane „czarne jutrznie,“ po których ukończeniu, a raczej po odśpiewaniu ostatniego psalmu, jeden z niższych duchownych bierze świecę z trójkąta i gasi ją za cymborjum. Symbolizuje to zdradę Judasza. Wtedy obecny w prezbiterjum kler uderza brewjarczami o ławki, czyniąc głuchy łoskot.

Nie możemy podzielać zdania Brücknera, przypisującego dyn-gusowi i śmigusowi początek niemiecki. Lubo uczyony Ciro Massaroli, jak pisze autor, zwyczaj pisanek czyli jaj malowanych wywodzi od Rzymian, którzy je unarłym i Cererze poświęcali, świadczy to za indo-europejskim, nie zaś wyłącznie italskim zwyczajem tego początkiem. Pisanki bowiem, lub ślady ich, znajdujemy nietylko u Słowian, lecz wszędy, gdzie ludy tego szczepu przebywały. W obrzędzie „rękawki krakowskiej,“ obchodzonej w trzecie święto Wielkanocne na górze Lasotni, autor widzi związek ze zwyczajem ruskim uczęszczania na cniętarze, ponieważ miejsce, gdzie się rękawka odbywa, stanowi dawny obręb spoczynku zmarłych przy kościółku ś. Benedykta.

Kupała i Marzanna miały być przedmiotem czei, zachowanej w dorocznym obchodzie Sobótek. W obrzędach weselnych ujawnia się w niektórych okolicach targ o krówkę, t. j. o pannę młodą.

Rozdział II poświęcony jest misterjom i intermedjom. Misterjami czyli djalogami, a po polsku „igrami,“ nazywano widowiska kościelne, o ile one obejmowały przedmiot religijny. Był to rodzaj katechizacji ciemnego ludu. Powstał on w okresie od r. 900 do 1200. W najdawniejszych misterjach objawia się już pierwiastek komiczny. Z tworzących się z tego powodu dodatków zbyt humorystycznych biorą początek tak zwane „świeckie intermedja,“ które wywołały pojęcie w breve Inocentego III (5 stycznia 1207 r.) i Grzegorza IX

(7 maja 1230 r.). W „szopkach“, „herodach“, „gwiazdach“ i „maryjkach“ zachowały się ślady tych intermedjów, z małą bardzo przymieszką misterjów, t. j. tła religijnego.

Rozdział III traktuje o żakach i rybałtach w roli wesołków. Mniej zdolni bakalarze, t. j. *clerici scholares*, mający niższe święcenia, nosili nazwę djaków i żaków lub waganłów, rybałtów i goljardów. Papież Bonifacy VIII r. 1298 pozbawił ich niższych święceń. Byli to włóczący się śpiewacy, rymotwórcy, żartownisie i satyrycy. W XV st. nazywano ich z włoska *rybałtami*. Utwory ich stanowią węzeł pośredni między poezją artystyczną a ludową. Oni to prawdopodobnie w XV st. tworzyć zaczęli tak zwane „krakowiaki“, nim te przeszły do ludu, bo rym dostatni i wiersz równy przemawiają za pewnym wykształceniem szkolnym.

Tak zwani przez autora wesołkowie, bawiący publiczność żartami, błażenstwem, a nawet sztukami akrobalycznymi, wywodzą początek od rzymskich i greckich swych poprzedników, którzy dzielili się na: *histriones* (aktorowie sceniczni), *mimi* (tancerze), *joculatores* (skoczki i błazny) i *thumelici* (zapaśnicy). Od XI w. noszą oni nazwę *zonglerów* i odpowiadają histrjonom. To, co Długosz mówi o widowiskach w dzień rzekomej koronacji Kazimierza Odnowiciela (1041), nie zasługuje na wiarę. Niezłe wiodło się histrjonom polskim, jeżeli jednemu z nich, Jurkowi kuglarzowi (*joculator*), Bolesław Wstydlivy potwierdza nadanie wsi Wełny (*Velme*) kościołowi ś. Piotra w Poznaniu (Cod. dipl. Pol. Maj., I., nr. 180).

Wesołkowie w pierwszej połowie XVI w. noszą miano *wił*, co jest równoznaczne z *szatawitami* i *szatapurkami*. Pod wpływem niemieckiego Dil Eulenspiegel zjawia się u nas znany *Sowizdrzał*. „Zonglerzy“, uprawiający sztukę magiczną, utworzyli z czasem zawód *czarodziejów* lub *czarnoksiężców*, mających do czynienia z czartem, według wierzeń ludowych. Do takich należy Twardowski. *Skoromochami* nazywano u nas niedźwiedników. Nazwę tę wywodzi prof. Kirpicznikow z greckiego. *Igrcami* byli wesołkowie, którzy, obok żartów, posiłkowali się narzędziami muzycznymi. Odpowiednio średnio-wiecznemu *mimus*, w głosach XV w. zjawia się *chwist*, równoznaczny ze *świstem* i *gwizdem*. Przebierali się oni w pewne uroczystości za tura, konia i t. p. W misterjach rolę czarta przybierali chwistowie. Śład *nazwa* ich od *chwosta*, t. j. od ogona, przyczepionego do kostiumu djabła. *Gwizdać* kojarzy się ze znaczeniem *chłosty*, *chwosty* — biczenia. Na Śląsku, podczas gonitw parobków pasących konie, ostatni, stawający do mety, nosi miano *kochwista*. Wyraz *roch* u Lindego oznacza słońca w szachach i raja, t. j. rodzaj gadu pływającego, co jest w związku z błaznowaniem, połączonym z maskarami zwierząt.

Konik zwierzyniecki w Krakowie jest zabawą chwistowską, wyprawianą dorocznie przez bractwo włóczków zwierzynieckich. Obchód ten, zależny od klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu, nie ma nic wspólnego, według autora, z najazdem Tatarów. Jest to niczym innym,

jak twierdzi p. L., jeńo „przeżytkiem średniowiecznego misterjum, jest chwistem przebrany za wschodniego maga.“¹⁾

Wyraz *blazen* lub *blazon* ma być, według autora, pochodzenia greckiego, a *trefniarz*, *trefniś* i *trefniczek* od trefnowania, t. j. dozwolonego przedrwiwania. Jest on synonimem *blazna*, który także występuje w nazwie *guzman*, t. j. *guz* = karzeł i *man* = człowiek. Zajmująca jest naracja autora o Stańczyku (str. 91–97).

Praca p. L. jest wiązką rozmaitych zwyczajów, nader dla ogólnego poglądu potrzebną; nie stanowi ona jednak dokładnego dla specjalisty materiału, bo autor nie dość jest obeznany z historją i lingwistyką. Gdyby się był oswoił z tą pierwszą, skojarzyłby legendę o koniku zwierzyńieckim z najazdem Mongołów na Węgry w r. 1241. Owóz najazd ten stanowi pewien epizod, gdy Mongołowie, ścigani przez Węgrów, chcąc zwięść fortelem swoich prześladowców, powsadzali na konie manekiny, wypchane słomą, a sami, będący w niewielkiej liczbie, ukryli się pod brzuchami tych zwierząt. Węgrzy, przerażeni pozorną nieprzyjaciela mnogością, zaniechali pogoni. Sądzymy, że opowieść ta kronikarska, przez częste Krakowa stosunki z Węgrami, mogła być po części wątkiem legendy o koniku zwierzyńieckim, lubo sam zwyczaj może mieć inne zgoła źródło.

Justyn Feliks Gajster.

Aleks. Weselowski. Gdzie się ułożyła legenda o św. Gralu? Petersburg, 1900.

Znakomity uczoney, od wielu lat pracujący nad rozwiązaniem ważnych zagadnień z historii literatury, ludoznawstwa i twórczości ludowej, w roku bieżącym wrócił do roztrząsania pytania o pochodzeniu nadzwyczaj ciekawego podania romantyki średniowiecznej o św. Gralu. W literaturze polskiej posiadamy o nim studjum p. Karłowicza, w którym zasłużony autor zestawia najważniejsze wyniki badań uczonych zachodnich, zwłaszcza Birch-Hirschfelda.

Można twierdzić bez przesady, że najlepsze umysły badaczy zachodnich i słowiańskich pracowały nadświetleniem rodowodu podania o Gralu i jemu pokrewnych. Zebrano dużo materiału, ale wyniki niezupełnie odpowiadają ilości włożonej w nie pracy.

Wogóle występują tu przedewszystkim dwie główne teorie: 1) Że podanie o Gralu jest rozwinięciem bretońskiego (celtyckiego) podania ludowego, zasilonym apokryfami chrześcijańskimi. 2) Że apokryf chrześcijański, szeroco rozwinięty, wchłonął w siebie znaczną liczbę walijskich podań ludowych. Obie te teorie grzeszyły we względnie prawdziwą, zwanego *petitio principii*, wpadały w błędne koło niejasnych i mglistych domniemań co do źródeł.

P. Weselowski przenosi na inny grunt badania o Gralu i Józefie z Arymatei. Wskazuje on zupełnie słusznie, że połączenie nie

¹⁾ To jest pogląd autora na kwestję dotychczas nierozstrzygniętą i niejasną konika zwierzyńieckiego. W jednym z następnycy zeszytów „Wisły” znajdzie się inne wyjaśnienie dra Klem. Bąkowskiego.

wspólnego z sobą nie mających elementów odbyło się w sposób mechaniczny. Przy pomocy umiejętnego a ścisłego badania dochodzi on do wniosku, że źródło legiendy o „Grand Saint Graal“ leży w północnej Mezopotamji; że legienda jest pochodzenia syryjskiego i apokryficzno-chrześcijańska; dowodzą tego etymologie i okoliczności historyczne. Legiendę w wyrobionej już formie przeniesiono na Zachód na początku wieku XII podczas krucjat (1097—1144), kiedy „Frankowie“ opanowali Edesę; ominęła ona Bizancjum i powoli, przystosowując się do warunków miejscowych i dzięki etymologii ludowej, stała się popularną i narodową. Warunki psychiczne i artystyczne skomplikowały ją do niepoznania; zachwyty i uniesienia przez dłuższy czas przeszkadzały trzeźwej ocenie i zmuszały szukać rodowodu nie we właściwym źródle. O Wschodzie zupełnie zapomniano. Argumentacja prof. Weselowskiego, prowadzona systematycznie i umiejętnie, w niektórych szczegółach wymaga poparcia orjentalistów. W każdym razie hipoteza jego, naukowo postawiona, zachęci do dalszych studjów uczonych, pracujących nad Galem, a dla niego samego ostatnia ta praca doda jeszcze jeden listek do wawrzynów, które długą i mozolną pracą, oraz wielkim talentem zdobył w świecie naukowym.

Leon Szpielewicz.

Fr. Ksawery Mroczo. Śniatyńszczyzna. Przyczynek do etnografji krajowej. Część I. We Lwowie. Nakładem autora. Odbitka z „Przewodnika naukowego i literackiego.“

Praca p. Mrocza, inspektora szkół ludowych w Śniatynie, grzeszy brakiem systematyki w układzie, oraz pobieżnością w traktowaniu przedmiotu. To są dwie główne strony słabe, odejmujące jej wiele wartości.

Zacznijmy od pierwszej strony słabej. Opisawszy powiat Śniatyński, przechodził szan. autor w tym porządku, w jakim my tutaj podajemy, następujące szczegóły, z których miał się złożyć obrazek etnograficzny: glebę, klimat, gospodarstwo, handel, przemysł, oświatę, lud, strój, mieszkanie, pożywienie. Bez trudu każdy to zauważy, jak wadliwym jest taki właśnie układ, jak brak mu podstawy i logicznej ścisłości. Boć przecież trudno przypuścić, ażeby racjonalną była mowa najpierw o gospodarstwie, handlu i przemyśle, a potem o samym ludzie: wszak zupełnie naturalną jest rzeczą, iż wprzód musi lud istnieć, nim może wypłynąć źródło jego dochodów i oświata. To chyba nie stanowi zawiłej i zbyt trudnej do zrozumienia kwestji, iż, opisawszy kraj i właściwości tej ziemi, powinien był szan. autor natychmiast przejść do samego ludu. Ale nie jeden to błąd w układzie, — bo kiedyśmy wreszcie przyszli do opisu właściwości fizycznych wieśniaka, kiedy spodziewamy się cośkolwiek chociażby usłyszeć o jego pożywieniu, — szan. autor prowadzi nas do — jego stroju, mieszkania, a dopiero naostatek do tego, o czym naprzód należało powiedzieć. I teraz dopiero trzeba było zająć się opisaniem zatrudnień chłopca, teraz mówić o gospodarstwie, handlu i przemyśle. Czytelnik nie może sobie wyrobić dokładnego

obrazu, przeskakując w najniewłaściwszym porządku rozmaite szczegóły, — słyszy więc naprzód o produktach rolnych, nie widząc tego, kto je zasiewa i zbiera.

Przejdźmy teraz do usterek, ujemniej jeszcze wpływających na wartość monografji, do luk, wskutek których wartość naukowa została do minimum obniżona. Opis ziemioplodów zbyt pobeżny — pozbawiony zupełnie dokładniejszych szczegółów. Jak zaś dalece nie-naukowe jest traktowanie rzeczy, na to niech będzie dowodem jeden szczegół. Oto mówiąc o uprawie tytoniu, zaznacza szan. autor, że „uprawa tej rośliny *znaczne* przynosi zyski, *większe* nawet niż pszenica.“ Tymczasem — my nietylko że nie możemy mieć dokładniejszego pojęcia o tych zyskach, lecz nawet żadnego nie jesteśmy w stanie sobie wyrobić, bo przecież wyraz „znaczny“ jest dla każdego innej miary, inną arytmetyczną wartość przedstawia, a p. Mroczo nie mówi nic o dochodach, jakie przynosi uprawa pszenicy, choć powołuje się na nie. Jednakowoż nie trudno było postarać się o szczegółowe w tej mierze daty, te bowiem są zawarte w rocznikach ministerjum rolnictwa, — trzeba je tylko było stamtąd odpisać. Dlaczego dalej, mówiąc o lasach, nie wspomina szan. autor ani jednym słowem o gatunkach drzew? dlaczego mówiąc o przemyśle, milczy o samych wyrobach? Czy wreszcie wieśniacy zajmują się rybołówstwem, polowaniem i pszczelnictwem, o tym ani słówka.

O różnicy stanów i stosunku ich wzajemnym, nie słyszymy tutaj; nie wiemy nawet, czy są pewne klasy majątkowe wśród wieśniaków. Najgorzej pod tym względem przedstawia się rozdział, traktujący o samym ludzie, szan. autor bowiem miesza nadto cechy jego fizyczne z duchowymi, mówi o wszystkim, co należy do rzeczy i nie, a więc i o uczuciu religijnym, i o zabobonach, i lecznictwie ludowym, — „de omnibus rebus et quibusdam aliis.“ Nie wiemy dalej, czy strój męczyzny jest wyrobu przemysłu domowego, czy też importowany. Niezrozumiałe jest też dla nas, dlaczego p. Mroczo, mówiąc o mieszkaniu, przyłącza do niego i ogród i uprawę warzyw: — wszak o tym trzeba było pisać przy uprawie roli. Pojęcia religijne chłopów w Śniatynie szczytnie niejasno przedstawione. Autor miesza wszystko razem: mówi więc naprzód o życiu pozagrobowym, potem o ukazywaniu się duchów, następnie wraca i mówi znowu o czasie pokuty, jaką Bóg naznacza, a potem znowu raz jeszcze o ukazywaniu się duchów. Najlepszą częścią pracy jest opis świąt. Z dalszych błędów i niedostatków wymienimy: pominięcie motywu pieśni weselnych, których sporą liczbę tutaj zapisano; przy pojęciach o świecie roślinnym słyszymy trochę więcej, niż przedtem, o medycynie ludowej, a czy to tutaj należało umieścić? Tak samo zamiast mówić o upiorach podczas opisu pojęć o życiu zagrobowym, słyszymy o nich przy zwyczajach pogrzebowych.

Szan. autor nie podaje także miejscowości, skąd to lub owo zapisał.

Stanisław Zdziański.

Edward Porębowicz. Św. Franciszek z Asyżu. (Warszawa. Bronisław Natanson, 1900, str. 128).

Wybornie przez prof. E. Porębowicza, znakomitego znawcę literatur romańskich, opracowany żywot św. Franciszka należy do świeżo rozpoczętego wydawnictwa p. n. „Życiorysy znakomych ludzi.“ Zadanie swoje wykonał autor nietylko z punktu widzenia czysto-historycznego lecz nadto przedstawił stan religji, obyczajów, oświaty i literatury w wiekach średnich, a mianowicie w XII i XIII-ym we Włoszech; jako historyk literatury, określa profesor P. stanowisko św. Franciszka jako autora. W ostatnim (VII-ym) rozdziale wyjaśnia p. Porębowicz wpływ idei franciszkańskich na społeczeństwo wieków średnich, opowiada o powstaniu tercjarzy i bractw pokutniczych, wreszcie o wpływie św. Franciszka na literaturę i sztukę.

H. Ł.

Bernstein Ignacy. Katalog dzieł treści przysłowiowej, składających bibliotekę Ignacego Bernsteina. 2 tomy w 4-ce, str. XX + 560 + 650. Warszawa, 1900 (obok tytuł francuski).

W przedmowie, którą czytamy po polsku i po francusku na czele dzieła, zaciekał mię okres następujący:

„Początek zbioru mojego sięga roku 1865. W tym bowiem czasie pewna okoliczność, której wyjaśnienie byłoby tu zbyt cenne, obudziła we mnie gorące zamiłowanie do przysłowi wszystkich narodów, do tych prawdziwych pereł mądrości i prawdy, dowcipu i humoru, dających zarazem najwierniejszy obraz życia, sposobu myślenia i charakteru narodu, wśród którego powstały.“

Gdyby wzmianka o „pewnej okoliczności,“ pobudzającej do czynu, znajdowała się w przedmowie do zbiorku wierszydeł jakiegoś schyłkowca, albo we wstępie do nowelek poczynającego grafomana, wówczas przeszłoby się nad nią do porządku dziennego. Ale, że się ją spotkało w dziele pomnikowym (nie waham się użyć epitetu tego o „Katalogu“ pana B.), że zużytkuje ją niewątpliwie przyszły biograf autora i historyk literatury, a może i psycholog i socjolog, więc się postarałem o wyjaśnienie owej „okoliczności,“ którego mi nie odmówił szczęśliwy posiadacz największego w świecie podobno księgozbioru paremjologicznego. Oto w kilku słowach odpowiedź na interpelację moją, udzieloną mi przez pana B.

„W roku 1865, po krótkim pobycie w Berlinie, wracałem do Warszawy; miałem jechać kurjerem, który wychodzi około północy, i zdarzyło się, że wczesnym wieczorem jużem był gotów do podróży; myślałem, czym zapełnić kilka godzin, dzielących mię od chwili odejścia pociągu. Przypadkiem wpadło mi w oko ogłoszenie któregoś dziennika, zapowiadające odczyt publiczny jakiegoś uczonego „o roli przysłowi ludowych w wychowaniu młodzieży.“ Myśląc, że najlepiej zużytkuję wolne godziny, udając się na tę prelekcję, poszedłem na

nią i z przyjemnością wysłuchałem wykładu. Prelegient trafnie i wymownie dowodził, że nie należy gardzić „ziarnami mądrości,” przekazanymi nam przez przodków w krótkich apoftegmatach, łatwych do zapamiętania, bo zwykle barwnych i obrazowych; że poziom umysłowości dzieci w wielu względach odpowiada stopniowi rozwoju duszy ludowej, która przysłowia tworzyła; że zamiast przygodnego moralizowania i strofowania dziatwy, stosowniej jest podawać jej odwieczne recepty etyczne i obyczajowe w postaci gotowych formułek, łatwych do zapamiętania, bo prostych a dostępnych. Po odczycie, zaraz wsiałem do wagonu. Czytać w nim było trudno; sen nie przychodzi na zawołanie; myślałem przez całą drogę o zajmującym odczycie.

Zdawało mi się, że prelegient miał zupełną słuszność i że pomysł jego zasługuje na poparcie. Ale gdzież szukać tych „ziarn mądrości?” Czy istnieją spisy dzieł, zawierających przysłowia? Wszak są one rozsiane po rozmaitych zbiorach i zbiorkach i to nie tylko naszych, lecz i obcych. Jakżeby było pomyślnie, aby ktoś się zajął skupieniem tych rozproszonych klejnocików w jeden skarbiec! A może bym ja sam mógł przyłożyć rękę do tego dzieła?.. I tak powoli w umyśle moim ułożył się cały zamiar zgromadzenia ksiąg, książek, książeczek, rękopisów i spisów przysłówi. Wkrótce zamiar zaczął się wcielać w czyn. Z czasem gorączkowo i namiętnie gromadziłem już wszystko, co mię do celu prowadziło. Przetrzałem antykwarnie warszawskie, skupiłem stopy katalogów księgarskich, krajowych i zagranicznych, ogarnąłem cały obszar zasobu, dowiedziałem się, jak, gdzie i czego szukać należy, poruszałem księgarnie i antykwarnie zagraniczne, często przepłacałem, kupując na wagę złota szczupłą „książeczkę; i oto po latach wielu...”

I oto, pozwalam sobie ciągnąć dalej, po latach wielu, dzięki zabiegom niezmordowanego zbieracza, Warszawa pochlubić się może wspaniałą, jedyną w swoim rodzaju biblioteką i niemniej pysznym dziełem, opisującym jej skarby. Przypatrzmy się mu zblizka.

Na przeszło 1200 stronach jego mieści się 4761 tytułów dzieł i dziełek, zawierających albo wyłącznie, albo w części przysłowia wszech narodów i wszech czasów. Są to zbiory albańskie, angielskie, francuskie, hiszpańskie, niemieckie, włoskie i t. d.; są i w takich językach, których nawet nazwisk przeciętny czytelnik jak żyw nie słyszał, jak np. w języku Adyge. Akra, Akwapim, Ambundu, Uganda, Ronga i t. d. Ogółem naliczyłem języków 150 z górą. W tej liczbie tytułów pism, zawierających przysłowia polskie, jest około 300; aby dać wyobrażenie o stosunku do innych piśmiennictw, wspomnę, że francuskich jest około 580 numerów. Rękopisów jest 70, w tej liczbie polskich przeszło połowa.

O pilności pana B. w gromadzeniu księgozbioru wymownie świadczy „Dodatek“ o 149 stronach druku. Powstał on podczas trzyletniego drukowania „Katalogu,” a zawiera numerów 545, czyli, że

w ciągu lat trzech biblioteka pana B. zwiększyła się o tyle książek z przysłowiami.

Odbicie i papier „Katalogu“ są pierwszorzędne. Autor wyraża w przedmowie żal, iż nie mógł załatwić drukowania w Warszawie, a to z powodu braku mnóstwa rzadkich czcionek, potrzebnych do tytułów licznych dzieł egzotycznych. Za to rysunki, wyobrażające tytuły dzieł rzadszych, dały się wykonać w naszym mieście, i z przyjemnością zaznaczamy, że wyglądają dobrze. Takich podobizn jest w dziele przeszło dwieście, a jedna z nich kolorowana. Egzemplarzy „Katalogu“ odbito, zdaniem moim, za mało: 350 na papierze czerpanym, 25 na japońskim grubszym i 3 na cieńszym. Dowiaduję się z katalogów niemieckich, że dzisiaj już dzieło to jest poszukiwane i sprzedaje się za wysoką cenę; rzecz niewątpliwa, iż w niedługim czasie stanie się ponętną rzadkością bibliograficzną.

Dla nas szczególnie ma ono znaczenie niemałe; nasamprzód z tego powodu, że jako miejsce druku ma wypisaną na tytule Warszawę; powtóre, że przedmowa i częste w tekście uwagi i objaśnienia są pisane w języku polskim; niewątpliwie przeto zaliczone być musi ono do płodów piśmiennictwa naszego, i to w szeregu wydawnictw zaszczyt nam przynoszących. Dodajmy i to jeszcze, że księgozbiór pana B. przyniósł pożytek literaturze naszej już dawniej, przed ogłoszeniem „Katalogu.“ Korzystał z niego K. W. Wójcicki, a z większą jeszcze korzyścią S. Adalberg. Przytaczam tu ustęp z przedmowy do „Księgi przysłów“ młodego uczonego, opowiadający początek mozołów jego nad tym dziełem: „Z początku praca szła oporem... i byłaby może na niczym spełzła, gdyby nie przypadek szczęśliwy, który mnie po wielu wędrowkach, przedsiębranych celem odszukania tej lub owej rzadkości, zaprowadził do księgozbioru prywatnego p. Ignacego Bernsteina, zbioru specjalnego, liczącego wówczas już przeszło 2000 dzieł we wszystkich językach, a zawierających tylko... przysłowia... Dzięki rzadkiej i szczerzej uczynności p. Bernsteina, stał przede mną olbrzymi księgozbiór „przysłowiowy,“ dopraszający się wyzyskania...“

Widzimy więc, że autorowi „Katalogu“ obowiązani jesteśmy wdzięczność, i to z wielu względów, tak wszechludzkich, jak i narodowych. Winszując mu dokonania dzieła, jakim nie każda literatura europejska pochlubić się zdoła, zastanówmy się, że oprócz szczerzej wdzięczności, ciąży na nas inne jeszcze obowiązki.

S. Adalberg słusznie nazwał księgozbiór pana B. „dopraszającym się wyzyskania;“ jakkolwiek sumiennie i gruntownie zużytkował go do swej „Księgi,“ pozostają inne jeszcze drogi wyciągnięcia korzyści z biblioteki przysłowi, znakomicie teraz ułatwione ogłoszeniem „Katalogu.“ Nasamprzód powinniśmy się postarać o wydrukowanie rękopisów polskich, o których wyżej wspomniano, o ile zawierają przyczynki nowe, a jest ich liczba pokaźna—przeszło trzydzieści. Powtóre, mając pod ręką jedyny w swoim rodzaju księgozbiór, dobrze byłoby pomysleć o wykonaniu wielkiej pracy, która możeby

tylko siłami zbiorowemi dała się skutecznie: ułożyć *wszechświatową księgę przysłowi*, grupując jednoznaczne i blizkoznaczne, podając je w oryginale i przekładzie, a przynajmniej w przekładzie polskim. Byłoby to dzieło wspaniałe, godne takiej biblioteki i takiego „Katalogu“ p. Bernsteina. Byłoby to podjęcie zadania, które przekazał nam Knapski, układając sławne na swój czas „Adagia polonica“ (1632), porównawczo z greckimi i łacińskimi. Zakasowałoby ono potężny zbiór Wandera, zawierający, oprócz 250 tysięcy przysłowi niemieckich, 50 tysięcy nie niemieckich, zestawionych porównawczo; prześcignęłoby też piękne dzieło małżonków Düringsfeldów, którzy kilkanaście języków do porównań wciągnęli. Nie zaśpijmy tej sprawy, bo nas cudzoziemcy ubiegają!

Jan Karłowicz.

Salmon Ph., d'Ault du Menil et Capitan. Le Campignien. Fouille d'un fond de cabane au Campigny (Seine Inf.). Z 52 rycinami i mapami w tekście. (Rev. mens. de l'École d'Anthropol. de Paris. 1898, t. VIII).

Autorowie monografii archeologicznej, wymienionej w nagłówku, mogą się uważać za szczęśliwych, udało się im bowiem dorzucić cenny przyczynek, zapełniający przerwę między epoką starokamienia, a nowszą, kamienia gładzonego, tak zwany „hiatus.“

Wzgórze „Le Campignien,“ wzniesione na 40 m. nad okolicą, znane było od lat wielu jako stacja neolityczna, dopiero zaś dzięki autorom nabrało nowej i znacznie większej dla nauki wartości. Pod warstwą neolityczną odkryto tu niedawno jamę z resztkami kulturalnymi i śladami ogniska, którą systematycznie wyzyskano. Wynik tego odkrycia okazał się nadspodziewanie ważnym i obfitym: 1000 okazów narzędzi z krzemienia, wyłącznie tylko łupanych bez obrabiania, 421 narzędzi z tegoż materiału, obrabianych na krawędziach lub ze śladami użycia, 371 takichże narzędzi typowych i przeszło 300 skorup od naczyń glinianych, wreszcie nieco kości zwierzęcych. Szczególną wartość tym szczątkom nadaje okoliczność, że przedstawiają one w części typy, znane z końca epoki paleolitycznej, w części zaś jakby protoneolityczne. Pochodzenie tych zabytków co do czasu określają znalezione tam szczątki fauny (bydło rogate, koń i jelen) i flory (jesion i dąb). Jest to pod względem geologicznym epoka dzisiejsza, do której należy nowsza epoka kamienna, gdy starsza epoka kamienia (paleolit) odpowiada w istocie rzeczy czasom dyluwjalnym. Pewność, że wykopalisko w Campigny niezbyt jest odległe co do czasu od młodszej epoki kamiennej (neolit), czerpiemy jeszcze w znalezionych tu żarnach i w odcisku ziarna jęczmiennego na jednej ze skorup glinianych (oznaka rolnictwa), następnie w znajomości garncarstwa. Potwierdzają to pewne typy narzędzi krzemiennych, których brak w epoce paleolitycznej, a istnienie ich w podobnej formie w epoce neolitycznej nie należy do rzadkości.

Z drugiej strony nie można uważać owych zabytków za neolityczne. Między mnóstwem przedmiotów z krzemienia tam znalezionych nie zauważono ani jednego okazu *gładzonego*, gdy tymczasem wiele typów należy bezpośrednio do epoki paleolitycznej. Z tego powodu uważają autorowie wykopalisko w Campigny za należące do epoki *przejściowej* i oznaczają je jako pierwszy okres epoki neolitycznej. Z różnych i nader interesujących szczegółów zasługuje na wzmiankę obecność typowej siekierki kjökkenmöddingów, t. j. śmietnisk kuchennych, która i w Skandynawji odnosi się do najdawniejszych czasów podyluwjalnych. Zasługuje na zaznaczenie, że przed używaniem narzędzi gładzonych młodziej epoki kamiennej znano już prawdopodobnie garncarstwo, a zapewne i rolnictwo. Spodziewać się należy, że przyszłe odkrycia dostarczą wyraźniejszych próbek najdawniejszej ceramiki, gdyż niedość wyraźne skorupy z Campigny zapoznały nas dopiero z gruba z jej istnieniem w epoce przedneolitycznej.

Dać jeszcze należy, że dzięki umiejętnemu wyzyskaniu odkrycia przez autorów, nazwa Campigny, jako typowego znaleziska fazy przejściowej między neolitem a ostatnim ogniwem paleolitu, służy już za miano, określające ową fazę przejściową czyli epokę, podobnie jak się to stało dawniej z nazwami innych typowych i wzorowo zbadanych znalezisk w Chelles, Moustier, Solutrée i t. p.

Niem.

Przegląd czasopism.

Zeitschrift für Ethnologie. Organ der Berliner Gesellschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte. Pod redakcją M. Bartelsa, R. Virchowa i A. Vossa. Berlin. Zeszyty II—VI z r. 1898 i zeszyt I z r. 1899.

W *zeszycie II* z r. 1898 Ernest Ranke mówi o tatuowaniu u Indian południowo-amerykańskich. W barwie skóry tego plemienia widzi pan R. pewne powinowactwo z rasą żółtą.—K. Th. Preuss mówi o utworach sztuki mieszkańców ziemi cesarza Wilhelma (Kaiser-Wilhelmsland). Dziesięć grup drzeworytowych w tekście urozmaica pracę autora.—W dziale krytycznym: China, Imperial Maritime Customs. Shanghai, 1894—1898. A. Ducaledre, Carnet d'un Fataliste. Paris, 1893. Archiv für Religionswissenschaft 1898. Na posiedzeniu towarzystwa antropologicznego w Berlinie, d. 10 lutego 1898 r., pan Schumann przedstawił referat o emętarzysku „słowiańskim“ z pod

Ramina na Pomorzu; znaleziono tam skorupy urn, zabarwionych na czarno albo ciemno-żółto, kształtu konewki. Między niemi były szkielety. W jednym z grobów szkielet był zakopany na $1\frac{1}{2}$ stopy głębokości. Naokoło tego szkieletu, jak również między rozmaitemi jego częściami leżały kamyki. Trzeci grób był wybrukowany kamieniami, wśród których były nawet wagi około centnara. We czwartym grobie znaleziono nóż żelazny. Piąty zawierał ziemię ze spalonymi kośćmi.—P. Schulenberg mówi o paleniu bałwana słomianego w wigilję św. Mikołaja w okolicach Baden-Baden.

Zeszyt III. Ciekawą jest rozprawa Aureljusza Töröka o rozmaitych typach dolnej szczęki. Jest to ważny przyczynek do kranjologii. —Na posiedzeniu Tow. antropol. d. 28 marca 1898, p. Ed. Seler, czytał o „Tonalamatl“ dawnych Meksykanów. „Tonalamatl“ jest to księga dni pomyślnych i złowróżbnych, rodzaj kalendarza meksykańskiego.—P. Czermak z Czaśławia zwraca uwagę (str. 188), że nazwa Kraków, gdzie jest smocza jama, wskazuje „smoka“, t. j. starostwoiańskiego „Kraka.“ Od pogromcy smoków, olbrzyma Truta, po starostwo mura, wywodzi nazwę miasto Trutnow (Trautenau), mające w herbie smoka. Na naczyniach pogańskich, znalezionych koło Czaśławskiego Hradka, widać wyobrażenie nogi Truta (Trudenfuss, muri noha).—P. Schneider ze Smirzyc przysłał skorupy urn, wykopanych na cmentarzystku Podbaba pod Pragą. P. Schn. jeszcze w r. 1882 znalazł 30 skorup i jeden paciorek z palonej gliny, oraz kawałek żarna. Ze zbioru skorup zasługują na uwagę 3 okazy, ozdobione ornamentem t. zw. falistym.—P. Voss mówi o iglicach. Niektóre okazy pochodzą z w. ks. Poznańskiego.—W dziale krytyki jest mowa o książkach: Haberland „Völkerkunde,“ Lipsk, 1898; Korajac „Die Pfahlbauern“ (Allgemeine National-Bibliothek, Nr. 132—193. Wiedeń, 1898). Strauss „Die Bulgaren. Ethnographische Studien,“ Lipsk, 1898; Boetticher „Die Bau-Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen,“ Królewiec, 1895; Boetticher „Aus der Culturgeschichte Ostpreussens. Die Bau- und Kunstdenkmäler des Herzogthums Braunschweig,“ Wolfenbüttel, 1896; Johannes Boehlau und Felix von Gilsa zu Gilsa „Neolithische Denkmäler aus Hessen,“ Kassel, 1898; Hoernes „Wissenschaftliche Mittheilungen aus Bosnien und der Hercegovina,“ Wiedeń, 1897.

Zeszyt IV. Dr. Franciszek Tappeiner z Meranu daje wymiary 384 czaszek hiperbrachicefalów, 150 brachicefalów i mezocefalów z Tyrolu.—Na posiedzeniu Towarz. antrop., 21 maja 1898 r. p. Reinecke z Moguncji czytał o grobach scytyjskich w Nagy-Enyed na Węgrzech.—P. Krausa z Wez-Wagar w Inflantach wywodzi Lotyszów od Scytów (str. 236). P. K. nie przypuszcza, aby w prowincjach nadbałtyckich istniała kiedykolwiek epoka brzoza, bo to, co tam znajdowano, należy do epoki żelaznej. Scytowie ci, w ostatnim stuleciu przed Chr., przybyli do gubernji Mińskiej, prowincji Nadbałtyckich i Prus.—P. Schneider ze Smirzyc podaje wiadomość o garnku z monetami, wykopanym w Cziśławiu pod Kralowym-Hradcem (Königgräetz). Garnek ten zawierał 356 sztuk; z czeskich; z czasów Bole-

sława I (935 — 967), Bolesława II (967 — 999). Między innymi były tam monety Sobiesława, domniemanego brata św. Wojciecha, o którym Dytmar wspomina (Zebizlovo). Były tam monety polskie z czasów Bolesława Chrobrego.

Zeszyt V zajęty przeważnie wycieczką Peala do Banpary w Indiach Wschodnich.

Zeszyt VI. P. Seler daje rozprawę o bóstwie Quetzalcoatl-Kukulcan na Jukatanie.

Zeszyt I z 1899 r. Benedykt Friedlaender z Berlina przysłał notatki o Samoa.

W dodatkach: „Nachrichten über deutsche Alterthumskunde,“ redagowanych przez Virchowa i A. Vossa, bliżej nas obchodzą artykuły: cmętarzysko w okręgu Ober-Barnim (str. 22); cmętarzysko w Grucznie (Prusy Zachodnie); cmętarzysko przedhistoryczne pod Grubnem (Chełmińskie, Prusy Zachodnie); szanie szwedzkie pod Trzkiem (okrąg średzki, Poznańskie) i w Sokolnikach (tamże).

J. F. Gajster.

Monumenta historica Dioeceseos Wladislaviensis. Wladislaviae. Sump-tibus Seminarii Dioeceseos (t. I—XIV.), Cleri Dioeceseos (XV — XIX). Typis Hermani Neumann (wszystkie, oprócz XI, który: „Typis Ludovici Rosiński“). 1881—1900, zeszytów 19.

Niezmiernie pożyteczne, choć skromne, wydawnictwo pod przytoczonym tytułem wychodzi bez przerwy od lat 19, darząc naukę polską historyczną tomikiem materiałów źródłowych, które tak są pożądane dla badaczy wieków dawnych. Wydawnictwo to z początku wychodziło pod redakcją i staraniem zasłużonych księży Zenona i Stanisława Chodyńskich, którzy, odznaczając się nadzwyczajną skrzętnością i pracowitością w grzeczności gromadzeniu świadectw historycznych z ubiegłych wieków, oraz gruntowną znajomością przedmiotu i umiejętnością obrabiania i wydawania zebranych materiałów, bardzo wiele ważnych prac historycznych ogłosili. Po zgonie ś. p. ks. Zenona w r. 1887 sam ks. Stanisław Chodyński, prałat, regens seminarjum włocławskiego, w dalszym ciągu coraz nowe materiały wydaje. Każdy z 19-tu tomików zawiera zajmujące dokumenty dziejowe, nigdzie dotychczas nie ogłoszone, a ważne bądź to dla dziejów miejscowych, bądź też mające donioślejsze znaczenie. W wielu z tych świadectw przeszłości mamy oprócz danych ściśle historycznych i szczegóły ciekawe, dotyczące czy to życia domowego, czy starożytności prawnych, czy stanu ekonomicznego, czy wierzeń i zwyczajów, lub wreszcie zabytki języka staropolskiego.

Przejrzymy pokrótce treść wydanych tomików z uwzględnieniem szczególnie tego, co ma bliższy związek z treścią naszego pisma, aby stąd wywnioskować, jak cenne i obfite materiały są zawarte w „Monumentach.“

Zeszyt I z r. 1881, str. 40, zawiera między innymi wyszczególnienie parafji i kościołów w diecezji Włocławskiej i Pomorskiej z lat 1557, 1583, 1598, 1753 i 1818.

Zeszyt 2-i z r. 1882, str. 36, zawiera testament z r. 1600 Hieronima Rozdrażewskiego, biskupa włocławskiego, ważny pomiędzy innymi z powodu wyszczególnionych w nim przedmiotów.

Zeszyt 3-i z r. 1883, str. 26, mieści dokumenty, stanowiące dopełnienie testamentu tegoż biskupa, a mianowicie spisane w języku polskim. „*Inventarium thesauri*“ z r. 1599 i w jęz. niemieckim, „*Summariūm reddituum ex latifundio Ponsdorf*“, spis dochodów ze wsi Ponsdorf na Śląsku, własności rodziny Rozdrażewskich. Z pierwszego wymieniamy chociaż tylko nagłówki: A. Złoto skarbowe i waga jego; łańcuchy, pierścienie; srebra: miedziane i nalewki, rostruchany, kredence, kubki, misy, półmiski, talerze, Iyżki, widelce, solniczki, tace, konwie, kufle, lichtarze; srebro pospolite: dzwonki, kałamarze, pieczęci i t. d.; srebro kościelne; obrusy, serwety, ręczniki, tuwalnie, naczynia cynowe; inwentarz kuchenny: kotły, banie i inne drobne rzeczy; inwentarz rzeczy zbrojnych, konie, rzędy, wozy; inwentarz muzyki; szaty: długie, czamary, sutanny, łańki, płaszcze, kabaty, pończochy, kaptury, mycki, bierety, rękawice, kapelusze, pasy, rokiety, kołdry, namioty. Wartość majątności na Śląsku wynosiła 75,265 talarów.

Zeszyt 4-ty z r. 1884, str. 34, zawiera materiały do dziejów husytyzmu w Polsce z r. 1480, 1496, 1497, 1499, 1500, a mianowicie zeznania i wyroki w sprawach niejakiego Gąski, obwinionego o herezję, księdza Macieja z Szelewa, kuśnierza Mikołaja, Macieja Pasturczyka z Nieszewy, i żebraka Fabjana, kowala Świętka, szlachcica Frydana i innych. Dołączono wyjątki z księgi kapitulnej płockiej, w której są wzmianki o husytyzmie z lat 1440, 1441, 2, 3, 1445, 6, 1452, 3, 1457, 1466, 1469, 1471, 1486.

Zeszyt 5-ty z r. 1885, str. 68, dotyczy czarowstwa, topienia i palenia czarownic („*causae veneficarum*“) i stanowi ważny i cenny przyczynek do obszernej pracy dra J. Karłowicza w t. I-ym „Wisły“ o tymże przedmiocie, oraz artykułu ks. Stanisława Chodyńskiego o czarach w t. III „Encyklopedji kościelnej.“ Akt I zawiera wyrok biskupi z r. 1550 na Jakuba Zdunowskiego, burmistrza niezawskiego, trzech rajców, wójta, trzech ławników i jednego mieszczanina, skazujący ich, za porwanie z kościoła franciszkańskiego jakiejś kobiety, uwięzienie jej i utopienie w Wiśle, na interdikt kościelny. Akt II z r. 1660 zawiera wyrok kościelny, skazujący urząd miasta Służewa za poddanie torturom i zamęczeniu czarownicy Owczarki. W akcie VI-ym przytoczono dekret nuncjatury w sprawie o czary w Pucku na Kaszubach w r. 1725, stwierdzający, że magistrat m. Pucka nie miał prawa sądzić o czary. W a. X-ym Krzysztof Szembek, biskup włocławski, wydaje edykt w r. 1727 w jęz. polskim, aby sędziowie świeccy nie osmielali się sądzić czarownic bez rozpoznania sprawy przez sąd duchowny. Uskarża się tu światły biskup, „że sędziowie

niedoskonali... różne osoby w sekwestr biorą, próbując czarostwa zabobonnym pławienia na wodzie sposobem, w kłody wtrącając, opak ręce związawszy i oczy zasłoniwszy, niemiłosiernie wiążą, na tortury trzydniowe bez dokumentu jawnego złości i czarostwa oddają i w każdy dzień po trzykroć katowi pociągając rozkazują... Nadto po takich torturach związane w też kłody wrzuciwszy, znowu wymyślnymi okrucieństwami ogniem palenia, krępowaniem zmordowawszy, jakoby skonwinkowane, dekretują na śmierć i na stosach bezprawnie palą" (str. 16). Zakazuje tedy biskup najsurowiej, aby się osoby świeckie „w takowe sądy, dekreta bez dokładu zwierzchności naszej nie wdawali." Dalej nakazuje, „aby takowym (t. j. oskarżonym o czarowstwo) patronów przydawali, w więzieniu wolno bez ciężkiego wiązania trzymali, oczu zawiązywania w więzieniu, pławienia osób, krwawienia przy pojmaniu, nawspak noszenia i wożenia, ziemie dotykać się niedopuszczania, jako *szczerzych guseł*, nie zażywali" (str. 17). Księżom nakazuje, aby od takich guseł wiernych odwodzili. Co do opętanych, „zapobiegając wielkiemu zgorzeniu i przeszkoździe w nabożeństwie w kościołach, nakazuje „wszystkim kapłanom, żeby nie pozwalali takim ludziom w kościele podczas nabożeństwa wołać i szczekać, mruzczyć i tym podobne rzeczy czynić" (str. 18). Stwierdza, „że jest wiele takich, którzy opętanie sobie zmyślają: jedni z swawoli, drudzy z lenistwa..., inni z złości, inni z zemsty, aby niewinnym szkodzili, inni z głupstwa, albo z namowy, czy też hipokondrji." Przeciwno „prawdziwym opętanym" zaleca egzorcyzmy. Nakazuje kapłanom, „aby ludzi prostych, na kazaniach i katechizmach nauczając, od guseł, zabobonów i próżnych obserwacji odwodzili, jakie są nieporządne z przydatkami zażęgnywania, i słów świętych próżne i na złe zażywania, tudzież wymyślne i od kościoła Bożego nie aprobowane, a dla pożytku czasem drukarzów za prawdę udane, na bajkach fundujące się modlitewki, do których się czart w anioła światłości przemieniający przywiązuje i perswaduje, aby ich bardziej ludzie używali niż pacierzy, i aby święta gwałcili, niż w niektóre powszednie dni w drogi wyjeżdżali... Dopiero zabronionych prawem wróżenia, inwestygacji i szkód poczynionych, przez wodę, ogień, topienie ołowiu, spuszczenia wosku, także opaczego przedzenia, opałania chorób zakazujemy" (str. 19). Akta pod Nr. XII za r. 1729 obszernie omawiają sprawę urodzonych Jana, Fryderyka, Konstancji i Teresy Kisłowskich z Pomorza, którzy z pomocą sądu, złożonego z dwu włościan, poddali za czary torturom i spaleniu na stosie 3 włościanki: Marjanę Sztrekową ze wsi Czerniewo, Pijawkową i Ertmutową. Trybunał Piotrkowski skazał winnych szlachtę na siedzenie w więzy i kary pieniężne, włościan zaś na więzienie w Skarszewie na Pomorzu i 200 plag. W akcie XIII ks. Szymon Boheński z parafji Piaskowskiej zdaje relację o Agnieszce Szymkowej ze wsi Tarnowa, obwinionej o czarostwo w r. 1731: Pani Zakrzewska, chorążyna Kruśnicka z Goczanowa, upewniona od doktora Lutra, że mąż jej choruje na czary, kazała na domysł wziąć

Annę Matuszkę z parafji Chełmińskiej i Agnieszkę Szymkową z Tarnowa, wsadzić w kłode, posłała do Inowrocławia po Radę (t. j. zapewne radę miejską), po kata i dała znać do konsystorza. Książd Boheński opisuje kłode, w której Agnieszka siedziała, wskutek czego pomieszało jej się w głowie: „trzeciego dnia pomarła.“ W akcie XIV obszernie opowiedziano sprawę o czary w Polskich Brodach koło Gdańska w r. 1731: p. Bartłomiej Kaliszewski zeznał, że, gdy mu się „bydło i konie żadnym sposobem wieść nie chciały, zaraz miał porozumienie na Barbarę Kostrzewinę,“ która „odgrzała, co mu się miało stać:“ koń inu zdechtł, wilk świni czworo załkuktł, świnia zdechtła i t. p. Oskarża ją, że gdy była gospodynią u księdza w Garcu „uczyniła mu, że ogłupiał;“ komu innemu uczyniła, że mu wół zdechtł; własny mąż i brat rodzony ją pławili, „i uczyniła mężowi, że się zaraz rozchorował i trzeciego dnia pomarł.“ Świadkowie zeznają, że zadawała choroby i śmierć ludziom i bydłu. Chłopcowi ratajskiemu powiedziała: „Bodajesz szyję albo nogę złamał,“ poczym „coś go przerzuciło przez chójkę, i koło go przejechało i tak go skaleczyło, że umarł.“ Świniarka Jadwiga zeznawała, że Kostrzewina namawiała ją, aby nigdy Pana Jezusa nie pożywała, ale żeby jej Go przyniosła, albo gdzie zakopała, że obiecywała jej przystać kawalera, że gdy świnię pasła, „przyjechał do niej kawaler na czarnym koniu, sam na twarzy czarniawy“... Innym razem namawiała Jadwigę, aby szła z nią na Łysą Górę. Świniarka opisuje zabawę na Lysej Górze (str. 47). Sąd duchowny uwolnił Kostrzewinę od zarzutu czarostwa (str. 57). Opuszczając inne wzmianki o sądach niewłaściwych na czarownice, o opętanych, wspomnimy jeszcze o jednym edykcie względem wylepienia zabobonów, wydanym w r. 1755 przez Antoniego Dembowskiego, biskupa kujawskiego i pomorskiego (nr. XXI): dochodzą biskupa wiadomości, „że po niektórych tej djecezji miejscach przez wymyślone czartowskim wynalazkiem gusła, wróżki i zabobony wiele dusz chrześcijańskich niezbożni zwodzą;“ przypomina tedy, że pod klątwę oraz pod karę sądu świeckiego podpadają wszyscy ci, którzy gusła, wróżki i zabobony czynią, lub do nich się udają, a jeszcze bardziej, gdzie zachodzi kontempt słów, ceremonji i obrazów świętych przez zażegnowania, przez zawiertanie w drzewa włosów lub paznogi i inne wymyślne zabobony.“ Najpóźniejszy przytoczony tu akt sądu o czary pochodzi z r. 1764 i stanowi dekret władzy duchownej, skazujący na kary Kazimierza Bielickiego, pod czaszego bydgoskiego, i Stanisława, jego syna, i innych, którzy nieprawnie skazali na tortury i śmierć niejaką Reginę. Wszystkich przyczynków do dziejów czarostwa w Polsce ogłosił ks. Ch. 23; znać w nich dbałość ówczesnej władzy duchownej, aby sprawy tego rodzaju nie podlegały niewłaściwym juryzdykcjom świeckim.

Zeszyt 6-ty z r. 1886, str. 6, poświęcony jest zebraniu wzmianek o górnictwie i metalurgji w dobrach biskupich. Do biskupów włocławskich należał Łagów w województwie Sandomierskim, nadany im przez Judytę, żonę Władysława Hermana. Najdawniejsze

wzmianki o kopalniach i o kuźniach (hutach żelaznych) w dobrach Piórkowskich pod Łagowem sięgają roku 1534; w wykazie dochodów z r. 1535 wspomniana jest i huta szklana na rzece Łagowicy, druga w r. 1532, trzecia w 1536. W r. 1598 czynsz roczny z hut żelaznych w Łagowie wynosił zł. 97 gr. 18, ze szklanych zł. 46 gr. 12. Przytoczone są i próby kruszców z r. 1725 i 1728 i in., robione w kraju i zagranicą. W liście biskupa włocławskiego z d. 21 grudnia 1728 są wzmianki o innych bogactwach mineralnych w jego dobrach (str. 23—4). Górnicy wymienieni w spisie z r. 1731 w liczbie 14 mają wszyscy nazwiska polskie. W dodatku dołączył ks. Chodyński 2 z rękopisu rzecz bardzo cenną, mianowicie „Ustawy i statuta, także porządek sądowy spraw górnych prawa górnego pisanego przez artykuły pewne, podane i opisane od urodzonego Pana Jana ze Mstyczowa Płazę... żupnika gór Chęcińskich“ z r. 1608. Wogóle ten zeszyt jest znakomitym przyczynkiem do dzieła H. Labęckiego o górnictwie w Polsce.

Zeszyt VII z r. 1887, str. 86, obejmuje sprawozdanie biskupa włocławskiego Hieronima Rozdrażewskiego, złożone w Rzymie papieżowi w r. 1594. Sprawozdania takie szczegółowe składały były przez wszystkich biskupów katolickich. Sprawozdanie Rozdrażewskiego („*Visitationis Dioecesis Vladislaviensis compendium*“¹⁾) zawiera naprzód opis ogólnego stanu djecezji, następnie kreśli szczegółowo stan kościoła katedralnego i należącego do niego duchowieństwa, opisuje dalej wizytację 7 klasztorów; kończą sprawozdanie postulata biskupa względem djecezji, wystosowane do papieża. Dodano do obszernego sprawozdania biskupa Rozdrażewskiego krótsze relacje późniejsze biskupów Pawła Wołuckiego z r. 1621, Macieja Lubieńskiego z r. 1633.

Zeszyt VIII z r. 1888, str. 80, zawiera ciąg dalszy takichże relacji z r. 1639, z r. 1710 biskupa Konstantego Szaniawskiego, bardzo obszerną, z r. 1728 i 1731 biskupa Krzysztofa Szembeka. Na sprawozdania i relacje biskupie zwykle następowały uwagi i informacje Stolicy Apostolskiej.

Zeszyt IX z r. 1889, str. 63, obejmuje dwie podobneż szczegółowe relacje: biskupa Antoniego Ostrowskiego z r. 1768 i Józefa Rybińskiego z r. 1781; w r. 1781 w ówczesnej djecezji włocławskiej i pomorskiej było miast 37, wsi 2381; w nich mieszkało katolików 210,911, dysydentów 109,112, żydów 5,385, razem 325,408 osób; kościołów parafjalnych było 203, klasztorów męskich 25, żeńskich 4. Dwie te relacje ułożone są bardzo szczegółowo i systematycznie.

Zeszyt X z r. 1894, str. 52, zawiera ważne przyczynki do dziejów djecezji w w. XVI, a mianowicie zarys działalności Stanisława Karnkowskiego za jego rządów djecezją włocławską; dalej ułożony w jęz. łacińskim w r. 1516 inwentarz rzeczy drogocennych do katedry włocławskiej należących; wreszcie życiorysy krótkie 13-tu biskupów włocławskich od Zbigniewa Oleśnickiego do Mikołaja Wolskiego (r. 1478—1567).

Zeszyt XI z r. 1891, str. 76, mieści w sobie tak zwany „*Liber relaxationum*“ djecezji włocławskiej, t. j. wyszczególnienie dochodów, jakie miały parafje. Naprzód umieszczono urywek takiego spisu z w. XV, a następnie ułożoną z początku w. XVI-go przez Jana Chojeńskiego „*Connotatio villarum, decimarum, censuum Episcopi et Capituli Wladislaviensis nec non Collegiatae Crusviciensis ac Parochorum Dioecesis Wladislaviensis*“. Zawiera ten spis ważny materiał statystyczny i ekonomiczny, gdyż wyszczególnione są wszystkie do każdej parafji; należąca wsi i dochód z nich.

Zeszyt XII z r. 1894, str. 103, obejmuje przedruk sporego rękopisu in 4-to, zawierającego „*Inventarium curiarum et proventuum bonorum episcopatus Wladisl.*“ z r. 1567 i 1568, a nadto 4 ułamki innych rękopisów o 30 lub 40 lat dawniejszych, zawierających wykaz dóbr biskupich i rachunki gospodarskie ze szczegółowym wymiennieniem zabudowań każdego dworu i ruchomości, oraz inwentarza żywego. Są to więc rzeczy bardzo cenne dla badań nad stanem ekonomicznym w w. XVI-ym; znajdzie w nich i badacz starożytności prawnych i życia domowego przodków naszych niejedną szczegół zajmujący. Ważne są te spisy i pod względem językowym, gdyż zawierają nazwy miejscowości, z których niejedna z biegiem czasu dość znacznie się zmieniła, a nadto w najobszerniejszym inwentarzu z r. 1567—8 całe ustępy i spisy przedmiotów w języku polskim. (Obszerniejsze sprawozdanie, dotyczące strony językowej zeszyt XII-go, umieściliśmy w t. V, str. 237—241, „*Prac filologicznych*“).

Zeszyt XIII z r. 1896, str. 87, zawiera kilka rzeczy bardzo ciekawych pod względem obyczajowym; cały materiał w nim ogłoszony jest w języku polskim. Mamy więc tu: 1) inwentarz zamku włocławskiego z r. 1582; 2) inwentarz zamku w Wolborzu z tegoż roku; 3) ordynację, daną miastu Wolborzowi w r. 1713 przez biskupa Konstantego Szaniawskiego, bardzo ważną pod względem obyczajowym; 4 i 5) podobne ordynacje z r. 1766 i 1788, ułożone przez biskupów Antoniego Ostrowskiego i Józefa Rybińskiego; 6) przywilej, utwierdzający gospodę szewczykowską w Wolborzu w r. 1781 przez biskupa Rybińskiego, ułożony na podobieństwo innych ustaw gospodnych, znanych z w. XVI—XVIII; 7) tegoż biskupa przywilej z r. 1780, ustanawiający cech rzeźniczy w Wolborzu (ustawa cechowa składa się z 22 artykułów). W nocie czcigodny wydawca zaznacza, że opis m. Wolborza pióra ks. Franc. Justyna Gryglewskiego pomieścił „*Rocznik Piotrkowski*“ z r. 1872, str. 62 i nast.

Zeszyt XIV z r. 1897, str. 64, przedstawia spis w języku łacińskim wszystkich przywilejów, wolności, nadań, kupna kościoła katedralnego we Włocławku. Spis wykonany był w r. 1578 przez ks. Andrzeja Naramowskiego i Andrzeja Witowskiego. Najdawniejszy przywilej sięga r. 1148. Wszystkich przywilejów w tym spisie podano 529.

Zeszyt XV z r. 1897, str. 103. Bardzo ważnym źródłem dziejowym są „*Libri visitationum ecclesiarum*“; to też nieraz dawały się

słyszeć głosy historyków, aby wydać najdawniejsze wizyty kościelne. Potrzebie tej zadość czyni czcigodny wydawca i redaktor „*Monum. list. Dioec. Wlad.*“, wydając najdawniejsze, zachowane w archiwum archidjako­natu Pomorskiego, odbytą w r. 1597 przez archidjako­na Franciszka Łąckiego. Kościoły opisane są w ten sposób: naprzód jest mowa o stanie budowy kościoła, następnie o należących do niego nadaniach, wsiach do parafji należących i dochodzie z nich dla kościoła, sprzętach kościelnych, księgach; podaje charakterystykę proboszcza, wymienia szpital, jeżeli jest, szkołę, jeżeli istnieje.

Zeszyt XVI z r. 1898, str. 56 zawiera wizytację katedry włocławskiej z r. 1577. Z przedmowy widzimy, że księdzu Stanisławowi Chodyńskiemu w wydawaniu „*Monumentów*“ bardzo dzielnie dopomaga prof. filozofji w seminarjum włocławskim ks. Jan Sobczyński.

Zeszyt XVII z r. 1899, str. 137. Dalszy ciąg wizytacji kościołów, odbytej za biskupa Karnkowskiego w r. 1578 przez ks. Macieja Karskiego, w r. 1577 przez samego biskupa. Przy końcu wydawca dodał dla wygody czytelnika alfabetyczny wykaz miejscowości, wymienionych w ogłoszonych wizytacjach.

Zeszyt XVIII z r. 1899, str. 98, obejmuje wizytacje kościołów tylko z miasta Włocławka, odbyte w r. 1584, nadto opis i taksę prebend, należących do kościoła katedralnego we Włocławku z r. 1527; wreszcie wyszczególnienie dochodów kapituły włocławskiej, około roku 1590 spisane.

Zeszyt XIX z r. 1900, str. 126 + 2, obejmuje naprzód wizytacje odbyte przez biskupa Karnkowskiego 9-ciu klasztorów, dalej dokumenta z lat 1544 i 1545, dotyczące tępienia wyznania luterńskiego w djecezji Włocławskiej, zeznania świadków z r. 1577 o zachowaniu się duchowieństwa kościoła we Włocławku, dwa odpusty dla kościoła we Włocławku z lat 1493 i 1496, wreszcie wizytacje kościołów w dekanatach Bydgoskim i Świeckim z r. 1577, wizytacje kościołów w dekanatach Brzesko-Kujawskim i Radziejowskim z lat 1582—4. W wizytacjach kościołów z wieku XVI-go ważne są wiadomości do historii reformacji w Polsce. Zeszyt kończy się wykazem alfabetycznym, dodanym przez wydawcę, miejscowości wspomnianych w wizytacjach.

Pozwalamy tu sobie wyrazić dwa życzenia: podobnie, jak się to obecnie czyni przy wydawaniu dyplomatów i aktów historycznych, byłoby bardzo pożytecznym, aby wyrazy polskie, zdarzające się w tekście łacińskim, drukowane były kursywą i w tej pisowni, jaka jest w oryginale; bardzoby też ułatwiło korzystanie z wydawnictwa tak pożytecznego umieszczanie przy końcu każdego zeszytu, lub kilku stanowiących jedną całość, wykazów przedmiotowych, nazw miejscowych, nazwisk osób, a nawet wyrazów ciekawszych. Znakomite wydawnictwa dyplomataryszów prof. Piekosińskiego, opatrzone wybornie i dokładnie wykonanemi skorowidzami, są najlepszym wzorem dla wszystkich, którzy tego rodzaju pracami się zajmują,

i znacznie ułatwiają korzystanie ze skarbów, zawartych w wydawnictwach, do objaśnienia dziejów dawnych służących. Kończąc tę krótką notatkę o bardzo cennym i ważnym wydawnictwie księdza Chodyńskiego, dołączamy najpiękniejsze życzenia, aby jak najliczniejszym szeregiem dalszych tomików swych „Monumentów“ długie jeszcze lata darzył naukę polską, dla której już tak niepożyte zasługi położył.

H. Łopaciński.

Sbornik za narodni umotworenija, nauka i knjžnina. Wydawnictwo bułgarskiego ministerjum oświaty. Tom XV. Sofja, 1898.

Publikacja ta zawiera trzy działy, nader starannie opracowane.

Cenna rozprawa p. Urumowa, dotycząca materiałów do flory okręgu tyrnowskiego w Bułgarii, zajmuje 104 str.—Ciekawym dla historii grafiki i fonetyki bułgarskiej jest referat p. Złatarskiego o dwu napisach IX w. w Tyrnowie. Autor zestawił tutaj rozmaite czytania i przekłady tych tekstów. Praca nader sumienna.—P. Burmow pisze o sporze cerkwi grecko-bułgarskiej w ciągu lat 1867 — 70.—Dla archeologów zajmującą może być praca p. Konstantynowa o okolicach Czepina w górach Rodopskich. Godnym uwagi pod względem struktury i znalezionych tam monet jest czworobok twierdz bułgarskich, wstawionych w bojach z Grekami i Turkami. O zamku „Ciepen,“ „Czepino,“ „Kaletto“ i „Metocht“ wspominają pisarze bizantyńscy w ciągu XIII i XIV w. Mieszkali tam od wieków Słowianie Dragowicze. Za czasów rzymskich okolice wchodziły w skład tak zwanej „Provincia Thracia.“ Szandarow podaje nam wiadomość o napisach w klasztorze Kremikowskim, o trzy godziny drogi od Sofji. Szkoda, że autor nie przeprowadził analizy fonetyczno-morfologicznej z zestawieniem ciekawych wielce właściwości dialektologicznych w Bułgarii. — Wiadomo, że ważnym przyczynkiem do etnografji i folkloru stanowią pisma ludowe, będące bogatą skarbnicą legend, pieśni, podań i wogóle całej literatury ludowej. P. Stefanowowi wpadł właśnie w ręce taki unikat. Jest to praca nauczyciela w Pazgradzie, Chrystofora Nikowicza († 1848 r.). Są tam modlitwy, cuda św. Mikołaja, żywoty śś., kalendarz i t. p. P. Konstantynow podaje pieśni ludowe Bułgarów, mieszane z tekstami tureckimi. Podaje przytym spis zbieraczów pieśni ludowych, pieśniarzy i gęślarzy.—P. Watiew daje kwestjonariusz w sprawie zbierania materiałów do medycyny ludowej, mówi o lekarzach, anatomji i fizjologii, o poznanianiu, przyczynie i leczeniu chorób, tudzież o higienie i akuszerji. Kwestja bytu społeczno-ekonomicznego Bułgarii stanowi treść pracy p. Minceca. Między innemi autor, uznając ważność tej gałęzi wiedzy, podaje swój program co do zbierania materiałów, niezbędnych do dziejów pomienionego przedmiotu. Pominąwszy artykuł Miletića, zastanowimy się nad studjum z folkloru porównawczego, p. Polivki. Autor uważa dawne Bizancjum za most, będący drogą podań, które ze Wschodu

dostały się do Europy środkowej i zachodniej. Uwagę tę wywołała w autorze bajka o niepojętym i niedoleżnym uczniu, którego czart wziął od stroskanej matki na naukę. P. Polivka przytacza warjanty z pod Górnej Bani koło Sofji, Kiezeba w Macedonji, Prilepu, wioski Bukowca w Iskreckim, tudzież wersje albańskie, rumuńskie w Banacie. W Europie północno-zachodniej powiastkę tę zapisał jeszcze w XVI st. pisarz wenecki, Gian Francesco Strapola, podobnież i we Francji około roku 1560. Wersja ta krąży także w Niemczech, w Czechach, na Morawach, na Słowaczczyźnie, w górach Bieskidowych, w powiecie Ropczyckim i na Rusi Halickiej, u Biało- i Wielkorusów. Wiele analogji z powyższą rozprawą posiada praca p. Szyszmanowa o martwym bracie. Autor usiłuje rozwiązać kwestję genealogji rozmaitych wersji tej pieśni na półwyspie Bałkańskim, porównując w tym celu 6 takich wersji. P. Szyszmanow daje piękny materiał dla psychologa, socjologa i lingwisty.

W dziale krytyki czytamy referaty: Literatury bułgarskiej A. Todorowa w Filipopolu (Płowdiw) 1896 r.; Bałascewa, o nowoodkrytym napisie z czasów cara Symeona (Bułgarski Pregled); Kisowa, o pospolitym ruszeniu w Bułgarji z czasów wojny 1877—1878 r. (Sofja, 1897).

Osobny dział zawiera próbki mowy opacznej i wyrażenia przysłowiowe w rozmaitych gwarach bułgarskich, np. „wasła gubo“ = stawa Bogu; „Tròu bròdo“ = dobroń utro; „czerwe bròdo“ = dobro wczes i t. p. P. Babafingow nadesłał do redakcji zbiorek pieśni kolędowych i innych zwyczajowych. Godną jest uwagi pieśń bohaterka z okolic Gabrowa (zapisana przez Stojkowa). Smiczkow daje pieśni ludowe z melodjami z okolic Prilepska. Sprostranow zebrał przesady i zabobony z pod Ochrydy; z nich wiele podobnych do naszych, np.: kto wesół na Nowy-Rok, ten takim będzie w ciągu całego roku. Umierający w piątek albo w niedzielę jest uważany za sprawiedliwego, któremu niebo zgotowano. Spadająca gwiazda wróży śmierć. Każdy człowiek ma dwóch aniołów: dobrego i złego; pierwszy jest po prawej, drugi po lewej stronie. Gdy człowiek jest występny, smuci się anioł dobry, a raduje się zły, i odwrotnie. Jeżeli kęs chleba spadnie na ziemię, trzeba go podnieść i trzy razy pocałować. Świerzbienie ręki lewej wróży podarunek. Otwarte oczy u trupa przepowiadają śmierć któregoś z krewnych. Syreny, t. j. napoły niewiasty i napoły ryby, nazywają się *stija*. Mieszkają one pod wodą i mają długie kosy włosów, któremi obwinawszy człowieka — topią. Zabicie węża daje odpuszczenie grzechów. Spotkanie w drodze zającą oznacza niepowodzenie.—P. P. Cienkow i Stojkow dostarczyli pewnej liczby zażegnowań, bajek i podań.—Z obyczajów prawnych z okolic Radomirska, notujemy niektóre ciekawe szczegóły wspólnego pożycia rodzin pod jednym dachem. Nazywają się one *ordija zadružyce* i noszą miano od dziada, np.: Samardżijcy od *Samardżija*, Cwejnicy od *Cwieja*. Narzędzia rolnicze, owce i pszczoły stanowią *baszczynię*. Za rodzinę i całe jej mienie odpowiada gospo-

darz (domakin). Domakin może karać żony, nie odwołując się wcale do mężów. Żona domakina, czyli domakinka, miewa dozór nad wszystkimi zadrużycy kobietami. Ona wydziela im robotę i potrzebne materiały, a nawet w nieobecności domakina ma w tym względzie władzę nad mężczyznami. Mający swój dobytek i niekorzystający z baszczydni może być członkiem zadrużycy i w takim razie część tego dobytku nosi miano *baskalk*.

Wspaniały ten tom zamykają: słownik bułgarski z pod Kotła i spis imion zachodnio-bułgarskich. Wydawnictwo zdobią dwie kolorowane ryciny. Jedna z nich wyobraża kobietę z pod S. Juper, a druga mężczyznę z pod Tyrnowa. Pismo redagowane starannie i sumiennie. Niema tu roboty dyletanckiej, co dobrą czyni wróżbę o przyszłym stanowisku naukowym Bułgarów w piśmiennictwie słowiańskim.

J. F. Gajster.

Rad Jugoslavenske Akademije znanosti i umjetnosti. Knjiga CXXXVI. 138—140. 50, 51, 52, U Zagrebu, 1898 i 1899. (Wydziały filologiczno-historyczne i filozoficzno-prawny).

Knjiga 136, 50 zawiera: P. Matkovića podróże po półwyspie Bałkańskim w XVI w. Najdawniejszy opis podróży z Wenecji do Konstantynopola morzem i lądem jest Józefa Rosaccia w r. 1574 — 1606. Podróżnik ów, rodem z Pardenone, opisuje nie tylko własne wrażenia, lecz bierze je z opisu Ranberta (1533), kopując nawet jego błędy i pomyłki. Mało jest tam materiału etnograficznego. Bardziej zajmującym jest Maciej Quadus (ur. 1557 † 1609). W dziele p. t.: *Liber aliquot itinerum ex Augusta Vindelicorum egredientium* (2 części 1602 i 1603 r.) opisuje Bawarję, Austrię i Węgry. Podróż swoją z Belgradu do Konstantynopola czerpie z Besolta, a z Dubrownika (Raguzy) do stolicy Turcji—opisuje według Rosaccia. P. Matković oprócz tych dwóch przytacza jeszcze innych podróżników, jak: Wawrzyńca Bernarda (1591 r.), Trifona Korobejnikowa (od r. 1593) i Jerzego Dousa (1591).—Dr. Milan Reszetar umieścił dokończenie rozprawy lingwistycznej, p. t.: „*Primorski lekcionari XV vijeka.*“ Ciekawe tam przyczynki do jotacji spółgłosek, tudzież innych zjawisk fonetycznych i morfologicznych.—Zwyczajem było w Węgrzech, że brat królewski, będąc następcą tronu, otrzymywał trzecią część królestwa, zwaną „*ducatus.*“ Nie mógł się zgodzić z tym zwyczajem Bela III († 1196 r.), który zamierzał syna swojego, Emeryka, uczynić następcą. Brat Emeryka, Andrzej, domagał się swojego *ducatus*, co było powodem wojny między królewiczami. Przedmiot ten wyzyskał znany historyk Wiekosław Klaić: „*O hercegu Andriji.*“—P. Milas mówi o właściwościach gwary dubrownickiej (raguzańskiej) w słowniku Wuka Karadzića. Znakomity ten leksykograf serbski zbierał wprawdzie wyrazy na miejscu, t. j. w Dubrowniku (Ruguzie), ale czynił to nierozważnie, nie pytając się osoby, z której ust wyrazy spisywał, skąd ona jest rodem. Błędy te właśnie usiłuje usunąć ze słownika autor niniejszej rozprawy.

Knjiga 138, 51. Pomijając prace p. Laszowskiego (Stare hrwatska županija podgorska), Lukaszka Zore (Paletkovanie) i Musića (Relative rečenice u hrvatskom jeziku), zastanowimy się nieco nad pracą dra Franciszka Markovića (Prilog estetičkoj nauci o baladi i romanci). Autor sądzi, że na podstawie teorii profesora wiedeńskiego, Roberta Zimmermanna, który z estetyki uczynił morfologję piękną, znajdzie drogę do estetycznego balady i romansu wyjaśnienia. Ze stanowiska też, nakreślonego przez pomienionego profesora, p. M. widzi w konstrukcji tego działu poezji w literaturze szkockiej, angielskiej, skandynawskiej, niemieckiej, romańskiej i słowiańskiej dwa poniekąd żywioły: 1) treść i 2) następstwo części pieśni, t. j.: początku, środka i końca. Według Arystotelesa, pieśń, a szczególnie dramat, musi mieć początek, środek i koniec, które, rozwijając się jedno z drugiego, tworzą jedną, ściśle spojona i zaokrągloną całość. Troistość ta w niekażdej jest baladzie symetryczną, co widzi w dumkach małopolskich, gdzie nad innymi częściami natury lirycznej w charakterze monologicznym—koniec panuje. W baladzie szkockiej, a szczególnie w znanej opowieści „Edward,” objawia się motyw psychiczny, ogołocony ze wszelkich ozdób estetycznych. Przypomina on Sofoklesowego „Edypa,” gdzie tu i tam tematem psychologicznym jest ojcoobójstwo. W baladzie polskiej: „Pod kamieniem róża rośnie” (ze zbioru Z. Paulego, Lwów, 1838 r.)“ tkwi motyw, objawiający się w warjantach serbskich, słowackich i szkockich, zwłaszcza w „Otruciu lorda Randalala.” Balada szkocka góruje nad innymi głębią psychologiczną i etyczną, tudzież większym bogactwem treści. — Miliwoj Szrepeł pisze o humaniście chorwackim w XV w. Był to Jerzy Sziżgorić (Sisgorich), biskup Szybenika.

Tom 140, 52 zawiera wiadomość o pierwszym autorze gramatyki włoskiej w XV st. Był nim Fortunio, prawnik, Chorwat z rodu. Jest to artykuł pióra Szrepeła. — Godną zaznaczenia jest rozprawa statystyczna Vrbanića („Jedno stoljeće u razvoju broja žiteljstva Hrvatske i Slavonije”) — August Musić mówi o wyrażeniach z imiesłowami czynnymi cz. przeszłego w znaczeniu orzeczenia w języku chorwackim, a p. Boranić o czasownikach zwrotnych. Te dwie ostatnie prace stanowią raczej suchy materiał, pracowicie zebrany, anizeli rozprawy, wskazujące stosunek tych zjawisk chorwacczynny do narzeczy słowiańskich. Radzilibyśmy, żeby lingwiści nasi z materiału tego korzystali.

Pożyteczne to wydawnictwo akademji jest sumiennie redagowane i zasługuje na częściejsze w pismach naszych wznianki. Słowiańszczyzna południowa kryje w łonie swoim wiele przyczynków nietylko do języka i historii, lecz i do etnografji, etnologji i folkloru polskiego.

J. F. Gajster.

KONGRES FOLKLORYSTÓW

W PARYŻU 1900 ROKU.

Opis kongresu tradycjonistów, który się odbył w Paryżu w dniach 10—12 września roku bieżącego, trzeba koniecznie zacząć od rzutu oka na poprzedzający go kongres historii religii. Był to fakt ogromnej doniosłości w dziejach ruchu umysłowego wogóle, bardziej szczegółowo we Francji, a w najbliższym określeniu—w czasie ostatniej wystawy. Bardziej dokładny opis jego podałem już w naszych czasopismach (*Czas*, 26 i 27 września), tu zaś to tylko nadmienię, co dotyczy bezwzględnie naszego kongresu, złożonego w wielkiej części z tych samych ludzi, a rozpoczętego nazajutrz po zamknięciu kongresu historii religii.

W tym kongresie sekcja I była poświęcona religiom ludów nieucywilizowanych, z natury więc rzeczy przyszedł cały szereg referatów, które narówni odpowiadały celom obu kongresów. Takim naprzykład był referat p. Pineau, który wzięwszy pewną legendę skandynawską, analizował ją w kierunku mitologicznym; takim był o fetyszyzmie i totemizmie odczyt p. De la Grasserie, oparty na faktach, dziś jeszcze istniejących nietylko u dzikich ludów, lecz również i u naszych europejskich. Ciekawym a ogromnej doniosłości dla religii był odczyt p. Sieroszewskiego o zwyczajach i zabobonach Jakutów, a doniosłość naukowa tego referatu, sama przez się wielka, podniosła się ogromnie wskutek licznych uwag porównawczych, dodanych przez p. Marillier'a, profesora Sorbony, prezesa I sekcji, właściwie zaś mówiącej jej profesora. Nie wszystkie referaty były bardzo zajmujące, ale komentarze do nich, dane przez prezesa, były zawsze pierwszorzędnej wagi.

Do rzędu folklorystycznych odczytów na kongresie historii religii trzeba zaliczyć odczyt p. Bugła p. t.: „Demonologia ludu polskiego.“ Zaznaczywszy, iż źródłem do jej zbadania są wyłącznie baśnie i podania ludowe, podzielił cały szereg postaci demonicznych naszego ludu na kilka grup: duchów leśnych, polowych, wodnych i t. p., i w ten sposób przeprowadził je przed wyobraźnią zebranych słuchaczy. Dla nas to rzeczy bardzo znane, wielce spowszedniałe, lecz dla obcych niezwykle ciekawe, o czym świadczyło zajęcie, z jakim słuchano tego odczytu. Trzeba również policzyć p. Bugłowi za zasługę to, że ielekroć nadarzyła się sposobność naszym ludowemu wierzeniom lub tradycjami dodać komentarz do ogólnej dyskusji, nigdy tego nie omieszkął. Prócz dwóch, wspomnianych tylko co Polaków, należeli jeszcze do kongresu Jan Karłowicz, ale tylko nominalnie, jakaś pani (Pławińska Wanda ?) z Warszawy i autor obecne-

go opisu. Wielkiej wagi referatem na tym kongresie był odczyt p. Marillier'a o znaczeniu studjów ludoznawczych dla historii religji, a traktat ten odczytano na publicznym zgromadzeniu wszystkich sekcji kongresu. Było to rzeczą niemałej wagi. Ci, którzy tradycje ludowe studjują, wiedzą doskonale, że jest to przedmiot tak ściśle naukowy, jak wszystko, co należy do historii cywilizacji; ci jednakże, którzy zdaleka na to patrzą, nawet wielka liczba uczonych, cenią te studja, w najlepszym razie, jako sport naukowego charakteru, a nie mało naliczysz i takich, którzy tylko z grzeczności nie nazywają tego dziwactwem — nieszkodliwym... Wystąpienie więc prezesa jednej z komisji kongresu z publicznym wezwaniem folklorystów do wspólnej pracy i pomocy, było, że tak powiem, nobilitacją tej, stosunkowo młodej, nauki.

Przejdźmy do opisu samego kongresu. W sobotę zamknięto w bardzo uroczystym i serdecznym nastroju kongres historii religji, a w poniedziałek zgromadzili się w pałacu kongresowym folklorysty. Był to już trzeci, a właściwie czwarty kongres międzynarodowy tych uczonych; ściśle jednak biorąc, był dopiero drugim, i tak to ogół rozumiał. Pierwszy odbył się 1889 r. także w czasie wystawy, i muszę powiedzieć — z niewielkim udziałem. Trzeba jednakże to podnieść, że ci, którzy się zebrali, nie dali się tym zniechęcić. Kongres, aczkolwiek w małym kole i na małą skalę, spełnił to wszystko, co kongres pierwszy spełnić może i powinien. A zatem zrobiono przegląd materiałów, nagromadzonych w rozmaitych krajach. Każdy z przedstawicieli narodowości podał krótką bibliografię swego folkloru. Najważniejszą pracą było to zawiązanie się stosunków między ludźmi najrozmaitszych narodowości. Dwa miesięczniki tradycjonistów w Paryżu: „Revue des traditions populaires,“ redagowana przez p. Sébillot'a i „Tradition,“ redagowana przez H. Carroy, przeistoczyły się najzupełniej na organa międzynarodowe a roczniki pierwszych lat po owym kongresie są pełne niefrancuskiego tradycjonizmu.

Ostatecznie uchwalono zbierać się perjodycznie i następny zjazd naznaczono do Londynu na rok 1891. Anglicy jednakże nie umieli się wnieść na stanowisko międzynarodowej bezstronności. To był zjazd folklorystów Anglii, a z tak wybitnym tej wyłączności charakterem, że zraził cudzoziemców, szczególnie Francuzów. Gdy zapowiedziano kongres w Chicago, a mnie wezwano do rady, byłem obowiązany starać się o formacje miejscowych komitetów. Odezwałem się do kolegów we Francji, ale ci mi ostro odpowiedzieli: „Ech! mamy już po uszy angielskich kongresów.“ Kongres w Chicago jednakże był rzeczywiście międzynarodowym, ale tak odrębnego charakteru, że zaledwie mogę tu wspomnieć o nim. Amerykanie nie tyle się troszczą o jednostki, ile o ogół. Nie idzie im tyle o wykształcenie naukowe jednostek, chociażby w stopniu najwyższym, ile o rozpowszechnienie nauki w jak najszerszych kołach. Ze stu kilkudziesięciu kongre-

sów (zwanych ogółem Auxiliary ²⁾), odbytych w czasie wystawy w Chicago, zaledwie na kilku były dyskusje i tylko w wyjątkowych razach, a zwykły przebieg kongresu był tylko szeregiem odczytów, o których dobór i rozkład starali się komitetowi, w ten sposób, by one razem wzięte dawały całość pewnej nauki w formie przystępnej dla ogółu. Korzyść i zajęcie ogółu daną sprawą to główny cel tego rodzaju zgromadzeń w Ameryce, tam bowiem twierdzą, iż szkoda czasu i sił zajmować się sprawą, której ogół nie rozumie, a przez to oczywiście i nie popiera. Jest w tym wiele prawdy. Takie jednakże kongresy nie posuwają nauki naprzód; dlatego ten trzeci kongres folklorystów nie może się bezwzględnie liczyć do szeregu zjazdów, rozpoczętych 1889 roku.

Po tej krótkiej historii kongresów folkloru przejdźmy do opisu odbytego w r. z. Liczba członków przeniosła 150.

Otwarto posiedzenie — wybrano biuro prezydjalne — prezesem został p. Beauquier, sekretarzem p. Sébillot, może najbardziej ruchliwy ze wszystkich folklorystów Francji, a obecnie główny badacz tradycji ludowych Bretonji. Wybrano 10 wiceprezesów — 2 z Francji, 2 ze Stanów Zjednoczonych, po jednym z Anglii, Kanady, Szwajcarii, Belgji, Włoch, Polski (autor obecnego opisu). Potym odczytano listę delegatów od szesnastu instytucji i towarzystw.

Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie delegatami byliśmy ja i Wołków, który był również delegatem Towarzystwa słowiańskiego w Pradze i Szewczenki we Lwowie. Pod względem narodowości liczby tego kongresu są następujące: Anglików było 11, Amerykanów 7, Niemców 5, Polaków 4, Belgów i Ormian po 3 po dwóch zaś Finlandczyków, Węgrów i Włochów, i po jednym z Rusi, Dalmacji, Serbji, Rumunji, Rosji, Portugalji, Szwajcarii, Grecji i Danji. Cudzoziemców załym było 48, niemal wyłącznie profesorowie uniwersytetów lub gimnazjów; reszta to Francuzi, również z tego koła przeważnie — około 20 członków Akademiji, Instytutu i Sorbony.

Wielce miłe wrażenie wywarł na zgromadzonych list nestora studjów ludowych J. Pitre'go w Palermo, ośmdziesięcioletniego starca, założyciela pierwszego czasopisma tych studjów p. t.: „Archivio per lo studio delle tradizioni popolari.“ W liście tym, rozpoczętym gorącemi życzeniami dla kongresu, szanowny autor podnosi konieczność stworzenia kompendjum bibliograficznego prac folklorystycznych u wszystkich narodów. Zgromadzenie wyraziło życzenie, by przesłać

¹⁾ Patrz artykuł pod tym tytułem w „Przewodniku naukowym i literackim,“ Lwów, 1894, i odbliska.

p. Pitrè'mu telegramem serdeczne podziękowanie za życzenia i myśl podaną ¹⁾.

Po przemowie inauguracyjnej prezesa, zakończonej oddaniem czi ci umarłyni w ostatnich latach kolegom studjów, resztę czasu przed południem poświęcono odczytaniu referatów tych członków kongresu, którzy nie mogli przybyć. Bardzo ważnym z nich był referat N. W. Thomas'a z Londynu o totemizmie wśród ludów Europy. P. Thomas rozesał kwestjonarjusz w tej sprawie, a po zebraniu

¹⁾ Co do tej myśli muszę tu nadmienić następujące jej dzieje. Przekonany byłem i jestem, że folklor wtedy tylko jest ogromnej wagi, jeżeli do niego jest zastosowana metoda porównawcza w granicach co najmniej jednego szczepu, a jeżeli to możebne, to znosząc nawet i te granice. W tej myśli kołatałem zaraz po kongresie 1889 r. o urządzenie w każdej narodowości biura informacyjnego. Rozumiałem to w sposób następujący: Folklorysty każdej narodowości postarają się o zrobienie w formie słownika kartkowego wykazu treściowego ich prac ludoznawczych. Ktoś naprzykład studjuje postać wiedźmy, więc pisze listy do owych biur i otrzymuje cały szereg wskazówek. Od narodu zaś, którego języka nie zna, prócz wzmianki, że w jego literaturze jest w sumie, dajmy na to, 46 kartek o wiedźmie, w takich a takich dziełach. dostaje jeszcze wiadomość, że przetłumaczenie treściwe ich będzie kosztowało tyle a tyle. Przy takim urządzeniu za kwotę stosunkowo niewielką można dostać do ręki cały pożądaný materiał. Koledzy z Paryża radzili podać referat na kongres w Londynie. Zrobiłem referat, załączyłem na próbę taki słowniczek z jednego tomu Kolberga (Krakowskie, I), a nie mogąc osobiście wziąć udziału, wysłałem to pocztą do prezydjum. Próżno czekałem na odpowiedź, nie wiedziałem czym to tłumaczyć, aż dopiero 1893 roku wykrzyk kolegów z Paryża: „Dostyc nam już tych angielskich kongresów!“—wytłumaczył mi owo utonięcie referatu i wniosku w tece sekretarjatu kongresu w Londynie. Potym nie było sposobności do podniesienia tej sprawy; dziś w trochę odmiennej formie wraca ona inną drogą do programu przyszłych międzynarodowych prac w zakresie ludoznawstwa. Nim to jednak się stanie w formie, odpowiedniej zupełnie naukowym potrzebom naszych studjów, można, tymczasem, choć w części, posilkować się dziwnego rodzaju księgarnią niejakiego E. Rolland'a w Paryżu (2, rue Chantier 2), który zebrał przeszło 1 000 000 broszur, wycinków, anonsów bibliograficznych z rozmaitych działów naukowych, przeważnie jednak z folkloru, sam bowiem tym przedmiotem się zajmuje. Jego księgarnia składa się z szeregów tek, na których grzbiecie są napisy treściowe. Oto naprzykład w dziale Archeologii litera C ma teki następujące: Café, Canaux, Canotage, Cartes, Catholicisme, Céramique, Cércales, Chansons franç., Chansons étrang., Chansons popul., Chasse, Chat, Chauffage, Chemin de fer, Cheval, Cheveux, Coiffure, Chien, Chimie, Christianisme, Commerce, Compte, Couche, Contes, Costume, Cuisine.

odpowiedzi przystąpi do ostatecznego sformułowania swych zapatrywań¹⁾). Odczytano następnie szereg małych referatów, przysłanych przez Dalmatyńca Vuletića-Vukasovića z Kurcoli, wśród których wielu zaciekał referat o ornamentach Serbów w obecnym czasie w porównaniu z ornamentami w czasach dawniejszych. Po południu mieliśmy ciekawe posiedzenie dr. Azoulay z towarzystwa antropologów Francji. Przedstawiono fonograf, w zastosowaniu do celów ludoznawstwa.

Pieśni, któreśmy słyszeli, były chwywane przez maszynę bez wiadomości śpiewaka, który śpiewał w szynku, w lesie, w polu i t. p. Fonograf oddał już ogromne usługi lingwistyczne, a teraz coraz więcej używa się go w studjach ludowych. Bela Vikar, który 1897 roku otrzymał od ministra oświaty na Węgrzech sybsydjum, zebrał 500 cylindrów pieśni ludowych; Jul. Sebestyen utrwalił opowiadanie całego szeregu historycznych epepei tegoż kraju; Kernoz zebrał pieśni tureckie na Węgrzech.

Z tych pieśni, któreśmy słyszeli, zwróciły moją uwagę pieśni Tybetu, niezwykle podobne do tak zwanych pieśni żołnierskich w wojsku rosyjskim; słyszymy tam to samo zaciąganie wysokich nut i końcowe urwane wykrzyki. Przy następnym odczycie p. Blémont'a, znanego poety, o tradycji poetycznej, wywiązała się dyskusja między referentem, Buglem i Marillierem. Bugiel zarzucał, że p. Blémont uwzględnił tylko wpływ tradycji na literaturę pisaną, a byłoby do życzenia zebrać jak najwięcej objawów wpływu literatury na tradycje. P. Marillier zastrzegał się przed dawaniem wielkiej wagi tradycjom charakteru historycznego. P. Blémont bronił ich znaczenia.

Do jak niezwykłych rezultatów może doprowadzić metoda porównawcza w naszych studjach, dowiódł p. Leon Pineau swoim rozbiorem pieśni skandynawskich. Do dziś ogół ich przypisywano zwykle epoce między XII a XV wiekiem; porównawszy jednak te pieśni z pieśniami innych ludów, okazuje się, iż tam są trzy warstwy. Najnowsza tylko, właściwie skandynawska, należy do XII — XV wieku. Pod tą warstwą jest pokład germański, wspólny całemu szczepowi, a najgłębsza warstwa, przeważnie pieśni magiczne, jest tak różnego od poprzednich charakteru, że autor zmuszony jest uznać je za pochodzące od innego zupełnie szczepu, wskutek czego stawia hipotezę, że to są utwory tej ludności, która zasiedlała Europę przed przybyciem Arjów (?Red.). Wywiązała się gorąca dyskusja na ten temat przy udziale pp. Beauquier, Marillier i Monseur, profesora uniwersytetu z Brukseli, która się skończyła przyznaniem hipotezie p. Pineau wartości naukowej, zawsze jednakże tylko hipotezie, potrzebującej

¹⁾ Jeden egzemplarz był przesłany Towarzystwu Ludoznawczemu we Lwowie i jest wydrukowany na łamach „Ludu.“

jeszcze dowodów. P. Pineau wydał I tom swej pracy, za który Akademia przyznała mu nagrodę. Przy tym odczycie niech mi wolno nadmienić, że cały kongres stał na zasadzie porównawczej, o wiele więcej, niż poprzednie.

Do rzędu takich należał także odczyt p. Sébillot'a o zmianach kostiumów ludowych. Znany badacz posiada jeden z najbogatszych zbiorów strojów ludowych wogóle, a szczególnie francuskich, nie tylko z czasów dzisiejszych, lecz i z wieków przeszłych. Na podstawie właśnie tego zbioru wykazał, że i w ludowych strojach są zmiany—nie tak wprawdzie częste i zasadnicze, jak w naszych, jednakże są, i niemal zawsze w kierunku uproszczenia. Najsilniej opiera się zmianom czepek kobiecej ¹⁾.

Dalszym ciągiem odczytu p. Sébillot był odczyt p. Henr. Gelin'a, który przedstawił historję strojów ludowych przy Poitou, popierając swe twierdzenia również szeregami rysunków z wieku przeszłego i dzisiejszego.

Tegoż posiedzenia mieliśmy jeszcze parę odczytów, dotyczących medycyny ludowej. Dr. Cabanès dał paralelę tej medycyny z rzeczywistością naukową, a komentował ten odczyt p. Marillier, znany badacz etnografji ludów dzikich, a zarazem medyk. W ścisłym związku z medycyną ludową stoją amulety, o których rozprawę podał Adrjan de Mortillet, klasyfikując je wedle materiału, z którego są zrobione. W moim przekonaniu, jest to słaby punkt wywodów p. Mortilleta, w których było bardzo dużo wielce ciekawych szczegółów; w dyskusji zaś, która się nad tym wywiązała, pan Pineau podał ciekawy szczegół, że już u starych Skandynawczyków bursztyn był zupełnie tak samo uważany za materję pełną sił cudownych.

Popołudnie we wtorek poświęcono sprawie powstania i rozwoju legiend. J. Sebestyen'a rozprawa na drodze archeologicznej i lingwistycznej dowodziła, że hunno-ugryjskie legiendy żyją jeszcze na Węgrzech w tej samej formie, jak w wiekach średnich. Autor zebrał taką masę dowodów, że słuchacze uznali, iż bliższy rozbiór tej rozprawy może być dokonany tylko po jej wydrukowaniu. P. Minas Tcheraz mówił o początku i rozwoju legiend Armenji i doszedł do wniosku, że: 1) nie wszystkie legiendy wyszły z Indji, lecz z Baktrji, a nadto, że 2) autorem ich był jakiś gienjusz, przy którym stały szeregi naśladowców i przerabiaczów. Pp. Monsieur, Marillier, Rosières,

¹⁾ Tu przysłała ciekawa uwaga pana Pineau, wykazująca ogromne podobieństwo strojów Bretonji do strojów Skandynawji, a jeżeli dodamy do tego uderzające podobieństwo strojów krakowskich i szwedzkich, co tyle razy zaświadczyli mi ze zdziwieniem Szwedzi, to staje przed nami dziwny obraz stosunków tych krajów, gdzieś tam w owych czasach, które zowieśmy epoką przedhistoryczną.

Vinson, stanęli w opozycji przeciw temu twierdzeniu, jako zwolennicy teorii samoistnego powstawania legend w rozmaitych krajach.

Najważniejszą w sprawie legend rozprawą był odczyt p. R. Rosières, w którym twierdzi, iż chociaż materiał nie jest jeszcze zupełnie wyczerpany, a nadto ogromnie rozsiały, jednak można już próbować syntezy. Kilka praw można już dziś sformułować: 1) U wszystkich narodów tych samych zdolności umysłowych wyobraźnia działa w ten sam sposób i wytwarza podobne postaci. 2) W miarę tego, jak z latami, czy z wiekami pewna postać legiendowa traci na wzięciu, stworzona na jego cześć legiendy przechodzi na innego bohatera. 3) Każda legiendy, skoro tylko przechodzi do innego otoczenia, zmienia się stosownie do względów etnograficznych i społecznych. Ludoznawstwo drogą analityczną daje ogromną pomoc naukom historycznym, szczególnie w epoce wielce zamierzehłej przeszłości, pozwala bowiem wyłuszczyć z powłoki legiendowej jądro historyczne. Na potwierdzenie zdań, wygłoszonych przez p. Rosières'a, przytacza p. Sébillot swe dzieło p. t.: „Legiendy lokalne Bretonji,“ w którym właśnie próbował on wejść już na drogę syntezy, jak również w swej monografji: „Legiendy morza,“ i zgadza się zupełnie z przekonaniem p. Rosières'a, że w poszczególnych kierunkach można już rozpocząć pracę syntetyczną. Był jeszcze w tej sprawie pracowicie obrobiony odczyt Włocha St. Prato z Fabriano, jednakże wskutek dziwnej wymowy prelegienta można było zrozumieć i ocenić poszczególne myśli i ustępy, a sąd o całości trzeba odłożyć do chwili, gdy ta praca będzie drukiem ogłoszona.

Po godzinie czwartej ruszyliśmy in gremio do Trocadero, by zwiedzić tam wielkiej wartości muzeum ludowe Francji.

Ex re tego muzeum ludowego w Trocadero niech mi wolno zrobić uwagę, że wystawa tegoroczna w Paryżu pod względem etnografji i folkloru stała o wiele niżej od wystawy 1889 r., gdzie były nietylko ogromne działy, wyłącznie temu poświęcone, ale nadto, dokąd tylko człowiek się zwrócił, wszędzie spotykał folklor.

A owe osady dzikich prawdziwych, nie jak tego roku farbowanych Syngalezów, którzy wrzeszczeli, jak opętani, na komendę Anglika. Strona jarmarczna wzięła przewagę. Ileż razy na przeszłej wystawie spędzałem cały wieczór w pobliżu osad dzikich, w których za nadejściem nocy i usunięciem się nieznośnej publiki, poczynało się takie życie, jak gdzieś tam nad brzegami Nigru, lub Oceanu Spokojnego. Napróżno szukałem takich studjów w tym roku.

W dniu ostatnim odczytano jeszcze szereg referatów; wśród nich ciekawym był referat hrabiego de Charencey o folklorze Negrów w Ameryce, mianowicie o formowaniu się podań. Analizując niektóre podania, widzimy, że składają się one z trzech części: 1) z tradycji przyniesionych z Afryki, 2) z tradycji Indjan i 3) z domieszek literackich — co wszystko zlało się w jednolitą na pozór całość. P. Sébillot mówił o legiendach związanych z megalitami, zwanymi mylnie kamieniami druidów, a twierdził, że tradycje krwa-

wych kultów, które są w związku z niemi, są naleciałościami z najpóźniejszej, literackiej już epoki. W tym względzie mam zupełnie inne zdanie, jak o tym będę mówił przy moich odczytach.

Największą doniosłość takie kongresy międzynarodowe mają przez to, iż zaraz na miejscu znajdują się glosy, które czy to potwierdzeniem, czy też przeczeniem rzucają wielkie światło na fakty, które pozostawione bez porównania byłyby zupełnie odmiennej doniosłości. Tak na przykład p. T. Wołkow, po odczytaniu rozprawy M. Franka o ruchu tradycjonistów w Galicji, czytał rozprawę dr. Ochrymowicza o zabytkach komunizmu rolniczego w Galicji. Okazało się, że to nie wyłącznie galicyjskie; pp. Pineau i Sébillot zaświadczyli, iż to samo spotyka się przy Poitou i w Bretonji. Gdy następnie p. Wołkow wygłosił własny referat o arytmetyce, a nawet geometrii ludu prostego na Ukrainie, znowu ci sami dwaj panowie wykazali podobne fakty z własnych okolic. To jest oczywiście świadectwem, iż myśl ludzka przy podobnych warunkach i potrzebach działa tak samo w duszy dwu różnych pochodzeniem narodów. Na tymże posiedzeniu czytał p. Bugiel swoją rozprawę o wpływie literatury ludowej na Adama Mickiewicza. Rozebrał szczegółowo kilka sonetów i baład i skończył zachęceniem folklorystów wszystkich krajów do poznania utworów tego poety, niezmiernie ważnych w tym względzie.

Tutaj wypadłoby powiedzieć o udziale, jaki miałem w tym kongresie. Miałem dwa odczyty: jeden o historii pierwotnej religji, okazanej na tablicy, obejmującej 1500 monumentów, naznaczonych swastyką lub pokrewnymi symbolami, — drugi o tradycjach, przywiązanych do megalitów i o ich pochodzeniu. To był właściwie nie odczyt, lecz krótkie zapytanie, skierowane do kongresu. Ponieważ oba te odczyty mam zamiar ogłosić w najbliższym zeszycie „Ludu,“ tam też odsyłam ciekawego czytelnika. Nadmienię to tylko, iż widząc, jak na kongresie religji ciągle mówiono o folklorze, na tym zaś, o religji, przyszedłem do przekonania, iż one w przyszłości powinny się jednocześnie i w tym samym miejscu odbywać. Podałem więc wniosek do prezydium, by kongres folkloru kończył się w przededniu otwarcia kongresu historii religji i był w ostatnim dniu swoim poświęcony wyłącznie sprawom religijnym, a przez to przygotowaniem do następnego. Zupełnie taki sam wniosek był podany przez pana Monseura, a do nas dwu przyłączyło się jeszcze kilku, popierając ten wniosek.

Kongres zakończył się dyskusją nad sprawą, podniesioną przez Pitre'go, jak to na początku nadmienilem. Stało na tym, iż będzie odezwa do wszystkich towarzystw z żądaniem, by w ich łonie formowały się komitety bibliograficzne w celu jak najspieszniejszej publikacji poszczególnych bibliografji. Podobny komitet, zawiązany w 1881 roku dla Francji, oświadczył, iż jest już na ukończeniu swej pracy.

Dr. Michał Żmigrodzki.

PROGRAM
DZIAŁU NAUKOWEGO
WYSTAWY ROLNICZO-PRZEMYSŁOWEJ W LUBLINIE
mającej się odbyć w lecie 1901 r. ¹⁾

I.

Program oddziału antropologicznego.

A. Badania antropologiczne na osobach żywych.

Czy są lub były w danym miejscu lub okolicy robione badania, dotyczące wzrostu, siągu (t. j. rozwartości rąk), barwy skóry, oczu i włosów? Czy są lub były robione pomiary głowy (czaszki i twarzy)? Ile rocznie bywa młodzieńców zdolnych do służby wojskowej? Jak się przedstawia budowa ciała ludności miejscowej? Jaka jest wogóle zdrowotność, płodność i śmiertelność ludności? Jaka jest średnia długość życia ludności danej okolicy? Wypadki długowieczności.

B. Antropologja przedhistoryczna.

Czy w danym miejscu są starożytne cmentarzyska? lub szczątki ludzkie, przy których dają się spostrzeć narzędzia żelazne, bronzowe lub kamienne (krzemienne)? Czy znajdują się mogiły, kurhany?

Uprasza się o odpowiedzi na powyższe pytania, a przede wszystkim o nadesłanie wykopanych czaszek i innych szczątków ludzkich, fotografii i rysunków, przedstawiających wiernie żywe osobniki typowe, oraz rezultatów badań na osobach żywych i wykopaliskach, a przynajmniej wskazówek, czy, kiedy, gdzie i przez kogo takie spostrzeżenia były robione, opisane i drukiem ogłoszone; wreszcie: czy kto posiada zbiory tego rodzaju?

II.

Program oddziału archeologii przedhistorycznej.

Ślady człowieka przedhistorycznego. Jakie znajdowano w ziemi narzędzia kamienne, kościane, bronzowe i żelazne? Czy są i jakie stacje przeddziejowe, t. j. miejsca, w których znajdują się narzędzia

¹⁾ Termin nadsyłania przyczynków i przedmiotów 30 Kwietnia r. 1901.

krzemienne: toporki, nożyki, strzałki, skrobaczki, dzidy i t. p.? — Czy i gdzie zdarza się spotykać cmętarzyska przeddziejowe ze szczątkami ludzkimi lub z popielnicami glinianymi? Czy i gdzie spotyka się groby skrzynkowe, t. j. grobowce z głazów polnych, ułożonych w ziemi w kształcie skrzyni, do której wnętrza wstawiano urny i naczynia z jadłem? Czy w grobach oprócz naczyń nie znajdują się toporki, ozdoby, szpilki, zapinki, strzały, krzesiwka, pierścienie, paciorki, miecze, ostrogi i tym podobne przedmioty? Czy, gdzie i jakiego kształtu są mogiły z ziemi sypane? Czy je badano i co w nich znajdowano? Czy w starych lasach nie dają się zauważyć ślady dawnej uprawy roli? Grodziska, gródki, horodyszczka. Ich położenie i kształt? Wały i okopy sztucznie sypane? Monety greckie, rzymskie, wchodnie i średniowieczne? Czy kto i gdzie posiada zbiory wykopalisk przedhistorycznych?

Pożądane są na wystawę wszelkie okazy archeologii przedhistorycznej z notatką, gdzie i w jakich warunkach były znalezione. W razie niemożności nadesłania przedmiotów samych, uprasza się o ich opisy, rysunki lub fotografie. Czy osobie, odpowiadającej na powyższe pytania, znane są jakie drukowane lub rękopiśmienne opisy wykopalisk przedhistorycznych w granicach gubernji Lubelskiej? Uprasza się o dostarczenie takich opisów lub wskazówek, gdzieby je znaleźć można.

III.

Program oddziału krajoznawczego.

Miejsce opisywane (wieś, miasto, osada, gmina, powiat, gubernja). Jego położenie geograficzne, granice i rozległość. Skład geologiczny gruntu: jakie dają się dostrzegać formacje? Wyszczególnienie spotykanych w ziemi minerałów i metalów. Czy są i jakie kopalnie, kamieniołomy, góry piaskowe, wapienne? Jakie są wyżyny, wyniosłości, wzgórza i pagórki? Ich wysokość. Jakie są niziny, doliny, doły, parowy? (Nazwy nadawane im przez ludność miejscową).

Wody bieżące i stojące w opisywanym miejscu? Rzeki, jeziora, stawy, sadzawki, ich zarybienie, błota, bagna, trzęsawiska. Wiadomość o klimacie miejsca. Spostrzeżenia meteorologiczne. Ich wyniki. Osobliwe, dziko rosnące lub hodowane rośliny, w lasach, na polach lub t. p.

Zwierzozstan naturalny i hodowla zwierząt okolicy. Czy są jakie osobliwe mniej znane zwierzęta dzikie?

Początek osad, ich dzieje. Pomniki, osobliwości architektury, kościoły, kaplice, krzyże, zameczyska i t. p.? Jakie są z nimi związane wydarzenia lub podania?

Opis topograficzny miejsca, obszaru, okolicy. Na jakie części dzieli się wieś? Bardzo jest pożądany zbiór nazw topograficznych: jak lud przypadkuje nazwę miejsca, n. p. Niele dew — Niele dwi czy Niele dewa? Nazwa mieszkańca i mieszkanki, utworzona od nazwy

wsi lub miasta (n. p. Wrotkowiak, Wrotkowianka.) Przymiotnik utworzony od nazwy (n. p. od Miłocin—Miłocki, nie Miłociński, Lublin — Lubelski, Szczebrzeszyn — Szczebrzeski). Jak lud objaśnia pochodzenie nazwy wsi lub miasta? Nazwy części wsi i miasteczek, placów, ulic, oraz dróg i ścieżek. Nazwy pól ornych, łąk, błot, pastwisk, polan, nieużytków, lasów, części lasów, zarośli, krzaków, wszelkich wyniesień i zagłębień, wód bieżących i stojących, źródeł. Nazwy bram i fortek w miastach, osadach i wsiach. Nazwy drobnych przysiółków, pustkowi i uroczysk. Pochodzenie tych nazw historyczne, lub podaniowe. Wszystkie nazwy i podania należy zapisywać dosłownie tak, jak lud wymawia, z uwzględnieniem wszelkich właściwości gwarowych. Wiadomości statystyczne o ilości ziemi, liczbie domów, o ludności według płci, wyznania, narodowości, stanów, zajęć, o instytucjach rządowych, społecznych i prywatnych. Wiadomości statystyczne, ekonomiczne i handlowe.

Uprasza się najuprzyzejmiej o odpowiednie mapy, plany, obrazy, rysunki, fotografie, tablice graficzne, lub przynajmniej o wskazanie, gdzieby je znaleźć można.

IV.

Program oddziału ludoznawczego.

Do jakiej grupy narodowości należy lud w danym miejscu? Czy lud danej okolicy nie nadaje sobie jakiej nazwy, lub czy jakiej nazwy (n. p. żartobliwej) nie nadają mu sąsiedzi i z jakiego powodu? Czy wieś jest szlachecką, czy włościańską? Czy mieszkańcy nie należą do drobnej szlachty? Czy mieszkańcy nie odznaczają się osobliwymi cechami fizjognomicznymi? Ich temperament, wytrzymałość w pracy, zdrowotność i płodność? Czy mężczyźni noszą włosy długie, lub krótko strzyżone? Czy noszą wąsy i brody, lub je gołą? i dlaczego? Czy kobiety pielęgnują włosy? (Tu pożądane są odpowiednie *rysunki, fotografie lub modele.*)

Jak lud mieszka? Do którego z dwu typów: starszego i rzadszego (wejście w krótszej ścianie domu), czy nowszego i częstszego (wejście w środku dłuższej ściany), należą chaty? Czy zdarzają się jeszcze chaty kurne? Ich opis. Jakie są zabudowania gospodarskie? Z jakiego materiału budują? Przy opisie chat i ich zawartości (sprzętów, staków i narzędzi) bardzo pożądane są dowolnej wielkości *modele chat, budynków gospodarskich, zamków, zasuw, kluczy, ozdób okien i dachu, odrzwi, futryn, płotów, parkanów, wiatraków, studzien, sprzętów domowych, staków i narzędzi gospodarskich. O dokładne rysunki, fotografie i plany domów, chat, i gospodarstw i ich części również się uprasza.*

Jakiego lud miejscowy używa pożywienia? Potrawy i rodzaje pieczywa, specjalnie wsi lub okolicy właściwe? Pożądane są *okazy pieczywa, chleba, placków, korowajów, kołaczy i pieczywa obrzędowego.*

Ubiory i stroje mężczyzn i kobiet, chłopców, dziewcząt i dzieci? Na jakim obszarze dany typ ubioru się spotyka i z jakimi drobnymi czy większymi odmianami? *Części strojów zimowych i letnich, codziennych, roboczych i świątecznych, okazy czepeków dzieciennych, Jakie są i czym się różnią stroje obrzędowe, używane przy chrzcinach, weselach i pogrzebach? Czy mężczyźni noszą laski? (Prosimy o okazy oryginalniejszych, szczególnie rzeźbionych). Najpożądane są okazy oryginalne ubiorów całkowitych; gdyby zebranie ich okazało się trudnym, prosimy przygotować lalki wysokości dzieci kilkoletnich; zachować przytym jak najtroskliwej tożsamość materiałów, barwy, kroju, wyszycia i sposobu wyrobu.* Można również szyć stroje wielkości zmniejszonej bez lalki, z zachowaniem jednak proporcji i cech oryginałów. Pożądane są również *fotografie typów ludowych, szczególnie wiernie kolorowane, rysunki oraz obrazy z scen życia ludu.* Czy odzież robią z samodziātu, czy z materiałów kupnych? Czy znać wpływ mody miejskiej w różnicy ubioru starych a młodych kobiet, starych a młodych mężczyzn? Czym różniła się dawniej odzież ludu w okolicy, i czy nie możnaby znaleźć jej okazów?

Szczegóły dotyczące gospodarstwa domowego: czym izbę oświetlają? czym opalają? jak i w czym gotują? Jak odbywa się pranie? Czy mielą na żarnach? Należy tu dołączyć odpowiednie *sprzęty i statki lub ich modele, albo rysunki lub fotografie.*

Chów zwierząt domowych. Nawoływania na zwierzęta. Gospodarstwo mleczne. Opis gospodarstwa rolnego włościańskiego, uprawy roli i zbierania plodów, rodzaje jarzyny, oziminy i okopowiny. Jakich używają narzędzi rolniczych? Części wozu, pługa, sochy, brony i t. d. Szczegóły, dotyczące gospodarstwa ogrodowego, pszczelnego, rybnego i łowiectwa. Rzemiosła dodatkowe przy gospodarstwie rolnym? Tu należy również zebrać *narzędzia i statki, lub przedstawić ich modele, fotografie i dokładne rysunki,*

Zwyczaje ludowe doroczne: obchód Nowego Roku, Trzech Króli, Matki Boskiej Gromnicznej, ostatków, śródopościa, Wielkiej Nocy, Zielonych Świątek, sobótki albo kupały, Św. Jana, zaduszek, wigilji i dnia Bożego Narodzenia, Św. Szczepana i innych. Czy chodzą z gwiazdką, z szopką, kozą i t. p.? Czy piszą jaja na Wielkanoc? *Przedmioty, przywiązane do zwyczajów i obchodów ludowych (pisanki, szopki, kozy, gwiazdy i t. p.)* prosimy zebrać i na Wystawę nadesłać, jak również sporządzić opis zwyczajów i t. d.

Zwyczaje rolnicze i gospodarskie? dożynki? Należące tu przedmioty (n. p. *wieniec żniwny*) upraszamy przysłać na wystawę.

Jak odbywają się chrzciny, wesela, pogrzeby, zakładziny? Pożądane bardzo są *różgi i korony weselne, krzyżyki i znaki, używane do zawiadamiania o pogrzebie (ich nazwa?) i t. p.* Uprasza się o zbiór pieśni obrzędowych i t. p. z opisem obrzędów.

Jak się lud bawi? Tańce i zabawy, pieśni, jeżeli można z nutami, gry dzieci. *Narzędzia muzyczne: skrzypce, basy, fujarki, ligaw-*

ki prosimy nadesłać w oryginale lub dokładnych modelach, rysunkach i fotografjach.

Okazy ornamentacji ludowej w rysunku, malowidłach i rzeźbie budowli i sprzętów domowych. Przedmioty, służące do ozdoby mieszkania: kwiaty i ozdoby z bibułki i papieru kolorowego, gwiazdy z opłatków, pająki ze słomy, drewiemek, piór, papierków, włosia i t. p.

Wierzenia ludu: istoty mityczne, zabobony, gusła, przesady, wróżby. Medycyna ludowa, okazy leków ludowych, zamawianie i odczynianie uroków. Pojęcia ludu o początku świata, o ziemi i gwiazdach, o zjawiskach meteorologicznych. Pojęcia i zwyczaje ludu prawne.

Jakie są w ludzie danego miejsca stosunki rodzinne, społeczne i narodowe? Jak się przedstawia moralność ludu?

Czy w miastach i osadach są cechy i jakie? Czy mają przywileje dawne i księgi cechowe? Jakie rzemieślnicy zachowują zwyczaje cechowe? Czy i jakie mają skrzynie, lady, puhary, znaki cechowe i t. p. przedmioty? *Uprasza się o ich opis, rysunki lub nadesłanie w oryginale.*

Okazy twórczości ludowej: podania, legiendy, baśni, anegdoty ludowe, pieśni, przysłowia i zagadki.

(Wyrazy i utwory ludowe należy zapisywać jak najdokładniej, zgodnie z wymawianiem ludu w danym miejscu).

Do każdego przedmiotu, przysłanego na wystawę, *prosimy przyczepić karteczkę z wiadomościami: od kogo i z jakiego miejsca przedmiot pochodzi, kto go wykonywał, i jaką ma nazwę miejscową.* Jeżeli przedmiot ma być zwrócony, prosimy o dodanie słów: „Do zwrotu.“

Kierujący Sekcją V Naukową

H. Łopaciński.

Adres: Lublin, Krak.-Przedm., dom Zinkiewicza.

Sekretarz Sekcji

St. Bokiewicz.

Adres: Ul. Bernardyńska, w domu Sienickiego.

Z Akademji, Towarzystw i Muzeów.

JAK ZAPISYWAĆ UTWORY LUDOWE?

Wniosek Sekretarza prof. R. Zawilińskiego

(przyjęty przez Kom. Antrop. Ak. Umiej. na posiedzeniu w d. 19 grudn. 1900).

Kwestja metody zapisywania utworów ludowych dotąd nierozwiązana. Wnioski i interpelacje członków szły w odwłokę, bo nie można było zgodzić się na zasadę, któraby wszyscy niezawodnie przyjęli. Ale czas o tym pomyśleć na serjo. Niewątpliwie dokładność zapisywania jest ważna, ale czy warto dokładność tę posuwać aż tak daleko, żeby wszystko, co tylko wyjdzie z ust ludu, zapisywać w gwarze i to z najskrupulatniejszym uwzględnieniem właściwości fonetycznych.

Wiadomo każdemu, że zasób słów i form, któremi nawet rozwinięty i bardzo oświecony wieśniak rozporządza, jest ograniczony do kilku najwyżej tysięcy; wynika z tego, że te same wyrazy i formy i brzmienia, powtarzać się będą w dwu, trzech lub więcej opowiadaniach po sobie następujących. Łatwo tedy zrozumieć, że zapisanie pewnej ilości baśni lub pieśni, anegdot lub zwrotów, dokładnie w gwarze — da już dialektologowi dostateczny materiał do sformułowania właściwości gwary i zaliczenia jej do tego lub owego typu.

Póki twórczość ludowa służyła tylko literaturze, a o języku ludowym panowały błędne pojęcia, jakoby był językiem zepsutym, grubym, nieokrzyszonym w tym stopniu, że przed wprowadzeniem utworów ludowych do literatury należało pierwiej ich formę wypolerować — drukowało się wszelką twórczość ludową językiem literackim, odejmując jej tym sposobem cały właściwy charakter.

Nadeszła doba druga. Gwarom ludowym poczęto przypisywać wielkie znaczenie zarówno ze względu na historję języka, jak i na wyłumaczenie wielu zjawisk. Dialektologia zażądała od etnografji materiału i zaprzęszy ją do swego rydwanu, poganiała nią do ostateczności. Stało się hasłem przeciwnym dawnemu zwyczajowi: pisać wszystko jak najwierniej, a że do tej wierności nie wystarczał zasób graficzny języka literackiego, potworzono nowe znaki i znaczki ciągle nowe i ciągle inne, a zawsze jeszcze niewystarczające. Nad rozwojem naszej etnografji zaciążyła kłątwa; posłana w służbę językoznawcom, zaledwo dycha.

Czyśmy nie zaszli za daleko?

I dialektologia i etnologia są umiejętnościami młode, i nie tylko, że nie powinny sobie przeszkadzać, ale się owszem wspierać i dopełniać. Którą z nich należy uważać za pomocniczą, którą za główną dyscyplinę? Trudno zaprzeczyć, że dialektologia będąc dziełem tylko językoznawstwa, zawsze na drugorzędym pozostać musi stanowisku; etnologia natomiast ma wszystkie w tym względzie warunki, aby być umiejętnością samodzielną, nie służebnicą, ale siostrzycą zarówno socjologii jak antropologii, lingwistyki, historii literatury, muzyki i t. p. Dla etnologji, albo nawet w ściślejszym znaczeniu rzecz biorąc dla folkloru, nie to jest ważne *jak* lud mówi, ale *co* mówi, co opowiada, co tworzy? Nie *mowa*, ale *myśl* nie *brzmienie*, ale *słowo*, jego dusza, serce i cały świat duchowy.

Nic tedy dziwnego, że w zachodniej Europie, gdzie folklor wyzwoił się ze służby dialektologii, rozwój jego jest taki wspaniały, a umiejętność jego stała się tak popularna. Nie straciła nic na tym dialektologia, bo tego, czego jej potrzeba z uprzejmością jej w granicach możliwości etnolog dostarczy, ale zresztą idzie własną drogą, ku swemu dąży celowi.

Czas i nam wejść na drogę właściwą. Oddajmy dialektologom, co jest ich — zresztą zaś etnologji to, co do niej należy. Komisja językowa Ak. Um., na nowo zorganizowana i rozwijająca się pomysłnie, nie odmówi nigdy przyjęcia do swych publikacji takiego materiału lub opracowania, który cechuje pewną gwarę i całym aparatem naukowym uprzystępni go dla uczonych lingwistów; natomiast komisja antropologiczna, a zwłaszcza jej dział etnologiczny, niech pracuje dla folkloru, niech ma na oku nie formę, ale treść.

Z tych względów wnoszę:

Komisja antropologiczna uchwała:

1) Przyjmować na przyszłość przykłady twórczości ludowej, opisane wiernie podług opowiadania ludu, ale środkami graficznymi języka literackiego z dodaniem stpol à, é.

2) Równocześnie jednak wyrażę życzenie, aby współpracownicy w miarę możliwości pewną ilość powieści, pieśni i t. p., zapisywali wiernie w *brzmieniu* ludowej gwary, a o ile wyrazić tych brzmień nie potrafią, opisali je ściśle w osobnym objaśnieniu dla użytku Komisji językowej.

Drobiazgi ludoznawcze.

Powstawanie chorób epidemicznych.

W niektórych miejscowościach pow. Kieleckiego panował w lecie r. 1900 pomór na ptactwo domowe.

W Olkuskim i Włoszczowskim przeważnie zdychały gąsienice, w Kieleckim kury. Oprócz straty, włościanie zostawali pod pewnym strachem, utrzymują bowiem, że *zaraza* wisi w powietrzu i najpierw udziela się ptactwu i zwierzętom domowym, a kiedy siła zarazy dojdzie najwyższego stopnia, to przechodzi na ludzi, z których znów na zakończenie wraca na inwentarz domowy.

„Gaz. Kielecka“ w Nr. 38-ym z r. 1900 zamieszcza korespondencję podcyfrowaną *Zyz.*, poświęconą poglądom ludowym na przyczynę chorób epidemicznych.

„Utrzymuje lud, że zdychanie świń na opuchnięcie gardła poprzedza i kończy chorobę ludzką „świnka“ zwaną; że zdychanie kur poprzedza i kończy tyfus; zdychanie gęsi — ospę; zdychanie świń bez opuchnięcia gardła i drobiu, szczególnie indyków, poprzedza i kończy cholere (której zbliżanie się niby łatwo poznać po zniknięciu wróbla, a koniec—po ich zjawieniu się), lub jakiś inny pomór na ludzi.

Oczywiście więc, że wobec twierdzenia naukowego, iż dżuma ukazuje się najpierw na szczurach, te przypuszczenia ludu nie są pozbawione pewnych podstaw.

Jednemu z włościan, uchodzącemu za znawcę w tych rzeczach, zadałem parę pytań i otrzymałem odpowiedzi, które jako oryginalne podaję: Na moje zapytanie, czy zaraza, wisząca w powietrzu, ze zwierząt przechodzi na ludzi, czy też prosto z powietrza, kiedy się w nim dość silnie rozwinie? odpowiedź brzmiała: Nie może być, żeby zaraza ze zwierząt przechodziła na ludzi, a to dlatego, że koniec zarazy, równie jak i jej początek, bywa silnie groźnym dla zwierząt domowych, a przecież już ludzie na nią nie zapadają. Pierwszy pomór inwentarza jest dla człowieka zapowiedzią zbliżającej się zarazy dla niego, drugi zaś pomór zapowiedzią końca zarazy.

Na pytanie: czy zarazek z powietrza używa się (pytanie nieco dziwne. *Red.*) przez chorobę i śmierć u ludzi i zwierząt? — odpowiedź brzmiała: Tak, dzięki czemu nie zdycha u mnie nigdy nic, a nawet gdybym chciał, mógłbym zaszkodzić swym sąsiadom.

Na pytanie: co robicie, gdy zaczyna inwentarz zdychać na wsi, lub wasi domownicy ulegną zarazie? — odpowiedź: Zabijam zdrową jedną sztukę z tej gadziny, w której rodzaju panuje zaraza, wytaczam krew do paru glinianych misek, na których uprzednio urabiam ciasto

z mąki żytniej, tartych kartofli, kilku ździebeł słomy, kilku kawałeczków drzewa sosnowego i garstki ziemi, tak, żeby w tym wszystkim najwięcej było piasku i ziemi, wziętej w bliskości mego domu. Urabiam to ciasto na wodzie stokowej, zmieszanej z mlekiem tak, żeby było „obrzędnie“ i mieszam je z krwią zabitego zwierzęcia, rozmazując tę mieszaninę dość grubo po miskach, które stawiam w mieszkaniu chorego zwierzęcia albo człowieka na czas od zachodu słońca do wschodu. O wschodzie słońca stawiam te miski do pieca z ogniem i spalam co było na nich. Tak robię co trzeci dzień przez 12 dni, i choroba ustaje zupełnie.

Dla chorego ma znaczenie ta mieszanina także, że zaraza z powietrza zamiast iść do chorego, do którego już znalazła sobie drogę przez jego ciało w krew, *woli sobie iść* do tej mieszaniny krwistej, bo jej tu łatwiej przeniknąć, i tym sposobem odrazu nietylko przerywa się chorobę, lecz i oczyszcza mieszkanie od nagromadzonej zarazy.

Na pytanie: czy zarazę, podług was, można zebrać z powietrza i spalić?—odpowiedź: Tak, ona przecież dąży do krwi ludzkiej i zwierzęcej z powietrza, kiedy zwierzę na nią może zachorować; zamiast więc żywny daję jej gryźć żywą krew, i złapaną na ten łakotek chorobę palę.

Do „Nowej pieśni ludowej“ (p. Wisła, t. XIV, 757 — 8).

Tę samą pieśń „O panu Wiśniewskim“ słyszałem śpiewaną w lecie r. 1900 przez dzieci stróża w Ciechocinku. Rozpowszechniła się więc już na dość znacznej przestrzeni, skoro znana jest w Warszawie, Łodzi i pod samą granicą pruską. H. Ł.

Kilka przesądów ludowych.

1. „*Kopy*“. W wigilję zatyka się garstkę żytniej słomy za „środkowy stragorz“ lub też za „obrozy;“ potem z tej słomy robi się „snopeczek“ i w Nowy Rok wynosi na zasiane pole; robią się też ze słomy trzy „gwiazdy,“ jedna „wielga,“ a dwie mniejsze. (Z opowiadania Jakóba Labisia, gajowego; wieś Lelowice, pow. Miechowski).

2. „*Kropidelko*“. W Wielki Poniedziałek, t. j. w drugi dzień Wielkiej Nocy, „na świtanie“ kropi się w zasiane pole dookoła święconą wodą, a następnie zatyka się „kropidelko“ w ziemię, mówiąc: „Stój sobie z Panem Jezusem i rośnij.“ Przed kropieniem należy się przeżegnać. Woda ma być w Wielki Piątek święcona. (Z opowiadania tegoż J. Labisia).

3. Słupki od darcia pierza wyrzuca się na wieś na drogę, bo gdy wrzucić je do gnoju (nawozu), to robi się z nich „pyrz“ (perz). (Z opowiadania Mogi, kucharki z Lelowic).

4. „Kto trzyma bez zime lezuska,

Ten ma na lato pastuszka,“

t. j.: kto żywi przez zimę czyje dziecko, to czyni ten w nadziei, że ten w lecie będzie pasał jego krowy. (Z opow. Nowaka, fornała, rodem z Kosiejowa). *M. Wawrzeniecki.*

KĄCIK ARCHEOLOGICZNY.

Wykopaliska i odkrycia.

PROŚBA!

W czasopismach codziennych, prowincjonalnych, a nawet zagranicznych, znajdują się często wiadomości o wykopaliskach i odkryciach przedmiotów starożytnych.

Rozproszone, mało czyją zwracają uwagę i po upływie bardzo krótkiego czasu dla czytelnika nawet tych pism stają się trudne do odszukania. Zwykle też ulegają zapomnieniu.

Znikomość podobnych notatek sprawia, że nauka nie może z nich korzystać.

Najskrzętniejszy nawet archeolog nie jest w możności zebrać tych cennych wiadomości, bo musiałby w tym celu stale i uważnie przerzucać codziennie treść *wszystkich* dzienników, a nawet kilkudziesięciu czasopism tygodniowych, dwutygodniowych, miesięcznych i kwartalnych. Nie starczyłoby mu na to czasu. Czego jednak nie może dokonać jednostka, jest łatwe dla chętnych czytelników. Zwracamy się przeto do ludzi dobrej woli z prośbą o przysyłanie nam odpowiednich wycinków z czasopism (albo dosłownych wypisów). Drobnym wydatkiem na markę pocztową sownie się wynagrodzi przeświadczeniem, że się spełnia czyn użyteczny i umożliwi nauce korzystanie z ważnych dla niej zawsze wskazówek.

Pewien amerykański redaktor wystąpił z taką odezwą do swych czytelników: „Jeśli o czymś *wiecie*, co *wiedzieć* jest pożądane i o czym *wiedzieć* powinniśmy, a *wiecie*, że o tem nie wiemy, prosimy, abyście nam podali do *wiadomości*.“

Ta nieco oryginalna odezwa mogłaby się stosować i do naszych łaskawych czytelników, którym polecamy od dziś naszą prośbę.

Otrzymane wiadomości będziemy w tej rubryce stale przedrukowywali, stwarzając cenny dla archeologii skarbczyk wiadomości i wskazówek o odkryciach przypadkowych.

Zapiski Archeologiczne.

1. W **Kiczkach**, wsi kościelnej pod Nowo-Mińskiem, mają się znajdować ślady cmętarzyska pogańskiego. (Z opowiadania b. organisty.)

2. Wzmianka o wykopaliskach archeologicznych z XIII w. w **Pępłowie**, gub. Płockiej. (*Gazeta Warszawska* r. 1900 Nr. 132.)

3. Na mogiłach m. Żale pod **Płowcami** znajdują się kamienie w liczbie pięciu. W mogiłach pod nimi znaleziono szczątki kości, podkowy końskie, ułamki bronzu oraz naczynia gliniane, napełnione popiołami, i pieniądze małe srebrne z czasów Trajana, ces. rzymskiego. Znajdują się te wykopaliska u dziedzica Płowców, oraz w Tow. Warszaw. Przyjaciół Nauk. (H. Gawarecki, *Pamiętnik hist. Płocki*, II, 24, 25.)

4. W **Lelowicach** pod Miechowem odkryto cmętarzysko pogańskie. (*Kurjer Poranny* r. 1900, Nr. 99.)

Michał R. Witanowski.

5. W dobrach **Regów** na folwarku Wysokie Koło, w gub. Radomskiej, przy orce natrafiono na cmętarzysko starożytne, zapełnione urnami, z których dwie wydobyto w całości.

Urny ze szczątkami kości są umieszczone pomiędzy ścianami kamiennymi lub w urnach większych, przy których znajdują się jeszcze urny bardzo małe, po dwie obok ściany zewnętrznej. (*Kurjer Warsz.*, 17 kwietnia 1894 r.)

6. W **Żychowie**, w pow. Sierpskim, przy kopaniu fortów, znaleziono *kilka prastarych kamiennych siekierok.* (*Kurjer Warsz.*, Nr. 231, 22 sierpnia 1899 r. (wieczorny.)

ODEZWA.

Kraków, w styczniu 1901.

Z początkiem roku bieżącego powstaje w Londynie wydawnictwo międzynarodowe „Katalogu bieżącej literatury naukowej.“ Wydawnictwo to, wszczęte przez „Royal Society“ londyńską, zorganizowane pod patronatem rządów wszystkich państw cywilizowanych, ma objąć bibliografję prac naukowych wszystkich krajów i narodów.

Akademja Umiejętności w Krakowie, pragnąc, aby i polskie piśmiennictwo naukowe było objęte przez to wyjątkowej doniosłości przedsięwzięcie, zorganizowała, na Wydziale swoim Matematyczno-Przyrodniczym, osobną „Komisję Bibliograficzną,“ której zadaniem będzie opracowywanie „Katalogu Literatury Naukowej Polskiej,“ w zakresie i według zasad Katalogu Międzynarodowego.

Aby jednakże praca ta odpowiadała celowi i informowała świat uczony międzynarodowy o rzeczywistym rozwoju literatury naukowej polskiej, czynności Komisji winnyby się spotkać z życzliwym współdziałaniem społeczeństwa, a przede wszystkim z poparciem Autorów, Redaktorów i Wydawców.

Zadaniem „Katalogu Literatury Naukowej Polskiej“ będzie podawanie dokładnych szczegółów bibliograficznych o każdej pracy z zakresu nauk matematycznych i przyrodniczych, czy się ona ukaże w czasopiśmie, czy też jako dzieło osobno wydane. Komisja Bibliograficzna, pragnąc osiągnąć możliwą zupełność, zwraca się z usilną prośbą do wszystkich Autorów, Redaktorów i Wydawców, zarówno pism periodycznych, jak i dzieł osobnych, aby prace, ukazujące się w druku za ich staraniem, zechcieli jej przesyłać, pod adresem: *Akademja Umiejętności w Krakowie, Komisja Bibliograficzna.*

Przewodniczący Komisji: *Władysław Natanson.*

Sekretarz: *Tadeusz Estreicher.*

OBJAŚNIENIE DO NASZYCH RYCIN (Tab. I i II).

Tab. I. Mlewo w żarnach. Zboże leży w łubce ze słomy plecionej. Wdole widać drąg do podbijania, t. j. podnoszenia lub opuszczania kamienia. Tło dworskie (piwnica). Chusteczka na głowie, zawiązana jak u dziewcząt.

Tab. II. Otlukiwanie krup (kaszy) jęczmiennych w stępie dębowej. Chusteczka biała zawiązana jak do pracy.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE DO REDAKCJI.

Aksakow J. W. О сыпномъ тифѣ въ Яранскомъ уѣздѣ Вятской губерніи за десять лѣтъ (1887—1896 г.). Казань 1900. (Dodatek do „Учен. Зап. Каз. Унив. за 1900 г.“ Wrzesień).

Album zabytków przedhistorycznych W. Ks. Poznańskiego, zebranych w Muzeum Towarz. Przyj. nauk w Poznaniu. Wydał radca dr. K. Koehler. Zeszyt II z 21 tablicami. Poznań 1900. (Wydawn. Tow. Przyj. Nauk.). Po polsku i po niemiecku.

Bagieński Czesł. Указатель къ матеріаламъ, собранымъ г. Чубинскимъ въ „Трудахъ этнографическо-статистической экспедици Имп. Рус. геогр. общ. въ западно-русскій край“. Казань, 1900 (Dodatek do „Учен. Зап. Каз. Унив.“ за г. 1900).

Kalendarz Lubelski na rok zwyczajny 1901. Rok trzydziesty trzeci. Lublin.

Koskowski Bolesł. Wychodztwo zarobkowe włościan w Królestwie Polskim. Warszawa, 1901.

Lepszy Leonard. Lud wesołków w dawnej Polsce. Kraków, 1899.
Łazarzewicz-Szepielewicz. Извлечение изъ отчета о раскопкахъ. Witebsk, 1900.

Osy. Komedja Arystofana. Przekład Kornilowa. Pod redakcją i z przedmową T. G. Mischzenki. Kazań 1900. Dodatek do „Учен. Зап. Каз. Унив.“ na r. 1900, październik.

Parczewski Alfons. O zbadaniu granic i liczby ludności polskiej na kresach obszaru etnograficznego polskiego. Poznań 1900. (Odbitka z Dziennika Poznańskiego).

Paprocki Bartosz. Dwie broszury polityczne z lat 1587 i 1588. Wydał Jan Czubek. Kraków 1900 r. (Wydawn. akad. umiejętn. w Krak. Bibl. pis. polsk.).

Prokoszew P. Церковное судопроизводство въ периодъ вселенскихъ соборовъ (Accusatio). Kazań, 1900. (Dodatek do „Учен. Зап. Каз. Унив. за 1900 г.“ listopad).

Siaroszewski Wacł. 12 lat w kraju Jakutów. Z mapą i 167 rysunkami. Warszawa, 1900.

ze Szczodrkowie Stan. Rozmowa Pielgrzyma z gospodarzem o niektórych ceremonjach kościelnych (1549 r.). Wydał Dr. Zygmunt Celichowski. Kraków, 1900 r. (Wydaw. akad. umiejętn. w Krak. Bibl. pis. polsk.).

Wiśniowski Dr. Tadeusz. Szkic geologiczny Krakowa i jego okolic. (Z kolorowaną kartą geologiczną). Odbitka z czasop. Polsk. Towarz. Przyrodn. im. Kopernika „Kosmos.“ Rocznik XXV. Lwów, 1900.

C Z A S O P I S M A.

Annual report of the Board of Regents of the Smithsonian Institution showing the operations, expenditures, and condition of the institution to July, 1897. Washington, 1898.

Blätter für Pommersche Volkskunde. Herausgegeben v. O. Knoop und Dr. A. Haas Labes, 2 August 1900, Jahrgang VIII, Nr. 11.

Bulletin de Folklore Organe de la Société belge de Folklore. Directeur Eugène Monseur. Tom III. Fascicule II. Juillet-Décembre 1899. Bruxelles.

Czasopis vlasteneckého spolku muzejního v Olomouci. Vydává v Olomouci vlastenecký spolek. Ročník XVII (1900), č. 68.

Czesky Lid Praha, 15 listopada 1900. Ročník X, číslo 2.

Encyklopedia Wychowawcza. T. V. Zeszyt III. Warszawa, 1900.

Извѣстія отдѣленія русскаго языка и словесности Императорской Академіи наукъ. 1900 г. Тома V книжка 3-я. Петербург. 1900.

Listy Filologicke. Vydávají se nákladem Jednoty českých filologů v Praze. Odpovědlní redaktoři: Jan Gebauer, Fr. Groh, Jos. Král, Fr. Pastrnek, Jar. Vlček. Ročník dvacátý sedmý. Sešit V a VI. V Praze, 1900 r.

Mélusine. Recueil de Mythologie, Littérature populaire, traditions et usages. Fondé par H. Gaidoz et E. Rolland, 1877 — 1887, dirigé par Henri Gaidoz. Tome X. Nr. 7. Juillet-Août 1900.

Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde, herausgegeben von T. Vogt und Jiriczek. Breslau. Jahrg. 1899. Heft VI. № 5.

Pogląd na świat. Miesięcznik, poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego wyrobienia idejowego, pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego. Kwartał V. № 13 Październik 1900. Kraków.

Сборникъ отдѣленія русскаго языка и словесности Императорской Академіи наукъ. Том 66. Petersburg, 1900.

Slavansky Přehled. Ročník III, číslo I, v Praze, 1900.

The Journal of American Folk-Lore. Editor: William Wells Newell. Voll. XIII. № 4. July—September 1900. Boston and New York.

Ученыя Записки Императорскаго Казанск. Универс. Годъ LXVII. Кsięga 11. Październik. Kazań 1900.

Университетскія Извѣстія. Годъ XI. № 9. Wrzesień 1900 r. Kijów.

Zeitschrift für Ethnologie. Organ der Berliner Gesellschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte. Redactions-Commission: M. Bartels, R. Virchow, A. Voss. Berlin, 1900. Heft IV.

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie od Nowego Roku 1901 z początkiem każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją prof. R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 80 kop., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D. E. Friedleina w Rynku głównym i w *Warszawie*, w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.

WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66)

otwarta dla Publiczności codziennie od godziny 10-jej zrana do 4-jej po południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-jej do 9-jej wieczorem.

NIKTÓRE PRACE E. MAJEWSKIEGO Z DZIEDZINY ARCHEOLOGJI I ETNOGRAFIJ

znajdujące się na głównym składzie w księgarni E. Wendego i S-ki w Warszawie, Krak.-Przedm. 9.

(Prace oznaczone * gwiazdkami nie znajdują się w handlu).

1. **Boclan** w mowie i pojęciach ludu naszego. Materiały do folkloru krajowego. Warszawa, 1891 r., str. 23. Kop. 30.
2. **Słownik nazwisk** zoologicznych i botanicznych polskich. Tom I. Polsko-łaciński. Str. LXIV+546. Tom II. Łacińsko-polski. Str. LX+890, na papierze welinowym. Warszawa, 1891, 1894, 1898. Rb. 28.
3. **Wąż** w mowie, pojęciach i praktykach ludu naszego. Materiały do folkloru. (Odbitka z „Wisły“, t. VI). Warsz., 1893 r., str. 107. Rb. 1.
4. **Roślina i wyraz Chmiel**, ich pochodzenie i przedhistoryczne znaczenie. Warsz., 1893 r., str. 38. Kop. 40.
5. **Ludowe nazwiska kartofla** i ich słoworód. Odb. „Prace Filologiczne“, t. V. z. 1. 1893 r. Kop. 15.
6. **Systematyka archeologii przedhistorycznej** d-ra Maurycego Hoernera. Przekład z upoważn. autora. (Odbitka z „Wisły“). Warsz., 1894, str. 28. Kop. 30.
7. **Przedhistoryczne narzędzia krzemienne**, zebrane pod wsią Ossówką w pow. Stopnickim, w gub. Kieleckiej. Warsz., 1895., str. 28+XXII tabl. Rb. 6.
- 8*. **Przedhistoryczny kult niedźwiedzia** i jego domniemane resztki w zwyczajach naszego ludu. „Tygodnik Ilustrowany“, 1896 r. Nr. 24—28.
9. **Pochodzenie Włsn.** „Pszczelarz i Ogrodnik“, 1897 r., Nr. 1—3.
10. **Wekazówki** do konserwowania przedmiotów starożytnych. (Odbitka z „Wisły“, t. XI). Warszawa, 1897 r.
11. **Drobne prace i notatki** z dziedziny archeologii przedhistorycznej i etnografji Warszawa, 1897 r., str. 128+66 rys. Kop. 60.
12. **Kukułka** w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego. (Odbitka z „Wisły“, t. XII). Warszawa, 1898, str. 24. Kop. 20.
13. **Przegląd literatury** przed i protohistorycznej z ostatniego dziesięciolecia (Odbitka z „Wisły“, t. XII). Warszawa, 1898, str. 28. Kop. 20.
14. **Toporki kamienne** z okolic górnego Bugu i Styru. Monografia archeologiczna okazów i okolicy. (Odbitka z „Pamiętnika Fizjograficznego“, t. XV). Warszawa, 1898 r., str. 39+6 tablic. Rb. 1 50.
15. **Starożytni Słowianie** na ziemiach dzisiejszej Giermanji. Warsz., 1899. Kop. 40.
- 16*. **Nietoperz** w pojęciach i praktykach ludu naszego. „Wisła“, t. XIII), str. 13, 1899 r.
17. **Sowa** w mowie i pojęciach ludu naszego. (Odbitka z „Wisły“, t. XIII). Warszawa, 1899 r., str. 13. Kop. 20.
18. **Rodzina Kruków** (Corvinae) w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego. (Odbitka z „Wisły“, t. XIV). Warszawa, 1900. Kop. 40.

WYDAWNICTWA
**Zakładu Fotochemigraficznego
B. WIERZBICKI i S^{ka}**

w Warszawie, ul. Żłota № 24.

- Konstanty Górski.** *Ilustracje do „Krzyżaków” H. Sienkiewicza.* Album w ozdobnej oprawie. 2.50
w broszurze 1.80
- Marjan Wawrzyniecki.** *Rysunek i malarstwo.* Wydanie ozdobne, z 47 ilustr., broszur. 1.35
- M. Wawrzyniecki i W. Domaniewski.** *Rozróżnianie stylów w architekturze.* Z licznymi ilustracjami w tekście, broszura —.35
- Jan Olszewski.** *Brzegiem Wisły.* Ozdobne album z 16 ilustracjami, w broszurze —.90
- Z okolic Warszawy.* Album, 16 ilustr., brosz. —.50
- Jan Matejko.** *Ubiory w Polsce od 1200—1795.* 93 plansze w broszurze 3.—

WYDAWNICTWO
P. Laskauera, W. Babickiego i B. Wierzbickiego i S-ki.

Album Sztuki Polskiej.

Historja sztuki polskiej przez Piątkowskiego, bogato ilustrowana, wydanie in folio.

W broszurze rb. 10, w ozdobnej oprawie rb. 12

Wydawnictwo T. Borelliego i B. Wierzbickiego i S-ki.

Album stron rodzinnych 
 **Adama Mickiewicza.**

W ozdobnej oprawie rb. 1.50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

EKSPEDYCJA NA PROWINCJĘ
w księgarni W-go E. Treptego, Marszałkowska 149.

Biblioteka „Wisły”

Nakładem J. Karłowicza.

Kop.

Tom II.	Federowski M. Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy, po	75
„ III.	Chelchowski St. Podania z okolic Przasnysza, t. I. . .	85
„ VI.	„ „ „ „ „ t. II.	45
„ IV.	Wasilewski Z. Jagodne, wieś „w pow. Łukowskim, gminie Dąbie, zarys etnograficzny, z licznymi rysunkami. . .	75
„ V.	Zawliński R. Podania i pieśni górali beskidowych . . .	40
„ VII.	Udziała M. dr. Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego	85
„ VIII.	Skrzyńska K. Kobieta w pieśni ludowej	40
„ IX.	Polaczek St. Wieś Rudawa	75
„ X.	Weryho Wl. Podania łotewskie	65
„ XI.	Pleszozyński A. ks. Bojarzy międzyrzeccy	90
XII i XIII.	Dowojna-Sylwestrowicz M. Podania żmujdzkie po rb. 1	80
XIV i XV.	Braća Grimmowie. Bajki domowe i dziecinne po rb. 1	50

W I E L K I Słownik Języka Polskiego.

W Słowniku tym będzie zgromadzona, ile możliwości, zupełna całość bogactwa mowy polskiej, więc nie tylko cały zasób języka żywego i literackiego, lecz także wyrazy dawne i gwarowe. Uznano też za rzecz właściwą wprowadzenie do Słownika żywiotu słoworodowego (etymologicznego): przy każdym wyrazie jest podawany pień (pierwiastek), od którego pochodzi, jeżeli wyraz jest słowiański, albo wyraz obcy, od którego się wywodzi, gdy jest zapożyczony. Na końcu dzieła będzie nadto podany spis wszystkich pni polsko-słowiańskich, z zestawieniem odpowiednich aryjskich. Całość Słownika ma objąć około 240 szesnasto-stronicowych arkuszy. Oglaszanych będzie mniej więcej po 4—5 zeszytów 10-arkuszowych rocznie.

Cena całości dzieła wynosi w przedpłacie na miejscu **rubli 10.** Cena jednego zeszytu **kop. 50.** Na przesyłkę jednego zeszytu nadsyłać należy 25 kop.

Administracja, ekspedycja i skład główny Słownika w Redakcji „GAZETY HANDLOWEJ” w Warszawie, ulica Szpitalna № 10, gdzie też przyjmuje się przedpłatę.

Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedźwiedzki.

ŚWIATOWIT

ROCZNIK

POŚWIĘCONY ARCHEOLOGJI PRZEDDZIEJOWEJ

I BADANIOM

pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej,

wydawany staraniem i nakładem

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

Tom I.—1900. Str. 210, 57 ilustr. i XI tablic. Warszawa, 1899. Cena rb. 1 k. 80.

T R E Ś Ć :

Słowo wstępne — **Część I-sza (Badania oryginalne)**. Jaskinie okolic Ojcowa pod względem topograficznym, opisał *St. J. Csarnowski*. — Grociki dłutowate polskie do strzał prehistorycznych. przez *Eraama Majewskiego* — Kurhany kamienne w pow. Lidzkim (gub. Wileńska), opisał *Wandalin Saukiewica* — Zabytki przeddziewowe w Jastrzębcu i w Żernikach Dolnych, w pow. Stopnickim, opisał *E. Majewski*. — Sprawozdanie z wycieczek archeologicznych w Kieleckiem w r. 1897, przez *E. Majewskiego*. — Wykopaliska w Horodnicy na Pokuciu, przez *Zygmunta Glogera*. — Toporki ze wsi Borowe. przez *E. Majewskiego* — Przedmioty brązowe, znalezione nad Niemnem i Merezanką, napisał *Wandalin Saukiewica*. — **Część druga (Przegląd archeologiczny)**. Odkrycia archeologiczne, dokonane w Prusiech Wschodnich i Zachodnich w ciągu dwulecia 1895 i 1896. — Wiek miedziany w Chaldei i zagadka brązu. — Rozbiór chemiczny brązów przeddziewowych zachodnio-pruskich, przez *Ottona Helma*. — O właściwej metodzie badania starożytności słowiańskich, przez *E. Majewskiego*. — Kilka wiadomości o wykopaliskach, przez *H. Łopacińskiego*. — Nóż sybirski, szkic *Wacława Sieroszewskiego*. — Biblioteka badacza starożytności przeddziewowych, przez *E. Maj.* — **Rozbłory i sprawozdania**. *Bogusławski W.*: Dzieje Słowiańszczyzny (*Erazm Majewski*). — *Hoernes M.* dr. Dzieje pierwotne sztuki plastycznej w Europie (*Salomon Reinach*). — *Piekosiński Fr dr.*: Ludność wieśniacza w dobie Piastowskiej (*E. Majewski*). — *Antonowicz W. prof.*: Mapa archeologiczna gub. Kijowskiej (*Ksawery Chamiec*). — *Penka Karol*: Zur Paläoethnologie Mittel- u. Süd-Europas (*E. Majewski*). — *Turner W.*: Early Man in Scotland (*N.*) *Niederle Lubor dr.*: O puvodu Slovanu (*B. W. Kor.*). — *Karłowicz J. dr.*: Gwara Kaszubska (*M.*). — **Z muzeów**. Wykaz muzeów archeologicznych w Niemczech, Francji i Szwajcarji. — Muzeum archeologiczne w Wilnie. — Popielnice twarzowe — Nowe stacje krzemienne. — Sprawa muzeum miejskiego w Warszawie (*B. W. Kor.*) — Prawo i rozporządzenia, dotyczące wykopalisk (*Szczęśny Jastrzębowski*) — **Drobne wiadomości**. — **Bibliografia** archeologii przeddziewowej polskiej, zebrał *Szczęśny Jastrzębowski*. — **Literatura**. Ważniejsze prace z ostatniego dwulecia.

Opuścił prasę tom IV-ty dzieła:

Wilhelma Bogusławskiego

DZIEJE SŁOWIAŃSZCZYZNY

Północno-Zachodniej

aż do wynarodowienia Słowian zaodrzańskich.

Dzieło uwieńczone na konkursie T-wa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Poznań, 1900. Str. XI+75^z, z mapką.

Kwartalnik Etnograficzny

„LUD”

wychodzi we Lwowie w zeszytach objętości najmniej 6 arkuszy
pod redakcją d-ra A. KALINY.

Warunki prenumeraty w Królestwie Polskim i Cesarstwie Rosyjskim
z przesyłką pocztową rocznie **5 rub.**

Skład główny w księgarni **E. Wendego i S-ki** w Warszawie,
Krakowskie-Przedmieście 9.



Zakład Fotochemigraficzny

B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA :

*Zdjęcia fotograficzne do celów techni-
cznych i przemysłowych.*

*Klisze do druku na cynku, mie-
dzi i mosiądzu.*

Mapy geograficzne.

*Reprodukcja obrazów i rysunków w ko-
lorach.*

*Fotolitografja i trawionki autogra-
ficzne.*

Powiększenia fotografji.

Diapozytywy.

*Wszelkie roboty, których wykonanie
da się uskuteczyć za pomocą foto-
grafji i wytrawiania.*

Pragnąc przyjść z pomocą materialną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka podjęli się wykonywania dla „Wisty“ **zupełnie bezpłatnie** wszelkich ilustracji, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisty“ uważa za swój obowiązek złożenie Im serdecznego podziękowania za tak hojną obywatelską ofiarność. Nadmieniamy, że wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m i w roczniku bieżącym wyszły z Ich zakładu.

Redakcja.